



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

3 (21) 2012

Rok VI

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



fot. Wojciech Kowiński



zabytek z okładki

Zabytkowe piwnice Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie wzniesione w XVI w. do pocz. XVIII w. znajdujące się w dawnym kolegium jezuickim. Kolegium wchodzi w skład zespołu zabudowań usytuowanych na południowy zachód od rynku miejskiego.



fot. Wojciech Kowiński

Spis treści

Ordery Nestorii	2
Słowo redaktora	3
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Epistoła Kaspra Niesieckiego do księcia Michała Kazimierza Radziwiłła zwanego „Rybeńko”, napisana w Krasnymstawie w 1740 roku	3
<i>Marceli Antoniewicz</i>	
List Kaspra Niesieckiego	10
<i>Kasper Niesiecki</i>	
Post scriptum	12
Nieznaný projekt wydania <i>Korony polskiej</i> Kaspra Niesieckiego	17
<i>Iwona M. Dacka-Górzyńska</i>	
Kasper Niesiecki w kręgu Biblioteki Żałuskich	23
<i>Stefan K. Kuczyński</i>	
Kasper Niesiecki - krasnostawianin z przypadku, czy może z wyboru	31
<i>Zbigniew Atras</i>	
Skarby kościoła w Chłaniowie. Część pierwsza	35
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Powstanie i rozwój Szkoły Podstawowej w Borowie ...	40
<i>Joanna Antoniak</i>	
Borowica i jej modrzewiowy unikat	46
<i>Zbigniew Atras</i>	
Jana Stanisława Jabłonowskiego historia obrazu Najświętszej Maryi Panny Sokalskiej	49
<i>Katarzyna Sobczyk</i>	
Walki polsko-ukraińskie na Lubelszczyźnie w latach 1943-1944	57
<i>Marcin Podgórski</i>	
Co komu pisane, to go nie ominie	63
<i>Henryk Wasiluk</i>	
Pierwszy dzień okupacji mojej Małej Ojczyzny	65
<i>Henryk Wasiluk</i>	
Mieczysław Niedźwiecki (1935-1994) - kompozytor, dyrygent, pedagog, animator kultury	67
<i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	

Spis treści

Wybory bez wyboru po lubelsku	71
<i>Artur Borzęcki</i>	
Pamiętnik starego Doktora	73
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Pokłosie kongresu historyków wsi	74
<i>Artur Borzęcki</i>	
Syriuszki Stanisława Bojarczuka - model inkrustowany	76
<i>Zuzanna Guty</i>	
Sonet - Stanisław Bojarczuk	85
Powieść z Klugiem	86
<i>Kazimierz Bolesław Malinowski</i>	
Poezja - Elżbieta Rogalska	87
Podśluchane rozmowy Homera	88
<i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>	
Poezja - Marzena M. Podkościelna	89
Literaturystyka romantyczna	90
<i>Kazimierz Bolesław Malinowski</i>	
Poezja - Anna Nowaczyńska	91
Homo mechanicus pyta o historię	93
<i>Dariusz Górny</i>	
Poezja - Mateusz Melanowski	94
Krasnystaw - rys historyczny. Słowami autora	96
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Skuteczne zarysowanie	97
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Lato z MDKF „Iluzjon”	98
<i>Ewa Magdziarz</i>	
Zbliża się nowa era... ..	101
<i>Lucjan Cimek</i>	
Zerkając w ekran telewizora	102
<i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>	



NR 3 (21) 2012 **NESTOR** Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficina Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR

Redaktor odpowiedzialny:
Andrzej David Misiura

Adres redakcji: david57am@op.pl

Montaż elektroniczny: Paweł Piłat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Gminy Fajslawice

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Piłat (skład i łamanie)

Stale współpracują:

Zbigniew Atras (Krasnystaw)
Artur Borzęcki (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Mariusz Kargul (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Decyzją Redakcji Czasopisma Artystycznego
„Nestor”, tytuł

NESTOR 2011
oraz
Order Nestorii
otrzymuje
Adam Polski

za szczególne poświęcenie w działaniach na rzecz rodzimego środowiska i odsłanianie cennej historii Fajslawic, mające swoje odzwierciedlenie w licznych wydawnictwach książkowych oraz w pracy Towarzystwa Przyjaciół Fajslawic.

Adam Polski ur. 18.12.1955 r. w Fajslawicach. Po Zasadniczej Szkole Rolniczej w rodzinnej miejscowości, ukończył w 1976 roku Technikum Rolniczo-Chmielarskie w Krasnymstawie, po czym - typowany za dobre wyniki - podjął naukę na UMCS, studiując biologię nauczycielską. Z chwilą ukończenia studiów, w 1980 roku rozpoczął pracę (doszkalać się) jako taksator urządzania lasu i wykonuje ten zawód do chwili obecnej.



Do jego dorobku społeczno-artystycznego można zaliczyć 20 opracowań książkowych, a wśród nich także próby poetyckie, 13 zorganizowanych Zielników Fajslawickich, 11 kwest cmentarnych z odnową kilku starych pomników na cmentarzu fajslawickim, 4 Sejmiki Ekologiczne Regionalistów Lubelszczyzny i Zjazd Regionalistów w Krasnymstawie i Fajslawicach oraz kilkanaście różnotematycznych projektów, a wszystko w ramach aktywnej działalności w Towarzystwie Przyjaciół Fajslawic. Dzięki temu zaliczane jest ono do aktywniejszych wiejskich stowarzyszeń regionalnych w województwie lubelskim.

Adam Polski otrzymał trzy odznaczenia, wszystkie w 2007 roku: Brązowy Krzyż Zasługi nadany przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, Złotą Odznakę Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej przyznaną przez ROPWiM w Warszawie, oraz Złotą Odznakę BULiGL za ponad 25-letnią pracę zawodową.

Decyzją Redakcji Czasopisma Artystycznego
„Nestor”, tytuł

NESTOR 2011
oraz
Order Nestorii
otrzymuje
Bohdan Kielbasa

za pasję i oddanie w dokumentowaniu historycznego bogactwa Żółkiewki, nie tylko na terenie ziemi krasnostawskiej, ale i poza granicami Polski, oraz za interesujący dorobek wydawniczy i cenne inicjatywy społeczne integrujące środowisko.

Bohdan Kielbasa ur. 06.06.1943 r. w Wygnanowicach. Ukończył LO w Piaskach, następnie Wydział Prawa UMCS w Lublinie. Pracę rozpoczął jako nauczyciel w Piaskach Szlacheckich, potem w Wierchowinach. Od 1972 do 1974 r. pełnił funkcję gminnego dyrektora szkół.



Był naczelnikiem gminy Żółkiewka w latach 1974-1981. Później pełnił funkcję dyrektora Szkoły Rolniczej w Żółkiewce, po czym odszedł na emeryturę.

Był głównym inicjatorem założenia Regionalnego Towarzystwa Przyjaciół Żółkiewki, które powstało w 2003 r. z siedzibą w Ośrodku Kultury Samorządowej w Żółkiewce. Od tego czasu po dzień dzisiejszy jest jego prezesem. Towarzystwo wydało monografię pt. „Dzieje Żółkiewki i okolic” cz. I i II autorstwa Bohdana Kielbasy. Książka po raz pierwszy przedstawia zebrane informacje historyczne dotyczące miejscowości Żółkiewka. Jest autorem kolejnej publikacji pt. „Mała i duża Żółkiew”. To album historyczno-fotograficzny obrazujący historię i współczesność Żółkiewki i Żółkwi na Ukrainie. Drugie wydanie albumu jest w wersji polsko-ukraińskiej. W maju tego roku, Regionalne Towarzystwo Przyjaciół Żółkiewki wydało pracę zbiorową pt. „Żółkiewscy w ziemi chełmskiej”, gdzie wstęp opracował Bohdan Kielbasa.

Jest człowiekiem aktywnym w środowisku, z twórczą inicjatywą. Interesuje się historią, ale pasjonuje go historia naszego regionu, głównie rodu Żółkiewskich i Sobieskich.

Słowo redaktora



Dobiega końca Herbarzowy Rok Kaspra Niesieckiego - jednego z najwybitniejszych krasnostawian - dумы polskiej nauki. Redakcja Czołospisma Artystycznego „Nestor”, jako inicjator ogłoszenia Roku Niesieckiego, ciagle publikuje cykl unikalnych materialow historycznych i naukowych dzieki wspolpracy z dr Iwoną Dacką-Górzyńską z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Nadal zachęcamy, aby nasze dzieło zaczęły wspierać lokalne samorządy, szczególnie szkoły, instytucje kultury, stowarzyszenia i organizacje, odslaniając oraz uświadamiając znaczenie skarbu, jaki pozostawił nam ten niepokorny i niezwykle jezuita.

Być może, zanim oddamy do druku to wydanie, znajdą się jeszcze pieniądze na planowaną od kilku miesięcy konferencję naukową z udziałem znanych polskich heraldyków. Na tę okoliczność zaprojektowany został nawet pamiątkowy medal, którego wizerunek prezentujemy już teraz na stronach 94 i 95, ponieważ nosimy się ze świadomością, że „Nestor” ze względu na brak pieniędzy na papier i materiały drukarskie może nie przetrwać do końca roku. A tego nie życzylibyśmy, ani Wam, Wierni Czytelnicy, ani sobie. Tymczasem obecny numer jeszcze drukujemy, ale już w połowie na kredyt...

Podejmując próbę ratowania naszego pisma, zespół redakcyjny postanowił scedować część praw do Czołospisma Artystycznego „Nestor” długoletniemu partnerowi - Powiatowej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie. W zamian księżnica wydzieliła specjalne subkonto, na które mogą Państwo wpłacać dobrowolne darowizny, przeznaczone na potrzeby „Nestora”. Poniżej podajemy numer konta, a za każdą, nawet najdrobniejszą wpłatę z serca dziękujemy już dzisiaj. Za zgodą darczyńców nazwiska i powierzone kwoty sugerujemy podawać do publicznej wiadomości.

Konto w Banku Spółdzielczym w Krasnymstawie: Powiatowa Biblioteka Publiczna, ul. J. Piłsudskiego 5a, 22-300 Krasnystaw, numer **25 8200 0008 2001 0012 4067 0004**. W tytule wpłaty można wpisać: **Nestor**.

Zajęci problemami finansowymi, nie zapominamy o kawalerach Orderu Nestorii. Panie Bohdanie i Panie Adamie - gratulujemy twórczej i budującej działalności.

Andrzej David Misiura

Marceli Antoniewicz

Epistola Kaspra Niesieckiego do księcia Michała Kazimierza Radziwiłła zwanego „Rybeńko”, napisana w Krasnymstawie w 1740 roku



Pośród bogatego zbioru korespondencji w Archiwum Radziwiłłów, zachował się list godny szczególnego zainteresowania, chociażby przez wzgląd na autora¹. Był nim Kasper Niesiecki (1682-1744), uważany za najwybitniejszego heraldyka i genealoga doby przedrozbiorowej, twórca wydawanego w latach 1728-1743 herbarza „Korona polska...”².

Napisany 13 października 1740 roku list od kilkudziesięciu lat zwraca uwagę badaczy, ostatnimi

1. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Radziwiłłów, Dz. V, nr 10415. Prezentowany poniżej tekst jest skróconą, aczkolwiek nieco poprawioną i w opisach bibliograficznych zaktualizowaną wersją publikacji: M. Antoniewicz, *List Kaspra Niesieckiego do księcia Michała Kazimierza Radziwiłła zwanego „Rybeńko”*. „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie”, ser. „Zeszyty Historyczne” z. VII, Częstochowa 2003, s. 39-54. Tamże przytoczona in extenso treść listu opatrzona obszernym komentarzem.
2. W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, s. 112-113; Tenże, *Niesiecki Kasper (1682-1744)*, Polski Słownik Biograficzny (dalej cyt. PSB), t. XXIII, s. 49-50; W. Tygielski, *Niesiecki Kasper* [w:] *Słownik historyków polskich*, Warszawa 1994, s. 374. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. L. Grzebień S. J., Kraków 1996, s. 457; najobszerniej I. M. Dacka, „Korona polska” Kaspra Niesieckiego. *Pomnik staropolskiego piśmiennictwa heraldycznego*. Warszawa 2004, passim. Monumentalne dzieło: „Korona polska przy złocei wolności starożytnymi wszystkich katedr, prowincji i rycerstwa klejnotami herocytnym męstwem i odwagą najwyższemi honorami a najpierw cnotą, pobożnością i świętobliwością ozdobiona, potomnym zaś wiekom na zaszczyt i nieśmiertelną sławą pamiętnych w tej Ojczyźnie synów podana przez Kaspra Niesieckiego Societatis Jesu”, ogłoszone zostało drukiem w czterech tomach (we Lwowie) w latach 1728-1743. Dopelnione przez Jana Nepomucena Bobrowicza, nowe wydanie tego dzieła otrzymało tytuł *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego S. J. powiększony dodatkami późniejszych autorów rękopisów, dowodów urzędowych i wydany przez Jana Nep. Bobrowicza*. Owo dziesięciotomowe wydanie lipskie publikowano w latach 1839-1846.

czasy był też komentowany. Pisząca o więzi rodowej domu radziwiłowskiego Teresa Zielińska, trafnie wskazała niegdyś adresata epistoły Niesieckiego w osobie Michała Kazimierza Radziwiłła, zwanego „Rybeńko”, autora diariusza będącego przedmiotem badań autorki³. Nadmienić przy tym wypada, że w samym liście imię „Jaśnie Oświeconego Mości Księcia i Dobrodzieja” nigdzie nie zostało zapisane, wiadomo tylko, że był to ktoś reprezentujący dom książąt Radziwiłłów.

Michał Kazimierz Radziwiłł (1702-1762), jeden z najpotężniejszych magnatów Rzeczypospolitej owej doby, w czasie napisania interesującego nas listu był hetmanem polnym litewskim i wojewodą trockim⁴. Ordynat nieświeski i ołycki z czasem awansował na kasztelanę wileńską (1742), aż w końcu - przywilejem z 1744 roku - otrzymał urząd wojewody wileńskiego i buławę hetmana wielkiego

litewskiego⁵. Kreując się na przywódcę i opiekuna całej rodziny, książę hetman „Rybeńko” szczególnie dbał o splendor rodu - zatem o odpowiednie manifestowanie znakomitych tradycji „Radziwiłłowskiego Domu”.

W tym kontekście należy odczytywać list Niesieckiego, z którego treści niedwuznacznie wynika, że Radziwiłł wspierał edycję „Korony polskiej”, ale zarazem bezceremonialnie ingerował w treść dzieła heraldyka. Pożądaną wersję rodowodu książąt Radziwiłłów Niesiecki otrzymał w formie sztychowanego drzewa genealogicznego, sprawione go nieco wcześniej, stosownie do gustów i wiedzy o antenatach księcia hetmana⁶.

3. T. Zielińska, *Więź rodowa domu Radziwiłłowskiego w świetle diariusza Michała Kazimierza Radziwiłła „Rybeńki”* [w:] *Miscellanea Historico-Archivistica*, t. III, Warszawa-Lódź 1989, s. 182-183; Sygnatura listu uwzględniona jest w wykazie źródeł zamieszczonym przy biografii Niesieckiego (zob. W. Dworczak, *Niesiecki Kasper...*, s. 50), ale w treści biogramu nie ma do niego żadnych odniesień. Nieco uwagi poświęciłem temu przekazowi w związku z omawianiem recepcji twórczości heraldycznej Wojciecha Wijuka Kojalowicza. Zob. M. Antoniewicz, *On the Reception of Heraldic Works Wojciech Vijuk Kojalovič in the 17- to 19 th Centuries*, [w:] *History, Culture and Language of Lithuania*, ed. by G. Błaszczak and M. Hasiuk, *Linguistic and Oriental Studies from Poznań*, Monograph Supplement 5, Poznań 2000, s. 232; Tenże, *O recepcji twórczości heraldycznej Wojciecha Wijuka Kojalowicza w XVII-XIX wieku*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Ser. Zeszyty Historyczne”, z. VI, Częstochowa 2000, s. 9. I. M. Dacka, „Korona Polska” Kaspra Niesieckiego..., s. 45; M. Antoniewicz, *List Kaspra Niesieckiego...*, s. 39-45; Tenże, *Rodowód książąt Radziwiłłów w dziełach Alberta Wijuka Kojalowicza*, [w:] *Albertas Vijukas Kojalovičius iš 400 metų perspektyvos. „Senoji Lietuvos literatūra” 27*, Vilnius 2009, s. 209-211; Tenże, *Protoplaści książąt Radziwiłłów. Dzieje mitu i meandry historiografii*, Warszawa 2011, s. 305-310.

4. Zob. H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Radziwiłł Michał Kazimierz zwany Rybeńko h. Trąby (1702-1762)*, PSB, t. XXX, s. 299-306; A. Sajkowski, *Od Sierotki do Rybeńki. W kręgu radziwiłłowskiego mecenatu*, Poznań 1965, s. 133 i nast.; T. Zielińska, *Magnateria polska epoki saskiej*, Wrocław 1977, s. 82-84, 115-119; Też, *Radziwiłłowie herbu Trąby - dzieje rodu*, [w:] *Radziwiłłowie herbu Trąby*, Warszawa 1996, s. 19-21.

5. H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Radziwiłł Michał Kazimierz...*, s. 300-301; J. Wolff, *Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego 1386-1795*, Kraków 1885, s. 60, 68, 76, 83, 153, 158, 182, 221; *Urzędnicy centralni i dostojnicy Wielkiego Księstwa Litewskiego*, oprac. H. Lulewicz i A. Rachuba, Kórnik 1994, nr 150, 175, 255, 460. *Urzędnicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Spisy*, t. II, Województwo trockie XIV-XVIII wiek, pod red. A. Rachuby, Warszawa 2009, nr 546 i 1444.

6. W tym samym czasie Michał Kazimierz Radziwiłł zlecił gdańskiemu rytownikowi, Peterowi Böse, wykonanie drzewa genealogicznego rodu Radziwiłłów, obejmującego szereg generacji książąt mitycznych. W świetle badań H. Widackiej, praca P. Böse miała powstawać w latach 1740-1742, przy czym kontrakt z rytownikiem zawarty został w lipcu 1742 roku, natomiast pierwsze dwie płyty gotowe były pod koniec lipca roku następnego. Prace nad opisywanym drzewem genealogicznym miały stanowić wstęp do wydania drukiem swego albumu *Icones Familiae ducalis Radivillanae* (w Nieświeżu w 1758 r.), w którym obok rodowodu zamieszczono 165 portretów Radziwiłłów - począwszy od Wojszunda, a na synu hetmana „Rybeńko”, sławnym Karolu Stanisławie Radziwiłłie „Panie Kochanku” kończąc. (Zob. H. Widacka, *Działalność Hirsza Leybowicza i innych rytowników na dworze nieświeskim Michała Kazimierza Radziwiłła „Rybeńki” w świetle badań archiwalnych*, „Biuletyn Historii Sztuki” R. XXXIX, Warszawa 1977, Nr 1, s. 64 i tamże przyp. 13; Por. M. Malczewska, *Latyfundium Radziwiłłów w XV do połowy XVI wieku*, Warszawa-Poznań 1985, s. 18-20; T. Zielińska, *Więź rodowa...*, s. 182-183; Też, *Radziwiłłowie...*, s. 3. Z cytowanych ustaleń wynika, że Niesiecki nie dysponował jeszcze sztychem P. Böse, albowiem list pisał w październiku 1740 roku. Stąd wniosek, że drzewo genealogiczne wykonywane w Gdańsku i zachowane w polskich zbiorach (Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Muzeum w Nieborowie) poprzedzał jakiś wcześniejszy sztych. Według słów samego Niesieckiego była to *Genealogia*

Przesyłając uczonemu owo preferowane „źródło”, dobrodziej naturalnie nie życzył sobie, aby cokolwiek w tym „dukcie” było zmieniane, czy dyskutowane. Sprawą fundamentalną była niezachwiana ciągłość rodowodu od mitycznych książąt rzymskich, jakoby przybyłych na Litwę pod wodzą legendarnego księcia Palemona - czyli Publiusza Libona⁷.

tegoż Domu na mappie sztynchowana, wywiedziona od „Narymunda, wielkiego księcia litewskiego” (Zob. *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego...*, T. VIII, Lipsk 1841, s. 40). Najprawdopodobniej była to *Chronologia synoptyczna starożytnej posoprii Jaśnie Oświeconych Xiążąt Ichmościów Radziwiłłów*, [w:] *Respons astrologiczny z sensem doktorów Kościoła Bożego y poważanych Autorów stosujący się* (b. d i m. wyd.) lub *Schema consanguinitatis Radivilianae duc. Prosapiae cum regio Piastarum genere, indyta strip Jagielonia et augustissima Domo Austriaca* (b. d. i m. wyd.) - oba dzieła powstały z inicjatywy Michała Kazimierza Radziwiłła. Zob. T. Bernatowicz, *Związki genealogiczne i fikcyjne pokrewieństwa. Idea koligacji Radziwiłłów z Habsburgami w mediach XVIII wieku*, [w:] *Środowiska kulturotwórcze i kontakty kulturalne Wielkiego Księstwa Litewskiego od XV do XIX wieku*, pod red. U. Augustyniak, Warszawa 2009, s. 45-46, 50-52.

7. Na temat genezy, rozwoju i funkcji mitu o pochodzeniu elit litewskich od książąt i szlachty rzymskiej istnieje obszerna literatura, co zwalnia nas od komentowania tego problemu. Zob. M. Zachara-Wawrzyńczak, *Geneza legendy o rzymskim pochodzeniu Litwinów*, „Zeszyty Historyczne Uniwersytetu Warszawskiego”, t. III, 1963, s. 5-35; E. Kulicka, *Legenda o rzymskim pochodzeniu Litwinów i jej stosunek do mitu sarmackiego*, „Przegląd Historyczny” R. LXXI, 1980, s. 1-20; J. Jurginis, *Legendos apie lituviu klimę*, Vilnius 1971, s. 56 i nast.; M. Kosman, *Rzymscy przodkowie* [w:] Tegoż, *Litwa pierwotna. Mity, legendy, fakty*, Warszawa 1989, s. 169-203; M. Jučas, *Lietovos mietraščiai*, Vilnius 1968, s. 68-70 i Tenże, *Legenda o rzymskim pochodzeniu Litwinów*, „Przegląd Wschodni”, t. 4, 1997, z. 2 (14), s. 1-2; E. Raila, *Palemono legenda: istoriografinės istakos*, [w:] *Lietuvos istorijos studijos*, 4 Mokslo darbai, Vilnius 1997, s. 130-134; S. C. Rowell, *Amžinos prezenzijos arba kaip turmie skaityti elitinę literatūrą*, [w:] *Seminarai*, Vilnius 1998, s. 17-20; J. Jurkiewicz, *Palemon, Kolumny i Centaury. Kilka uwag o bohaterach legendy o rzymskim pochodzeniu Litwinów*, [w:] *Cała historia to dzieje ludzi... Studia z historii społecznej ofiarowane profesorowi Andrzejowi Wyczańskiemu w 80. rocznicę urodzin i 55-lecie pracy naukowej*, pod red. C. Kukli, Białystok 2004, s. 123-142; Tenże, *Legenda o rzymskim pochodzeniu Litwinów w świetle historiografii. Czas powstania i tendencje polityczne*, [w:] *Europa Środkowo-Wschodnia. Ideologia, historia a społeczeństwo*, Zielona Góra 2005, s. 335-350 (tam-

Z treści listu wyziera przykre doprawdy położenie uczonego jezuitę, który jednak usłudze (niekiedy też pokretnie) tłumaczy się ze swoich racji. Sprawa była wszak delikatna, jeśli zważyć, że koncepcja związku genealogicznego przodka Radziwiłłów z legendarną „dynastią rzymską” Do-wsprungowiczów herbu Hippocentaurus posiadała stosunkowo niedawną metrykę. Nawet najbardziej rozbudowane, szesnastowieczne redakcje „Łatopisu Wielkiego Księstwa Litewskiego”, z „Kroniką Bychowca” na czele, antenatów przyznanych „starożytnym” rodowi na Litwie: książętom Holszańskim i Gierdojciom, familii Radziwiłłów bynajmniej nie przypisywały⁸. Nie uczynił tego jednoznacznie nawet Maciej Strykowski, wielce w takich sprawach wymowny a celujący w schlebieniu magnatom litewskim⁹. Koncepcja powiązania genealogii

że pozostała literatura przedmiotu) oraz interesujący esej Tomasza Venclovy, *Mit o początku* [w:] T. Venclova, *Kształty nadziei*, Warszawa 1995, s. 135-145.

8. *Polnoje Sobranije Russkich Lietopisiej*, (dalej cyt. PSRL, t. XXXII, Moskwa 1975, s. 128-136 (Kronika Bychowca); t. XXXV, Moskwa 1980, s. 91-93 (Kodeks Towarzystwa Archeologicznego), s. 145-151 (Kodeks Raczyskich), s. 171-179; (Kodeks Olszewski), s. 193-199; (Kodeks Rumiancewski), s. 214-220 (Kodeks Ewreinowa); Na temat kontrowersji wokół tzw. *Kroniki Bychowca* i roli w niej wątków legendarnych, zob. B. N. Floria, *O Lietopisce Bychowca*, [w:] *Istočniki i istoriografia slavianskogo srednievekovja*, Moskwa 1967, s. 135-145; J. Ochmański, *Nad kroniką Bychowca*, *Studia Źródłoznawcze*, t. XII (1967), s. 155-162; M. Jučas, *Lietuvos metraščiai...*, s. 99-134; N. N. Ulaščik, *Vvedenie v izučenie bielorusko-litovskogo lietopisanija*, Moskwa 1985, s. 99-134 oraz tamże rozdział o legendarnych partiach łatopisów na s. 130-170, A. A. Siemjančuk, *Bielaruska-litovskija lietapisy i polskija chroniki*, Grodna 2000, s. 47-53; M. Antoniewicz, *Protoplaści książąt Radziwiłłów...*, s. 140 i nast. (Rozdział II: *Legendarne genealogie rodów książęcych i pańskich w tradycji łatopisarskiej Wielkiego Księstwa Litewskiego*) gdzie pozostała literatura i przegląd stanowisk poszczególnych badaczy.
9. Maciej Strykowski, aczkolwiek w sprawie pochodzenia Radziwiłłów wypowiedział się dość niejednoznacznie, w pewnym stopniu przyczynił się do rozwoju mitu genealogicznego w niepodległej przyszłości. Dziejopis Wielkiego Księstwa Litewskiego przedstawił czytelnikom aż trzy teorie: Po pierwsze - Radziwiłłowie, wywiedzeni zostali od Erdziwiłła (Erduwiłła) - zatem od księcia z rodu Palemona, ponieważ za łatopisami Erdywił mieniony jest synem Montowiłła (Monsewiłła), prawnuka mitycznego księcia rzymskiego Palemona! Po drugie - od legendarnego arcykapłana litewskiego

Radziwiłłów z mitycznymi rodami książąt rzymskich najwcześniej ujawniła się pod piórem wybitnej skądinąd postaci, wójta wileńskiego Augustyna Rotundusa Mieleskiego (ok. 1520-1582)¹⁰.

Lizdejki, i po trzecie - najskromniej, od Ościka; Dalej próbował określać związki genealogiczne tych postaci, pisząc: *Ostyk z Lizdejka poszedł, Radziwiłła syna/ przezwiał starym przezwiskiem, jako nie nowina i dalej: Tenże Ostyk, syna ojcowskim imieniem/ Radziwiłłem mianował, by wiecznym znamięm/ Domu Radziwiłłów słynął, stąd Ostykowiczy/ Radziwiłłowie inni, z Ostyków dzielnicy.* Mając jednak świadomość nadania tytułu książęcego Radziwiłłom od „cesarzów” Rzeszy w dalszym ciągu gmatwa swoje wywody: *A Trzech Trąb, ojczyńskiego herbu używali/ stąd, iż ich przodek urósł z swojej własnej cnoty./ Tak też oni dzielnością zdołają swe klejnoty./ Zaczem książęcych orłów z tytuły dostali./ Prawi orłowie, gniazda swego nie wydali./ A jeśli od Lizdejka, albo Herdziwiła / Ostyk z Radziwiłłami, opinij tu siła.* Uwagę zwraca zdanie, że przodek Radziwiłłów „urósł z własnej cnoty”, a więc nie ze szczególnego pochodzenia, dopiero jego potomkowie książęce tytuły dostali. Zob. M. Strykowski, *Kronika polska, litewska, zmozdka i wszystkich Rusi*, t. I, Warszawa 1846, s. 371-372; oraz dzieło, z którego pochodzą przytoczone cytaty: M. Strykowski, *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemodzkiego i ruskiego, przedtym ani kuszone, ani opisane z natchnienia Bożego a uprzejmie miłego doświadczenia.* Oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978, s. 178-180, 238. Por. M. Malczewska, *Początki rodu Radziwiłłów. Przegląd i krytyka badań.* „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu”, nr 74, Historia, z. 11 Poznań 1971, s. 6-7; Też, *Latyfundium Radziwiłłów...*, s. 12-13; Z. Wojtkowiak, *Maciej Strykowski - Dziejopis Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Poznań 1990, s. 111 (gdzie ważna konstatacja, że Strykowski nie znał koncepcji genealogicznej Augustyna Rotundusa Mieleskiego - o czym niżej - oraz s. 142-143 (gdzie omówieni przedstawiciele rodu Radziwiłłów, którym Strykowski dedykował fragmenty swojego dzieła. Obszerna analiza odpowiednich fragmentów dzieł Strykowskiego [w:] M. Antoniewicz, *Protoplaści książąt Radziwiłłów ...*, s. 194-215.

10. W *Rozmowie Polaka z Litwinem*, której autorstwo przypisuje się właśnie Augustynowi Rotundusowi Mieleskiemu, opisany został rodowód książąt mitycznych w sposób następujący: książę Cernus (czyli Kiernus), potomek przybyłego na Litwę Publiusza Libona („którego naszy omyłkiem liter Palemonem zowią”) miał córkę Pojatę, którą dał za żonę za księcia Zynimbuda (czyli Żywinbuda) z rodu mającego herb Centaur. On też opanował Litwę. Tymczasem brat Kiernasa - Gmbut (czyli Gimbut) pozostał na ojcowiznie, panując w „Liboniis et Sudonis”. Wnukiem (a w każdym bądź razie potomkiem) Gimbuta, z rodu

W pełni rozwiniętą wersję takiego rodowodu odnajdujemy wszak w pracach Wojciecha Wijuka Kojalowicza (1609-1677), niewątpliwie najznamienszego historyka i heraldyka litewskiego doby przedrozbiorowej¹¹.

pierwszej dynastii litewskiej (od P. Libona) miał być Radziwiłł, którego tak zwano „iż był poraził Tatarzy”. Braćmi tego Radziwiłła autor „*Rozmowy...*”, mieni Wikinta, Skirmunta i Niemna. Ów wywód w wielu miejscach nie zgadza się z tradycją latopisarską i dziełami Strykowskiego. Zob. (poniżej cytujemy najnowszą, litewską edycję źródła). *Rozmowa Polaka z Litwinem, z której tu snadnie każdy obaczyć może co jest prawa wolność, albo swoboda, i jakoby unią Korona Polska z Księstwem Litewskim przysiąc miała, przeciw sromotnemu i omylnemu Stanisława Orzechowskiego pisaniu, którym niewinnie Sławne Księstwo Litewskie zelżyć chciał, uczyniona* [w:] Śešioliktojo amžiaus raštija, Vilnis 2000, s. 363-364; Tekst ten miał napisać Rotundus z inspiracji Mikołaja Radziwiłła Czarnego. Szerzej zob. M. Baryczowa, *Augustyn Rotundus Mieleski - Pierwszy historyk i apologeta Litwy.* [w:] *Z dziejów polskiej kultury umysłowej w XVI i XVII wieku*, Wrocław 1976, s. 119 i nast.; Też, *Rotundus Mieleski Augustyn h. Rola* (ok. 1520-1582) PSB, t. XXXII/2, s. 315-318; A. Jovaišas, *Augustino Rotundo Lietuvos valstybes viža*, [w:] Śešioliktojo..., s. 75-114; *Rozmowa Polaka z Litwinem* opublikowana została w 1565 (lub 1566) roku, natomiast we wstępie do łacińskiej redakcji II Statutu Litewskiego, wydanej w 1576, znalazł się krótki rodowód książąt litewskich, również przypisywany Rotundusowi. Tamże pochodzenie Radziwiłła od Gmbuta, brata Kiernusa zostało raz jeszcze powtórzone. Zob. *Epitome Principum Lituaniae a migratione Italarum P. Libone vel, ut Lituania Historia scribit, Palemone duce usque ad Jagellones.* [w:] Śešioliktojo..., s. 297-298. Por. J. Jurkiewicz, *Od Palemona do Giedymina, Latopis Wielkiego Księstwa Litewskiego i Żmudzkiego a przeszłość Litwy w dziełach Augustyna Rotundusa* [w:] *Z dziejów kultury prawnej. Studia ofiarowane Juriszowi Bardachowi w dziewięćdziesiątolecie urodzin*, Warszawa 2004, s. 505-538; M. Antoniewicz, *Protoplaści książąt Radziwiłłów...*, (Podrozdział: *Rodowody książąt litewskich w pracach Augustyna Rotundusa Mieleskiego*), s. 215-223.

11. Na temat rozległej twórczości Wojciecha Wijuka Kojalowicza zob. W. Dworzaczek, *Kojalowicz Wijuk Wojciech h. Kościeszca* odm. PSB, t. XIII, s. 270-272; Tenże, *Genealogia...* s. 111; J. Tijuneliet, *Albert Vijuk Kojalovic - chronist XVII v.* „Acta Baltico-Slavica” (t) VIII 1973, s. 96-107; I. Jurginis, *A. Kojelavičius „Lietvos istorija” ir jos reikšmė* [w:] A. Vijukas-Kojelavičius, *Lietuvos istorija*, Vilnius 1989, s. 23-25; M. Antoniewicz, *Un the Reception of Heraldic Works of Wojciech Wijuk Kojalovic...*, s. 227-239; Tenże, *O recepcji twórczości heraldycznej Wojciecha Wijuka Ko-*

Poważany autor „Historii Litwy” i kilku wariantów „Herbarza rycerstwa Wielkiego Księstwa Litewskiego” w 1653 roku opublikował dzieło „Fasti Radiviliani”, poświęcone „najjaśniejszemu domowi książąt Radziwiłłów”. Tamże filiacja z legendarnej dynastii rzymskiej wyłożona została poprzez przypisanie wielkiemu księciu litewskiemu Narymuntowi, (potomkowi w prostej linii towarzysza księcia Palemona - Juliana Dowsprunga), ocalonego w niemowlęctwie przed zagładą syna zwanego Lizdejko¹². Tenże w przyszłości arcyka-

plan pogańskiej Litwy (Kriwe-Kriwejte), według Kojałowicza był synem Narymunta, zatem bratankiem wielkiego księcia Trojdena. Lizdejko Narymuntowicz spłodził z kolei Wirszyła, ten Syrpucia, będącego ojcem Hrehorego Ościka. Tu wkraczamy na grunt historyczny, albowiem Ościk miał być ojcem Mikołaja Radziwiłła¹³.

Stworzona około połowy XVII wieku przez Wojciecha Kojałowicza konstrukcja genealogiczna jeszcze w jego czasach była mało znana, albo też nie dawano jej wiary. Oto piszący prawdopodobnie w latach siedemdziesiątych tegoż stulecia anoni-

jałowicza..., s. 51. Tenże, *Protoplaści książąt Radziwiłłów...* (Rozdział: *Dopełnienie mitycznej genealogii w dziełach Wojciecha Wijuka Kojałowicza*), s. 262 - 287; D. Knolys, *Asumo, tauta, valstybė Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės istorinėje literaturoje. Renesansas-Barokas*, Vilnius 1992, s. 221-249; Tenże, *Alberto Vijuko-Kojalavičius pasakojima; Respublikos kurimas* [w:] A. Vijukas Kojalavičius *Letuvos istorijos įvairenybės*, cz. 2, Vilnius 2004, s. 368-410; D. Antanavičius, *Alberto Vijuko-Kojalavičius spausdintu knyų bibliografija: mitair tikrove*, tamże, s. 277-299 oraz praktycznie wszystkie teksty zamieszczone w zbiorze: Albertas Vijukas-Kojalavičius *is 400 metų perspektyvos*, Senoji Lituvos literatūra, 27, Vilnius 2008. [Legendarnego Lizdejkę liczne relacje „Latopisu Wielkiego Księstwa Litewskiego” zgodnie określają jako wróżbitę i „najwyższego popa pogańskiego”. (Zob. PSRL, t. XXXII, s. 137-138, t. XXXV, s. 96-97, 153, 180-181, 201-222). Przyszły Kriwe - Kriwejte jako niemowlę miał zostać znaleziony w orlim gnieździe - stąd imię Lizdejko, od litewskiego słowa lizadas, czyli gniazdo. Tradycja latopisarska utrzymuje, że wróżbita Lizdejko objaśnił wielkiemu księciu Giedyminowi sen o żelaznym wilku, a w następstwie jego prorocтва Giedymin założył gród i miasto Wilno. Powiązanie legendarnego arcykapłana z genealogią Radziwiłłów odnotował już Maciej Strykowski. Później Lizdejce dodawano imię Radziwiłła, jakoby od dobrej rady udzielonej w sprawie założenia Wilna. Inny wariant legendy o Lizdejce wskazuje jego ojca w owodwiałym Kriwe-Kriwejte, arcykapłanie pogańskim z czasów Witenesa, oraz młodej dziewczyny, poślubionej w tajemnicy, z obawy przed karą za złamanie uświęconych praw i obyczajów w pogańskiej Litwie. Zob. H. Kosman, *Krywe-Krywejte*. [w:] Tegoż, *Litwa pierwotna...*, s. 107-110; W. Zahorski, *Podania i legendy wileńskie*, Gdańsk 1991, s. 17-21. Na temat wspomnianej legendy najobszerniej M. Antoniewicz, *Protoplaści książąt Radziwiłłów...*, s. 179-193 (Podrozdział: *O profetycznym śnie wielkiego księcia Giedymina i proroctwie wróżbity Lizdejki*).

12. *Fasti Radiviliani, gesta illustrissimae domus Ducum Radziwiłł compendis continens, autore Alberto Wijuk Kojalovicz S. J. S. Theol. D. ejusdemque in Uni-*

versitate Vilnensi Ordinarius Professore, Vilnae 1653, s. 1-8. Reprodukacja tego dzieła z przekładem na język litewski z obszernym komentarzem Dariusa Antanavičiausa [w:] A. Vijukas-Kojalavičius, *Letuvaos istorijos įvairenybės*, cz. 1, Vilnius 3003, s. 219-447.

13. W *Historii Litwy* Kojałowicz zasadniczo powtarza wywody Strykowskiego. Zatem Lizdejko nie jest określany synem księcia Narymunta, natomiast wieszczący Giedyminowi arcykapłan pogański („summus Pontifex, seu voce patria Krive Kriveyto”) nie jest przodkiem Ościka, ojca Radziwiłła (*Historiae Litvaniae, Pars prior, De rebus Litvanorum Ante susceptam Christianam Religionem, conjunctionemque Magni Litvaniae Ducatus cum Regno Poloniae, Libri novem, Auctore P. Alberto Wiliuk Kojalovicz Soc. Jesu... Dantisci 1650*, s. 154-162, 262-264). Wątki genealogiczne zapisane w *Fasti Radiviliani* rozwiązał natomiast w herbarzach, zarówno w polskojęzycznej redakcji *Compendium*, jak i w obszerniejszej, pisanej po łacinie wersji nazwanej *Nomenclator*. Zob. *Ks. Wojciecha Wijuka Kojalovicza S. J. Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego tak zwany Compendium, czyli o klejnotach albo herbach, które familie stanu rycerskiego w prowincjach Wielkiego Xsięstwa Litewskiego zażywają*, (wyd. F. Piekosiński), Kraków 1897, s. 4 i 195-196, 309; Autograf *Nomenclatora* nie dotrwał do naszych czasów. Tu posługujemy się odpisem sporządzonym dla Adama Naruszewicza, zatytułowanym *Dividis Angelis Litvaniae custodibus Sanctis Eiusdem Patronis sacer Nomenclator Familiarum et Stemmatum Magni Ducatus Litvaniae et Provinciarum ad eum pertinentium. Collectus et in Ordinem digestus opera diuturna P. Alberti Wiliuk Kojalovicz Soc. Jesu Sancte Theologiae Doct. Ejusdemque in Alma Universitate Vilnensi olim Ordinarii Professoris*, [w:] Biblioteka Czarotaryskich w Krakowie, rkps IV 1352, s. 237-238, 314-315 (gdzie oprócz opisów wyrysowano tablice genealogiczne). Protoplastów i pierwsze pokolenia potomstwa Lizdejki Narymuntowicza, według wywodów Kojałowicza przedstawiam w Aneksie. Zob. M. Antoniewicz, *Rodowód książąt Radziwiłłów w dziełach Alberta Wijuka Kojalovicza...*, s. 190-203.

mowy autor obszernego opracowania rodowodów książąt litewskich w sprawie pochodzenia domu radziwiłłowskiego wypowiada się bardzo ostrożnie¹⁴. Przede wszystkim, zgodnie ze stanem rzeczy, potomków arcykapłana Lizdejki zaliczył do „tych książąt litewskich, których ani przodek, ani udział w kronikach nie znajduje”¹⁵.

Nie próbował też wypełniać rodowodu generacjami pośrednimi między Lizdejką a znanymi sobie postaciami historycznymi Radziwiłłów. Co do pochodzenia znalezionej w gnieździe Lizdejki, autor owego opracowania dopuszczał dwie możliwości: albo tytuł książęcy należy wiązać z usynowieniem Lizdejki przez wielkiego księcia Witensa, „albo się musi położyć w początku tych książąt, których origo wyraźnie w kronikach nie znajduje się. Trudno zaś orygonem formować, kiedy kronika nie formowała”¹⁶. Niestety, na cytowanej (jakże celnej!) uwadze nie zakończył – i puścił wodze fantazji, napomykając, iż „Lizdejko, potomek książąt litewskich” prawdopodobnie pochodził od księcia „Peluszy Trojnatowicza, który w Prusiech chował się”¹⁷.

14. Biblioteka Narodowa w Warszawie (dalej cyt. BN), Dział rękopisów, rkps III 3090; Spisany na 22 kartach siedemnastowieczną kancelarską rękopis (nieopatrzoną tytułem) zawiera kilkadziesiąt bardzo rozbudowanych rodowodów książąt mitycznych i historycznych, odniesionych do Prus, Litwy i Żmudzi. Rękopis pochodzi z dawnego zbioru Stanisława Andrzeja Żałuskiego, który autora upatrywał w Wojciechu Wijuku Kojałowiczu. (Zob. *Katalog rękopisów Biblioteki Narodowej*. Oprac. S. Kupść, K. Muszyńska, ser. II, t. II, Warszawa 1980, s. 158). Zapewne nie jest to praca Kojałowicza, na którego anonimowy autor wielokrotnie powołuje się w tekście (aczkolwiek znał prawdopodobnie tylko drukowaną *Historię Litwy*), a w wielu miejscach podaje informacje zupełnie różne od zapisów w Kojałowiczowym herbarzu.

15. BN, rkps 3090, k. 18.

16. Tamże, k. 18 v; tu też przywołany Kojałowicz (zapewne *Historia Litwy*) w sprawie pogańskich kapłanów w Prusach i na Litwie.

17. Tamże, k. 18v; Postać kniazia litewskiego Peluszy, jakoby syn Trojната Skirmuntowicza, autor zaczerpnął albo z dzieła Strykowski, albo z *Historii Kojałowicza*. Zob. M. Strykowski, *O początkach...*, s. 221-222; *Historiae Litvanæ, Pars prior* (zob. wyżej przyp. 13), s. 184, 188, 244; Według H. Łowmiańskiego, występujący w *Kronice Piotra z Dysburga Litwin Pelusa* (w *Kronice Peluse*), którego późniejsi dziejopisowie uczynili księciem, był zbiegłym do Prus

Panegiryczna w założeniu praca Wojciecha Kojałowicza, nie dość że nie została przyjęta przychylnie, to jeszcze przyniosła autorowi sporo przykrości. Urażone ambicje Radziwiłłów miały wywołać gniew i represje. Według biografów historyka, dążyli oni do zniszczenia nie tylko nakładu „Fasti Radiviliani”, ale też innych prac autora¹⁸. Widać nie przyniósł pożądanych skutków tak usłużny gest, jak dedykacja druku Januszowi Radziwiłłowi (1615-1655), niesławnej pamięci wojewodzie wileńskiemu i hetmanowi wielkiemu litewskiemu¹⁹. Odnotujemy fakt, że gorliwy jezuita, profesor i od 1653 roku rektor jezuickiej Akademii Wileńskiej składał te słowa pod adresem zdeklarowanego kalwina oraz najmożliwszego protektora innowierców na Litwie²⁰.

Nie roztrząsając w tym miejscu dylematu, które fragmenty publikacji najbardziej mogły urazić dumę Radziwiłłów, przejdźmy do konstatacji, że Kasper Niesiecki, także uczony jezuita, prace Wojciecha Wijuka Kojałowicza znał i wysoko cenił. W liście z 1740 roku odnajdujemy m.in. informacje o sprowadzeniu do Krasnegostawu autografu herbarza Kojałowicza w najpełniejszej redakcji (tzw. *Nomenclatora*), która ani wcześniej, ani później, nie ukazała się w całości drukiem. Przysłany z Akademii Wileńskiej *Manuskrypt* cytował Niesiecki w bardzo licznych miejscach monumentalnego dzieła, przez co w znacznym stopniu uchronił od zapomnienia dorobek litewskiego heraldyka²¹.

przedstawicielem warstwy ludzi niewolnych! Zob. H. Łowmiański, *Studia nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Poznań 1983, s. 161-162.

18. Zob. W Dworzaczek, *Kojałowicz Wijuk Wojciech...*, s. 271. A. Przyboś, R. Żelewski, Wstęp [w:] Albrycht Stanisław Radziwiłł. *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 1, Warszawa 1980, s. 45 i nast. Do tego czasu Kojałowicz utrzymywał z Radziwiłłami bliskie i ożywione stosunki. Na ich dworze urządzał dysputy teologiczne, swoje prace dedykował m.in. kanclerzowi Albrychtowi Stanisławowi Radziwiłłowi.

19. H. Wisner, *Janusz Radziwiłł, wojewoda wileński hetman wielki litewski*, Warszawa 2000, s. 243.

20. Zob. H. Wisner, *Religia i polityka. Kilka uwag do biografii Janusza Radziwiłła (1612-1655)*, [w:] *History, Culture and Language of Lithuania*, ed. G. Błaszczyk and M. Hasiuk, Linguistic and Oriental Studies from Poznań, Monograph Supplement 5, Poznań 2000, s. 221-226.

21. Szerzej M. Antoniewicz, *On the Reception of Heral-*

Można odnieść wrażenie, że autorytet Kojalowicza w pewnych momentach pozwalał Kasprowi Niesieckiemu „rozgrzeszać się” z bezkrytycznego podejścia do mitów genealogicznych. Tak było w przypadku rodowodu Radziwiłłów, albowiem przysłana przez „Rybeńkę” sztychowana genealogia zapewne szła za „duktem” manuskryptu „o herbach jego własną ręką pisanego”. Nie w pełni zasadna jest więc opinia Teresy Zielińskiej, że mimo admonicji udzielonej Niesieckiemu przez księcia hetmana, uczony historiograf nie dał zbić się z tropu²². W tej kwestii właściwe świadectwo daje nie treść cytowanego listu, ale opublikowany ostatecznie tekst „Korony polskiej”, w którym Kasper Niesiecki bez zastrzeżeń wywodził familię Radziwiłłów od „Narymunda, wielkiego księcia litewskiego, a potomka Palemonowego, który z innymi przedniejszymi familiantami Rzymskimi, w Litewskich krajach wyniósłszy się, osiedł”. Co istotne, ów wywód popiera m.in. Kojalowiczem i „Genealogią tegoż Domu na mapie sztychowaną!”²³

Nie znamy późniejszej korespondencji heraldyka z Radziwiłłami, trudno więc wyrokować czy po opisywanych faktach wywierano nań jakieś naciski. Można jednak wyobrazić sobie, że subtelne wywody o konieczności dowodzenia faktów historycznych, owe „racje alegowane” krytycznego autora, niekoniecznie musiały przypaść do gustu „J. K. M. Dobrodziejowi”. Michał Kazimierz „Rybeńko” Radziwiłł, w odróżnieniu od swej żony - Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowej, uchodził za osobę o dość ograniczonych horyzontach umysłowych i niezbyt wyrafinowanym guście. Czytając pewne fragmenty listu, można odnieść wrażenie, iż uczony jezuita rozprawia sam ze sobą, ujawniając w takich przypadkach godną szczególnego podkreślenia świadomość metodologiczną.

Niesieckiemu przyszło tworzyć w czasach, które niegdyś ks. Jan Fijałek określił „czasami bajdurzenia w epoce magnacko-zakonnej”. U schyłku baroku w Rzeczypospolitej nieodmiennie

w największej cenie była twórczość panegiryczna, a w niej strofy na chwałę przodków dawno już przekroczyły granicę absurdu. Tymczasem historiografia europejska osiągała poziom krytyczny, który ostatecznie pozwolił na konstytuowanie się historii jako nauki²⁴. Upływało ponad stulecie od czasu opublikowania przez G. J. Vossiusa dzieła „Ars historica”, w którym autor nawoływał do odróżnienia prawdy od fałszu²⁵. Wpływ doktryny Kartezjusza i postępy erudycjonizmu w historiografii europejskiej ostatecznie ukształtowały nowożytny warsztat badawczy. Niemały udział w rozwój historiografii wnieśli uczeni jezuitcy z Jeanem de Bolland (1596-1665) na czele²⁶. Wpływ bollandystów na formację umysłową Kaspra Niesieckiego był niewątpliwy, aczkolwiek jest to problem, który wymaga dalszych badań.

W tej właśnie dobie, wybitny uczony, Claude Fleury, publikował dyrektywy metodologiczne warte odnotowania. Pisał on między innymi: *Uważam za źródła tylko świadectwa oryginalnych autorów, tzn. tych, którzy pisali w czasie zdarzeń lub wkrótce po nich. Albowiem pamięć o zdarzeniach nie może długo utrzymywać się bez pisma. [...] Oto dlaczego mgliste tradycje o bardzo dawnych zdarzeniach, które nigdy nie zostały spisane lub zostały spisane bardzo późno, w ogóle nie zasługują na zaufanie, zwłaszcza, gdy przeczą stwierdzonym faktom*²⁷. Jeśli Kasper Niesiecki zbliżał się do tego poziomu krytycyzmu - a wszystko wskazuje na to, że tak było - pisząc „Koronę polską” nie tworzył dzieła stricte historycznego, ale herbarz w staropolskim stylu, który siłą rzeczy wyrastał z tradycji piśmiennictwa heraldyczno-genealogicznego Rzeczypospolitej. Faktem jest, że niekiedy nie respektował głoszonych przez siebie pryncypiów, ulegając presji możnych i wielce przywiązanych do

dic Works of Wojciech Vijuk Kojalowicz..., s. 232-237; Tenże, *O recepcji twórczości heraldycznej Wojciecha Wijuka Kojalowicza...*, s. 9-13.

22. T. Zielińska, *Więź rodowa domu radziwiłłowskiego...*, s. 183, przyp. 23.

23. Zob. *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego...*, t. VIII, Lipsk 1841, s. 39-41.

24. W polskim piśmiennictwie ów przełom szerzej omówił K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, Warszawa 1992, s. 230-269.

25. *Ars historica* G. J. Vossiusa ukazała się w Lejdzie w 1623 roku.

26. K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiedzy...*, s. 114-117.

27. C. Fleury, *Discours sur l'histoire ecclesiastique*, t. 1, Paris 1750, s. 12-14 (cytat w przekładzie K. Pomiana, *Przeszłość jako przedmiot wiedzy...*, s. 262).

mitów genealogicznych czytelników²⁸. Tym bardziej należy podkreślić artykułowaną świadomość dowodzenia faktów historycznych, przez przedkładanie dowodów źródłowych, ewidentne stosowanie metody kolacjonowania tekstów dawniejszych dziejopisów oraz krytyczne podejście do ustaleń poprzedników, nawet gdy były dziełem tak szanowanych autorów jak Wojciech Wijuk Kojalowicz.

Na koniec wypada wyrazić nadzieję, że myśl wyrażona w liście, iż *prawda na jednej tylko nodze stoi, póki wszystkie obiekcje i dubia koło niej nie będą utracone i szyi nie złamają* - z czasem odnotowana zostanie w opracowaniach dziejów historii historiografii polskiej. Jak ważne to zdanie uświadamiamy sobie, odnosząc ów postulat do współczesnych norm w badaniach historycznych.

Publikowany tekst Kaspra Niesieckiego przygotowany został do druku zgodnie z zaleceniami „Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku”²⁹. Modernizacji poddana została pisownia niektórych wyrazów, z wyjątkiem archaizmów niespotykanych we współczesnej polszczyźnie. Przez wzgląd na czytelność tekstu, niewielkie korekty dokonane zostały także w interpunkcji. Pozostawiono natomiast makaronizmy i miejscami zawiły styl autora, uznając, że brak ingerencji pozwoli czytelnikowi pełniej poznać osobliwości listu Niesieckiego. Z tych też powodów w pełni zachowana została pisownia dużą literą, stosowana bądź to dla kurtuazji, bądź dla podkreślenia wagi określonego słowa (np. Archivo, Scriptoribus, Manuskrypt, itp.).

dr hab. Marcelli Antoniewicz

List Kaspra Niesieckiego

Jaśnie Oświecony Mości
Książę i Dobrodzieju



Bardzo się konfunduję, że moja praca jedynie za cel sobie stawiająca Honor Imienia Książęcego i Fundatorskiego, nie tylko do gustu nie przypadła, ale też tę jeszcze notam na siebie wniosła, że Suppositivis et rerum non probantibus laborat. Każą mi się tedy Genealogii sztychowanej przez się trzymać nie wchodząc w żadne kontrowersje, i do Projektu Łacińskiego stosować¹. Prawdziwie w moim Raptularzu i na krok jeden od tej Genealogii nie odstąpiłem, i owszem też samą popierając niektóre swoje dowody przytoczyłem przeciwko Kojalowiczow² i innym, żem zaś to uczynił przymuszony jestem poderossimis rationibus:

1-mo, że ta Genealogia dicit, sed non probat: bo żadnej innej procedencji³ ani przywilejem, ani historykiem nie popiera, ani wspomni, ja zaś chcąc utwierdzić to samo co Genealogia mówi stawiam rodowód Łaskiego Statut⁴, stawiam autors daleko starszych od Genealogii, stawiam i racje żeby już na po tym nikt nie wątpił o prawdziwym dukcie⁵ tej Książęcej Familii. A jakże tedy rerum non probant? Że kontrowersje zachodzą to bynajmniej szkodzić prawdzie nie może, ale owszem i umocnić powinno. Wszak i w Trybunałach więcej waży Dekret ex seriis controversis, niżli ex condito i racja tego dalsza jest bo prawda póty na jednej tylko nodze stoi, póki wszystkie obiekcje i dubia⁶ koło niej nie będą utracone i szyi nie złamają. A do

28. Publikacja herbarza Niesieckiego spowodowała ataki na autora urażonych „dobrodziejów” i czytelników (m.in. wojewody wołyńskiego Michała Potockiego, który wytoczył mu proces sądowy). Słano nań skargi do Rzymu, do generała zakonu jezuitów, grożono mu pobiciem i szykanowano tak dalece, że musiał schronić się we Lwowie. W. Dworzaczek sądził, iż „to wszystko mogło przyspieszyć jego śmierć”. Zob. *Wiadomość pewna o autorze Korony polskiej Kasprze Niesieckim, z papierów rotmistrza Szymona na Rzeplinie Wojakowskiego, dworzanina króla Stanisława Leszczyńskiego*, „Przyjaciel Ludu”, R. V, 1839, nr 46, s. 363. W. Dworzaczek, *Kasper Niesiecki...*, s. 49, I. M. Dacka, „Korona polska” Kaspra Niesieckiego..., s. 46-47.

29. *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do poł. XIX wieku*, Wrocław 1953.

1. „Projekt łaciński” to zapewne wspomniana kilkakrotnie „Genealogia sztychowana” przysłana Niesieckiemu przez księcia hetmana Michała Kazimierza Radziwiłła. Zob. wyżej, przyp. 6.

2. Wojciech Wijuk Kojalowicz (1609-1677), wybitny historyk i heraldyk litewski, m.in. rektor Akademii Wileńskiej. (Zob. wyżej, przyp. 11).

3. procedencji, czyli rodowodu, od łac. procedentia.

4. Tzw. *Statut Łaskiego* czyli wydany w 1506 roku przez kanclerza i późniejszego prymasa zbiór praw, zatytułowany *Commune inclity Poloniae Regni privilegium*.

5. dukt - w tym przypadku słowo także określające rodowód, od łac. ducto - prowadzić, przewodzić.

6. dubia - czyli wątpliwości, od łac. dubium.

tego wszakże mi każą stosować [się] do projektu Łacińskiego, a przecież i tam nie jest bez kontrowersji: bo refutuję Kojałowicza, i [...] co tedy ja winien, że tegoż Kojałowicz zbija?

2-o, Kojałowicz in *Fastis Radivilianis*⁹, ba i in *MS*⁹ z początku toż samo ma co i *Genealogia* to jest, że Lizdejko¹⁰ spłodził Wirszyła, Wirszyło Syrpucia¹¹, tu się tylko pomylił Kojałowicz, że temu Syrpucjuszowi za syna przywłaszcza Mikołaja Radziwiłła *Priscus* nazwanego¹², wojewodę wileńskiego, który według *Genealogii* był prawnukiem,

nie synem tegoż Syrpucjusza, Opuścił tedy i Woyszunda¹³, pierwszego Radziwiłła, to jest Dziada i Ojca tegoż Mikołaja *Prisci*. To zaforowawszy za fundament, pytam się kto tu będzie miał więcej kredytu, czy Kojałowicz, czy *Genealogia*? Kojałowicz dawniejszy, *Genealogia* recetor. Kojałowicz powiada o sobie, że co pisze o tym Książęcym domu, to wziął ex *Archivo* tego Domu, *Genealogia* ani się tym nie świadczy, ani żadnym innym autorem. Kojałowicza *Fasti*¹⁴, ile że drukowane, po bibliotekach nawet i cudzoziemskich rozniesione, nie zaraz wyginą, *Genealogii* już i w Polsce ciężko bardzo znaleźć: Kto tedy będzie moją książkę czytał, i Kojałowicza, powinien mi będzie mieć za złe, i słusznie, że za jego duktem nie pójde, kiedy go ex *senis controversis* nie wprzód refutować będę. Ale ani go tym zbijać mogą, że on nie miał *sufficientem informationem*, i że z tego poprawił potem in *suo Manuscripto*: bo naprzód trudno mu tego zadawać, że nie miał *informationem sufficientem*, kiedy ją brał, jako sam o sobie świadczy ex *Archivo isticus Domus*, inaczej było by to podejrzanym czynić *Archiwum Domu W.Ks.Mci*. Że też tego in *Manuscripto* nie poprawił jest u mnie pewne: bo mam *Manuskrypt* o herbach jego własną ręką pisany, przysłany mi z Akademii Wileńskiej, a tam toż [samo] mówić¹⁵.

13. Sygnalizowana tu polemika z Kojałowiczem w pełni rozwinięta została na kartach herbarza, gdzie Niesiecki nie tylko sprawy nie wyjaśnia, ale popisując się erudycją, dodatkowo ją gmatwa (Zob. *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego*..., t. VIII, Lipsk 1841, s. 40-42). W sprawie postaci Woyszunda wypowiadał się Kojałowicz jasno i klarownie: *Myli się Bielski, aby przed tym Radziwiłł miał w Horodlu przyjąć na dom swój herb Sulimę, bo ten nie był Radziwiłł, ale syn Woyszunda*. Ten pogląd w pełni potwierdziły badania W. Semkowicza, który przyjętego w Horodlu do rodu Sulimów Rodywiłła (Radziwiłła) wiąże z występującym obok ojca podczas unii wileńskiej w 1401 roku. Owym ojcem był Woyszwid (lit. Vaisvydas), którego imię przekręcono na „Woyszund”. Por. Ks. *Wojciecha Wójka Kojałowicza Herbarz W. X. Litewskiego tak zwany Compendium*..., s. 195 (zob. wyżej, przyp. 13); W. Semkowicz, *O litewskich rodach bojarskich zbratanych ze szlachtą polską w Horodlu roku 1413* [w:] *Lituaño-Slavica Poznaniensia. Studia Historica*, (t.) III, Poznań 1989, s. 129-130; *Akta unji Polski z Litwą 1385-1791*, wyd. S. Kutrzeba i W. Semkowicz, Kraków 1932, nr 39, s. 38.

14. Zob. przyp. 8.

15. Ościkowie, czyli równoległa do Radziwiłłów linia

7. refutować - tu w znaczeniu odrzucać czy zaprzeczać, od łac. *refutatio*.

8. Wspomniane dzieło Kojałowicza to wydane drukiem w 1653 roku *Fasti Radiviliani, gesta illustrissimae domus Ducum Radziwiłł...* (Zob. wyżej, przyp. 12).

9. Skrót MS Niesiecki przywołuje *Manuscriptus*, czyli jak sam wyjaśnia dalej rękopis - autograf herbarza Wojciecha Wójka Kojałowicza, tzw. *Nomenclator* (Zob. wyżej, przyp. 13).

10. Lizdejko - legendarny arcykapłan pogański, którego proroctwo w związku ze snem wielkiego księcia Giedymina miało spowodować założenie Wilna. (Zob. wyżej, przyp. 12).

11. Postacie Wirszyła i Syrpucia, rzekomego syna i wnuka Lizdejki do genealogii Radziwiłłów wprowadził Salomon Rysiński w utworze *Origine gestis Radiviliae syntagma*, powstałym prawdopodobnie w 1621 roku lub nieco później. Publikacja tego stosunkowo niedawno odnalezionego dzieła [w:] *Saliamonas Risinskis Trum-pas pasakojimas apie garsiuosius šviesiausio didiko, Biržų ir Dubingų kunigaikščio Kristupo Radivilos žygys*, wyd. S. Narbutas, Vilnius 2000, s. 202-203; Zob. A. Antoniewicz, *Protoplaści książąt Radziwiłłów...*, s. 241-255 (podrozdział: *Odkrywane na nowo dzieło Salomona Rysińskiego*).

12. W tym miejscu Niesiecki mija się z prawdą, albowiem Kojałowicz konsekwentnie utrzymywał, że Radziwiłł, który w związku z chrztem przyjął imię Mikołaj, był synem „Herhorego” Ościka, zatem wnukiem Syrpucia. Ponieważ według heraldyka litewskiego, ów Mikołaj I Radziwiłł żył 99 lat, dostał mu się przymianek „Priscus” czyli sędziwy, prastary. Błąd Kojałowicza polegał na tym, że utożsamiał Radziwiłła Ościkowicza, kasztelana wileńskiego, z synem Mikołajem Radziwiłowiczem, wojewodą wileńskim i kanclerzem W. Ks. L. Zob. W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tab. 163; K. Pietkiewicz, *Radziwiłł Ościkowicz h. Trąby*, PSB, t. XXX, s. 132-134; Tenże, *Radziwiłł (Radziwiłowicz) Mikołaj h. Trąby*, PSB, T. XXX, s. 315-316; Tenże, *Wielkie Księstwo Litewskie pod rządami Aleksandra Jagiellończyka*, Poznań 1995, s. 84-86. Pełny wywód genealogiczny Kojałowicza przedstawia poniżej Aneks.

3-tio, owszem z tego manuskryptu już w trzecim tomie pod literą O, pisząc o Ościkach¹⁶, jużem Dukt Genealogiczny tych dwóch Domów idąc za Kojałowiczem, a nie za tą Genealogią i wpisał i wydrukował, gdybym tego nie refutował, com tam mówił, a tu pod literą R kładł inszą osnowę z Genealogii, [w] wielką bym crisim in consequentis dodoris popadł¹⁷. Z tych tedy racji wdałem się w te Kontrowersje, i spodziewam się, że każdy [kto] zważywszy moje alegowane racje nie osądzi mnie od tego, co tak zagluzowano¹⁸, czy się będzie zdał, żebym je do druku, który suplikują, jako najuniżeniej, żeby prędko mi był odesłany.

Insze punkta wprowadzić po różnych autorach są wszystkim wiadome, i jam nic takiego nie pisał, co by się nie miało znajdować in probatissimis Scriptoribus, tylko że się tak podoba expunxi, correxi, eliminavi. Tego tylko poprawić nie mogę, w czym mi cenzurę dano, że Zborowska Hetmanowa Polna Koronna była za Księciem Radziwiłłem¹⁹, bo to była Nadworna [a] nie Polna, jakom albowiem w pierwszym tomie dowodził, krom Hetmanów Polnych i Wielkich, byli inni Nadworni, których serię

genealogiczna zstępnych Krystyna Ościka, zapoczątkowana przez drugiego z jego synów (pierwszym był Radziwiłł) Stanka (Stanisława) Ościkowicza. Zob. A. Winiarska, *Ościk*, PSB, t. XXIV, s. 609; W. Dworzaczek, *Genealogia...*, tab. 163; A. Boniecki, *Poczet rodów w Wielkim Księstwie Litewskim XV i XVI wieku*, Warszawa 1887, s. 227-228. M. Antoniewicz, *Protoplaści książąt Radziwiłłów...*, s. 112-124.

16. Zob. wyżej, przyp. 17.

17. Istotnie, pisząc o Ościkach Niesiecki ściśle powtarzał wywód Kojałowicza, wskazując właściwego protoplastę rodziny w „Stańku albo Czasnym” (to drugie imię według Kojałowicza pochodziło od Szczęsnego) Ościkowiczu, dodając mu oprócz Radziwiłła innych braci: Raka, Tokara, Niewiera. Zob. *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego...*, t. VII, Lipsk 1841, s. 140-141; oraz rodowód Radziwiłłów zamieszczony w „Aneksie”.

18. Zagluzowano - zapewne w znaczeniu zespolono, zlepiono, połączono, od łac. glus = gluten, czyli klej, kit.

19. Tu Niesiecki nawiązuje do osoby Zofii ze Zborowskich Radziwiłłowej, córki Jana Zborowskiego h. Jastrzębiec, kasztelana gnieźnieńskiego 1576 i hetmana nadwornego od 1572 roku. Zofia Zborowska była żoną Jerzego Radziwiłła, kasztelana trockiego od 1600 r., pana na Dubienkach. Zob. W. Dworzaczek, *Genealogia*, tab. 133 i 163; T. Zielińska, *Radziwiłłowie herbu Trąby - dzieje rodu [w:] Radziwiłłowie herbu Trąby*, Warszawa 1996, s. 7.

wypisałem, a między nimi i ojca tej Zborowskiej²⁰. Tymi zaś innymi pismami memi chciałbym dać dowód, jak delikatnie chcemy piastować Honor i Imię Fundatorów naszych, kiedy i najmniejszej litery, która by mogła uszczerbkiem Tego Domu Studio-sissime unikamy, a dopiero ja, który się tu z głęboką weneracją²¹ piszę

Waszej Księżęcej Mości Dobrodzieja
najniższy w Bogu sługa
Kasper Niesiecki Soc. Jesu

J. O. Księżę J. Mci do Nóg upadł. Odsyłam Genealogię sztychowaną i inne papiery. Wczoraj, kiedy mi od W. Ks. Mci suplikują, ten projekcik, jak go przepiszą, żeby się wrócił do mnie, gdyż innego nie mam.

W Krasnymstawie 1740, 13 octobris

20. Zob. *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego...*, t. I, s. 365.

21. Weneracją, czyli uszanowaniem, czcigodnością - od łac. veneratio.

Post scriptum

Upowszechniona i udostojniona przez herbarz Kaspra Niesieckiego genealogia najdawniejszych pokoleń Radziwiłłów, oparta w zasadniczej osnowie na rodowodzie stworzonym przez Wojciecha Kojałowicza, w ciągu następnych dziesięcioleci powracała bezkrytycznie na kartach polskiego piśmiennictwa heraldyczno-genealogicznego. Naturalnie hołdował jej jeszcze Teodor Narbutt, snując romantyczne wizje „dziejów starożytnych narodu litewskiego”. Na karb rozmachu pisarskiego miłośnika starożytności litewskich należy złożyć fakt, że w jednym miejscu dzieła za Kojałowiczem wywodził Radziwiłłów z dynastii Dowsprungowiczów (poprzez Narymuntę i Lizdejkę), w innym zaś twierdził, że książę Narymunt potomstwa nie

posiadał!¹ W tym drugim przypadku dała znać o sobie znajomość „odkrytej” przez Narbutta Kroniki Bychowca.

Zanim do deprecjonowania walorów narracji Kojałowicza i Niesieckiego przystąpili u schyłku XIX stulecia wybitni badacze genealogii rodów książęcych i bojarskich na Litwie, pochodzenie Radziwiłłów ze „starożytnej dynastii” książęcej za zwyczajny wymysł panegirystów uznał Władysław Syrokomla. Ów wileński poeta i piewca uroku stron ojczystych dość powodów do chwały dla Radziwiłłów znajdował w ich pochodzeniu „z bardzo starego pogańskiego rodu litewskiego”².

Poglądy na początki genealogii interesującej nas rodziny, oparte na badaniach spełniających wymogi krytyki naukowej, przedstawili po raz pierwszy Adam Boniecki i Józef Wolff. Obaj nie znajdowali podstaw, aby poszukiwać protoplastów familii poza czasami dobrze oświetlonej źródłami historycznymi postaci kasztelana wileńskiego Krystyna Ościka. Józef Wolff bez wahania zamieścił Radziwiłłów wśród licznych „pseudokniaziów”, za pewne przyjmując tylko to, że ów Ościk, przez synów swoich: Radziwiłła i Stanka, był protoplastą rodzin Radziwiłłów i Ościków³.

Gdy u zarania XX wieku wydawało się, że mit o pochodzeniu z dynastii książęcej, od Narymunta i Lizdejki, został całkowicie pogrzebany, z próbą ratowania kniaziowskich tradycji Radziwiłłów wystąpił Władysław Semkowicz. Wybitny uczony przytoczył misternie skonstruowany dowód, oparty na trzech niewzruszonych - zdawałoby się filarach⁴. Po pierwsze, zwrócił uwagę,

że w otoku pieczęci adaptowanego w Horodle do rodu Trąbów Krystyna Ościka występuje napis „z Kierniowa”, zatem właściciel pieczęci pisał się ze starej siedziby książąt plemiennych i rezydencji wielkiego księcia litewskiego Trojdena. Przy okazji zwracał Semkowicz uwagę na koncentrację dóbr Radziwiłłów właśnie w okolicach Kierniowa. Filar drugi rozumowania miał stanowić dokument wielkiego księcia Olgierda z 1359 roku, w którym pośród świadków figurował „kniaź Wirszył Lizdejko”. To właśnie źródło posłużyło za ostateczny dowód historyczności postaci nie tylko Wirszyła, ale też arcykapłana Lizdejki, „o którym świadomość tkwiła dotąd tylko we wzgardzonej przez nowoczesną naukę tradycji”⁵. Fundamentalny dowód trzeci znajdował Semkowicz w opisie rejzy krzyżackiej z 1385 roku. Według tej relacji, droga oddziałów krzyżackich wiodła przez Kierniów na Wiłkomierz w pobliżu osady Sirputendorf (Syrpuciszki) nad rzeką Świętą, leżącej około milę od Wiłkomierza. Stąd wniosek, iż „nazwa tej miejscowości, położonej na terytorium kierniowskim, zaciekawia z tego względu, że tkwi w niej imię legendarnego, w żadnym źródle pisemnym nie poświadczanego ojca Ościka, Syrpucia”⁶. Dodając dalsze argumenty, oparte na materiale toponomastycznym (nazwy: Wirszury, Wirszuliszki), ostatecznie uczony uznał za protoplastę rodu, występującego około 1280 roku Syrpucia, który miał być kniazem kierniowskim - domyślać się można - pochodzącym ze wspólnego rodu z wielkim księciem litewskim Trojdenem. Z nim też miał dzielić rządy w rodowym Kierniowie.

Stojący na czele rodowodu akceptowanego przez Bonieckiego i Wolffa bojar Krystyn Ościk w koncepcji Semkowicza zyskał cztery generacje przodków: ojca - Syrpucia (około 1380), dziada - Wirszyła (poł. XIV w.), pradziada Lizdejkę, arcykapłana litewskiego (około 1320) oraz prapradziada - Syrpucia, kniazia kierniowskiego (około 1280). Semkowicz ujawnił zarazem brata Ościka o imieniu Dorgi, którego wystąpienie w akcie unii

1. T. Narbutt, *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, t. IV, Wilno 1938, s. 287; t. VII, Wilno 1840, s. 118, dod. 10.

2. Zob. W. Syrokomla, *Wędrówki po moich niegdyś okolicach*, Wilno 1953, s. 101; Por. M. Kosman, *Zamiast zakończenia, czyli o twórcach legend, ich admiratorach i wrogach*, [w:] Tegoż, *Litwa pierwotna. Mity, legendy, fakty*, Warszawa 1989, s. 334.

3. A. Boniecki, *Poczet rodów w Wielkim Księstwie Litewskim w XV i XVI wieku*. Warszawa 1887, s. 269; J. Wolff, *Kniazowie litewsko-ruscy od końca czternastego wieku*, Warszawa. 1895, s. 655 i 666.

4. W. Semkowicz, *Tradycja o kniaziowskim pochodzeniu Radziwiłłów w świetle krytyki historycznej*, Lwów 1921, odbitka z „Kwartalnika Historycznego”, r. 1920, passim; Tenże, *O litewskich rodach zbratanych ze szlachtą polską w Horodle w roku 1413*, [w:] *Lituano-Slavica*

Posnaniensia. Studia Historica, [t.] III, Poznań 1989, s. 57-68.

5. W. Semkowicz, *O litewskich rodach...*, s. 63; Cytowany dokument opublikował W. Prochaska, *Czy istniał Kriwe na Litwie*, „Kwartalnik Historyczny”, R. XVI (1904), s. 481.

6. W. Semkowicz, *O litewskich rodach...*, s. 63.

wileńskiej z 1401 roku, obok określanego bratem Ościka, niezbiecie poświadczają wskazany przez uczzonego związek genealogiczny⁷.

W wyniku dalszych badań z konstrukcji zaproponowanej przez Semkowicza jeden z najważniejszych elementów usunięty został bezpowrotnie. Przywoływany dokument Olgierda z 1359 roku okazał się falsyfikatem Teodora Narbutta. Stąd oczywisty wniosek, że postać kniazia Wirszyła Lizdejki została - po prostu - zmyślona⁸.

Próba zrekonstruowania kniaziowskich korzeni Radziwiłłów na ogół spotkała się z krytycznym przyjęciem, a kasztelan wileński Krystyn Ościk w pracach późniejszych badaczy powrócił do podstawy drzewa genealogicznego. W nawiązaniu do pracy Semkowicza Henryk Łowmiański jeszcze przed wojną kategorycznie twierdził: „Z koncepcją monarszego pochodzenia Ościkowiczów zgodzić się nie możemy”⁹. W Studiach nad powstaniem społeczeństwa litewskiego widoczna jest duża rezerwa do tradycji plemiennie-kniażęcych większości rodzin, które tytułów kniaziowskich od XV wieku używały. Henryk Łowmiański argumentował, że litewskie określenie „kunigas” nie było ekwiwalentem tytułu książę, ale raczej odnosiło się do litewskich „nobiles”¹⁰. Także przodków Krystyna Ościka z Kierniowa upatrywał w tej właśnie warstwie społecznej.

W piśmiennictwie powojennym początki rodu Radziwiłłów dwukrotnie i bardzo obszernie omówiła Mirosława Malczewska¹¹. Obok dziejów

mitu oraz stanu badań genealogicznych, autorka zaproponowała własne konkluzje. Interesująco przedstawia się hipoteza, jakoby za powstaniem mitu pochodzenia od Lizdejki stali nie tyle Radziwiłłowie, co szesnastowieczne generacje rodziny Ościkowiczów. Oni to mieli być „twórcami lub inspiratorami legendy wywodzącej oba rody od Lizdejki, podkreślając zarazem wspólne ich pochodzenie. Radziwiłłowie, którzy w XVI wieku sięgnęli po najwyższe godności w Wielkim Księstwie Litewskim, otrzymali tytuły książąt Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego na Gniądzu i Medelach (1518 r.), a następnie na Nieświeżu i Ołyce oraz Birzach i Dubienkach (1574 r.) i odpowiednio przyozdobili „swoj herb, nie mieli potrzeby tworzyć legendy o pochodzeniu od arcykapłana Lizdejki, innego od wielkich książąt litewskich”¹². Baczac na ostatnie zdanie, sądzić można, sama autorka dostrzegała możliwość rodzenia się legendy w bardziej skomplikowanych okolicznościach. Ostatecznie „na styku” rodowodu legendarnego i genealogii opartej o podstawy naukowe M. Malczewska, z pewnym zastrzeżeniem, za historycznego protoplastę rodu uznała żyjącego w 1385 roku Syrpucia, który mógł być bezpośrednim przodkiem Krystyna Ościka¹³.

Rzetelność prezentowanych poglądów sprawiła, że w piśmiennictwie ostatnich dziesięcioleci w sprawie pochodzenia Radziwiłłów odsyłano najczęściej do ustaleń M. Malczewskiej, jednoznacznie odcinając się od teorii o kniaziowskim pochodzeniu Radziwiłłów¹⁴. Zdarzały się wszak wyjątki. Szczególnie skrajny przykład stanowi artykuł Kazimierza Aścika. W tym przypadku urok pochodzenia od brata wielkiego księcia Trojdena

7. Tamże, s. 63-66. Zob. *Akta unji Polski z Litwą 1385-1791*, wyd. S. Kutrzeba i W. Semkowicz, Kraków 1932, nr 39, s. 37, gdzie wymienieni: „Astyck cumfratre germano Dorgy”.

8. Szerzej M. Kosman, *Krywe - Krywejtę*, [w:] Tegoż, *Litwa pierwotna...*, s. 102-103; Por. H. Łowmiański, *Studia nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Poznań 1983, s. 319, przyp. 303.

9. H. Łowmiański, *Studia nad dziejami...*, s. 145-146.

10. Tamże, s. 150, 297-302.

11. M. Malczewska, *Początki rodu Radziwiłłów. Przegląd i krytyka badań*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu”, nr 47, *Historia*, z. 11, Poznań 1971, s. (5)-22; Też, *Latyfundium Radziwiłłów w XV do połowy XVI wieku*, Poznań 1985, s. 11 i nast. - gdzie omówiono również poglądy innych, mniej istotnych w naszych rozważaniach autorów.

12. M. Malczewska, *Latyfundium...*, s. 27; *W sprawie pozyskania przez Radziwiłłów tytułu książąt Rzeszy i udostojnienia herbu przez ułożenie herbu Trąby w tarczy sercowej na piersi czarnego orła, w polu złotym*, zob. S. Górzyński, *Rodzina Radziwiłłów i ich tytuły*, [w:] *Radziwiłłowie herbu Trąby*, Warszawa 1996, s. 45-48; toż [w:] *Miscellanea Historico-Archivistica*, t. VII, Warszawa 1997, s. 19-22.

13. M. Malczewska, *Latyfundium...*, s. 27-28.

14. Dla przykładu wymienimy prace K. Pietkiewicza, *Wielkie Księstwo Litewskie pod rządami Aleksandra Jagiellończyka*, Poznań 1995, s. 84-85; T. Zielińska, *Radziwiłłowie herbu Trąby - dzieje rodu*, [w:] *Radziwiłłowie herbu Trąby...*, s. 3-4.

mógł przyczynić się do gorącej obrony stanowiska Władysława Semkowicza. Jednak wywody tego autora w nowszym piśmiennictwie pozostają odosobnione.

Nieporozumieniem jest natomiast podejmowana przez niektórych historyków polskich krytyka pisarza i publicysty Stanisława Mackiewicza. Zauważmy, że wywody prezentowane w dziele eseistycznym Dom Radziwiłłów do rangi ustaleń naukowych nie pretendowały. Mackiewicz z literackim talentem opowiedział znane sobie motywy legendarne, ale przecież lojalnie zaznaczył: „Uczeni burzą legendy powyższe... Twierdzą, że legenda ta została przez pochlebców wielkiego rodu Radziwiłłów później wymyślona...”. Ale żał mu było i uroku mitu, i blasku splendoru, który spływał na Radziwiłłów, zatem na przekór uczonym snuł literacką wizję dalej, pisząc: „W każdym razie już od samego początku, od swego powstania rodzina Radziwiłłów tak czy inaczej związana jest z litewską rodziną panującą, i z lasem, tym bogiem starożytnej Litwy. Można powiedzieć, że Radziwiłłowie pochodzą z lasu, tak jak inne bóstwa litewskie”¹⁵.

Dawna praca Semkowicza i książka Cاتا Mackiewicza posłużyły za punkt wyjścia do rozważań zaprezentowanych ostatnio przez Tadeusza Wasilewskiego¹⁶. Jak różnie można interpretować ułamkowe i niepewne źródła, znakomicie ilustruje fakt, że autor, bazując zasadniczo na tej samej podstawie źródłowej, doszedł do diametralnie innych wniosków. Ostatecznie otrzymaliśmy wizję przynależności Radziwiłłów do grupy „bojarów - ministeriałów z otoczenia książąt Kierniowa, Trok i Wilna, którzy swój szybki awans społeczny i majątkowy zawdzięczali zarówno łasce książęcej, jak i służbie dla nich, zapewne związanych z prowadzeniem działalności kupiecko-rzemieślniczej”¹⁷. Tak nisko protoplastów Radziwiłłów nikt jeszcze nie poszukiwał! Nie wnikając w tym miejscu w kontrowersyjną argumentację, związaną z przyjęciem w Horodle przez Krystyna Ościka polskiego herbu

Trąby (która w referowanych rozważaniach stanowi argument decydujący), zwróćmy uwagę na ustosunkowanie się T. Wasilewskiego do przekazu Wojciecha Kojałowicza. Odrzucając historyczność Lizdejki, autor - wzorem Semkowicza - przytacza dowody na realne występowanie w dziejach utrwalonych przez tradycję potomków legendarnego arcykapłana, czyli syna Wirszyla i wnuka Syrpucia¹⁸. W stosunku do publikacji M. Malczewskiej jest to kolejny krok wstecz po szczeblach generacji uznanych niegdyś za mityczne. A więc problem, ile w wywodach Kojałowicza i Niesieckiego jest fikcji i uczonych fantazji, ile natomiast godnych uwagi badania okruczeństwa rzeczywistości historycznej, nie całkiem został pogrzebany. Czyż już z tego tylko powodu nie warto pochylić się nad listem Kaspra Niesieckiego?

Dr hab. **Marceli Antoniewicz** - dyrektor Instytutu Historii Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, sekretarz naukowy Zarządu Częstochowskiego Towarzystwa Naukowego i redaktor periodyku „Ziemia Częstochowska”, członek Komisji Heraldycznej przy Ministrze Administracji i Cyfryzacji, honorowy członek Instytutu Archeografii i Źródłoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, laureat m.in. Nagrody im Karola Miarki, przyznanej przez Zarząd Województwa Śląskiego „za wybitny dorobek wzbogacający wartości kultury regionu i kraju”, oraz Nagrody im Adama Heymowskiego, przyznanej przez Polskie Towarzystwo Heraldyczne za książkę „Protoplaści książąt Radziwiłłów. Dzieje mitu i meandry historiografii”.



W działalności badawczej koncentruje się na średniowiecznej i wczesnonowożytnej historii Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego, naukach pomocniczych historii (w szczególności heraldyce, genealogii, prozopografii), kastelologii oraz historii historiografii. W tej ostatniej dziedzinie większość prac poświęcona została twórczości heraldyczno-genealogicznej oraz dziejopisarstwu Wielkiego Księstwa Litewskiego.

15. S. Mackiewicz, *Dom Radziwiłłów*, Warszawa 1990, s. 19.

16. T. Wasilewski, *Pochodzenie rodu Radziwiłłów - Ościków*, [w:] *Miscellanea Historico-Archivistica*, t. VII, Warszawa 1997, s. 11-17.

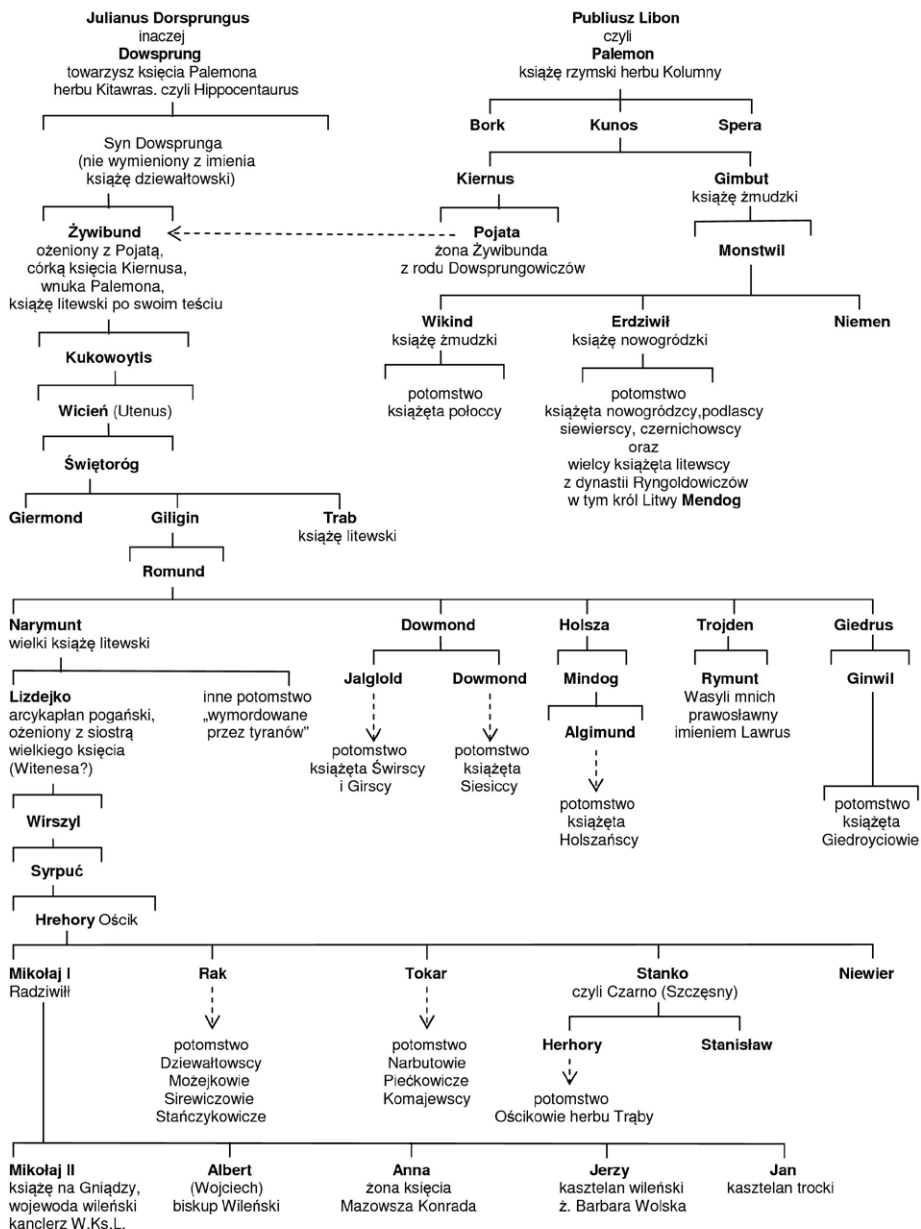
17. Tamże, s. 16.

18. Tamże, s. 12-14.

Aneks

Rodowód Radziwiłłów według Wojciecha Wijuka Kojałowicza, zasadniczo przyjęty i spopularyzowany przez Kasptra Niesieckiego, uwzględniający protoplastów mitycznych i pierwsze generacje historyczne.

Uwaga: Rodowód opracowany został w oparciu o obie wersje „Herbarza rycerstwa Wielkiego Księstwa Litewskiego” (czyli tzw. „Nomenclator” i „Compendium”) oraz dziełko „Fasti Radiviliani”, w szczególności tablice genealogiczne zamieszczone w rękopisie „Nomenclatora”.



Iwona M. Dacka-Górzyńska

Nieznany projekt wydania Korony polskiej Kaspra Niesieckiego



Po upadku państwa polskiego, zaborcze rządy wprowadziły wobec szlachty polskiej legitymizację szlachectwa. Celem tej akcji było ograniczenie przywilejów szlacheckich i zredukowanie ich do poziomu obowiązującego w państwach zaborczych oraz eliminacja szlachty ubogiej. Udowodnienie swego pochodzenia podejmowała tylko ta szlachta, której zależało na awansie w nowej strukturze biurokratycznej, bądź w wojsku. Szlachta niewylegitymowana traciła przywileje, musiała płacić pogłowne i podlegała karom cielesnym¹. Wśród dowodów szlacheckiego pochodzenia bardzo często przedstawiano wypisy genealogiczne i rysunki herbów, pochodzące z dzieła Kaspra Niesieckiego². Było to prostsze, niż szukanie śladów przodków w archiwach miejskich i kościelnych, w dyplomach władców, w aktach *Konstytucji Sejmowych*, czy w *Metryce Koronnej i Litewskiej*³.

W związku z poszukiwaniem przez szlachtę herbarza Niesieckiego, pojawiła się pilna potrzeba ponownego jego wydania. Projekt ten wniosła szlachta sandomierska do senatu Królestwa Polskiego. Sandomierzanie zdawali sobie sprawę z tego, że w zaborze austriackim herbarz Niesieckiego był uznanym środkiem dowodowym do wykazania szlachectwa, o czym świadczyły patenty cesarskie wydane 19 VII 1782 r. i 16 X 1800 r.

W legitymacjach szlachty galicyjskiej, przeprowadzonych przed Wydziałem Stanów, znajdujemy wiele odwołań do *Korony polskiej*. Wielokrotnie dołączano do nich dodatkowe wypisy z pracy Niesieckiego, których autorem w 1782 r. był ksiądz Józef Alojzy Putanowicz. Wydział Stanów wydawał dyplomy potwierdzające szlachectwo, gdzie także powoływano się na autorytet Niesieckiego. Podobnej praktyki nie obserwujemy w dyplomach wydanych przez heroldię w Królestwie Polskim.

W prawodawstwie dotyczącym wywodów szlacheckich z zaboru rosyjskiego nigdy urzędowo nie stwierdzono, że legitymację można używać, przedstawiając wypis z herbarza Niesieckiego. Jednak wśród dokumentów dowodzących szlachectwa bardzo często znajdował się wyciąg z *Korony polskiej*.

Pierwsze wywody szlachectwa do 1785 roku składano przed sądami ziemskimi. Na ich podstawie zostały opublikowane herbarze szlachty orszańskiej, witebskiej i inflanckiej. W herbarzu szlachty orszańskiej, zawierającym wywody z lat 1773-1776, nie spotykamy w ogóle odniesień do herbarza Niesieckiego⁴. W wywodach szlachty witebskiej *Koronę polską* cytowano wielokrotnie⁵. W herbarzu szlachty inflanckiej, sporządzonym na podstawie akt sądu powiatowego w Dyneburgu w 1778 r., opisy herbów są *nieleddie że dosłownie wzięte* z „*Korony polskiej*” Niesieckiego⁶. Więcej informacji w sprawie podpierania się autorytetem

1. S. Grodziski, *Schyłek stanu szlacheckiego na ziemiach polskich*, [w:] *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku. Studia o rodzinie*, pod red. J. Leskiewiczowej, t. VIII, Warszawa 1987, s. 101, 105.

2. *Korona polska przy złotej wolności starożytnemi wszystkich kathedr, prowincyi, y rycerstwa kleynotami, heroicznym męstwem y odwagą, naywyższemi honorami; á naypierwey cnotą, pobożnością y świątobliwością ozdobiona, potomnym zaś wiekom na zaszczyt y nieśmiertelną sławę pamiętnych w tey oyczyźnie synów, podana przez X. Kaspra Niesieckiego Societatis Jesu*, t. I-IV, Lwów 1728-1743. Pisownia tytułu wg K. Estreicher, *Bibliografia Polska*, t. XXIII, Kraków 1910, s. 128.

3. *Wstęp*, [w:] *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836-1861*, oprac. E. Sęczyś, Warszawa 2000, s. IX-X.

4. *Orszański gierbownik*, [w:] *Istoriko-juridiczeskije materialy izwleczonnyje iz drevnich aktowych knig gubernii Witebskij i Mogilewskoj*, t. XXVIII, wyd. D. I. Dowgiałło, Witebsk 1900. Jedynym wyjątkiem jest uwaga redakcji, zamieszczona na s. 56, przy rysunku herbu Hurko, mówiąca o tym, że opis tego herbu znajduje się u Niesieckiego.

5. *Herbarz szlachty prowincji witebskiej*, wyd. F. Piekoński, Kraków 1899, np. s. 8: *Boguszowie h. Półkozić wywudzając rodowitość ślachecką imienia swego okazywali, iż podług świadectwa kroniki Niesieckiego, tom 1, fol. 127 familia onych od roku 1044 kwitnąć zaczęła*; Ibidem, s. 50: *Korzeniewskich familia według opisanja autorów Bielskiego y Niesieckiego pieczętująca się herbem Kościesza: to iest strzałą rozdartą z krzyżem w czerwonym polu, na helmie 3 pióra strusie, znakomitemi urzędami y possessjami dóbr ziemskich w różnych województwach y powiatach zaszczytna*.

6. *Wstęp*, [w:] *Herbarz Inflant polskich z roku 1778*, oprac. A. Heymowski, Buenos Aires-Paryż 1964, s. 9, 14.

herbarza Niesieckiego w wywodach szlacheckich przyniosłaby kwerenda ksiąg sądów ziemskich⁷.

Od 1785 r. weryfikacją szlachectwa zajmowały się gubernialne deputacje wywodo- we, które prowadziły księgi szlacheckie⁸. W guberni litewsko-wileńskiej szlachta wielokrotnie zaczyna- ła „wywód rodowitości od świadectwa historyków polskich”, w tym Kaspra Niesieckiego. W księgach szlacheckich z guberni podolskiej z lat 1832-1834, dowody szlacheckiego pochodzenia wzbogacano o opis herbu, zaczerpnięty z herbarza Niesieckiego. Z pewnością w innych guberniach wywody szlacheckie także konstruowano na podstawie *Korony polskiej*.

Przełomem w weryfikacji praw do tytułu szlacheckiego było „Prawo o szlachectwie”, które zostało ogłoszone w Królestwie Polskim w dniu 25 VI/7 VII 1836 r.⁹ W tym celu powołano urząd Heroldii Królestwa Polskiego, który nadawał nowe szlachectwo i zatwierdzał tytuły już posiadane, te jednak należało udowodnić. Wśród dowodów szla- checkich rodowodów uznawanych przez heroldię także nie stwierdzono oficjalnie, że *Korona pol- ska* Kaspra Niesieckiego może być świadectwem posiadania szlachectwa. Przejrzane przeze mnie dokumenty składane w heroldii od 1836 r. również nie potwierdzają faktu, by szlachta w swych wywo- dach nadużywała dzieła Niesieckiego. Wynika to z braku właściwej dokumentacji heroldii, z której zachowały się woluminy zawierające prawie wy- łącznie sprawy tytułów honorowych. W zasobie źródeł dotyczących legitymacji szlacheckich, Nie- siecki przywoływany jest bardzo rzadko¹⁰. Częściej

odwoływano się do herbarza przy wywodach tytu- łów honorowych¹¹.

Po 25-letnim okresie weryfikacji szlache- ctwa w Królestwie Polskim, ukaz carski z 24 V/5 VI 1861 r. zlikwidował heroldię i podporządkowane jej deputacje szlacheckie. Ostateczne przejęcie spraw szlachty Królestwa Polskiego przez heroldię w Petersburgu nastąpiło w 1870 r.

W zaborze pruskim sprawy stwierdzenia szlachectwa podlegały urzędowi heroldyjnemu o nazwie Heroldsamt w Berlinie. Kwestie niewłaści- ciwego używania tytułów szlacheckich należały do sądów karnych. Kryteria legitymacji były podobne do tych, jakie przyjęto w zaborze austriackim. Do- wodem szlachectwa było dzierżenie senatorstwa, posłowanie na sejmy, sprawowanie urzędów ziem- skich i posiadanie włości.

Procesy legitymacji szlachty polskiej w XIX w. najlepiej zostały opracowane dla ziem polskich pod

s. 236-242; sygn. 7101, s. 109-112, 142-144: Kolej- ny przypadek dotyczy Wincentego Piotrowskiego, rachmistrza Rządu Gubernialnego Lubelskiego, który dwukrotnie w pismach do Namiestnika Królestwa Pol- skiego w 1837 r. i 1840 r., powołując się na herbarze Niesieckiego i Małachowskiego oraz na zapis z 1824 roku do Księgi szlachty lubelskiej, prosił o przyznanie mu szlachectwa z przydomkiem Korwin h. Ślepowron. Na oba pisma Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych odpowiedziała odmownie, uznając że przedstawione dowody są niewystarczające, a ponadto ubiegający się o szlachectwo nie ma szczególnych zasług w służ- bie cywilnej. Widzimy zatem, że dowód z Niesieckie- go, nie poparty silniejszymi argumentami pochodzenia szlacheckiego okazał się niewystarczający i przy wy- wodach szlachectwa w Królestwie Polskim pełnił tylko funkcję pomocniczą. Zob. J. Jedlicki, *Klejnot i barie- ry społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968, s. 413-414.

7. LVVA Ryga, fond 712, opis 1, nr 110, k. 36-37: Świad- czy o tym przykład rodziny Rossieńskich herbu Drze- wica, która przedstawiając swój wywód genealogiczny przed sądem ziemskim prowincji dźwińskiej, dołączyła do niego excerpt z Niesieckiego. Informacja uzyskana dzięki uprzejmości prof. Andrzeja Rachuby.

8. J. Sikorska-Kulesza, *Deklasacja drobnej szlachty na Litwie i Białorusi*, [Pruszków 1995], s. 17.

9. „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. XIX [b.r.w.], s. 187-289.

10. AGAD, II Rada Stanu Królestwa Polskiego, sygn. 139, s. 119: wywód Marceliego Raczyńskiego herbu Nałęcz; Ibidem, Deputacja szlachecka i kancelaria marszałka szlachty guberni warszawskiej, sygn. 52, k. 107-108: wywód Konstantego Mackiewicza; Ibidem, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, sygn. 7095,

11. AGAD, *Heroldia Królestwa Polskiego* sygn. 1, k. 3-4, k. 142: wywód księcia Antoniego Światopelka Czetwer- tyńskiego; Ibidem, sygn. 10, k. 1-3, k. 12-16v: wywód Fryderyka Floriana z Góry hrabiego Abdank Skarbek.; Ibidem, sygn. 10, k. 37: wywód Karola Skarbka; Ibidem, sygn. 1, k. 88: wywód Leonarda Wincentego Borkow- skiego herbu Łabędź; Ibidem, sygn. 9, k. 44-45, 52v, 69v: wywód Ignacego Tarło herbu Topór; Ibidem, sygn. 12, k. 14v: wywód Juliusza Stadnickiego; Ibidem, sygn. 11, k. 18v, 23v, 94: wywód Aleksandra Wielopolskiego, ordynata na Mirowie Gonzagi Myszkowskiego z Księ- ża Wielkiego; Ibidem, Ogólne zebranie warszawskich departamentów rządzącego senatu, sygn. 5, k. 253- 254: wywód Adama księcia Woronieckiego.

panowaniem rosyjskim i austriackim. Brak literatury oraz możliwości weryfikacji źródeł dotyczących sytuacji szlachty pod panowaniem pruskim, w obecnym momencie nie pozwala nam nic powiedzieć o roli, jaką pełniło tam dzieło Niesieckiego.

Na podstawie przedstawionej wyżej praktyki legitymacji szlacheckich stosowanej w zaborze austriackim i rosyjskim widzimy, że jeszcze przed utworzeniem urzędu heroldii szlachta w dziele Niesieckiego widziała niezbędne źródło do wywodów swego pochodzenia. W tej sprawie, 23 października 1826 r. Rada Obywatelska z województwa sandomierskiego skierowała do Senatu Królestwa Polskiego projekt ponownego wydania *Korony polskiej*¹². Pomysł ten miał wyjść naprzeciw trudnościom, jakie napotyka szlachta w zdobyciu dowodów swego pochodzenia. W tomie dodatkowym miały się znaleźć rodziny, które uzyskały nobilitację już po wydaniu pierwszym dzieła w latach 1728-1743. Należało wezwać rodziny, które Niesiecki uwzględnił w herbarzu, by te dołączyły nowe dane do swoich genealogii. Rady Obywatelskie, które rozpoznawały dowody szlacheństwa, miały przekazywać wiarygodne wywody redakcji nowego herbarza. Dla ułatwienia szlachcie nabycia herbarza, na jego druk miał być ogłoszony konkurs. Mieli do niego stanąć wszyscy drukarze Królestwa Polskiego. Pierwsze koszty druku i redakcji dzieła zamierzano pokryć ze Skarbu Publicznego, a następnie zwrócić je z zysków prenumeraty. Na ten projekt w aktach heroldii zachowała się odpowiedź Michała Potockiego. Przyznał on, że przedrukowanie dzieła Niesieckiego byłoby bardzo przydatne, jednak ani deputacja senatu, ani senat nie mają na to funduszy. Tu padła sugestia, że może takowe fundusze znalazłby rząd. Potocki uznał, że legitymacji szlacheckich nie można opierać wyłącznie na podstawie *Korony polskiej*, ale jeśliby doszło do ponownego druku herbarza, to należałoby go wzbogacić o listę nowej szlachty powstałej za obecnych rządów i listę nobilitowanych uwzględnionych w dawnych konstytucjach sejmowych¹³. W zachowanych dokumentach heroldii nie odnaj-

dujemy dalszego ciągu sprawy ponownego druku *Korony polskiej*.

Projekt ten wówczas upadł, a ideę sandomierzan zrealizował dopiero Jan Nepomucen Bobrowicz, który wydał w Lipsku, w latach 1839-1846, *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego*¹⁴. Nowe wydawnictwo rozszerzono o dopełnienia wywodów szlacheckich z prac późniejszych heraldyków: Wojciecha Wielądka, Stanisława Duńczewskiego, Ewarysta Andrzeja Kuropatnickiego, Ignacego Krasickiego i nadesłanych dokumentów rodzinnych. W pewnym sensie była to realizacja postulatów przedstawionych w projekcie z 1826 r. Ponadto tom pierwszy został wzbogacany o rozprawy Joachima Lelewela: *Dostojności i urzędy ziemskie i nadworne, tudzież zaszczyty i tytuły oraz Herby w Polsce*. Bobrowicz, w wydanym przez siebie dziele pozostawił ślad własnej twórczości: *Dodatek do herbarza*¹⁵. Przedsięwzięcie Bobrowicza, któremu przyświecał niewątpliwie cel komercyjny, spotkało się z pozytywnymi i negatywnymi opiniami¹⁶. Herbarz ukazał się nakładem firmy „Breitkopf und Härtel”, co już zapewniało drukowi wysoki poziom estetyczny. O nastawieniu na zyski świadczy przygotowanie, poza egzemplarzami zwykłymi, także *exemplarzy wytwornych na welinowym papierze francuzkim, z wyzłacanymi brzegami i stosownie wspaniałą oprawą (...), jako też wytwornych exemplarzy z jak najpiękniej kolorowanymi herbami, a w stosownych miejscach złotem lub srebrem*

14. *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego* S. J. Powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopisów, dowodów urzędowych i wydany przez Jana Nep. Bobrowicza, t. I-X., Lipsk 1839-1846.

15. *Dodatek do Herbarza polskiego* ks. Kaspra Niesieckiego obejmujący dalsze rodowodowe wiadomości niektórych familii w tem dziele umieszczonych, i wszystkie szlacheckie familie przez tegoż nie umieszczone a przez późniejszych heraldyków wspomniane, jako też te, których szlacheństwo według wierzytelnych dokumentów, żadnej niepodpada wątpliwości: zebrany i ułożony przez Jana Nep. Bobrowicza, [w:] *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego* S. J., t. X, Lipsk 1844, s. 1-508.

16. H. Batorowska, *Jan Nepomucen Bobrowicz polski wydawca i księgarz w Saksonii w czasach Wielkiej Emigracji*, Kraków 1992, s. 58-63; eadem: *Sukcesy i porażki edytorskie Jana Nepomucena Bobrowicza*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie”, 1993, z. 155, s. 199-201.

12. AGAD, *Heroldia Królestwa Polskiego*, sygn. 1, k. 33-34. Do czasu utworzenia heroldii, prawo legitymizacji miał Senat Królestwa Polskiego.

13. Ibidem, k. 35.

podkładem¹⁷. Choć cel wydania herbarza Niesieckiego przez Bobrowicza odbiegał od zamysłów obywateli z Sandomierskiego, to niewątpliwie szlachta była zainteresowana jego nabyciem, o czym świadczy lista prenumeratorów zamieszczona w tomie pierwszym. Widnieją na niej instytucje zajmujące się weryfikacją wywodów szlacheckich: Heroldia Królestwa Polskiego¹⁸ i Stany Szlacheckie Galicyjskie. Do grona zainteresowanych posiadaniem nowej edycji herbarza należeli urzędnicy heroldii, np. jej prezesi Franciszek hr. Potocki, Aleksander hr. Walewski, marszałek szlachty z guberni wileńskiej Michał Römer i inni.

Oryginał projektu ponownego wydania *Korony polskiej* znajduje się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie w zbiorze *Heroldii Królestwa Polskiego* pod sygnaturą nr 1, (k. 32-35v). Istotne dla niego są jeszcze dwa dokumenty, wszystkie je podaję niżej w takiej kolejności, w jakiej znajdują się w poszycie. Pierwszy dokument jest informacją, że projekt sandomierzan trafił do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji i stamtąd został przekazany do Senatu Królestwa Polskiego. Drugi dokument to właściwy projekt ponownego druku herbarza Niesieckiego. Trzeci dokument jest odpowiedzią nań Michała Potockiego. Do tej pory w literaturze heraldycznej nigdzie nie odnalazłam wzmianki o znajomości projektu z 1826 r. Znane są natomiast propozycje uzupełnień, które składał Bobrowiczowi, gdy ten ogłosił ponowny druk herbarza Niesieckiego. Pisownię tekstu zmieniono tylko nieznacznie, zgodnie z obowiązującymi zasadami odtwarzania tekstu źródłowego.

1.

Warszawa, 11 listopada 1826

Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji przedkłada Senatowi Królestwa Polskiego wniosek Rady Obywatelskiej Województwa Sandomierskiego w sprawie ponownego wydania herbarza Kaspra Niesieckiego.

Or.: AGAD, *Heroldia Królestwa Polskiego*, sygn. 1, k. 32.

Kommissja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji

Do Senatu

Przełożenie Rady Obywatelskiej Województwa Sandomierskiego z dnia 23 z[eszłego] m[iesiąca] No 223, którym wystawia potrzebę przedrukowania herbarza Kaspra Niesieckiego, z dodaniem do niego późniejszych nobilitacji, Kommissja Rządowa ma honor przesłać Senatowi.

Minister prezydujący w zastępstwie Rady Stanu Koźmian¹⁹

Sekretarz Jeneralny Aug[ustyn] Karski²⁰

2.

Radom, 23 października 1826

Rada Obywatelska Województwa Sandomierskiego wnosi do Senatu Królestwa Polskiego w sprawie ponownego wydania herbarza Kaspra Niesieckiego.

Or.: AGAD, *Heroldia Królestwa Polskiego*, sygn. 1, k. 33-34.

17. BN: *Uwiedomienie Literackie. Prenumerata na wyjść mające u niżej podpisanych xięgarzy i drukarzy w Lipsku, nowe wydanie dzieła Korona polska przez K. Niesieckiego*. Do tej zapowiedzi dołączono *Próbę formatu, druku oraz odcisk herbów*, dotyczącą herbów Gryf i Jelita. Zapowiedź druku ogłoszono w „Tygodniku Petersburskim”, r. VIII, 1837, nr 97, s. 578.

18. *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego* S. J., t. I, s. VIII; AGAD, *Heroldia Królestwa Polskiego* sygn. 13, k. 5-9v, 16: W bibliotece heroldii znajdowało się już pierwsze wydanie *Korony polskiej*, ale w 1839 r. heroldia była zainteresowana sprowadzeniem kolorowanego i rozszerzonego drugiego wydania herbarza.

19. Kajetan Koźmian herbu Nałęcz (1771-1856), poeta, krytyk literacki, publicysta, referendarz w Radzie Stanu Księstwa Warszawskiego, radca stanu, senator-kasztelan w Królestwie Kongresowym. Od 1821 roku był radcą stanu zwyczajnym i dyrektorem generalnym Wydziału Administracji Ogólnej w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji. Od X 1826 r. do V 1827 r. zastępował ministra spraw wewnętrznych Tadeusza Mostowskiego; zob. Z. Żydanowicz, *Koźmian Kajetan*, [w:] PSB, t. XV, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 56-58.

20. Augustyn Karski herbu Jastrzębiec (ok. 1765-I poł. XIX w.), działacz powstania kościuszkowskiego, sekretarz generalny Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, nadzwyczajny radca stanu; zob. J. Kowecki, *Karski Augustyn*, [w:] PSB, t. XII, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966-1967, s. 129-130.

Działo się na posiedzeniu Rady Obywatelskiej Województwa Sandomierskiego w Radomiu.

Rada Obywatelska Województwa Sandomierskiego.

Do Szanownego Senatu Królestwa Polskiego

Gdy używanie prerogatyw, ustawami krajowymi szlachcie polskiej zapewnionych, zależy na udowodnieniu stanu szlachcica polskiego, według dawnych w tej mierze praw polskich.

Gdy nieporządnie po większej części utrzymywane archiwa dawne i czasu siłą niszczone, coraz większe mnożą trudności obywatelom w udowodnianiu stanu szlachectwa, gdy nadto po różnych województwach mieszkający jednej rodziny członki, muszą w każdym województwie w szczególności dowody swoje pokładać, aby zatem i terazniejsze trudności usunąć, i nadal porządek przyzwoity zapewnić, Rada Obywatelska Województwa Sandomierskiego widzi swym obowiązkiem przedstawić szanownemu senatowi środki następujące:

1. Aby herbarz Kaspra Niesieckiego pod tytułem *Korona polska* za wiarygodny od zeszłych rządów uznany, z powodu jego rzadkości, został przedrukowany.
2. Aby w tomie dodatkowym umieszczone były rodziny tej szlachty, która po ukończeniu wspólnianego dzieła, nobilitację otrzymała.
3. Aby wezwane były te rodziny wszystkie, których wywód rodu Niesiecki w swoim dziele umieścił, do zapełnienia dowodami tego czasu, jaki od wydania pierwszego upłynął, co łatwo da się skutecznić, gdy Kommissje Wojewódzkie będą wezwane do uporządkowania i złożenia Radzie akt legitymacyjnych, przez Rząd Austriacki sfornowanych.
4. Aby szanowny Senat Królestwa Polskiego upoważnił Rady Obywatelskie, do których rozpoznawanie stanu szlachectwa z prawa należy, do wyznaczenia na czas pewny, w którym prawo stemplowe do tej czynności zawieszonym by było, spośród siebie delegacji, które by wywody udowodnione Redakcji Herbarza przesyłały.

Aby zaś nabycie będącego w mowie dzieła ułatwić, mogliby być wezwani wszyscy drukarze Królestwa do dania deklaracji stosownych, i który najkorzystniejsze warunki poda, temu drukowania wolność udzieloną będzie.

Skarb Publiczny zastąpiwszy pierwsze druku i redakcji kosztą, z prenumeraty miałby one zwrócone.

Tym sposobem zapewnioną byłaby sposobność każdemu udowodnienia stanu, który do szczególnych prerogatyw przypuszczony będąc, przez ustawy krajowe, podobnej ze strony Rządu pomocy, oczekiwać ma prawo.

Stanisław Odrowąż Pieniążek Prezes²¹

Adolf Popiel²²

Spirydion Rohoziński²³

(...)²⁴

Fr[anciszek] Podkański²⁵

Tomasz Mikułowski²⁶

Konstanty Świdziński²⁷

21. Stanisław Pieniążek herbu Odrowąż (1760-1840), prawnik, poeta, poseł na sejmy Królestwa Polskiego, był prezesem Rady Obywatelskiej województwa sandomierskiego, wylegitymowany w Królestwie Polskim w 1837 r.; zob. E. Rabowicz, *Pieniążek Stanisław*, [w:] PSB, t. XXVI, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1981, s. 111-113; E. Sęczyś, op. cit., s. 520.
22. Może to być Adolf Popiel herbu Sulima, wylegitymowany w Galicji w 1804 r., syn Kacpra chorążego wiślickiego; zob. S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. XIV, Warszawa 1917, s. 244.
23. Spirydion Rohoziński herbu Leliwa, radca województwa sandomierskiego 1825, dziedzic dóbr Gorzyczan i Domaradzie w powiecie sandomierskim, wylegitymowany w Cesarstwie Rosyjskim w 1837 r., zaś w Królestwie Polskim 1839 r.; zob. S. Uruski, op. cit., t. XV, Warszawa 1931, s. 226; E. Sęczyś, op. cit., s. 580.
24. Podpis nieczytelny, może Stanisława Niesłuchowskiego herbu Nieczuja, syna Jana, wylegitymowanego w Królestwie Polskim w 1848 r.; zob. S. Uruski, op. cit., t. XII, Warszawa 1915, s. 124; E. Sęczyś op. cit., s. 474.
25. Franciszek Podkański herbu Brochwicz II, był synem Antoniego podkomorzego sandomierskiego, został wylegitymowany w Królestwie Polskim w 1837 r.; zob. E. Sęczyś, op. cit., s. 543.
26. Tomasz Mikułowski herbu Drzewica, dziedzic Wielogóry, sędzia pokoju radomski 1813, radca Towarzystwa Kredytowego 1830, wylegitymowany w Królestwie Polskim w 1837 r.; zob. S. Uruski, op. cit., t. XI, Warszawa 1914, s. 62-63; E. Sęczyś, op. cit., s. 439.
27. Konstanty Świdziński herbu Półkozic (1793-1855), brał udział w sejmikach ziemi opoczyńskiej, w 1822 r. został marszałkiem sejmiku opoczyńskiego, w 1826 r. poseł ziemi szydlowieckiej na sejm w Warszawie, w 1830 r. sprawował na nim godność komisarza Ko-

Onufry Małachowski²⁸
 Karol Strzembosz²⁹
 Adam Jaxa Konarski³⁰
 Jan Posturzyński³¹
 Józef Niemirycz³²
 Radca Dziennik trzymający M[ichał]
 S. Skorkowski³³

3.

[Warszawa, b.d.]

Odpowiedź Michała Potockiego, referenta
 Senatu, na wniosek Rady Obywatelskiej Woje-
 wództwa Sandomierskiego w sprawie ponownego
 wydania herbarza Kaspra Niesieckiego

Or.: AGAD, *Heroldia Królestwa Polskiego*,
 sygn 1, k. 35-35v.

misji Spraw Cywilnych i Kryminalnych. Był jednym z największych na ziemiach polskich kolekcjonerów książek i zabytków historii polskiej. Wylegitymowany w Królestwie Polskim w 1838 r. zob. A. Grygiel, *Muzeum Polskie im. Świdzińskich. Dzieje kolekcji Konstantego Świdzińskiego: Sulgostów-Pińczów-Chroberz-Warszawa*, [w:] *Pińczowskie Spotkania Historyczne*, z. 2, Pińczów 1998, s. 21-37; E. Sęczys, op. cit., s. 702.

28. Onufry Małachowski herbu Nałęcz (1788-1850), poseł na sejmy 1820-1831, senator-kasztelan Królestwa Polskiego, wylegitymowany w Królestwie Polskim w 1837 r., zob. S. Uruski, op. cit., t. X, Warszawa 1913, s. 177; E. Sęczys, op. cit., s. 417.

29. W sandomierskim znana była rodzina Strzemboszów herbu Jastrzębiec i herbu Wieniawa, J. S. Dunin-Borkowski, *Spis nazwisk szlachty polskiej*, Lwów 1887, s. 426.

30. Adam Jerzy Jaxa-Konarski herbu Gryf (1783-1836), ziemianin z sandomierskiego, deputowany na sejmy Królestwa Kongresowego, działacz społeczny, zob. M. Manteufflowa, *Konarski Adam Jerzy*, [w:] PSB, t. XIII, Wrocław-Kraków 1967-1968, s. 450; S. Uruski, op. cit., t. VII, Warszawa 1910, s. 154.

31. Jan Posturzyński (1798-1885) zapewne tożsamy z późniejszym deputowanym z okręgu radomskiego (woj. sandomierskie) na sejm 1830-1831, autor prac prawno-ekonomicznych, M. Karpińska, *Senatorowie, posłowie i deputowani Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego*, Warszawa 2002, s. 79; W. Saletra, *Posłowie i deputaci z województw krakowskiego i sandomierskiego w sejmie powstańczym 1830-1831. Przyczynek do oceny postaw i poglądów elit politycznych*, „Klio”, t. XII, 2009, s. 45, przypis 26.

32. Może chodzi o Józefa podstolego stężyckiego posła Sejmu Wielkiego (M. J. Minakowski, *Elita sandomierska. Elita Rzeczypospolitej*, t. V. *Województwo sandomierskie*, Kraków 2012, s. 494-501) lub Józefa Niemirycza v. Niemirycza herbu Klamry, wylegitymowanego w Królestwie Polskim w 1838 r., syn Antoniego chorążego sandomierskiego, E. Sęczys, op. cit., s. 472.

33. Michał Skorkowski (Skórkowski) Saryusz herbu Jelita, może chodzi o syna Teodora i Marianny Zaborowskiej, ożenionego z Ksawerą Franciszką Dobiecką, legitymacja 1837, E. Sęczys, op. cit., s. 631; M. J. Minakowski, op. cit., s. 576-577.

Przedrukowanie Herbarza Niesieckiego mogłoby być bardzo użytecznym lecz ani Deputacja Senatu, ani Senat, funduszków na to nie ma. Jeżeliby Rząd chciał na to przeznaczyć fundusz, dzieło to pro informacyjne użytym być by mogło i dołączyć można by do niego później uszlachconych, lecz nie sądzę ażeby jedynie tylko na fundamencie tego dzieła, mógł się kto legitymować. Rozumiem więc, że Deputacja mogłaby na pierwsze posiedzenie Senatu wnieść projekt do odpowiedzi Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, w której zwracając podane i przesłane sobie przedstawienie Rady Obywatelskiej W[ojewód]zta Sandomierskiego oświadczyć by mógł Komisji Rządowej, że lubo dzieło, którego przedrukowania żądają za stanowczy dowód służyć nie może, jednakowoż przedrukowanie jego mogłoby być bardzo użyteczne, a zatem jeżeliby Rząd na to jakowy fundusz przeznaczył, Senat rozkazałby swojej Kancelarii podać listę nobilitowanych za teraźniejszego Rządu familii, co się tyczy poprzednich czasów to z Konstytucyjów można by łatwo zrobić wyciąg familii, które po wydaniu pierwiastkowym Herbarza Niesieckiego nobilitowane zostały, dwa te ostatnie wyciągi, mogłyby nawet być urzędownie poświadczane i służyć za prawny dowód.

M[ichał]. Potocki Ref[erent]³⁴

dr Iwona M. Dacka-Górzynska

Niniejszy tekst ukazał się w „Roczniku Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” n.s., t. V (XVI), 2001, s. 157-163.

34. Michał Potocki herbu Piława zm. 1855, sentor-kasztelan Królestwa Polskiego w 1824 r., wojewoda Królestwa w 1831 r., S. Uruski, op. cit., t. XIV, Warszawa 1917, s. 284.

Stefan K. Kuczyński

Kasper Niesiecki w kręgu
Biblioteki Żałuskich

Już w latach trzydziestych XVIII wieku, wkrótce potem jak Józef Andrzej Żałuski referendarz koronny przedstawił w broszurze *Programma literarium* swe założenia biblioteczne i naukowo-edytorskie, jego pokaźny i stale uzupełniany księgozbiór cieszył się uznaną sławą i był udostępniany badaczom. Zbiory księdza referendarza stały się szerzej dostępne, kiedy połączone z biblioteką jego brata biskupa Andrzeja, w 1747 r. zostały złożone w Pałacu Daniłowiczowskim w Warszawie. To w zasobach tej biblioteki pijar Stanisław Konarski znalazł kompletny zbiór konstytucji sejmowych, który stał się podstawą pomnikowego wydawnictwa *Volumina Legum*. Korzystał ze zbiorów Żałuskich Maciej Dogiel, historyk prawa i wydawca pierwszego polskiego kodeksu dyplomatycznego; jezuita Franciszek Bohomolec, wydawca dzieł Kochanowskiego i Sarbiewskiego oraz *Zbioru dziełopisów polskich*, sięgał tu po ich dzieła. Poznali ten bogaty księgozbiór kanclerz wielki litewski, bibliofil i historyk Jan Fryderyk Sapieha, pisząc swe dzieło o historii Orderu Orła Białego; mecenas nauk i sztuk, płodny autor dzieł historycznych Józef Aleksander Jabłonowski; gdański historyk i prawnik Gotfryd Lengnich; lekarz, muzykolog, historyk, redaktor i publicysta Wawrzyniec Mitzler de Koloff, a także tacy autorzy jak publicysta polityczny Stefan Garczyński, ekonomista Feliks Łojko-Rędziewicz, wydawca kalendarzy i znanego herbarza Stanisław Duńczewski i wielu innych pisarzy, intelektualistów i pracowników pióra¹.

Wśród tej plejady autorów korzystających ze skarbów najzasobniejszego w Rzeczypospolitej księgozbioru znalazł się również, bo znaleźć się musiał, Kasper Niesiecki.

Urodzony w 1682 r. w Wielkopolsce, jako 17-letni młodzieniec wstąpił do zakonu jezuitów

w Krakowie. Po studiach filozofii w Lublinie i teologii w Krakowie, oraz po otrzymaniu święceń, był profesorem w wielu kolegiach jezuickich - retoryki i poetyki w Bydgoszczy i Chojnicach, etyki i matematyki w Kaliszu, kaznodzieją w Rawie, Krakowie, Lublinie, na powrót w Kaliszu, we Lwowie, Krasnymstawie, ponownie w Krakowie (u św. Piotra) i we Lwowie, na koniec - od 1724 r. - w Krasnymstawie. Pełnił tu obowiązki prefekta kościoła, a przejściowo - regensa seminarium duchownego, był profesorem teologii moralnej². W 1740 r. na rok opuścił Krasnymstaw, aby pełnić obowiązki regensa konwiktus szlacheckiego w Sandomierzu.

W piśmiennictwie polskim Niesiecki zaistniał jako *author unius libri* wprawdzie, ale także znaczącego dzieła, czterotomowego herbarza *Korona polska przy Złotej Wolności Starożytnemi - wszystkich Kathedr, Prowincyj, y Rycerstwa Kley-notami, Heroicznym Męstwem y odwagą. Naywyższymi Honorami a naypierwey Cnotą Pobożnością y Świątobliwością ozdobiona Potomnym zaś wiekom na zaszczyt y nieśmiertelną sławą Pamiętnych w tej Ojczyźnie Synów, podana...*, wydanego w latach 1728-1743 w drukarni kolegium jezuickiego we Lwowie³.

Nie pierwszy to zakonnik i nie pierwszy jezuita polski piszący o rodowodach i herbach. Miał Niesiecki kilku poprzedników noszących suknie zakonne. Pierwszym był jezuita Łukasz Paprocki (zm. 1657), bratanek Bartosza, autora *Herbów rycerstwa polskiego* (Kraków 1584), który uzupełnił i w niejednym poprawił herbarz swego stryja, ale nie zdołał go wydać (rękopis zaginął)⁴. Drugi

2. W. Dworzaczek, *Niesiecki Kasper*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej cyt.: PSB], t. XXIII, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, s. 49-50; *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. L. Grzebień SJ przy współpracy zespołu jezuitów, Kraków 1996, s. 457. Zob. też *Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*, oprac. zespół pod kierownictwem R. Pollaka, *Hasła osobowe: N-Z*, [Warszawa] 1965, s. 21-22.

3. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XXIII, wyd. S. Estreicher [dalej cyt.: Estr.], Kraków 1910, s. 128-129: szczegółowy opis bibliograficzny dzieła i komentarz. Od tomu II nastąpiła nieznaczna zmiana w tytule herbarza.

4. B. Natoński, *Paprocki Łukasz*, PSB, t. XXV, 1980, s. 185-186.

1. P. Bańkowski, *Józef Andrzej Żałuski i jego dzieło. (W dwusetną rocznicę otwarcia Biblioteki Żałuskich w Warszawie)*, „Przegląd Biblioteczny”, r. XVI, 1948, z. 1-2, s. 10 n.

to dominikanin Szymon Okolski, autor herbarza w trzech tomach *Orbis Polonus* (Kraków 1641-1645). Dzieło to - w układzie według herbów - pisane po łacinie, znane było i poza Polską. Według Włodzimierza Dworzaczka, herbarz został zredagowany w sposób napuszony i chaotyczny, przepełniony wiadomościami fantastycznymi a często wręcz fałszywymi, schlebującymi wielkopańskiej próżności⁵. Trzecim był historyk Litwy, genealog i heraldyk, jezuita Wojciech Wijuk Kojałowicz, profesor Akademii Wileńskiej, autor drukowanej genealogii Radziwiłłów *Fasti Radiviliani* (Wilno 1653 i też po polsku 1654) oraz rękopiśmiennych genealogii Chodkiewiczów (*Fasti Chodkieviciani*) i Sapiehów (*Fastorum Sapieharum fragmenta*). Najważniejszym jego dziełem były dwie redakcje herbarza Wielkiego Księstwa Litewskiego - polska, nosząca tytuł *Compendium* i obszerniejsza od niej - łacińska tzw. *Nomenclator familiarum et stemmatarum Magni Ducatus Lithuaniae et provinciarum ad eum pertinentium*, sięgająca roku 1658 i później uzupełniana⁶. Prace jego, pisane bez tendencji panegirystycznych, przedstawiają znane mu genealogie szlachty litewskiej i jej herby. Szczególną wartość jego prac stanowi to, że występuje w nich wiele informacji o rodzinach litewskich i herbach skądinąd nieznanych, czerpanych z rękopisów rodzinnych i tradycji rodowej⁷. Wspomnieć jeszcze wypada

dwóch franciszkanów zajmujących się heraldyką: Franciszka Jabłońskiego (zm. w 1699 r.), autora rękopiśmiennego zbioru herbów rodowych⁸, oraz sztycharza Antoniego Swacha, rodem z Czech, wydawcę kompilacyjnego herbarzyka (Poznań 1705), złożonego z odbitych na blasze miernych rysunków herbów wraz z ich opisami⁹.

Co dla Wielkiego Księstwa Litewskiego rozpoczął Kojałowicz, dokończył i nieporównanie szerzej rozwinął i pogłębił dla obszaru całej Rzeczypospolitej jego konfrater Niesiecki. Jeśliby szukać motywów, które popchnęły Niesieckiego ku pracy nad herbarzem, to wskazać też trzeba na znaczenie heraldyki i genealogii w programie nauczania i systemie wychowawczym kolegiów jezuickich. Teofil Rutka, płodny pisarz, agitator i polemista, wpływowy profesor retoryki kolegiów w Poznaniu, Kaliszu i Lublinie, wpajał młodzieży szlacheckiej, iż „każdy herb polski żywym jest obrazem dzielności na polu Marsowym i wierności ku Ojczyźnie”¹⁰. Poznanie genealogii, koligacji, paranteli i herbów własnych i innych rodów, było ważnym czynnikiem edukacji obywatelskiej i znaczącym komponentem samoświadomości narodu szlacheckiego. Rodowody i herby stanowiły też znakomite tworzywo retoryki. Toteż na użytek oratorstwa powstawały dając „impet do oracyi” różnego rodzaju herbarze - zaczytywane w kolegiach jezuickich *Armamentaria* i *Stemmata*, odwołujące się przez herby do historii, etyki, religii i filozofii, gęsto przetykane cytatai literackimi, objaśniające symbolikę motywów heraldycznych, powielające też popularne legendy

5. W. Dworzaczek, R. Świętochowski, *Szymon Okolski*, PSB, t. XXIII, s. 679-681. Ocenę dzieła Okolskiego daje W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, s. 110 n. (Nowe ustalenia nt. wartości dzieła Szymona Okolskiego por. w pracach prof. Barbary Ważbińskiej-Milewskiej - I.D.G.).

6. W. Dworzaczek, W. Kojałowicz *Wijuk*, PSB, t. XIII, 1967-1968, s. 270-272. Zob. też *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 291. *Compendium* wydał F. Piekosiński, *Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego tak zwany Compendium, czyli o klejnotach albo herbach, których familie stanu szlacheckiego w prowincjach Wielkiego Księstwa Litewskiego zażywają*, wydanie „Herolda Polskiego”, Kraków 1897. Edycję *Nomenclatora* zaczęto w wileńskiej drukarni jezuitów ponoć już w 1656 r., lecz odfity tylko dziesięć pierwszych arkuszy przyozdobionych rytymi w Królewcu herbami. Dzieło to dochowało się w kilku kopiach rękopiśmiennych, m.in. w Bibliotece Czartoryskich. W 1905 r. F. Piekosiński rozpoczął wydawanie *Nomenclatora* w „Heroldzie Polskim” w mało starannym tłumaczeniu na język polski, lecz zdołał doprowadzić druk tylko do nazwiska Komar.

7. O wartości dzieła Kojałowicza zob. W. Dworzaczek,

Genealogia, s. 111.

8. *Życie i pisma Franciszka Jabłońskiego Zakonu braci mniejszych św. Franciszka*, „Pamiętnik Sandomierski”, t. I, 1829, s. 249-353: Herby rycerstwa polskiego.

9. *Herby polskie z Marcina Bielskiego, Jana Lwa Herburta, W. O. Szymona Okolskiego ...y inszych Authorow w tę małą Xiążęczkę zebrał Br. Antoni Swach Zakonu S. Franciszka Min. Conventualium scul. et exc.*, w Poznaniu 1705 (wydanie faksymilowe Kraków 1882 i reprint WAI, Warszawa 1991).

10. K. Puchowski, *Nauczanie historii w polskich kolegiach jezuickich (1565-1773). Zarys problematyki*, [w:] *Jezuici a kultura polska. Materiały sympozjum z okazji jubileuszu 500-lecia urodzin Ignacego Loyoli (1491-1991) i 450-lecia powstania Towarzystwa Jezusowego (1540-1990)*. Kraków 15-17 lutego 1991, Kraków 1993, s. 254.

herbowe. Wykorzystywano je później w licznych panegirykach, mowach ślubnych i żałobnych, najczęściej także jezuickiego pióra. Znany podręcznik wymowy *Rhetor Polonus* (1658), autorstwa Rutki, oparty był właśnie na motywach herbowych, łącząc apoteozę szlacheństwa z pochwałą cnót obywatelskich¹¹.

Ambicje Kaspra Niesieckiego wychodziły daleko poza dydaktykę i sięgały wyżej. Pisał dzieła historyczne, nie tylko sprowadzone do historii domów szlacheckich i ich wyróżników - herbów. Zawarł w nim też - idąc śladem ojca heraldyki polskiej, Jana Długosza - dzieje herbów państwowych: Orła i Pogoni, herbów ziem i województw, biskupstw i kapituł. Zamieścił wykazy dostojników kościelnych i świeckich oraz urzędników Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zawarł w swym dziele wiele informacji historycznych i biogramów ważnych osób. Dał w miarę kompletny zasób informacji o rodach i herbach z terenu całej Rzeczypospolitej. Dzieło jego ułożone przejrzyście - w porządku alfabetycznym nazwisk i herbów, zawiera nieporównanie mniej legend i wywodów fantastycznych, niż którykolwiek z poprzednich herbarzy¹². Wiadomości sięgające czasów dawniejszych czerpał Niesiecki z dzieł historiografii, z pism Długosza (pośrednio), Decjusza, Wapowskiego, Bielskiego, Rozjusza, Kromera, Orzechowskiego, Sarnickiego, Górnickiego, Gwagnina, Tretera, Heidensteina, Nakielskiego, Starowolskiego, Strykowski, Pruszcza, Kochowskiego i innych autorów. Z herbarzy polskich cytuje Bartosza Paprockiego, Okolskiego, Kojalowicza i Wacława Potockiego, prawda powtarzając za nimi (zwłaszcza za Okolskim) немало błędów i nieścisłości, często jednak świadomie się od nich dystansując. Powołuje się na autorów jezuickich, zwłaszcza na rękopisy Parisiusa i Rutki. Dla XVII, a częściowo i dla XVI stulecia, nie mówiąc już o współczesnym mu wieku XVIII, korzystał obficie z materiałów najcenniejszych - oryginalnych dokumentów, akt sądowych, dekretów Trybunału, archiwów rodowych i genealogii rodzin. Chętnie sięgał do druków panegirycznych, wylawiając z nich informacje genealogiczne. Wy-

korzystał zbiory praw i konstytucje sejmowe, liczne publikacje polskie i trochę obcych (w tym dzieła czeskiego genealoga Balbina i włoskiego teoretyka heraldyki Petrasancty, obu jezuitów), żywoty biskupów, literaturę piękną, nawet poezję (Grzegorza z Sambora, Jana Kochanowskiego, Samuela ze Skrzypny Twardowskiego). Odwołuje się także do znanych mu z autopsji obiektów materialnych, jak nagrobki, inskrypcje i chorągwie pogrzebowe. W zbieraniu informacji korzystał niewątpliwie z pomocy rozsianych gęsto po całej Rzeczypospolitej domów zakonnych, z których wiele - od Bydgoszczy i Chojnic po Kraków, Lwów i Krasnystaw - osobiście objechał. Szczególnie wyczerpująco opracował genealogie rodzin, które wydały członków Towarzystwa Jezusowego, podaje też wiele biogramów znaczących jezuitów i często cytuje ich pisma. Na ogół wiernie przedstawił genealogie bliższych sobie pokoleń, co potwierdza konfrontacja ze współcześnie znanymi źródłami. Jego formacja religijna sprawiła, że rodziny innowiercze, które w dobie kontrreformacji nie wróciły do katolicyzmu, zbywał krótką tylko notatką lub zgoła pomiął. Z drugiej jednak strony - zauważa Włodzimierz Dworzaczek - możliwe, że i sami różnowiercy nie kwapili się z nadsyłaniem dokumentów autorowi jezuickiemu¹³. W obfitym materiale anegdotycznym, zgodnie z powołaniem zakonnym autora i duchem jego czasów, występują na plan pierwszy opowieści o cudach, widzeniach, pobożnych pielgrzymkach i donacjach, chociaż nie brak i staropolskich dyktorii herbowych. Jego wywody cechuje dużo zdrowego rozsądku i niespotykany u innych autorów krytycyzm, czy przynajmniej powściągliwość w głoszeniu niesprawdzonych informacji. Dał tego próbę także poza herbarzem, kiedy w liście do księcia Radziwiłła, pisanym z Krasnegostawu 13 października 1740 r. podjął krytykę Kojalowicza w przedmiocie genealogii Radziwiłłów, z przekonaniem dowodząc swoich racji¹⁴.

Wszystkie te cechy osobowości pisarskiej Niesieckiego, jego warsztatu historyka, genealoga i herboznawcy, nadają jego dziełu trwałą wartość i lokują je wysoko wśród publikacji heraldycznych tych czasów, także w skali piśmiennictwa euro-

11. Tamże.

12. Zalety dzieła Niesieckiego słusznie podnosi W. Dworzaczek, *Genealogia*, s. 112.

13. Tamże.

14. AGAD, Archiwum Radziwiłłów, dz. V, nr 10415.

pejskiego. Słabszą stroną herbarza są natomiast zawarte w nim ilustracje herbów - dość schematyczne i bez polotu, wyraźnie ograniczone możliwościami graficznymi oficyny drukarskiej, chyba więc niezależne od autora.

Przy założeniu szerokiego wykorzystania wszystkich dostępnych źródeł, nie mógł Niesiecki, pracując nad swym herbarzem, pominąć zbiorów Józefa Andrzeja Żałuskiego. Ludzi tych musiała zetknąć ze sobą wspólna im pasja genealogiczna, która nakazywała Żałuskiemu nie tylko zdobywać różne dzieła z dziedziny heraldyki i genealogii do jego zbiorów, ale też zapisywać grube tomy notatami genealogicznymi, a Niesieckiemu całe życie poświęcić na jeden trud - stworzenie wielkiego herbarza, *Korony polskiej*¹⁵.

Zetknięcie ich nastąpiło zapewne w roku 1728, a może i nieco wcześniej, gdyż wtedy, w czasie druku tomu I *Korony polskiej* Niesiecki otrzymał od Żałuskiego dwa ważne rękopisy, które zdołał jeszcze wykorzystać w suplemencie zamieszczonym na końcu tomu I. Pisał tam: *Już po zakończeniu tej książki, zaszyły mię niektórych Domów zupełniejsze informacje; nadto z szczególnej łaski J.W. Imci Xiędza Józefa Żałuskiego Referendarza Koronnego, mam sobie komunikowane dwa manuskrypty; jeden o Familiach Pruskich, drugi Stanisława Baranowskiego z Rzeplina, ziemianina krakowskiego: ten do Paprockiego Księgi o herbach świadomsze sobie Familie zakonnotował, z których y ja co mogłem zebrać do komputu tej pracy moiej, z chęcią przydaję*¹⁶. I za tymi rękopisami Niesiecki zamieszcza w suplemencie informacje o 25 rodzinach i herbach pominiętych lub niepełnie przedstawionych w tomie I herbarza, w większości gorzej mu znanych, z terenu Prus Królewskich.

Na temat rękopisów wypożyczonych Niesieckiemu wspominał po latach Józef Andrzej Żałuski w swej szczególnego rodzaju encyklopedii „Cała Polska za złoty, to jest opisanie Polski”, spisanej na wygnaniu w Smoleńsku w 1768 roku: *Ja-*

kiś Baranowski z Rzeplina przepisał Paprockiego swą ręką siła dołożywszy (i ten rękopis dałem jako też i insze: Kojalowicza Litwy, Anonima Pruskich Famili Herbarze Xiędzu Niesieckiemu. Jakosz wdzięcznie mnie wspomniał na końcu pierwszego tomu. W trzech literach ze czterdzieści domów położył po A.B.C. co ze mnie korzystał, a cosz mówić dopiero o innych literach). I dalej o herbarzu rękopiśmiennym Kojalowicza pisał: *Podany był w druk, mam go kart dziesięć lecz konsygowany, co pewna familia nie była kontenta... Ten manuskrypt jam chętnie Xiędzu Niesieckiemu komunikowa*¹⁷.

Źródła, o których wspominają Niesiecki jako autor *Korony polskiej* i Żałuski jako właściciel dzieła, to herbarz, a właściwie komentarz czy aneks Stanisława Baranowskiego z Rzeplina do *Herbów rycerstwa polskiego* Bartosza Paprockiego, doprowadzony do 1635 r. (niezachowany) oraz rękopisy herbarzy szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego Kojalowicza i rodów Prus Królewskich Jana Karola Dachnowskiego. Niesiecki często cytuje je w dalszych tomach swego dzieła, powołując też nazwisko ich właściciela. Na uwagę zasługuje zwłaszcza rękopis herbarza Dachnowskiego, z którego korzystał nasz jezuita, obecnie w zbiorach Biblioteki Narodowej (rkps III 3143). Z noty proveniencyjnej bibliografa i bibliotekarza Żałuskiego, Jana Daniela Janockiego wiadomo, że rękopis ten ksiądz referendarz zakupił na aukcji książek w Toruniu za 300 florenów, a pochodził on z księgozbioru burmistrza Torunia Jana Gotfryda Roesnera, ściętego w związku z tzw. tumultem toruńskim w 1724 r.¹⁸ Zapewne Niesiecki korzystał ponadto z dwóch innych, różniących się we fragmentach kopii tego dzieła, także do dzisiaj zachowanych (kopie kórnicka i toruńska)¹⁹.

W wielu miejscach swego herbarza Niesiecki powołuje się jeszcze na inne dzieła rękopiśmien-

17. BN, rkps 3209: J. A. Żałuski, *Cała Polska za złoty to jest opisanie Polski*, k. 104.

18. J. D. A. Janozki, *Specimen catalogi codicum manscriptorum Bibliothecae Żalusciae*, b.m.w. 1752, s. 62, nr CLXXX. Żałuski i Janocki przypuszczali, że autorem herbarza był Joachim Posselius (zm. 1624), lekarz króla Zygmunta III Wazy.

19. Według ustaleń Z. Pentka, wydawcy *Jana Karola Dachnowskiego Herbarza szlachty Prus Królewskich z XVII wieku*, Kórnik 1995, s. XXX, XLI. Niestety, edycja ta nie całkiem odpowiada oczekiwaniom związanym z publikacją tego ważnego źródła.

15. K. Tyszkowski, Niesiecki a Żałuski. *Notatka z dziejów polskiego bibliofilstwa i bibliografii*, odb. z „Exlibris”, z. VI, Kraków 1925, s. 6.

16. K. Niesiecki, *Korona polska.*, t. I, Lwów 1728, s. 393.

ne i drukowane, życzliwie udostępnione mu przez Żałuskiego, a o dalszych wiemy z innych źródeł lub domyślamy się, że mogły pochodzić z jego zbiorów. W liście z 20 marca 1739 r. z Krasnegostawu, Niesiecki pisał do księdza referendarza: *Z tym większą weneracją cisnę do stóp Wielkiego Ministra Koronnego, im więcej mam obligacyi włożonych na siebie od WMM Pana Dobrodzieja. A naprzód za wszystkie wprawdzie Łaski Pańskie jako najuniższej dziękuję, szczególnie jednak za komunikowane mi niektóre książki z Biblioteki WMM Pana a mego osobliwego Dobrodzieja, z których iedną, to jest Paprockiego Panoszę i Życie Błogosławionego Jozafata Kuncewicza z Rozkazu WMM Pana Dobrodzieja oddałem in manus Jmci Pana Starosty Buskiego; trzecią to jest życie łacińskie B. Bogumiła Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, auctore Damalevicio, teraz odsyłam, że mi się tak pewna nie trafiała okazała jako teraz*²⁰.

Były to wzajemne świadczenia. W tymże liście Niesiecki pisze: *... pamiętam bardzo dobrze, że na siebie włożył obług postarania się dla WMM Pana Dobrodzieja o „Russia Florida” Okolskiego, któremu żebym zadość uczynił i tę ad jungo*.²¹ W ten sposób spełniał Niesiecki swą obietnicę sprzed siedmiu lat, kiedy to w liście do księdza referendarza, pisany z Lwowa 26 listopada 1732 r. pisał: *O „Russiam Floridam” umyślnie się tu będę starał dla WMM Pana Dobrodzieja. Inszych także Xiąg dawnych polskich authorów pewnie bym mógł dostać, gdybym tylko mógł wiedzieć, że tych WMM Pan Dobrodziey nie masz - i tu następuje wykaz trzech książek: Gościeckiego, Ludera i Krusińskiego drukujących się w typografii jezuickiej we Lwowie*²².

Współpraca uczonych mężów objawiała się też w inny sposób. Na początku lat trzydziestych Żałuski zbierał informacje o bibliotekach w Polsce. Wiadomo, że obszerne raporty o bibliotekach na terenie Prus Królewskich przysyłał mu z Gdańska bibliofil i uczony-numizmatyk, współtwórca *Societas Litteraria*, Fryderyk Engelke²³. Niesiecki, zapytany o biblioteki jezuickie, znając ich wiele z autopsji, krótko je scharakteryzował, ukazując niezłe zasoby lecz smutny ich stan, brak katalogów, zaniedbania i bezład, samowolę czytelników, a przez to i zagrożenie cennych zbiorów.

W cytowanym liście z 26 listopada 1732 roku pisał: *Radbym ...Desideriis WMM Pana Dobrodzieja konsekrować moją przysługę w informacji o naszych Bibliotekach, tylko że nie wiem qua methodo powinna być opisana, czy numerus Xiąg wiele w ktorey Bibliotece, czy species iakie Xięgi, czy struktura Biblioteki albo ordo czy denique iakażkolwiek circumstantia do tego służąca. To pewna, że po zgorzałym Bibliotece w Krakowie u ś. Piotra, ile mogę wiedzieć nie masz cenniejszych Bibliotek u nas iako Lwowska, w Krakowie u ś. Barbary y w Poznaniu: z których pierwsze dwie co do Szaff y struktury są bardzo dobrze i kształtnie sporządzone: trzecia iak jeszcze Collegium nie ma zupełnego tak ani Biblioteki sporządzoney. W żadnej zaś Bibliotece w całej prowincji katalogu Xiąg zupełnego nie znaydziesz, bo lubo pisywano go przedtem, ale każdy co rok, to dla siebie et propter privatum usum do komór z Biblioteki biorą Xięgi, dlatego nie może stare iedno-*

20. BN rkps III 3239: Korespondencja J. A. Żałuskiego, rok 1739, k. 9. Książki, o których pisze Niesiecki to: *Panosza, tho iest Wystawienie panów y pniań ziem ruskich y podolskich ...*, z drukarni Macieja Wierzbity, 1575 (Estr., XXIV, 72); *Nabożny Afekt do Błogosławionego Jozafata Męczennika Arcybiskupa Potockiego Patrona W.X.Lit. ...*, w drukarni S. Troycy WW. OO. Bazylianów R. 1662 (Estr., XX, 378); *Vita S. Bogumili Archiepiscopi Gnesnensis Eremitae Camaldulensis a Stephano Damalevicio S.T.D. ...*, Romae, typis Ignatii de Lazaris 1661 lub wydanie warszawskie tegoż z 1714 r. (Estr., XV, 20).

21. Tamże. Mowa tu o druku Szymona Okolskiego, *Russia, Floryda Rosis et Lillis...*, Leopoli typis Coll. Societ. Jesu, 1645 (Estr., XXIII, 312).

22. K. Tyszkowski, op. cit., s. 9. Idzie tu o następujące druki: x. Franciszek Gościecki, *Poselstwo wielkie*

*JW. Stanisława Chomontowskiego woj. mazowieckiego od nayiaśniejszego Augusta II etc. do Achmeta IV etc. przez lata 1712-1714 odprawione, we Lwowie, w drukarni Coll. Soc. Jesu 1732 (Estr. XVII, 270); Olympos literatus seu literae oratoriae Regi Jesu Christo, Reginae Coelorum Mariae divisque coelitibus inscriptas. Authores Bartholomeo Luder Societatis Jesu, Leopoli typis Coll. Soc. Jesu 1733 (Estr., XXIII, 499); x. Tadeusz Juda Krusiński, *Prodromus ad tragicam vertentis belli Persici historiam seu legationis a Fulgida Porta ad Sophorum Regem Szah Sultan Hussein anno 1720. Expeditae authentica relatio...*, Leopoli, typis Coll. Soc. Jesu A.D. 1734 (Estr., XX, 304).*

23. J. Kozłowski, *Szkiecy o dziejach Biblioteki Żałuskiej*, „Monografie z dziejów nauki i techniki”, t. CXXXVII, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk - Łódź 1986, s. 25.

stayny Xiąg porządek y na swym mieyscu každy Xięgi lokacya, ztąd wielka trudność w szukaniu iakiey Xięgi, gdy jey więc potrzeba; bo lubo szafy w každy Bibliotece są iuxta materias rozłożone, ale że incuria Xiąszkę do kaznodziejów należącą, wtrąca do kontrowersistów albo indziej dlatego całą przerzucić trzeba czasem Biblioitekę dla iedney Xięgi. Biblioteka lwowska vel maxime abunda w cudzoziemskich authorów Xięgi, krakowska u Ś. Barbary etiam w Polskich y różne in variis materiis manuscripta, ile że tam wszystkie Manuscripta po śmierci każdego Jezuity odwożą, ale y inszych obcych niemało za mnie było, teraz nie wiem czy iuż są²⁴.

Fragment późniejszego listu Niesieckiego do Księdza Referendarza z 20 marca 1739 r. rzuca światło na metodę pracy autora herbarza, na przykładzie przygotowywanej genealogii Żałuskich. Pisał autor Korony: ... taka niegdy woła WMM Pana Dobrodzieja, żebym w opisanu Domu w Oyczyźnie naszej meririssimi, czekał informacji od WMM Pana Dobrodzieja, supplikuję tedy teraz o nią, ponieważ wkrótce i czwarty tom, a w nim litera Z do druku wnidzie y już by był dawno poszedł pod censurę gdybym się nie oglądał na włożoną na mnie obligacyję od WMM Pana Dobrodzieja. Czeakać jey tedy będę²⁵.

Jakoż w tomie IV Korony polskiej zamieścił Niesiecki obszerną genealogię Żałuskich herbu Junosza, niewątpliwie opartą na materiałach dostarczonych mu przez Józefa Andrzeja Żałuskiego. Podał w niej również bibliografię prac księdza referendarza, oddając tym cześć jego naukowej zasłudze, wymieniał też drukowane prace stryja biskupa Andrzeja Chryzostoma, zapewne również zestawione przez bratanka Józefa Andrzeja.

Takich kontaktów, opartych na wspólnym interesie Żałuskiego i naszego heraldyka, było zapewne więcej. Pewnie pozostawiły też ślady w tej części korespondencji lub innej dokumentacji księdza referendarza, która uległa bezpowrotnej zatra-

cie lub - co oby - jeszcze nieujawniona spoczywa w zbiorach bibliotek i archiwów.

Niesiecki darzył Żałuskiego dużym zaufaniem. Informował go o postępie swych prac, w liście z 26 listopada 1732 r., zwierzał się z trudności, jakie mu czyniono w Rzymie w związku z zamierzonym drukiem tomu drugiego. Bardzo też liczył się z jego opinią; zapowiadał, że nie omieszką arkuszy tego tomu, jeszcze *crudas poddać pod Altissimi iudicii WMM Pana Dobrodzieja crism*²⁶. Kiedy zaś tom ten z dużym opóźnieniem ukazał się drukiem, pisał w liście z 20 marca 1739 r.: *drugi tom Korony Polskiej niedawno spod prasy drukarskiej wyciągniony, rzucam pod nogi WMM Pana i Statysty i Legisty Polskiego, jeżeli się tam co trafi devium, daruj Mości Dobrodzieju insufficienti informationi, a bar dziej, o co usilnie upraszam, przestrzeż żebym się poprawił, gdzie się przyda okaza*²⁷.

Żałuski wysoko oceniał dzieło Niesieckiego. Chwalał zwłaszcza przyjęty w nim układ alfabetyczny, który wydał mu się najbardziej praktyczny, najodpowiedniejszy. Uznał herbarz za „w swym najdokładniejszy rodzaju”²⁸. Żałował tylko, że go nie wydano po łacinie „gdyżby i cudzoziemcy tego dzieła mieli wiadomość”²⁹. Podkreślał swą współpracę z Niesieckim, a o nim samym wyrażał się, że był to *scriptor Societatis Jesu celebratissimus, mihi*

26. K. Tyszkowski, op. cit., s. 8n.

27. BN rkps 3239: Korespondencja J. A. Żałuskiego, rok 1739, k. 3v.

28. Józefa Jędrzeja Żałuskiego biskupa kijowskiego i czerniechowskiego Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich lub o Polsce piszących z przypisami Józefa Epifanego Minasowicza, kanonika kijowskiego, wyd. J. Muczkowski, Kraków 1832, s. 142.

29. Tamże. J. D. A. Janocki podaje (*Ianociana sive Clarorum atque illustrium Poloniae auctorum Maecenatumque memoriae miscellae*, t. III, wyd. S. T. Linde, Varsoviae 1819, s. 203n.), że Niesiecki rozpoczął pracę po łacinie i tom I w tym języku prawie dokończył, ale skłoniony przez Elżbietę z Branickich Tarłową, wojewodzinę lubelską, która się do kosztów wydania dzieła przyłożyła, ogłosił ten tom i następne po polsku. W rzeczywistości tą hojną protektorką była Marianna z Potockich Tarłowa, wdowa po wojewodzie lubelskim, której też dedykowany jest tom II *Korony polskiej* (zob. PSB, t. XXIII, s. 49).

24. K. Tyszkowski, op. cit., s. 8. Na temat bibliotek jezuickich zob. L. Grzebień, *Organizacja bibliotek jezuickich w Polsce od XVI do XVIII w.*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. XXX, 1975, s. 223-282 i t. XXXI, 1975, s. 225-282.

25. BN rkps 3239: Korespondencja J. A. Żałuskiego, rok 1739, k. 3v.

*quondam amicissimus*³⁰. Cenił tak jego pracę, że z niej genealogię Potockich przetłumaczył na łacinę. Dla swego użytku sporządził też rękopiśmienny indeks do *Korony polskiej*³¹. Po wydrukowaniu dzieła Niesieckiego, jego rękopis trafił do Biblioteki Żałuskich; to może z jego fragmentu dotyczącego Sapiehów korzystał Jan Fryderyk Sapieha, prostując błędy, które się w nim znalazły, przejęte zresztą z genealogii domu sapieżyńskiego Antoniego Misztolta³². O wypożyczenie opublikowanego już egzemplarza tomu I *Korony Polskiej* zwracał się do księdza referendarza w marcu 1733 r. Stanisław Konarski³³.

Dzieło Niesieckiego, ale też własne zbiory rękopisów zgromadzone przez Żałuskich, służyły później do wykonywania różnego rodzaju kwerend genealogicznych, wydawania odpisów z akt i zaświadczeń oraz udzielania informacji o poszczególnych rodach i herbach, o które zwracali się do Biblioteki liczni korespondenci³⁴. Wątpliwe jest wszakże, aby Biblioteka, prawda że placówka ciesząca się najwyższym autorytetem naukowym w kraju, miała pełnić do pewnego stopnia rolę nieistniejącego w Rzeczypospolitej urzędu heroldii, jak to niedawno zostało sformułowane³⁵. Wydawanie poświadczeń i udzielanie informacji genealogicznych może jednak wskazywać, że Biblioteka stała się instytucją zaufania publicznego.

Herbarz Niesieckiego dla swego znacznego, jak na owe czasy, krytycyzmu nie zadowolił wielu współczesnych, zwłaszcza tych, których rody autor pominął lub tych, którzy oczekiwali panegirycznego przedstawienia dziejów i zasług swych przodków. Co więcej, wywołał ataki na autora. W 1743 r. wojewoda wołyński Michał Potocki z niemalą liczbą szlachty zaniósł do grodu w Krasnymstawie, gdzie był starostą, dwa mani-

festy, jeden dotyczący plebejskości Niesieckiego, drugi zarzucający mu liczne, w części urojone błędy. Miał on też pisać list z oskarżeniem do generała jezuitów Retza w Rzymie. *Tyle podawano skarg na niego do rozmaitych grodów, że gdy szlachcic wchodził z podaniem, odbierający pytał czy nie na Niesieckiego. Wreszcie posunięto się i do czynnej obelgi i raz wszystkie okna potłuczono w klasztorze krasnostawskim, gdzie wtedy autor mieszkał*³⁶. Pod taką presją musiał Niesiecki schronić się na jakiś czas we Lwowie.

Być może te przeciwności i licznie doznane przykrości przyspieszyły śmierć Niesieckiego. Zmarł u jezuitów w Krasnymstawie 9 lipca 1744 roku, gdy przygotowywał piąty tom swego herbarza. Miał on obejmować wiadomości o królach polskich, wielkich księciach litewskich, książętach ruskich, pomorskich, mazowieckich, wielkich mistrzach krzyżackich i gospodarach mołdawskich jako lennikach Korony. Według D. A. Janockiego, po śmierci Niesieckiego tom ten dokończył z poprawkami, uzupełnieniami poprzednich tomów jezuita Stanisław Czapliński (zm. 1760), historyk dziejów prowincji polskiej Towarzystwa Jezusowego, ale go nie wydał³⁷. Rękopis znajdować się miał w kolegium jezuitów we Lwowie, następnie zaś w zbiorach Ossolineum.

Były też inne, późniejsze dopełnienia, poprawki, przeróbki i skróty dzieła Niesieckiego, różnej wartości; żadne z nich nie dorównuje oryginałowi. Swoistą rekompensatą za „krzywdy” jakie *Korona polska* ponoć wyrządziła dotkniętej nią szlachcie, miał być wydany w 1757 r. dwutomowy herbarz Stanisława Duńczewskiego, profesora Akademii Zamojskiej, autora popularnych kalendarzy i licznych panegiryków³⁸. Dzieło to, kompilacyjne, mało kry-

30. *Opera omnia Pauli Comitis in Aureo Potok Pilavitate Potocki...*, Varsoviae 1747, wstęp J. A. Żałuskiego, k. 2.

31. K. Tyszkowski, op. cit., s. 7 i przyp. 12.

32. Zob. *Korespondencja Józefa Andrzeja Żałuskiego 1724-1736*, oprac. B. Kupść, K. Muszyńska, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, nr 109.

33. Tamże, nr 158.

34. J. Kozłowski, op. cit., s. 47.

35. Tamże.

36. F. M. S. [Sobieszczański], *Niesiecki Kasper*, [w:] *Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda*, t. XIX, Warszawa 1865, s. 427n. Cały ten epizod dotyczący protestów przeciw *Koronie polskiej* Niesieckiego, powtarzany za starszą literaturą, wymaga ponownego zbadania od podstaw.

37. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 106.

38. *Herbarz wielu domów Korony Polskiej y W. X. Litewskiego, dla niezupełnego opisanie, albo opuszczenia, y wielu odmienności nieprzywoitych, za dawnych y późniejszych autorów, herby z rodowitością wyrażających, nie mało dotąd ukrzywdzonych, zebraniem wielu familii we dwa tomy, częściami rzeczzone*

tyczne i schlebające próżności rodowej, zawiera też nieco materiału mającego pewną wartość (znamienne, że i ten autor korzystał ze zbiorów Żałuskich). W latach 1839-1846 ukazało się u Breitkopfa i Haertla w Lipsku drugie wydanie herbarza Niesieckiego Jana Nepomucena Bobrowicza, pod zmienionym tytułem i z innym podziałem na tomy, uzupełnione dodatkami z późniejszych autorów, zwłaszcza przypiskami biskupa warmińskiego, Ignacego Krasickiego³⁹. W tym wydaniu korzysta się dzisiaj zwykle z tego herbarza, zapominając o pierwodruku, często też z krzywdą dla autora, niekiedy jemu przypisując błędy dopisywaczy.

Niesiecki zaś, po doznanych napaściach za życia, po śmierci znalazł przecież swoich obrońców. Czterdzieści lat po wydaniu ostatniego tomu *Korony polskiej*, Wacław Warszzycki, ziemianin z łączyckiego, wydał *Imion herbownych... summariusz*⁴⁰, zamieszczając na wstępie „Protestację autora” na korzyść Niesieckiego. Autor bierze go w obronę przed narzekaniami i uszczypliwymi przymówkami, że wiele rodzin opuścił. Korzystając z Biblioteki Żałuskich

przez życzliwego oyczyźnie syna, M. Stanisława Józefa a Duneburg Dunczewskiego... oraz poważnymi historykami, y autentycznymi dokumentami meliorowany, z Drukarni B. Jana Kantego, w Akademii Krakowskiej S. Teologii Doktora y Professora, Patrona Korony Polskiej y W. X. Liew.: promulgowany Roku Pańskiego 1757, t. I-II.

39. *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego S. J. powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych I wydany przez J. N. Bobrowicza*, t. I-X, Lipsk 1839-1846. Ponadto w tomie I, wydanym jako ostatni, zamieścił wydawca rozprawę o dostojeństwach i urzędach oraz o herbach w Polsce, pióra przebywającego na emigracji w Brukseli Joachima Lelewela, ze względów politycznych ogłoszone anonimowo, lecz w przekonaniu, że „każdy z czytelników bliżej obeznany z naszą literaturą, zwłaszcza historyczną, odgadnie nazwisko znakomitego badacza”. Por. późniejsze wydanie tych rozpraw u Żupańskiego w: J. Lelewela, *Polska, dzieje i rzeczy jej rozpatrywane*, t. IV, Poznań 1856. (Interpaginowany egzemplarz *Korony polskiej* z uzupełnieniami biskupa Krasickiego znajduje się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej - I.D.G.).

40. *Imion W. Herbownych z urodzenia szlacheznego uroczystością wyrachowanych summariusz dowodami Autorów świadectwy wsparty przez urodzonego Wacława Warszzyckiego, ziemianina łączyckiego województwa dodruku podany roku 1782*, w Gdańsku w drukarni uprzywilejowanej Stanów Miasta.

(i on także!) oraz z innych księgozbiorów, pilnie zbadał pracę Niesieckiego. Przez sześć lat przeczytał wszystko, co dotyczyło rodów szlacheckich Rzeczypospolitej i przekonał się, że Niesiecki stworzył rzetelne dzieło. Przyznaje, że bez podstaw policzył on w szlachtę kilku jezuitów i dobroczyńców zakonu, nie ustrzegł się też błędów, jednak nie ma to wpływu na wartość *opus* jako całości.

Wysoko oceniał herbarz książd biskup warmiński Ignacy Krasicki, który w formie listu do O.K. (Onufrego Kopczyńskiego) wziął w obronę Niesieckiego przed krytyką i naganą. Podniósł walory poznawcze herbarza, sumienne wykorzystanie wszystkich dostępnych źródeł, także godną uznania pracowitość autora, działającego bez żadnych pomocników, w pojedynkę. I mimo iż Niesiecki nie zdołał uchronić się od pewnych błędów, to jego dzieło „godne jest w rodzaju swoim względów najodleglejszej potomności”, a zawarte w nim biogramy uczonych ludzi i obraz ich dorobku tworzą „zbiór szacowny”, który „nieśmiertelną jest przysługą naukom krajowym”. Co się zaś tyczy twórcy dzieła to „sprawiedliwych on względów i wdzięczności publicznej [jest] godzien, ale też z wielu miar nie tak ostrej krytyki, jak roztropnego poprawienia”⁴¹.

Dzisiaj, „w odległej potomności”, herbarz Kaspra Niesieckiego, nawet - a może zwłaszcza - z jego typowymi dla epoki wadami, broni się sam przed zapomnieniem i nadal służy z pożytkiem - od ponad 250 lat - jako cenna pomoc w badaniach historycznych. Będąc znaczącym pomnikiem staropolskiej historiografii, zasługuje na monograficzne badania.

Mówiąc o tym herbarzu, powtórzyć jednak wypada za Piotrem Bańkowskim: *Bez Żałuskiego i bez jego biblioteki na próżno byśmy szukali w literaturze heraldycznej Kaspra Niesieckiego i jego zbioru heraldycznego pod nazwą „Korona polska”*⁴².

prof. dr hab. Stefan K. Kuczyński

Do druku przygotowała dr Iwona M. Dacka-Górzyńska.

Tekst został wygłoszony w 1998 r. na konferencji naukowej zorganizowanej przez Bibliotekę Narodową „Bracia Żałuscy, ich epoka i dzieło”.

41. *Listy i pisma różne X.B.W.*, t. I, Warszawa 1786, s. 161-164. Zob. też *Dzieła Ignacego Krasickiego*, nowe i zupełne wydanie, t. VII, Wrocław 1824, s. 373.

42. P. Bańkowski, op.cit, s. 11.

Profesor dr hab. Stefan Krzysztof Kuczyński
(13 I 1938 Starachowice - 3 I 2010 Warszawa)

Zainteresowania badawcze Stefana K. Kuczyńskiego koncentrowały się wokół historii średniowiecza, nauk pomocniczych historii, szczególnie heraldyki, sfragistyki, genealogii, dyplomatyki, numizmatyki, biografistyki, historii kultury, interesowała go archiwistyka oraz dzieje Warszawy i Mazowsza. Jego bibliografia obejmuje ponad sześćset pozycji, najważniejsze z nich to *Pieczęcie książąt mazowieckich* (Wrocław 1978), *Polskie herby ziemskie* (Warszawa 1993), liczne opracowania herbu Orzeł Biały, herbu Warszawy i innych miast Mazowsza.

Początkowo związany był z Archiwum Głównym Akt Dawnych (1958-1968), a następnie z Instytutem Historii PAN w Warszawie. Stefan K. Kuczyński przez wszystkie lata działalności naukowej zajmował się propagowaniem wiedzy o polskich symbolach narodowych. Brał udział w przywracaniu prawidłowej symboliki państwowej po 1989 r., a w latach 2000-2008 przewodniczył Komisji Heraldycznej przy MSWiA, która czuwała nad przyjmowaniem herbów samorządowych. Zasiadał w międzynarodowych gremiach archiwalnych, sfragistycznych i heraldycznych. W 1988 r., razem z innymi osobami doprowadził do założenia i rejestracji Polskiego Towarzystwa Heraldycznego. Od tego czasu, nieprzerwanie przez ponad dwadzieścia lat pełnił odpowiedzialnie obowiązki prezesa.

Był redaktorem naczelnym wiodących czasopism naukowych: „Archeionu”, „Rocznika Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, „Studiów Źródłoznawczych”, serii „Społeczeństwo Polski Średniowiecznej”. Ponadto był członkiem komitetów redakcyjnych: „Biuletynu Numizmatycznego”, „Mówią Wieki”, „Przeglądu Historycznego”, „Wiadomości Numizmatycznych”.



2012
Herbarzowy Rok
Kaspra Niesieckiego

Zbigniew Atras

**Kasper Niesiecki -
krasnostawianin z przepadku,
czy może z wyboru**



Wszystko zaczęło się w 1685 roku, gdy urzędujący wówczas w Krasnymstawie biskup chełmski Stanisław Świąciecki, do miasta zniszczonego i wyludnionego przez nieustające wojny, napady, przemarsze wojsk i epidemie, sprowadził zakon jezuitów. Był to już trzeci po augustianach i bonifratrach zakon w mieście. Miał on stać się motorem napędowym odbudowy zniszczonego miasta, a zwłaszcza jego szkolnictwa i kultury. I tak było faktycznie, bo już od 1688 roku rozpoczęła działalność szkoła jezuicka i biblioteka, która szybko powiększała swoje zbiory i w chwili kasaty klasztoru liczyła ponad 6 tys. tomów, w tym wiele rękopisów. Od 1690 roku działał jezuicki teatr szkolny, a dziesięć lat od przybycia, tj. w roku 1695 jezuiti rozpoczęli budowę własnego kompleksu sakralnego składającego się z zachowanych w całości do dnia dzisiejszego pięknych budowli w postaci kościoła św. Franciszka, gmachu kolegium i pałacyku nazwanego później biskupim. W 1719 roku w Krasnymstawie otwarto seminarium duchowne fundacji kanonika chełmskiego ks. Czulskiego, a w roku następnym jezuicką szkołę podniesiono do rangi kolegium, czyli szkoły wyższej. Tak ważne placówki oświatowe potrzebowały wykształconych kadr, dlatego liczba zakonników jezuickich szybko się zwiększała. W latach 1720-1770 liczba rezydujących w Krasnymstawie jezuitów wahała się w granicach od 18 do nawet 39.



Seminarium i kolegium

W 1724 roku do krasnostawskiego klasztoru przybył skromny, 42-letni jezuita ks. Kasper Niesiecki znany już wówczas kaznodzieja o historyczno-genealogicznych zamiłowaniach. Jego ponowny przyjazd nie był raczej przypadkowy, bo już wcześniej, w roku szkolnym 1720/21 pracował w krasnostawskim kolegium, a teraz powrócił do naszego miasta, by osiąść tu na stałe i podjąć się wyzwania, jakie przed sobą postawił, tj. pracy nad wielkim herbarzem polskim. Niestety, dane na temat jego osoby są więcej niż skromne i, pomimo podejmowania wielu starań, jego biografia wciąż pozostaje niekompletna. Pisząc o Niesieckim, należałoby w co drugim zdaniu umieszczać słowo „prawdopodobnie”. Otóż ten wybitny heraldyk zapomniał całkowicie o sobie i swojej rodzinie. W herbarzu, który napisał, takich danych nie umieścił, a i w innych źródłach jest ich niewiele, a czasami są one sprzeczne. Większość dat związanych z życiem Kaspra Niesieckiego została przyjęta na zasadzie, że za wiarygodne uznano te, które najczęściej powtarzały się w różnych źródłach jezuickich. Nie będę tu przypominał tych dat, ani zdarzeń. Znajdziecie je Państwo w rocznicowym artykule zamieszczonym w 20. numerze „Nestora”. Przypomnę tylko, że do zakonu jezuitckiego wstąpił w wieku 17 lat, prawdopodobnie 2 września 1699 roku w Krakowie, gdzie w nowicjacie przebywał przez dwa lata, aż do pierwszych ślubów zakonnych. Kolejne trzy lata to pobyt w Lublinie i studia filozoficzne. Następne trzy lata szkolne przypadły na pobyt w Łucku, ponownie w Lublinie i w Krośnie, gdzie sprawdzał się jako wykładowca w szkołach jezuickich. Krakowskie studia teologiczne i święcenia kapłańskie zajęły Niesieckiemu kolejne cztery lata. Później jeszcze rok na studiowanie prawa zakonnego w Jarosławiu, i tak przygotowany ruszył Kasper Niesiecki w swoją wielką podróż po miastach i archiwach całej Polski. W każdej z wymienionych miejscowości pracował przez rok szkolny tj. od jesieni do wiosny, najczęściej jako wykładowca lub kaznodzieja. W ten sposób odwiedził kolejno: Bydgoszcz, Chojnice, Kalisz, Rawę Mazowiecką, dwukrotnie Kraków - m.in. dla złożenia profesji czterech ślubów zakonnych, jeszcze raz Lublin i Kalisz, a następnie Lwów, Krasnystaw i ponownie Lwów, by w 1724 roku powrócić do Krasnegostawu. Pracując w wy-

mienionych miejscowościach, korzystał z okazji by zajrzeć do innych miast, zwłaszcza tych, w których znajdowały się interesujące go archiwa i biblioteki. Z całą pewnością odwiedził Brześć Litewski, Gdańsk, Jędrzejów, Leżajsk, Łowicz, Międzyrzec pod Ostrogiem, Pelplin, Sambor, Suchą Beskidzką, Toruń, Warszawę i Zamość.



Kolegium jezuickie

Czy tak urządzone życie zakonne było przypadkowe? Przez prawie dwadzieścia lat, co rok zmieniał miejsce pobytu. Wertował miejscowe i okoliczne biblioteki oraz archiwa, zbierając materiały do wielkiego dzieła. Na czysty przypadek i wykorzystywanie nadarzającej się okazji raczej to nie wygląda. Było chyba bardziej planową drogą popieraną przez decyzyjne kręgi zakonne. Gdy багаż dokumentów był już wystarczająco duży i nadszedł czas, by przystąpić do właściwej pracy nad herbarzem, skromny zakonnik przyjechał ponownie do krasnostawskiego kolegium, by tutaj zorganizować swój warsztat twórczy. W Krasnymstawie osiadł już praktycznie na stałe, bo opuścił nas jeszcze tylko na rok, gdy zarządzał konwiktem szlacheckim w Sandomierzu, a tak naprawdę to zapewne uzupełniał swoje materiały w tamtejszych archiwach. Do naszego miasta przyjechał z ogromnym багаżem informacji i dokumentów heraldyczno-genealogicznych. Od tego czasu, aż do swojej przedwczesnej śmierci Kasper Niesiecki przebywał i pracował w kolegium w Krasnymstawie. Był to dwudziestoletni okres pobytu, w czasie którego pełnił obowiązki regensa krasnostawskiego seminarium, prefekta, a później zarządcy kościoła jezuickiego św. Franciszka Ksawerego, wykładowcy teologii i doradcy rektora kolegium jezuickiego i - jak zawsze - kaznodziei w kościele jezuickim i w kościele katedralnym diecezji chełmskiej, ale

przede wszystkim poświęcał się pracy nad herbarzem. Miał chyba bardzo wpływowych mecenasów i to zarówno w kręgach jezuickich jak i świeckich, że tak właśnie zorganizowano jego życie zakonne.

Przez dwadzieścia lat wędrował po Polsce w poszukiwaniu materiałów źródłowych, odwiedzając najznacześniejsze biblioteki, archiwa i zbiory prywatne, by następnie na kolejne dwadzieścia lat osiąść w Krasnymstawie i oddać się pracy twórczej i w końcu wydać drukiem dzieło swego życia, czyli herbarz *Korona polska*. Co wpłynęło na jego wybór, by na miejsce swojej pracy i życia wybrać, oczywiście za pełną aprobatą przełożonych, właśnie nasze, krasnostawskie kolegium, tego nie wiemy. Na pewno była to decyzja w pełni przemyślana. Znał przecież doskonale większość jezuickich klasztorów w Polsce. Może wpływ na jego decyzję miały warunki, bo przecież jezuickie budowle w Krasnymstawie były dopiero co ukończone, nowe i zapewne jak na ówczesne czasy bardzo wygodne. Może obecność w jednym miejscu kolegium, seminarium i kościoła katedralnego? Może przychyłność i poparcie biskupów chełmskich, a może po prostu spokój, cisza i małomiasteczkowa atmosfera sprzyjająca twórczej pracy.



Kasper Niesiecki - portret imaginacyjny

Jak wyglądał Kasper Niesiecki - nie wiemy. Nie zachował się żaden wierny portret jezuity, a ten, który tu przedstawiamy jest portretem imaginacyjnym powstałym jakieś 90 lat po śmierci autora *Korony polskiej*. Rotmistrz Wojakowski opisał Niesieckiego jako mężczyznę miernego wzrostu,

włosów czarnych, o szlachetnych rysach twarzy i gładkiej wymowie. Wspominano jego pracowitość. Często się zdarzało, że pracował przez całą noc, aż do rana. W którym pomieszczeniu krasnostawskiego kolegium żył i tworzył swoje dzieło - też nie wiemy, ale można się skłonić ku temu, że była to sala na pierwszym piętrze południowego skrzydła, obok bogatej biblioteki, z której stale korzystał, czyli tu, gdzie obecnie wmurowana jest tablica pamiątkowa. Książd Kasper Niesiecki był zapewne dobrze znany ówczesnym mieszkańcom miasta z przepięknych kazań, jakie głosił w nieistniejącym już dziś kościele katedralnym wznoszącym się w tamtych czasach po drugiej stronie placu kościelnego, czyli tu, gdzie dziś stoi nowa plebania, jak i w kościele jezuickim św. Franciszka Ksawerego, po którego murach i stropach prawdopodobnie jeszcze nadal błędą wypowiedziane niegdyś wielce uduchowione słowa tego wybitnego kaznodziei.

Wielkie dzieło heraldyczne powstawało przez dwadzieścia lat i nie zostało całkowicie zakończone. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła dokończyć pracy nad ostatnim, piątym tomem. Pierwowzór dzieła powstał w języku łacińskim, ale został napisany od nowa i wydrukowany już po polsku, a to prawdopodobnie z woli głównej protektorki, Marianny z Potockich Tarłowej. To ona miała wyrazić życzenie, by napisany po polsku herbarz zawierał jak najwięcej świątobliwych żywotów i tylko pod takim warunkiem pobożna wojewodzina lubelska zgodziła się wyłożyć pieniądze na wydanie dzieła. Przychylając się do tej prośby, Kasper Niesiecki połączył ściśle treści heraldyczno-genealogiczne z materią religijną, tworząc najobszerniejszy i najbardziej znaczący herbarz staropolski. I chociaż w kolejnych latach zarzucano Niesieckiemu uzależnienie od treści religijnych, to jednak trudno uznać tę ocenę za sprawiedliwą, bo jak by na to nie patrzeć, każdy w końcu musi przyznać, że „o herbach, domach, ich początkach, ozdobach” nie napisał więcej żaden z jego poprzedników. Historyczne przekazy mówią, że po ukazaniu się czwartego tomu *Korony polskiej*, spora liczba szlachty, zwłaszcza wołyńskiej, urządziła pod krasnostawskim kolegium głośnie i intensywne protesty. Doszło prawdopodobnie do znieważenia Niesieckiego i wybicia szyb w całym

budynku. Można powiedzieć, że zarówno stroną finansową powstania herbarza, późniejszym oprostowaniem jego treści, jak i dbaniem o to, by protesty nie przekroczyły prawnych granic, zajmowała się rodzina Potockich. Na czele obrażonych stanął bowiem były starosta krasnostawski, wojewoda wołyński Michał Potocki (ojciec ówczesnego starosty krasnostawskiego Feliksa Wincentego Potockiego), który z *niemałą liczbą obywatelów, w Grodzie Krasnostawskim zaniósł dwa manifesty: jeden przeciw niedopełnionemu obowiązkowi przy nadaniu Indygenatu, a drugi przeciw samemu dziełu Niesieckiego, wielorakie błędy w nim ukazując. Lecz i na tym jeszcze niedosyt mając, z temiż obywatelami, napisał List do Generała Jezuitów, z oskarżeniem Niesieckiego, które to przeciwności, właśnie pod ten czas, gdy ostatni tom dzieła swojego wydał, to jest r. 1743, starganego ogromną pracą, o śmierć przypawiły*. Jednak księgi grodzkie krasnostawskie z lat 1720-1744 nie potwierdzają takich faktów, ani zdarzeń.

Kasper Niesiecki zmarł w Krasnymstawie w 1744 roku i został pochowany w podziemiach kościoła jezuitów św. Franciszka Ksawerego. Dzisiaj, niestety, jego grobu nie możemy odwiedzić z powodu niedostępności tego miejsca. Co pozostało po ks. Kasprze Niesieckim w naszym mieście? Ruchomych pamiątek prawdę mówiąc nie ma, ale ocalał cały jezuitowski zespół sakralny, w którym ten wielki jezuita przeżył swoje najbardziej twórcze lata życia. Cieszy nasze oczy piękny kościół pojezuicki św. Franciszka Ksawerego.



Zachodnia strona kolegium

Na wysokiej skarpie wznosi się dumnie odrestaurowany gmach dawnego kolegium. Ocalał też pałacyk i oczekujący na lepsze czasy budynek dawnego seminarium duchownego ze swym

ukrytym, architektonicznym pięknem. Czyli, że pozostały niemal wszystkie miejsca tak bardzo związane z życiem i dziełem ks. Kaspra Niesieckiego, oprócz, niestety, krasnostawskiej katedry biskupów chełmskich, w której tak często głosił swoje kazania. Wędrując dziś po salach i korytarzach krasnostawskiego kolegium dotykamy bezpośrednio historii tamtych dni. Przebywamy i chodzimy po miejscach, którymi chodził, i w których przebywał ks. Niesiecki. Gdziekolwiek się tu zatrzymamy, będziemy w miejscu, gdzie i on się zatrzymywał. Spoglądając przez okna kolegium, oglądamy prawie ten sam widok, jaki on widywał. W tych salach, często do białego rana pracował nad swoim wielkim dziełem. Tutaj żył, mieszkał, jadł, odpoczywał. W tych pomieszczeniach prowadził wykłady dla studentów kolegium jezuitów, a w budynku obok - dla seminarzystów. Wiele godzin spędzał w zakonnej bibliotece. Tu przygotowywał swoje wielce uduchowione kazania, które głosił w krasnostawskich i diecezjalnych kościołach. Każde miejsce jezuitowskiego kolegium związane jest z jego dwudziestoletnią obecnością.

Wielki polski heraldyk Kasper Niesiecki. Znaczenie jego heraldycznego dzieła *Korona polska* najlepiej uświadamia fakt, że wyciągi z tego herbarza uzyskały rangę dokumentów poświadczających szlachectwo. W tym roku obchodzimy 330. rocznicę urodzin wielkiego jezuitę, heraldyka i krasnostawianina, który w naszym mieście spędził prawie połowę swojego zakonnego życia, tu stworzył heraldyczne dzieło życia i tu życia dokonał, pozostając w Krasnymstawie już na zawsze. I właśnie dlatego, pełni pamięci i dumy, tutaj też ogłosiliśmy i obchodzimy uroczyste Herbarzowe Rok Kaspra Niesieckiego.

Zbigniew Atras
(zdjęcia Autora)

1. „Przyjaciół Ludu Leszno” art. *Wiadomość pewna o autorze Korony polskiej Kasprze Niesieckim...* 1839.
2. Ks. Henryk Kapica, *Ksiądz Kasper Niesiecki. 260 rocznica śmierci*, Boże Sieci 2/5, Krasnostaw 2004.
3. Iwona M. Dacka, „*Korona polska*” Kaspra Niesieckiego. *Pomnik staropolskiego piśmiennictwa heraldycznego*. Warszawa 2004.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Skarby kościoła w Chłaniowie. Część pierwsza



Zlokalizowana w części południowo-zachodniej archidiecezji lubelskiej (dekanat Turobin) parafia pw. św. Mateusza w Chłaniowie ma długi i interesujący rodowód. Została powołana w 1419 roku i jest jedną z najstarszych na terenie archidiecezji. O jej długim trwaniu świadczą zachowane elementy wyposażenia. Są to należące do rzadkości w Polsce południowo-wschodniej późnogotyckie dalmatyki pochodzące z XVI wieku, przechowywane w Muzeum Archidiecezji Lubelskiej - Wieży Trynitarskiej. Wiadomo, że parafii w tym okresie służył niewielki kościół drewniany. Za jedną z ładniejszych z terenu archidiecezji lubelskiej uznawana jest natomiast zachowana, wzniesiona w XVII wieku dzwonnica.



Chłaniów, dzwonnica przykościelna, XVII w.

Architektura obecnego, również drewnianego kościoła (lata 40. XVIII w.) posiada cenne walory i pozostawała już w kręgu zainteresowania badaczy. Obecny kościół, wzniesiony przed 1746 rokiem zdobi pochodzące w przeważającej części z tego czasu wyposażenie.

Do rzadko spotykanych należy wezwanie kościoła - nosi on obecnie patronium św. Mateusza Apostoła. W dokumentach XVII- i XVIII-wiecz-

nych można natomiast spotkać się z informacją, że tej parafii patronują święci Jakub, Filip i Mateusz Apostołowie.

Prezentowany tekst na temat architektury, snycerki oraz malarstwa kościoła w Chłaniowie ma charakter jedynie popularyzatorski. Mam natomiast nadzieję, że pobudzi dyskusję, w trakcie której można będzie podjąć prezentowane kwestie w bardziej szczegółowy sposób.

Architektura

Pierwszy, wzniesiony ok. 1419 roku kościół był drewniany i nie jest znany jego wygląd. Przed 1602 rokiem został on rozebrany i wówczas wzniesiono nowy, z murowaną kaplicą. W 1671 roku był on już bardzo zniszczony, ale stał jeszcze kilkadziesiąt lat. Prace przy budowie trzeciego kościoła, również drewnianego, rozpoczęto ok. 1715 roku. Wiadomo, że właścicielami Chłaniowa, a zatem i kolatorami parafii w tej miejscowości w 1741 roku byli stolnik owrucki Władysław Sariusz Zaleski i przypuszczalnie jego brat, kanonik lwowski Adam Zaleski.



Chłaniów, kościół pw. św. Mateusza Apostoła, sprzed 1749 r.

Analizując architekturę sakralną między Wisłą a Bugiem w okresie późnego baroku, Jerzy Kowalczyk uwzględnił kościół w Chłaniowie. Stwierdził, że drewniany kościół parafialny w Chłaniowie jest trafnym przykładem naśladowania architektury murowanej, sytuując go w szeregu tak cennych obiektów jak drewniany kościół z Tomaszowa Lubelskiego.



Tomaszów Lubelski, kościół pw. Zwiastowania NMP, XVII w. (?)

Do czteroprzęsłowego korpusu jednonawowego przykrytego kolebkowym sklepieniem pozornym przylegają głębokie wnęki arkadowe nakryte poprzecznymi kolebkami. Zauważył również, że dyspozycja korpusu kościoła w Chłaniowie przypomina wczesnobarokowe wnętrza nawy kościoła w Gołębiu. Do świątyni z XVII wieku nawiązuje kościół chłaniowski również przez dwie kwadratowe kaplice przy korpusie (północna murowana), dzięki czemu plan otrzymał symboliczny kształt krzyża łacińskiego.

Do wnętrza kościoła, przez zakrystię prowadzą duże drewniane drzwi. Miłym zaskoczeniem dla odwiedzających to miejsce będzie XIX-wieczny kutły zamek z dekoracyjnym żłobionym otokiem przy dziurce na klucz.



Zamek drzwi do zakrystii, XIX w.

Wypożyczenie

W pierwszym drewnianym kościele w Chłaniowie znajdowały się, według wizytacji biskupa Stanisława Szembeka w 1715 roku, ołtarze Zwiastowania NMP oraz patrona parafii, św. Mateusza. Była też przy kościele murowana kaplica z ołtarzem, któremu patronowała NMP. Osiem lat później, oprócz wspomnianych ołtarzy, znajdowały się nowe - boczne, usytuowane obok głównego, pw. św. Antoniego i Mikołaja oraz Biczowania Pana Jezusa. Jak się okaże, część tego wyposażenia przeniesiono do nowego kościoła.

W 1740 roku Zalescy ufundowali wraz z kościołem część jego wyposażenia. Z ich fundacją można łączyć ambonę oraz wykonaną w tym samym warsztacie chrzcielnicę. Prace te wykonali rzeźbiarze operujący dłutem biegle, a analiza stylistyczno-formalna wykazała, że znali dzieła lwowskich rzeźbiarzy stylu rokoka.



Ołtarz główny, XVIII/XIX w. (?)

Datowany na przełom XVIII-XIX stulecia ołtarz główny nosi cechy warsztatu lokalnego. Znajduje się w pewnej odległości od okrągłego zakończonego prezbiterium i ma formę prostego dwukondygnacyjnego retabulum. Dolną część tworzy antepedium na jednej wysokości z dwoma bramkami po jego bokach. Środkową część wyznaczają dwie pary nieznacznie wysuniętych kolumn zwieńczonych gzymsami. Flankują je po zewnętrznych krawędziach uszaki. Na tej samej co kolumny wysokości stoją nad wejściami, na nie-

wielkich cokolikach rzeźby przedstawicieli Kościoła powszechnego - święci Piotr i Paweł.



Figura św. Pawła,
XVIII/XIX w. (?)



Figura św. Piotra,
XVIII/XIX w. (?)

Elementy snycerki ołtarza to także aniołki usytuowane na wspomnianych gzymsach oraz wazy za nimi. Całość wieńczy gołębicą symbolizującą Ducha Świętego ukazana w glorii. Figury świętych Piotra i Pawła reprezentują średni poziom wykonania. Postaci mają za duże względem całej sylwetki dłonie i stopy oraz wtórnie umieszczone atrybuty (św. Paweł - miecz, a św. Piotr - klucze). Finezyjnie natomiast, z pewną dozą wyczucia są formowane ich szaty, zwłaszcza wierzchnie chusty, które otrzymały pozłotę, z supłami i wiązaniem na wysokości bioder są modelowane trafnie. Apostołowie mają mięsiste twarze, grube pukle włosów, które - podobnie jak spodnie szaty - są poddane jakby podmuchom wiatru w jedną stronę. Zdaje się, w tym samym prowincjonalnym warsztacie zostało wykonane niezwykle urody tabernakulum.



Tabernakulum, XVIII/XIX w. (?)

Twórca przyozdobił tę niewielkich rozmiarów świątynkę, z najwyższą częścią środkową i dwoma bocznymi niższymi, filigranową rzeźbą figuralną. Urokliwe są pucułowane putta i cherubinki, które przysiadły na bocznych krawędziach tabernakulum. Tak jak święci Piotr i Paweł, mają mięsi-



Fragment tabernakulum, XVIII/XIX w. (?)

ste rysy twarzy, nabrzmiałe usta i pełne policzki. W górnej części tabernakulum znajduje się mała pasyjka, a nad nią Oko Opatrzności w glorii.

Warta uwagi jest scena malarska w górnej kondygnacji ołtarza głównego, przypuszczalnie tożsama z wizerunkiem wspomnianym z wizytacji kościoła w 1715 roku - tam nazywana wizerunkiem św. Anny umieszczonym „w górze” ołtarza głównego. Wówczas też w ołtarzu głównym znajdował się obraz jego patrona, św. Mateusza Apostoła. Wspomniany obraz w zwieńczeniu ołtarza to wyobrażenie św. Anny z małą Marią, siedzących na tarasie. W tle widać pejzaż, a całość kompozycji urozmaica bukiet kwiatów w wazonie stojącym na balustradzie tarasu. Św. Anna trzyma na kolanach otwartą księgę, wskazując małej Marii jeden z jej fragmentów. Scena ta być może jest zapowiedzią wydarzeń, jakie miały spotkać Marię w dorosłym życiu. Potwierdza to również obecność anioła na obrazie, kierującego na głowę małej Marii wianuszek. W ikonografii ten temat jest znany pod nazwą św. Anny nauczającej małą Marię. Temat ten został spopularyzowany w malarstwie w okresie późnego średniowiecza.

W sąsiedztwie belki tęczęwej, na południowej ścianie prezbiterium kościoła w Chłanowie jest ambona. Jej forma - okraszona rzeźbioną kurtyną wejście dla kapłana, zwieńczenie o uskokowym gzymsie, a przede wszystkim zbiegające się w jednym miejscu woluty w zwień-

czeniu z puttami i męczyzną pośrodku sugerują, że dzieło powstało w 2. połowie XVIII stulecia. Twórcy nieobce były dzieła rozpowszechnione w tym czasie w Rzeczypospolitej stylu rokoko lwowskiego. Dał temu wyraz, wymownie modelując pulchne ciała aniołków, z fałdkami na nogach i pełnymi brzuskami. Cztery putta siedzą na czterech spływach wolutowych, w dłoniach trzymają harfy z czytelnym napisem, który ułożony w całość daje cytat z Pisma Świętego, Ewangelii św. Mateusza: *euntes docete omnes gentes* „idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19-20). Właściwie napis powinien brzmieć *euntes ergo docete omnes gentes*; jego pierwotne brzmienie zatarty konserwacje. Są to słowa, które wypowiedział Jezus Chrystus do apostołów podczas ich rozesłania.



Ambona,
lata 40. XVIII w.



Zwieńczenie ambony, lata 40. XVIII w.

Kim zatem jest mężczyzna otoczony przez putta? Być może to Jezus Chrystus. Ta figura jest wyrzeźbiona najtrafniej spośród wszystkich na ambonie. Mężczyzna ma zindywidualizowane rysy twarzy: wyraźną linię zuchwy i kontur nosa, zapadnięte kości policzkowe. Siedzi, otwierając szeroko dłonie, tak jakby faktycznie rozsyłał osoby, by głosiły Słowo Boże.

Zwraca uwagę usytuowanie tak okazałej ambony w małym kościółku. Jest ona jakby wtórnie wciśnięta w swoje obecne miejsce. Postaci w zwieńczeniu ledwo mieszczą się tutaj, sięgając prawie ze sklepienia. Ustalenie pierwotnego miejsca usytuowania tej ambony wymaga sięgnięcia do XVIII-wiecznych inwentarzy i protokołów wizytacyjnych kościoła.

Naprzeciwko ambony, po drugiej stronie prezbiterium stoi chrzcielnica wykonana w tym samym, anonimowym dobrym warsztacie wzorującym się na stylu rokoko lwowskiego. Podobna jak na ambonie jest kotara związana w dwa supły po bokach. Nad nią, pośrodku, unoszą się dwa pulchne putta dzierżące niewielki baldachim. Tak oto jest ozdobiona scena najważniejsza tejże chrzcielnicy rozgrywająca się na płaskim tle, nawiązującym swymi formami do skromnego ołtarza przyściennego.



Chrzcielnica,
lata 40. XVIII w.

Tak więc, scenie niżej baldachimem „patronuje” gołębicą symbolizująca Ducha Świętego. Sceną tą jest chrzest Jezusa; niewielkich rozmiarów rzeźby Jezusa Chrystusa (kłęczy) i Jana Chrzciciela (stoi) ukazano na skałach w momencie, gdy Jan polewa głowę Syna Bożego. Mimo niewielkich rozmiarów, zwraca uwagę skrupulatny modelunek odświeżonych torsów. Twórca dążył do ukazania poprawnej anatomii postaci. Udany jest gest pochylenia Jezusa, obydwa mają szaty modelowane w ostro załamujące się fałdy.



Scena chrztu św.,
lata 40. XVIII w.

Nie jest to ostatnia scena figuralna tej efektownej chrzcielnicy. Jeszcze jedna widnieje niżej. Jest to dużych rozmiarów zamknięta czara pośrodku, o nieregularnym wybrzuszonym zwieńczeniu. Okraszają ją ornamenty *rocaille* i koguciego grzebienia, a po bokach flankują dwa putta. Wygięte do tyłu wkomponowują się prawie że w kształt wazy. Ich pulchne sylwetki: krągłe buzie, małe bródki, dołeczki w policzkach czynią całe przedstawienie uroczym i miłym dla oka.



Chrzcielnica, lata 40. XVIII w.

Twórcy chrzcielnicy znany był spopularyzowany w okresie baroku pomysł nadawania obiektom skonkretyzowanych form rzeczy. W tym przypadku chrzcielnicę ozdobiły postaci aniołów. Podobne rozwiązania znajdujemy w kościele



Goraj, kościół pw. św. Bartłomieja, ołtarz główny, baza dla figury, koniec XVII w.

w Goraju, gdzie anioły dźwigają konsole w ołtarzu głównym, na których stoją figury, oraz w kościele

w Józefowie, gdzie anioł dźierży na swych ramionach muszlę symbolizująca chrzcielnicę.



Józefów, kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, chrzcielnica, pocz. XIX w.

*dr Agnieszka Szykuła-Żygawska
(zdjęcia Autorki)*

Literatura:

- Górak J., *Kościół drewniane Zamojszczyzny*, Zamość 1986.
- *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, T. VIII, *Województwo lubelskie*, red. R. Brykowski, E. Smulikowska, Z. Winiarz, z. 8, *Powiat krasnostawski*, opr. T. Suleżyńska, F. Uniechowska, E. Rowińska, Warszawa 1964.
- Kowalczyk J., *Architektura sakralna między Wisłą a Bugiem w okresie późnego baroku*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, T. VI, *Między wschodem a zachodem*, cz. 3, *Kultura artystyczna*, red. T. Chrzanowski, Lublin 1992, s. 37-119.
- Krasny P., *Ambona w kościele św. Mikołaja w Szczepreszynie. Przyczynek do recepcji wzorów berniniowskich w sztuce polskiej około roku 1700* [w:] *Między Wrocławiem a Lwowem. Sztuka na Śląsku, Małopolsce i na Rusi Koronnej w czasach nowożytnych*, red. A. Betlej, K. Brzezina, P. Oszczanowski, Wrocław 2011, s. 239-251.
- Palmirski A. *Chłaniów*, [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, T. I, Warszawa, 1880, s. 586.
- Wadowski ks. J. A., *Kościół diecezji chełmskiej* [1907], Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, Rkps. 2372/I.
- Zahajkiewicz M. T. ks., *Diecezja lubelska. Informator historyczny i administracyjny*, Lublin 1985.

Joanna Antoniak

Powstanie i rozwój Szkoły Podstawowej w Borowie



Na terenie Borowa i najbliższej okolicy nie było szkoły, która posiadałaby własny budynek. Nauka w wynajmowanych izbach stała się uciążliwa, zarówno dla nauczycielstwa jak i dla dzieci. Warunki w tych lokalach były często niewystarczające, dlatego ludność Borowa marzyła o tym, aby dzieci mogły uczyć się w budynku przystosowanym do nauki szkolnej, oraz aby szkoła znajdowała się w ich miejscowości.

W związku z dużym zainteresowaniem miejscowej ludności, a także ogromną chęcią dzieci do podjęcia nauki, we wrześniu 1932 r. Rada Gminy Gorzków na zebraniu gminnym uchwaliła wykupienie placu pod budowę szkoły w Borowie. Powołano w tym celu specjalną komisję, która w dniu 10 XI 1932 r. przybyła na miejsce i obrała plac pod budowę w sąsiedniej wsi Czysta Dębina. Jednakże mianowany na kierownika mającej powstać szkoły, Piotr Michno nie uznał wybranego placu za właściwy, ponieważ uważał go za nieforemny, a także zbyt oddalony od głównej szosy. W związku z tym, sprawą zajął się inspektor szkolny Stefan Wojciechowski. Następnie, po licznych zabiegach, m.in. dobrowolnym opodatkowaniu się mieszkańców i sporach ludności z Czystej Dębiny i Borowa, co znacznie opóźniało budowę obiektu szkolnego, po zbadaniu warunków (przez Radę Gminy, Radę Szkolną oraz Wydział Powiatowy), kuratorium pismem z dnia 19 czerwca 1933 r. poinformowało o budowie szkoły na terenie Borowa.¹

Zgodnie z decyzją Kuratorium Okręgu Lubelskiego, postanowiono zorganizować w Borowie sześcioklasową publiczną szkołę powszechną. Do jej obwodu włączone zostały następujące miejscowości: Borów, Kolonia Borów, Czysta Dębina i Kolonia Czysta Dębina. W myśl tego postanowienia, gm. Gorzków zobowiązana została do dostarczenia szkole odpowiedniego pomieszczenia, ewentualnie miała wznieść budynki szkolne,

mieszkalne i gospodarcze. Ponadto miała zaopatrzyć szkołę w komplet urządzeń wewnętrznych oraz pokrywać koszty jej utrzymania.² Ludność Borowa samorzutnie wykupiła plac pod budowę o powierzchni 3 919 m² za sumę 1 050 zł. Właścicielem działki był Jan Kot, który odsprzedał posiadłość w obecności świadka Ignacego Krzyżanowskiego.³ W ramach dobrowolnego czynu społecznego, mieszkańcy zwieźli na plac budowy ok. 500 m² kamienia, 30 m³ drewna i wykupili 10 000 sztuk cegły, oraz zobowiązali się dobrowolnie do pracy na budowie szkoły. Resztę kosztów miał pokryć urząd gminy.

Dnia 26 VIII 1933 r. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę szkoły. Ceremonii dokonał proboszcz ks. St. Szepietowski, w obecności inspektora szkoły S. Wojciechowskiego i jego zastępcy, nauczycielstwa gminy Gorzków, zarządu gminy (wójta i sekretarza), licznie zebranej ludności Borowa i dzieci szkolnych. Zebranych na miejscu budowy gości powitał gospodarz Paweł Mierzwa, jeden z inicjatorów powstania placówki. Nowo wybrany kierownik szkoły, Władysław Cichosz wygłosił przemówienie i podkreślił rolę władz szkolnych i administracyjnych oraz miejscowej ludności. Wskazał duże zasługi Ignacego Krzyżanowskiego - głównego inicjatora



Ignacy Krzyżanowski
inicjator i założyciel Szkoły Podstawowej w Borowie

1. *Kronika Szkoły Podstawowej w Czystej Dębinie*, s. 33-34, maszynopis w posiadaniu autorki pracy.
2. *Orzeczenie w sprawie organizacji 6-kl. Publicznej Szkoły Powszechnej w Borowie - Kuratorium Okręgu Lubelskiego w Lublinie, nr. 1-11044/33* - fotokopia w posiadaniu autorki pracy.
3. *Akt notarialny z 1933 r.* - fotokopia w posiadaniu autorki.

i założyciela szkoły (m.in. jego gorliwe zaangażowanie w założenie szkoły oraz zajęcie się sprawami budowy). Na zakończenie uroczystości przemówił zastępca inspektora szkolnego, Świątczak.

W dniu 22 IX 1933 r. założono w Borowie Koło Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, do którego zapisało się 22 członków. Do zarządu Koła weszli: I. Krzyżanowski (prezes), P. Mierzwa (wiceprezes), Wł. Cichosz (skarbnik), R. Smogorzewska (sekretarz) oraz F. Czwońnóg (członek zarządu).

Od kwietnia 1934 r. ruszyły dalsze prace przy budowie gmachu szkolnego, które ukończono z końcem lipca 1934 r. Zaś 20 VIII 1934 r. odbyło się uroczyste nabożeństwo szkolne z racji rozpoczęcia nowego roku szkolnego. W dniu następnym miały miejsce pierwsze zajęcia szkolne w nowym gmachu. Kierownictwo nad placówką objął Wł. Cichosz, zaś grono nauczycielskie tworzyli: Aleksandra Cichosz, Regina Smogorzewska, Antoni Domański, Maria Błędowska. Nauczaniem religii rzymskokatolickiej zajmował się Kazimierz Olszewski, który zrzekł się miejsca pracy. Jego obowiązki przejął 15 września 1934 roku Józef Godzisz, które pełnił do lutego następnego roku. Zaś w drugim półroczu, jego obowiązki zostały przejęte przez Teresę Tomaszewską.⁴ Do szkoły zapisało się 305 dzieci, w tym do oddziału I - 61, oddz. II - 58, do oddziału III - 42, do IV - 45, V - 53, VI - 35 i do oddz. VII - 11.

Oficjalne poświęcenie budynku szkolnego odbyło się w październiku 1934 r. Na uroczystości tej obecni byli: wójt Wł. Paradowski, inspektor szkolny Jan Szczepaniec, podinspektor Roman Jachl, starosta Kocuper, przedstawiciele wydziału powiatowego, członkowie Rady Gminnej, nauczycielstwo oraz licznie zebrana ludność miejscowa i dzieci szkolne. Przemówienie wygłosił kierownik szkoły Wł. Cichosz. W budynku znajdowało się pięć sal lekcyjnych, świetlica, kancelaria, pokój na pomoce naukowe i dwa pokoje oraz dwie kuchnie

i przedpokój dla nauczycieli.⁵ W programie nauczania znalazły się przedmioty: religia rzymskokatolicka, język polski, geografia, nauka o przyrodzie, arytmetyka z geometrią, rysunek, śpiew oraz zajęcia praktyczne i ćwiczenia cielesne.⁶ W szkole istniała Szkolna Kasa Oszczędności, która była organizacją promującą oszczędzanie i racjonalność w sprawach pieniężnych. W 1934 r. powstał chór szkolny, do którego uczęszczało 50 dzieci z klas IV-VI.⁷ Dodatkowo funkcjonowały samorządy klasowe i sklepik szkolny.



W środku od lewej: Stanisław Michno, Zofia Michno, Maria Rysak i Sylwester Niedzielski

Rok szkolny 1936/37 był rokiem zmian, bowiem kierownikiem szkoły został Rudolf Bisch, który przybył ze Skierbieszowa. Kadre pedagogiczną tworzyli: Zofia Bisch, Jadwiga Sidor, Eleonora Niedzielska, M. Błędowska oraz ks. Stanisław Sawicki. W 1939 r. szkoła w Borowie posiadała siedmioklasowy stopień organizacyjny. Grono nauczycielskie stanowili: J. Sidor, E. Niedzielska, Regina Kicińska (która przybyła na miejsce emerytowanej Z. Bisch), M. Błędowska oraz Katarzyna Gębałówna. Na zajęcia szkolne zostało zapisanych 200 uczniów. Jednak rok szkolny 1939/40 nie rozpoczął się zgodnie z ustalonym harmonogra-

4. *Kronika Szkoły w Czystej Dębinie* - mps.

5. *Kronika Szkoły w Czystej Dębinie*, s. 37-38, 44.

6. *Kronika Szkoły Podstawowej w Borowie*, s. 3, maszynopis w posiadaniu autorki.

7. *Protokół z Rady Pedagogicznej 1934 r.*, s. 11, fotokopia w posiadaniu autorki.

mem, gdyż w dniu 1 września oddział Wojska Polskiego z kancelarią saperów zajął pomieszczenia szkolne. Nauka rozpoczęła się dopiero 3 XI 1939 roku, lecz zajęć nie kontynuowano w styczniu z przyczyn materialnych (m.in. braku opału).

Z powodu wojny szkoła ponosiła szereg niedogodności. W lutym 1940 r. władze okupacyjne zmieniły skład grona pedagogicznego, zwalniając wszystkie zamężne nauczycielki. Zajęcia prowadzili E. Niedzielska i R. Bisch. Niedługo po tym, bo w marcu 1940 roku placówka została całkowicie zajęta na kwatery przez oddział żandarmerii niemieckiej. Wprawdzie 15 kwietnia 1940 r. wznowiono naukę w szkole, jednakże w zmienionych warunkach i w zmniejszonym zakresie nauczania, co trwało do końca roku szkolnego.

Kolejny rok szkolny, 1940/41 był nową próbą dla placówki, gdyż władze okupacyjne w swoim rozporządzeniu okroiły programy nauczania. Zajęcia w szkole odbywały się do połowy marca 1941 r., co drugi dzień, kiedy nauka została znowu przerwana. Powodem było zajęcie lokali szkolnych na kwatery przez niemiecki wojskowy oddział sanitarny. Dzieci uczyły się w domach same, korzystając tylko z instrukcji nauczycieli. Stan taki trwał do końca roku szkolnego 1940/41.⁸

W kolejnym roku szkolnym władze okupacyjne wydały zarządzenia wywiezienia i zniszczenia bibliotek szkolnych. Tak też stało się z biblioteką miejscowej szkoły. Zabrano większość ławek i tablic. Dzięki odwadze i energii R. Bischa przechowane zostały niektóre mapy, obrazy historyczne i cenniejsze książki biblioteczne (m.in. dzieła Mickiewicza, Sienkiewicza, Prusa). Praca w szkole odbywała się do marca 1942 r. W związku z różnymi trudnościami (m.in. ukrywanie się nauczycieli, brak obuwia i odzieży dla dzieci, brak opału w szkole), dzieci uczyły się w domach. W takiej sytuacji, która trwała dłuższy czas, rodzice prosili nauczycielstwo, aby douczało dzieci

w domach. Wyjściem z takiego impasu było tajne nauczanie, które prowadzili Sylwester i Eleonora Niedzielscy. Rozpoczęto je w miarę sił i warunków, aby bronić polskości i narodowej kultury. Zajęcia na tajnych kompletach odbywały się w Borowie, w domu rodziny Kotów.



Od lewej: Róża Frąc, Teodozja Malicka, Alicja Krzyżanowska na tle budynku szkolnego

Oficjalna nauka w szkole rozpoczęła się po przerwie, w połowie kwietnia 1942 r. Zajęcia odbywały się w małych grupach, tylko 2/3 ze 140 uczniów dość często mogło uczęszczać w zajęciach. Rezultaty takiej nauki były katastrofalne, bowiem przyczyniało się to do powstawania wtórnego analfabetyzmu. W czerwcu 1942 r. przedłużono prowizoryczną naukę i zajęcia w szkole. Frekwencja była jednak znikoma. Także w ramach tajnego nauczania uczęszczało coraz mniej dzieci. Naukę pobierało wtedy zaledwie 12 uczniów.⁹

Od października 1942 r. prowadzono prowizoryczne zajęcia w szkole, gdyż 4 sale zostały zajęte przez Niemców na magazyn zbożowy. Nauczycieli wykorzystywano do prac na rzecz okupanta, co utrudniało im pracę dydaktyczną. Wkrótce po represjach, przerwano zupełnie zajęcia w szkole, zaś 17 XI 1942 r. hitlerowcy aresztowali kierownika szkoły R. Bischa. W celu niedopuszczenia do pełnej analfabetyzacji, wznowiono tajne nauczanie. W Borowie prowadzili je E. i S. Niedzielscy, w Kolonii Czystej Dębinie - Maria Rysak,

8. *Kronika Szkoły Podstawowej w Borowie*, s. 2-3 - mps w posiadaniu autorki.

9. Tamże, s. 4.

zaś w Kolonii Borów - Władysław Syposz. Nauką objęto ok. 80 dzieci, przy dość dobrej frekwencji i osiągnięciach. W lutym 1943 r. kilkoro dzieci objętych tajnym nauczaniem zostało przygotowanych do rozpoczęcia dalszej nauki w gimnazjum. Takie nauczanie dzieci prowadzono do 1 IV 1943 roku, zaś z tą samą datą łączy się wznowienie zajęć w szkole. Nauka odbywała się nieregularnie, bowiem sale szkolne były nadal wykorzystywane przez wojska okupacyjne (na kwaterę, magazyn zbożowy i in.).¹⁰

W marcu 1943 r. budynek szkoły zajęło SS. Dzieci zostały pozbawione nauki, zmuszone przez oddział niemiecki do zbierania ziół i magazynowania ich w budynku szkolnym.¹¹ Zajęcia szkolne wznowiono na przełomie maja, a potem w lipcu 1943 r., następnie, we względnym spokoju, od września kontynuowano nauczanie w szkole. Jednakże praca nauczycieli i uczniów została przerwana, bowiem w marcu i czerwcu 1944 r. Borów przeżył pacyfikację. 9 VI 1944 r. plac szkolny był miejscem tragicznych wydarzeń. Przed szkołą zebrano aresztowanych ludzi (4 mężczyzn przewieziono do więzienia w Krasnymstawie), zaś Stanisława Górnego dotkliwie pobito, a następnie rozstrzelano.

W lipcu 1944 r. wycofujące się oddziały wojska niemieckiego, zniszczyły budynek szkolny, a wraz z nim pomoce naukowe, akta szkolne. Po ustąpieniu Niemców, rozpoczęto zajęcia szkolne we wrześniu 1944 r. Skutkiem wojny, poziom naukowy i wychowawczy dzieci był ledwie dostateczny. W drugim okresie roku szkolnego 1944/45 doszło do poprawy wyników nauczania, do czego przyczynił się kurs uzupełniający (dla uczniów kl. V-VII) oraz pomoc udzielana uczniom w ramach prowadzonej świetlicy szkolnej. Powodem do zadowolenia był powrót lekcji religii rzymskokatolickiej do szkoły, które były prowadzone przez ks. Jana Walczaka.¹² Z inicjatywny ówczesnego kierownika szkoły, Stanisława Michno, powstała Rada Szkolna czuwająca nad potrzebami administracyjno-gospodarczymi i sanitarnymi szkoły. Utworzono także Szkolne Koło Harcerskie, które swoje funk-

cjonowanie rozpoczęło 10 XII 1944 r. Prowadziła je nauczycielka M. Rysak. W jego ramach prowadzono różnorodne akcje, zaś dochód przeznaczano na pomoc najbiedniejszym dzieciom uczęszczającym do szkoły w Borowie.¹³ W tym samym czasie powstało Szkolne Koło Czerwonego Krzyża, którego opiekunką została Zofia Michno. W jego ramach prowadzono kąciek czystości. Koło PCK włączało się m.in. w akcje „Pomocy Warszawie”, „Daru Gwiazdkowego dla Żołnierza Polskiego”.

W roku szkolnym 1945/46 utworzono dwa kursy dla dzieci opóźnionych w nauce. Jednak w tym samym roku zlikwidowano je, a na ich miejsce utworzono 1 XII 1945 r. kurs uzupełniający szkołę powszechną okupacyjną.¹⁴ Z inicjatywy M. Błędkowskiej utworzono Koło Ligi Morskiej i Krajowej. Należało do niego 35 dzieci. Istniejące kółko literackie redagowało pismo „Młody Pionier”, które wydało 7 numerów. Z dniem 1 V 1948 r. z pieniędzy funduszu szkolnego zakupiono aparat fotograficzny. Natomiast w marcu 1949 r. szkoła pozyskała pięciolampowy odbiornik radiowy (model Aga) i 6 głośników.

Rok szkolny 1951/52 przyniósł zmianę na miejscu kierownika szkoły, którym została E. Niedzielska. Kadre tworzyli: S. Niedzielski, M. Rysak, Wacława Cisło oraz Jan Staszczak.¹⁵ W późniejszym czasie dołączyły Longina Mrozek i Barbara Gorgol. W 1952 r. uczniowie klas V i VI, rozpoczęli w szkole hodowlę jedwabników. W tym samym roku rozpoczęto racjonalną uprawę działki szkolnej. Opiekunem obydwu przedsięwzięć była L. Mrozek. Wyhodowano rośliny, które nie były wówczas znane na tym terenie. Dużym osiągnięciem szkoły było zbudowanie w 1952 r. pieców kaflowych. Z początkiem roku szkolnego 1952/53 w miejscowej szkole czterech podopiecznych, którzy wchodzili w skład harcerskiej drużyny męskiej, założyło zespół muzyczny. Kierownictwo i opiekę nad inicjatywą objął S. Niedzielski.

W 1953 r. kierownictwo placówką objął Wacław Mazurek, który to stanowisko zajmował

10. Tamże, s. 5-6.

11. Z relacji Longiny Mrozek.

12. Dzienniki lekcyjne - rok szkolny 1944-45, SP Borów.

13. *Kronika Szkoły Podstawowej w Borowie*, s. 9, mps. w posiadaniu autorki.

14. Tamże, s. 7-10.

15. *Kronika Szkoły Podstawowej w Borowie*, mps. w posiadaniu autorki.

tylko do 15 listopada, po czym przeniósł się na własną prośbę do innej placówki. Obowiązki kierownika szkoły przejęła - zgodnie z decyzją Wydziału Oświaty - M. Rysak. W 1955 r. jednoklasowa Szkoła Podstawowa w Antoniówce, decyzją Wydziału Oświaty Kuratorium w Lublinie, została przyłączona do szkoły w Borowie jako jej filia. W roku szkolnym 1955/56 nauczycielami byli: E. Niedzielska, Lucyna Szatan, Mieczysława Pieczonka, S. Niedzielski oraz Stanisław Pieczonka.

Wraz z 1956 rokiem nastąpiła oczekiwana przez wszystkich zmiana, bowiem do programu nauczania włączono na nowo religię. Stało się to zgodnie z życzeniami rodziców i w oparciu o zarządzenie Ministra Oświaty z 8 XII 1956 r. Nauczycielem tego przedmiotu został ks. Ignacy Roczon. Zajęcia odbywały się dwa razy w tygodniu.¹⁶ Staraniem miejscowej nauczycielki M. Rysak, 5 XI 1957 r. w budynku Szkoły Podstawowej w Borowie otworzono Szkołę Przysposobienia Rolniczego. Uczęszczało do niej 31 uczniów. Niestety, została rozwiązana z końcem roku kalendarzowego, z powodu słabej frekwencji słuchaczy.



Zdjęcie pamiątkowe, w środku Antoni Malicki

W 1960 r. pełniącym obowiązki kierownika szkoły został Antoni Malicki. Wykonano wówczas remont szkoły (odnowiono elewację, urządzono wnętrza według obowiązujących przepisów).¹⁷ Placówka otrzymała telewizor (Szmaragd 901), który służył miejscowej ludności, gdy utworzono w świetlicy szkolnej ośrodek kulturalno-oświatowy. Wraz

z 1961/62 rokiem, w gronie nauczycielskim zaszły zmiany. Na stanowisko kierownika został powołany Julian Gac, który ukończył geografię w SN w Lublinie. Pomoc dydaktyczną tworzyli: E. Niedzielska, M. Rysak, L. Szatan oraz T. Malicka. Jako pracownik kontraktowy, pozostawał S. Niedzielski, będący na emeryturze.¹⁸ W 1963 r. w świetlicy tutejszej szkoły prowadzony był Uniwersytet Powszechny oraz szkolenia rolnicze.



Zdjęcie pamiątkowe, w środku Julian Gac



Zdjęcie pamiątkowe, w środku Eleonora Niedzielska

Nowa era w edukacji rozpoczęła się w 1966 roku, kiedy to nastąpiła reforma szkolnictwa. Grono nauczycielskie tworzyli: J. Gac (kierownik), M. Rysak, L. Szatan, T. Malicka, Krzysztof Ziarko, E. Niedzielska oraz Urszula Dąbska.¹⁹ W roku szkolnym 1969/70 w borowskiej placówce utworzono bazę Rejonowej Rady Postępu Pedagogicznego. W jej skład weszło trzech miejscowych nauczycieli (J. Gac, Wł. Czwornóg, M. Rysak). W ten

16. Tamże, s. 50.

17. *Książka Budowy i Remontu Szkoły Podstawowej w Borowie* - fotokopia w posiadaniu autorki.

18. *Kronika Szkoły Podstawowej w Borowie*, mps. w posiadaniu autorki.

19. *Kronika Szkoły Podstawowej w Borowie*.

sposób wdrażano w życie lubelski eksperyment oświatowy. Szkoła rozpoczęła pracę tzw. systemem klasopracownianym oraz organizowała pracę zespołów międzyprzedmiotowych i przedmiotowych. W kolejnym roku szkolnym kierownikiem szkoły została Danuta Nowak, która ukończyła filologię polską. Uczyły: Anna Bąk, Halina Rogowska, Róża Frąc oraz T. Malicka, L. Szatan. Nowo przyjętą nauczycielką została Alicja Jakimiak.

Przełomem w historii Szkoły Podstawowej w Borowie, był rok 1974. Nastąpiła wówczas reorganizacja szkolnictwa. W Gorzkowie powstała Zbiorcza Szkoła Gminna. Dzieci klas IV-VIII dowożone były do zbiorczej placówki w Gorzkowie. W Borowie zmieniono stopień organizacyjny, zaś część pomocy naukowych placówka utraciła na rzecz szkoły w Gorzkowie. W budynku funkcjonowała szkoła 4-klasowa oraz oddział przedszkolny. W roku szkolnym 1977/78 zwiększony został obwód szkolny o wieś Piaski Szlacheckie, dlatego 14 dzieci z tamtejszej wsi dowożono do placówki w Borowie. Od 1978 r. dyrektorem placówki została Alicja Krzyżanowska. W celu zapewnienia komfortu, nie tylko edukacyjnego, utworzono świetlicę z wyżywieniem. Dzięki pomocy rodziców, członków komitetu rodzicielskiego, założono w szkole w 1980 r. kanalizację oraz centralne ogrzewanie. Przez kolejne dwa lata budynek szkolny był remontowany (nastąpiła budowa kotłowni, komina, odnowa sal), lecz praca dydaktyczna odbywała się normalnie. W 1983 r. szkoła posiadała pięć sal lekcyjnych, kuchnię z jadalnią, bibliotekę, kancelarię oraz jedno mieszkanie prywatne.²⁰

W 1985 r. uczniowie klas VII i VIII z Borowa i pobliskiej Antoniówki, znów rozpoczęli naukę w tutejszej szkole. Zmienił się stopień organizacyjny szkoły. Powstała placówka ośmioklasowa z klasami łączonymi.²¹ Rodzice wykonali wówczas prace społeczne na rzecz szkoły (m.in. bramki do piłki siatkowej oraz do piłki ręcznej), wykonano nową instalację elektryczną, zakupiono nowy sprzęt (stoliki, krzesła) do sal lekcyjnych. W roku 1986/87 do grona nauczycielskiego dołączyli: Maria Jawor, Bożena Dziedzic, Danuta Ceglowska

oraz Małgorzata Typińska i Albin Jan Wójtowicz. Na przestrzeni kolejnych lat, do kadry dołączyli: B. Pawelec, B. Chwał, W. Oleszczyńska, B. Jaremek, D. Kowalik, T. Figiel, E. Bielak, M. Zaręba, J. Stępień, J. Wójtowicz, Z. Karauda, M. Małysz, I. Macocha, G. Bojarska, A. Gładysz, D. Stępień, M. Sagan, K. Rękas, M. Kozieł, L. Gwarda, T. Misztal oraz G. Bochyński.

W roku szkolnym 1997/98 rodzice uczniów oraz nauczyciele pracowali na rzecz szkoły, wykonali szereg prac (usunięcie pieca kaflowego z kuchni, wykonanie zabezpieczenia przy wyjściu z bramy, ogrodzenia, podłóg w klasach, ułożenie płytek w sanitariatach).²²

W latach 2001/02 po licznych zabiegach, szkoła pozyskała fundusze na zakup komputerów, co pozwoliło placówce na utworzenie własnej pracowni komputerowej. Rok szkolny 2003/04 odznaczył się szczególnie, bowiem w szkole odbyło się „Zewnętrzne Mierzenie Jakości Pracy Szkoły”, przeprowadzone przez Kuratorium Oświaty w Lublinie oraz jego Delegaturę w Chełmie.²³ Od roku szkolnego 2007/08 do 2010 r. kierownictwo nad SP w Borowie objęła Małgorzata Zaręba.

Rok szkolny 2008/09 był przedostatnim w bogatej historii szkoły, kiedy placówkę opuściło 10 absolwentów. W kolejnym roku szkoła liczyła trzy oddziały: pierwszy - klasy I-III, drugi - IV i trzeci - V. W związku z małą liczbą uczniów (19) Rada Gminy podjęła decyzję o likwidacji szkoły. Uczniowie zostali przeniesieni do Szkoły Podstawowej w Gorzkowie.²⁴

Szkoła Podstawowa w Borowie powstała pomimo trudnych warunków panujących w tamtejszym czasie. Wojska niemieckie pozostawiły spuściznę z miejscowej placówki oświatowej. Lecz dzięki odwadze, wytrwałości i patriotyzmowi miejscowej ludności oraz grona nauczycielskiego szkoła przetrwała. Co więcej, rozwinęła się i miała swoje lata świetności, kiedy to dorównywała swoim poziomem i standardem do innych placówek w regionie.

Joanna Antoniak

20. *Kronika Szkoły Podstawowej w Borowie*, s. 72-81, mps. w posiadaniu autorki.

21. *Kronika Szkoły Podstawowej w Borowie*, s. 83.

22. *Książka Budowy i Remontu Szkoły Podstawowej w Borowie*, mps. w posiadaniu autorki.

23. *Kronika Szkoły Podstawowej w Borowie*, s. 97-98.

24. Z relacji Małgorzaty Zaręby.

Zbigniew Atras

Borowica i jej
modrzewiowy unikat

Na terenie województwa lubelskiego zachowało się kilkadziesiąt zabytkowych kościołów i kaplic drewnianych, wśród których na szczególną uwagę zasługuje modrzewiowy kościół Przemienienia Pańskiego w Borowicy. Jeżeli jednak ktoś myśli, że informacje na temat borowickiego kościoła można znaleźć w lubelskich przewodnikach turystycznych, krajoznawczych wydawnictwach regionalnych, słowniku geograficznym, czy nawet „Opisie diecezji lubelskiej” księdza Bonieckiego, to bardzo się zawiedzie. Nie wiem dlaczego, ale Krasnystaw i powiat krasnostawski nie ma dobrej prasy i uznania swych niezaprzeczalnych i unikalnych walorów oraz ciekawych zabytków wśród znawców atrakcji turystycznych regionu, choć trzeba przyznać, że powoli zaczyna się to zmieniać. Jednak nie ma co narzekać, bo reklamować swoje atrakcje musimy sami i nie należy oglądać się na innych, że zrobią to za nas. Wróćmy jednak do tematu. Borowica to wieś licząca około 250 mieszkańców, leżąca na skrzyżowaniu dróg z Łopiennika do Rejowca oraz z Krasnegostawu do Trawnik i Łęcznej. Jest to miejscowość znana niektórym z faktu, że ma tu swój początek kanał Wieprz-Krzna obwiniany często o złą regulację poziomu wód rzeki i stałe podtapianie nadrzecznych rejonów Krasnegostawu.

W Borowicy żyła i tworzyła pisarka Elżbieta z Krasieńskich Jaraczewska, autorka romansów i umoralniających książek dla dzieci, w tym wydanych w 1845 roku „Powieści narodowych”. Jej postać i twórczość przybliżył nam Artur Borzęcki w artykule zamieszczonym w 5. numerze „Nestora” z 2008 roku. Elżbieta Jaraczewska pochodziła z hrabiowskiego rodu Krasieńskich. W 1815 roku wyszła za mąż za Adama Jaraczewskiego, byłego oficera wojsk napoleońskich. W latach 1815-30 Jaraczewscy mieszkali w Borowicy we dworze (rozebrany około roku 1932), gdzie Elżbieta oraz jej serdeczna przyjaciółka i kuzynka Ludwika Ossolińska starały się prowadzić puławskim wzorem, ożywioną działalność oświatową i filantropijną. Tutaj

prawdopodobnie powstały wszystkie powieści Jaraczewskiej. Należy też wspomnieć fakt, że Elżbieta Jaraczewska miała duże problemy ze wzrokiem i wszystkie swoje powieści dyktowała, a na papier przenosiła je Ludwika Ossolińska.

W Borowicy, w domu zarządcy majątku, stojącym nieopodal nieistniejącego już dziś młyna, urodził się Szmul Zygielbojm (o którym pisałem w 13. numerze „Nestora”) - związkowy działacz żydowski i członek Rządu Londyńskiego, który po upadku powstania w getcie warszawskim popełnił samobójstwo na znak protestu przeciwko bierności państw zachodnich i całego świata, wobec prowadzonego przez hitlerowców Holokaustu. Tak więc, pomimo swego peryferyjnego położenia, Borowica weszła do historii i ma tam swoje stałe miejsce.



Modrzewiowy kościół w Borowicy

Ozdobą miejscowości i prawdziwą perełką budownictwa drewnianego jest modrzewiowy kościół pw. Przemienienia Pańskiego, który ufundował Kazimierz hrabia Krasieński, ostatni obożny koronny, starosta krasnostawski i właściciel dóbr Żulin - Borowica. Kamień węgielny pod świątynię poświęcił i położył ks. Józef Komorowski, proboszcz z Pawłowa. Kościół został wzniesiony w latach 1797-99 w stylu klasycystycznym na podstawie projektu Jakuba Kubickiego, nadwornego architekta króla Stanisława Augusta i twórcy m.in. warszawskiego Belwederu. Kościół Przemienienia Pańskiego w Borowicy to wspaniały i unikatowy obiekt architektury drewnianej o dużych wartościach architektonicznych, w którym umiejętnie zastosowane zostały formy monumentalnego budownictwa murowanego. Głównym majstrem budowy kościoła był cieśla Pietraszka. Od początku

swego istnienia, aż do dnia dzisiejszego kościół w Borowicy zachował się praktycznie w niezmienionym kształcie. Jedyne i raczej kosmetyczne zmiany to nowe oszalowanie, ceglana podmurówka i całkowite obecnie zamknięcie tylnej ściany prezbiterium, w którym niegdyś znajdowała się spora wnęka otwarta na zakrystię i położoną nad nią salę biblioteczną.



Wnętrze kościoła

Kościół ma konstrukcję zrębową. Stoi na podmurowaniu i jest oszalowany. Jest to typ budowli centralnej, wzniesionej na planie kwadratu o ściętych narożach, jednak niespotykanym rozwiązaniem w drewnianym budownictwie sakralnym w Polsce jest połączenie ośmiobocznego rzutu zewnętrznego kościoła z wewnętrznym planem krzyża greckiego. Do rzadkości należy też zastosowane tutaj ustawienie kolumn parami, a nie rozstawienie ich w równych odległościach. Wnętrze kościoła, tak samo jak jego bryła zewnętrzna, dzieli się na dwie kondygnacje. Niższa, opasana wydatnym gzymsem, przykryta jest dachem gontowym. Nad nią wznoszą się ściany wyższej kondygnacji, z których dłuższe zdobią trójdzielne okna, a narożne są zamknięte gładko. Całość przykrywa dach gontowy z krzyżem. Uwagę przykuwa elewacja frontowa, którą stanowi ściana zewnętrzna kruchty wysuniętej przed główny zrąb budowli. Do wysokości 1,7 m jest ona oszalowana deskami ułożonymi pionowo, osłoniętymi okapem obiegającym wokół całej świątyni. Wyżej deski szalunkowe z wyciętymi prostokątnymi polami imitującymi ścianę kamienną ułożone są poziomo. Ścianę wieńczy trójkątny fronton obramiony

wydatnym gzymsem. Nad drzwiami wejściowymi umieszczone jest półkoliste okno chóru. Pozostałe ściany kościoła, z wyjątkiem naroży, oszalowane są deskami poziomymi bez kamiennej imitacji. W dwóch dłuższych ścianach bocznych umieszczono półkoliste okna. W czterech ścianach na bocznych i tylnej ścianie zakrystii znajdują się po dwa prostokątne, dwudzielne okna różnej wielkości. W dłuższych ścianach górnej kondygnacji także umieszczono duże, prostokątne, lecz tym razem trójdzielne okna. Wnętrze kościoła, zbudowane na planie krzyża greckiego, zaskakuje swym wyglądem. Trzy ramiona krzyża stanowią wnęki ołtarzowe, a w czwartym znajduje się kruchta z otwartym chórem na piętrze. Masywne belkowanie wspiera



Masywne belkowania

ją doryckie kolumny stanowiące zasadniczą formę architektoniczną kościoła. Trzony kolumn ustawione na marmurowych, sześciennych piedestałach wykonane są z jednego pnia modrzewiowego o długości 5,23 m i średnicy 70 cm na dole i 60 cm na górze. W ścianach bocznych wnęki ołtarzowej znajdują się drzwi prowadzące do zakrystii, a nad nimi małe łóże, otwarte na nawę główną, z których lewa pełni rolę ambony. Podobne łóże otwarte na nawę znajdują się po bokach chóru. Bardzo ciekawe są różne drewniane elementy architektoniczne zdobiące świątynię, takie jak: „łezki” podokienne, obramowania łóż, okien zewnętrznych i drzwi za-

krystii niespotykane gdzie indziej w budownictwie drewnianym, pozorna wypukłość sklepienia nawy imitująca kopułę, gzymsy, zworniki, pas obiegający nawę i wiele innych. Spotkamy tu także śmiało i nigdzie indziej poza Borowicą niespotykane metody połączeń ciesielskich.

W kościele można zobaczyć także kilka zabytkowych elementów wyposażenia jak: dwie komody w zakrystii - rokokową i empировą, XVIII-wieczny obraz Chrystusa Ukrzyżowanego, rokokową monstrancję czy klasycystyczny kociołek na wodę. Bardzo ciekawym elementem wyposażenia są zabytkowe organy powietrzne napędzane nogami. Fundator kościoła i właściciel miejscowych dóbr, Kazimierz hrabia Krasiński zmarł w 1802 roku. Majątek odziedziczyła wówczas jego córka, wspomniana już wcześniej pisarka Elżbieta Jarczewska, po śmierci której trafił on do rąk jej brata Józefa hrabiego Krasińskiego. Dalej, drogą działów rodzinnych lub sprzedaży był w rękach Marii z Krasińskich Łubieńskiej, Franciszka Łubieńskiego, by w roku 1888 powrócić do Ludwika hrabiego Krasińskiego.

Borowicki, modrzewiowy kościół traktowany był zawsze przez właścicieli miejscowych dóbr jako prywatna kaplica i tak było aż do 1939 roku. Od chwili wzniesienia kościoła w 1799 roku pieczę duszpasterską sprawowali nad nim oo. augustianie z klasztoru w Krasnymstawie i czynili to aż do kasaty zakonu w 1864 roku. Następnie do roku 1920 posługę kapłańską sprawowali księża z parafii w Pawłowie. W 1926 roku biskup lubelski Marian Leon Fulman utworzył przy kościele ekspozyturę parafialną obejmującą wsie Borowica i Toruń. Po wojnie, w 1947 roku siedzibę parafii ponownie przeniesiono do Żulina, a kościół w Borowicy stał się kaplicą filialną. Od roku 1957 przy borowickiej kaplicy rezydował ksiądz, a w 1961 roku utworzono tu samodzielny ośrodek duszpasterski. Parafię w Borowicy ponownie erygował pochodzący z sąsiedniego Łopiennika, biskup lubelski Bolesław Pylak dekretem z 9 kwietnia 1988 roku, a jej pierwszym proboszczem został ks. Stanisław Pacek.

Unikatowy, drewniany kościół Przemienienia Pańskiego w Borowicy kilkakrotnie został niemalże cudem ocalony i zachowany. Podczas I wojny światowej, w 1915 roku, w czasie ostrzału artyleryjskiego, do wnętrza kościoła wpadł pocisk



Uszkodzona kolumna

armatni, lecz szczęśliwie nie wybuchł i uszkodził tylko jedną z kolumn. Miejsce uderzenia i części pocisku tkwiące w kolumnie można zobaczyć na własne oczy. W 1944 roku kościół cudem ocalał, pomimo spalenia przez Niemców całej wsi. W 1996 roku doszło do próby podpalenia świątyni, jednak płomienie w cudowny sposób zatrzymały się na figurce Zmartwychwstałego Chrystusa i dzięki temu dzisiaj modrzewiowy kościół w Borowicy może cieszyć nasze oczy swoim wyjątkowym widokiem. Bo proszę mi wierzyć, że warto wybrać się do niedalekiej przecież Borowicy i zobaczyć tę piękną, drewnianą świątynię, która oglądana, zwłaszcza w jesiennej kolorystyce, jest naprawdę prawdziwym dziełem sztuki. Planując wycieczkę, radzę tak dobrać czas, by można było wejść do środka kościoła i zobaczyć jego unikatowe wnętrza, które zaskoczy nas faktem zastosowania drewna w formach cechujących tylko monumentalne budownictwo murowane.

*Zbigniew Atras
(zdjęcia Autora)*

1. *Archidiecezja lubelska. Historia i administracja*, Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej, 2000.
2. Opracowanie Jana Górkę o kościele borowickim.
3. Strona internetowa: www.cwieettek.w.interia.pl

Katarzyna Sobczyk

Jan Stanisław Jabłonowski historia obrazu Najświętszej Maryi Panny Sokalskiej



Późnobarokowy pisarz, Jan Stanisław Jabłonowski jest autorem poematu napisanego na koronację obrazu maryjnego w miejscowości Sokal. Został on wydany w 1724 roku i stanowi jedyny utwór tego typu w religijnej twórczości wojewody ruskiego.

Wizerunek Matki Boskiej Sokalskiej należał do najstarszych w Polsce. Przyjmuje się, że obraz powstał w latach 90. XIV wieku. W tym też czasie został zawieszony do cerkwi w Sokalu, gdzie zasłynął wieloma cudami. Przedstawia Matkę Bożą wraz z Dzieciątkiem Jezus. Graficzne przedstawienie tych dwóch postaci upodobnia ten obraz do słynnego obrazu częstochowskiego. Przypomnijmy najważniejsze wydarzenia z jego historii, zarówno dawniejsze, jak i późniejsze losy obrazu, o jakich nie mógł wiedzieć piszący w pierwszej połowie osiemnastego wieku poeta. Są one ściśle związane z historią południowo-wschodniej części Polski.

W 1519 roku tatarski najazd obrócił w peryzję całe miasto, nie licząc znajdującej się tuż nad Bugiem drewnianej cerkwi. Jak się okazało, obraz z tego najazdu przetrwał w nienaruszonym stanie. Wówczas zbudowano niewielki kościół, który - dla lepszej ochrony wizerunku - powstał na niewielkiej wysepce między rzekami Bug i Rata. I wtedy opiekę nad obrazem przejęli kapłani obżądka łańciskiego.

W niewielkim kościółku odprawiano dwa lub trzy nabożeństwa w ciągu roku. Do obrazu przybywali jednak w dalszym ciągu licznie pielgrzymi różnych narodowości. Byli to Polacy, Rusini i Ormianie, którym zawdzięczamy fakt, że obraz przetrwał okres zaniedbania. W 1598 roku, rezydujący w Krasnymstawie biskup chełmski Stanisław Gomoliński podjął starania o uratowanie kościółka. 28 sierpnia 1598 roku wystosował prośbę do bernardyńców o opiekę nad obiektem. Chciał, aby w Sokalu osiadło przynajmniej dwóch zakonników z klasztoru

u lwowskiego. W październiku 1599 roku nastąpiło oficjalne przekazanie świątyni i przyległych do niej terenów bernardynom. Na wiosnę następnego roku rozpoczęto restaurację zaniedbanego kościoła. Szczególnie starannie zajęto się ołtarzem, na którym znajdował się cudowny wizerunek. Te doraźne zabiegi nie zaspokoili wszystkich potrzeb i już wówczas zaczęto poważnie myśleć o rozbudowie sanktuarium. Miał powstać nowy, okazały kościół otoczony solidnym murem warownym. Na szczęście hojność pątników nie ustawała i prace nad realizacją tych zamierzeń posuwały się dosyć szybko. 14 kwietnia 1619 roku konsekrowano nową świątynię, tego dnia odbyła się intronizacja obrazu Matki Boskiej Sokalskiej.

Następnym bardzo ważnym wydarzeniem w życiu tego sanktuarium maryjnego była koronacja obrazu, która nastąpiła 8 września 1724 roku. Była to czwarta koronacja obrazu Matki Boskiej na ziemiach polskich po koronacji wizerunku częstochowskiego, obrazu Matki Bożej w Nowych Trokach i w Kodniu. Jednak żadna z tych ceremonii nie miała tak uroczystego przebiegu jak w Sokalu. Było to uwieńczenie wielu lat starań o ten akt, poprzedzonych składaniem zeznań wiernych odnośnie cudów przed specjalną komisją, jakie nastąpiły dzięki wstawiennictwu Matki Boskiej w tej miejscowości.

Te świadectwa o łaskach i cudach upoważniły krasnostawskiego biskupa Aleksandra Fredrę do wydania dekretu w dniu 7 kwietnia 1723 roku o uznaniu sokalskiego obrazu za „słynącego łaskami”. Dekret oraz zeznania licznych wiernych zostały wysłane do Stolicy Apostolskiej. Do tych oficjalnych dokumentów biskup Fredro dołączył specjalną prośbę o pozwolenie na uroczystą koronację obrazu. Te starania poparł król August II, który wysłał do papieża Innocentego III specjalny list w tej sprawie. Wiadomo, że o koronację wizerunku sokalskiego zabiegali bernardyni oraz rodzina Potockich. Dzięki tym wszystkim zabiegom papież Innocenty III podpisał 16 stycznia 1724 roku dekret zezwalający na koronację obrazu. Do tego pisma zostały dołączone dwie złote korony. Po otrzymaniu stosownych dokumentów, gwardian sokalski o. Ignacy Ormowski ustalił datę koronacji na 8 września 1724 roku. O dokonanie aktu uroczystej koronacji poproszono arcybiskupa lwow-

skiego Jan Skarbka. W ten oto sposób Sokal stał się regionalnym sanktuarium, nazywanym „Ruska Częstochową”.



Jan Stanisław Jabłonowski

Oprócz dziełka Jana Stanisława Jabłonowskiego, wydano w roku koronacji obrazu jeszcze dwie publikacje. Są to: *Królowa polska w sokalskim obrazie, przez X. Jana Okólskiego* oraz *Suma cudów i łask przy obrazie sokalskim*. Uroczystości w Sokalu w 1724 roku upamiętniają także wydane dwa medale. Jeden z nich przedstawia, jak podaje Alojzy Fridrich¹, obraz Najświętszej Panny Sokalskiej po jednej stronie, zaś po drugiej - orła polskiego. Drugi z medali, oprócz wizerunku Panny Sokalskiej, zawiera przedstawienie dwóch koron na poduszeczkach.



Matka Boska Sokalska

Okres świetności tego sanktuarium zakończył się 25 maja 1843 roku, kiedy to wskutek nieostrożności zakrystiana, późnym wieczorem wybuchł pożar. Strawił on całe wnętrze kościoła wraz z cudownym obrazem Matki Boskiej Sokal-

skiej, zwanym Obrazem Matki Bożej Pocieszenia. Po pięciu latach udało się odbudować świątynię, a nawet odtworzono wizerunek Matki Bożej, wykonany na blasze miedzianej przez lwowskiego malarza Jana Kantego Maszkowskiego. Z innych wydarzeń związanych z obrazem, odnotować trzeba przewiezienie obrazu przez bernardynów do Hrubieszowa, kiedy po II wojnie światowej Sokal znalazł się w Związku Radzieckim.

Historia wizerunku sokalskiego jest długa i obfituje w dramatyczne wypadki. Przekazy dotyczące obrazu wspominają o wielu nadprzyrodzonych wydarzeniach. W czasie powstania kozackiego w 1648 r. obraz ten miał spowodować wyparcie Kozaków z Sokala. W tym czasie doszło do obłężenia klasztoru bernardynów sokalskich przez wojska Bohdana Chmielnickiego. Niedługo potem Kozaków zatrzymały mury obronne Zamościa. Od tego czasu upowszechniły się legendy o cudownej ochronie, jaką Matka Boża zapewniła czcicielom swego wizerunku w Sokalu.

Wiele z nich pozostaje w bezpośrednim związku z utworem Jabłonowskiego i dotyczy Jakuba Wężyka. Ten nadworny malarz króla Władysława Jagiełły, miał w cudowny sposób odzyskać wzrok nadwreżony intensywną pracą. W dowód wdzięczności postanowił namalować wierną kopię już wówczas słynnego obrazu częstochowskiego. Jednak pomimo malarskich zdolności do zapamiętywania szczegółów nie był w stanie dokładnie odtworzyć twarzy Matki Boskiej utrwalonej na tym obrazie. Pielgrzymował w tym celu trzy razy na Jasną Górę i właśnie po powrocie z ostatniej pielgrzymki zastał u siebie gotowy obraz namalowany w cudowny sposób. Z obrazem tym Jakub Wężyk udał się nad Bug do miejscowości Sokal, gdzie sam również osiadł. Tam, w miejscowej cerkwi został umieszczony ten maryjny wizerunek. Kult Matki Boskiej w Sokalu pojawił się jeszcze za życia malarza wizerunku, a do miejscowości zaczęli napływać w wielkiej liczbie pątnicy polscy i ruscy.

Utwór Jana Stanisława Jabłonowskiego został napisany z okazji koronacji obrazu sokalskiego. Podzielony został na pięć części, które oznaczono kolejnymi cyframi rzymskimi. Pierwsza z nich jest rodzajem wprowadzenia do właściwych rozważań:

1. A. Fridrich, *Historie cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce*, Kraków 2008, s. 296. Z tego opracowania zaczerpnięto fakty dotyczące historii maryjnego wizerunku w Sokalu oraz reprodukowany obraz.

Muzo przykleknij! I przód uderz czołem,
 Przed starożytnym sokalskim kościołem
 I choć ci przyjdzie zaleknąć się zrazu,
 Odważ się śpiewać tamtego obrazu
 Cuda; którymi to miejsce słynie,
 A z niego dobro wszystkim ludziom płynie.² (s. 3)

Zasadnicze zręby opowieści o faktach historycznych zamykają się w częściach II, III, IV, zaś część kończąca utwór spina narrację. Trzecia, centralna część utworu, dotyczy wydarzeń w związku z pierwszą pielgrzymką Jakuba Wężyka do Częstochowy. Na Jasnej Górze malarz odzyskuje wzrok i ślubuje wykonanie kopii obrazu częstochowskiego jako wotum za doznaną łaskę.

Część ostatnia przedstawia losy po cudownych wydarzeniach, kiedy to Jakub Wężyk decyduje się na porzucenie dotychczasowego życia, przywozi ze sobą do Sokala cudowny obraz. To ostatnie ogniwo poematu zawiera informacje dotyczące późniejszych dziejów sokalskiego wizerunku. Odnajdujemy w nich pewne powtórzenia treści, np. o zakonie bernardyńskim, który opiekuje się cudownym obrazem.

Centrum posiada liczne symboliczne odniesienia w utworze Jabłonowskiego. Taka kompozycja odzwierciedla zakorzenienie w świadomości religijnej przeświadczenie o szczególnym znaczeniu tego miejsca świętego, którego centralnym punktem w utworze wojewody ruskiego staje się maryjny wizerunek.

Symbolicznym centrum Sokala jest „starożytny kościół”, a do oddania hołdu tej świątyni poeta nakłania swą muzę w drugim wersie Historii. W tym kościele, centrum stanowi słynny obraz maryjny. Konsekwentnie zatem w poemacie realizowana jest symboliczna struktura przestrzeni, w której środek stanowi miejsce najważniejsze, związane z Bóstwem. Częstochowa, a zwłaszcza

Jasna Góra stały się duchową stolicą narodu. Realizując temat historii obrazu Sokalskiego, poeta zachowuje wycucie hierarchii, a związki z jasnogórskim wizerunkiem „uszlachetniają” narrację o sokalskim obrazie maryjnym.

Poeta podejmuje temat cudownego obrazu jasnogórskiego w podobnej konwencji. Przedstawia cudowne powstanie tego wizerunku, który - zgodnie z legendą - miał być malowany przez świętego Łukasza. Poeta wyakcentował podobne momenty historii obu obrazów. Jasnogórski obraz maryjny został przeniesiony do Częstochowy na rozkaz władcy, co podkreśla znaczenie obrazu. Liczne cuda potwierdzają wolę Bożą odnośnie ulokowania obrazu właśnie w tym miejscu:

*Za tych to cwasów Ludwik Władysława
 Księcia Opolą, polskiemu nadawa
 Państwu, rządząc, i za jego wzięty
 Rozkazem z Bełza ten to obraz święty,
 Na Jasną Górę i był przeniesiony,
 I zaraz cudami został ogłoszony
 Po wszystkich krajach Polaków i Litwy,
 Którzy tam nieśli wota i modlitwy. (s. 10)*

W części IV, Jakub Wężyk udaje się ponownie na Jasną Górę, gdyż nie może zrealizować zamierzenia o wykonaniu wotywnego obrazu. Częste pielgrzymowanie do sanktuariów maryjnych z prośbami w różnych sprawach życiowych jest charakterystyczne dla religijności późnobarokowej. Ponowna pielgrzymka jest wyrazem jego oddania się woli Bożej. Ufnie powierza Matce Boskiej kolejną prośbę:

*Przychodzi tedy znów do Częstochowy
 I tak na oczy z łaski Boskiej zdrowy,
 O cud powtórny pamięci już prosi. (s. 14)*

Kolejne wersy poematu zawierają opis modlitw przed częstochowskim obrazem. Malarz stara się usilnie zapamiętać rysy przedstawionej postaci, aby po powrocie do domu odtworzyć je i wykonać wotum:

*Oczy i umysł w święty obraz wznosi,
 A bardziej zmysły utopia i oczy,*

2. Wszystkie cytaty z *Historii* pochodzą z pierwszego wydania: Jabłonowski J. S., *Historia obrazu Najświętszej Panny Maryi, Boga Rodzicy w kościele WW. OO. Bernardynów w Sokalu z dawna cudami słynącego z archiwum tychże ojców podana, a na wiersz polski przetłumaczona oraz i modlitwy Ukoronowanej Nieba i Ziemi Królowej, i ś. Anny przyłączone na dzień koronowania tegoż cudownego obrazu podane na chwałę Bożą i Matki Jego Najświętszej przez Jana Jabłonowskiego, wojewodę, generała ziem ruskich, Lwów 1724.*

*W świętym obrazie, i łzami je moczy,
Żebrząc usilnie, aby pamięć jego,
Utwierdziła w nim i wlała go w niego. (s. 14-15)*

Poznanie świętego obrazu nie tylko poprzez zmysł wzroku, ale również poprzez „umysł”, sugeruje oddanie wszystkich władz duszy poznaniu wizerunku maryjnego. Nie chodzi zatem jedynie o odtworzenie powierzchownego wizualnego podobieństwa postaci przedstawionych na obrazie, ale sens głębszy - kontakt z rzeczywistością Boską, medytację nad pięknem duchowym wizerunku częstochowskiego. Madonna uosabia najkrótszą drogę do Chrystusa, jest najwierniejszym „obrazem” swego Syna, sama uznawana za najdoskonalsze ze stworzeń.



Najstarszy wizerunek Matki Boskiej Sokalskiej

Dopiero trzecia pielgrzymka na Jasną Górę przynosi upragniony cel, a właściwie znacznie więcej niż się spodziewał Jakub Wężyk. Symboliczne znaczenie cyfry trzy jest w tym wypadku jasne: łaska bowiem płynie od Boga w Trójcy Jedynej. W momencie otrzymania cudownego obrazu, Jakub otrzymuje przesłanie od samego „Chrystusa Pana Boga Zbawiciela” (s. 17), a takie określenie Chrystusa wyraża pełnię drugiej osoby Trójcy, która jest Bogiem podobnie jak pozostałe Osoby Boskie, a jednocześnie pełni zbawczą misję. Słowa skierowane do Jakuba Wężyka mają wymiar przesłania adresowanego bezpośrednio. Jakub staje się wybranym, którego cnotliwe postępowanie od

wielu lat zostaje nagrodzone, a zamiar namalowania obrazu Matki Boskiej pobłogosławiony przez Niebo w ten szczególny sposób, że wizerunek wykonują aniołowie. Obraz jest najwierniejszym z możliwych wizerunków Matki Bożej, ponieważ wykonano go w Niebie przez istoty wyższego rzędu niż ludzie, mające bezpośredni udział w niepojętym ludzkiemu poznaniu tajemnicach:

*Już tak się stała wola moja święta,
Że go nie ręka twoja skażyтельна,
Ale anielska, moc sztuka rzetelna
Wymalowała na modlitwy twoje. (s. 17)*

Ostatnia część tego przesłania zawiera polecenie rozgłaszania cudu wśród ludzi i zanieśnięcia obrazu na miejsce wybrane:

*Ja przywiążę wieczne łaski moje.
Weź go i odnieś, a w tym bądź wymowny,
Że na swym miejscu będzie on cudowny. (s. 17)*

Tak kończy się IV część poematu. Jakub odnosi obraz w miejsce, czyli do Sokala, choć nie ma w utworze wzmianki, dlaczego akurat ta miejscowość została wybrana jako godna przyjęcia cudownie powstałego maryjnego wizerunku. W obliczu śmiertelnego zagrożenia życia, Jakub przekazuje ludziom wiadomość o cudownym pochodzeniu obrazu, jego słowa określone zostały jako „prorocтво”:

*Że wszystkie szkody, potrzeby, choroby
Duszy i ciała ustąpią, i co by
Łaskę się znalazło to wszystko dostąpi
Kto z wiarą przed ten obraz tu przystąpi. (s. 18)*

Jak zauważa Joanna Tokarska-Bakir, motyw acheropietos, nie-ludzka-ręką-uczynionego wizerunku pojawia się w wielu legendach etiologicznych świętych obrazów³. W przypadku sokalskiego wizerunku, osobliwość polega na tym, że został on uczyniony „anielską ręką”, a nie dzięki staraniom samego malarza.

3. Tokarska-Bakir, *Obraz osobliwy. Hermeneutyczna lektura źródeł etnograficznych. Wielkie opowieści*, Kraków 2000, s. 314.

Wybrany moment na wygłoszenie tego przekazu jest znamieny, bowiem przed śmiercią wygłoszone słowa mają moc utwierdzenia zebranych w ich prawdziwości. Jest to ostatni etap posłannictwa Jakuba Wężyka. Potem może spokojnie umrzeć po uprzednim przyjęciu sakramentów świętych, jak przystało dobremu katolikowi. Śmierć Wężyka wyznacza kolejny etap dziejów obrazu. Powstają źródła pisane, dotyczące obrazu sokalskiego. Następnie, poczynawszy od 1612 roku, autor wprowadza datację roczną, umieszczoną obok wiersza.

W części V akcja przenosi się ponownie do Sokala, co jest dopełnieniem kompozycji poematu, klamrą zwierającą utwór, którego I część otwiera inwokacja do Muzy mającej wspierać poetę w opisanu historii „starożytnego sokalskiego kościoła” (s. 1).

Z narracją utrzymaną w konwencji historiograficznej łączy utwór Jabłonowskiego szczególna dbałość o faktografię. Jak czytamy w tytule, jest to Historia (...) z archiwum tychże ojców podana, a chodzi tutaj o zakon bernardynów. Druga część utworu przenosi nas w czasy panowania króla Władysława Jagiełły. Podobnie jak w narracji historiograficznej, autor podkreśla stosunek władcy do religii, a krzewienie chrześcijaństwa jest, obok spraw państwowych, najważniejszym zadaniem króla. Władysław został przedstawiony jako ten, który „Litwę do Korony wiąże” (s. 5). Jabłonowski określa go mianem „apostola”, który:

*swe dzikie narody
I bałwochwalski, wiedzie do chrztu wody. (s. 4)*

Dużą rolę odgrywa małżonka Władysława, królowa Jadwiga:

*Sam żonę świętą wzięwszy w prac kompana,
I idzie, nawraca od nocy do rana,
Wsiemi chrzci państwo. (s. 5)*

Malarz króla Władysława Jagiełły staje się świadkiem cudu, o którym potem opowiada zgromadzonym ludziom:

*Wiecie, o ludzie! że nie z ręki moi
Ten obraz święty tu w Sokalu stoi,*

*Lecz go anielska ręka malowała,
A Boska cuda jemu przywiązała,*

Zgodnie z konwencją hagiograficzną, ukazany przez Jabłonowskiego bohater staje się ideałem chrześcijanina. Poeta daje wzmiankę o okresie przed przyjęciem chrztu w życiu malarza, który to czas jest zapowiedzią pełnego rozwoju jego ducha po chrzcie. Taka konwencja przedstawiania postaci w hagiografii również obowiązywała. Odnajdujemy ją w *Żywotach świętych* Piotra Skargi, który akcentuje znaczenie przyjęcia chrztu jako inicjację na drodze chrześcijańskiego rozwoju. Jakub Wężyk prezentuje się w utworze Jabłonowskiego jako ideał pobożności i malarskich umiejętności. Takie połączenie przymiotów wiary i wzniosłości w czysto ludzkim wymiarze (szlachetne pochodzenie, duże umiejętności i talenty w wykonywanym zawodzie) jest bardzo charakterystyczne dla żywotów świętych. Odnajdujemy taką charakterystykę tego bohatera:

*Ten dziwny człowiek i z swej cny roboty
Wszystkie w się zabrał chrześcijanie cnoty
Które go jeszcze w bałwochwalskiej dobie,
Słynęły wszystkim na jego osobie,
Dopieroż kiedy światło Chrystusowe,
Oświeciło go, już wtedy gotowe
Stało się oraz naczynie wybrane
I pobożności od wszystkich uznane
Co zaś do kunsztu swego, wysmienity
Nie tylko w sztuki był swoje obfity,
Ale tak dziwny był w swojej pamięci
Że jakby ja miał na wodzach swej chęci
Jakby miał w rękę co chciał spamiętać,
Mógł myśl do pędzla i kolorów spętać. (s. 6)*

Drugą część utworu kończy informacja o kalectwie bohatera:

*Stała się wkrótce oczu jego zguba,
Bo w dzień pracując i malując w nocy
Tracił poczyną wzroku żywe mocy,
I wysilone żyłki oczu ustają;
I bielmem grubym oczy pokrywają,
Tak, że malować żał się mocny Boże!
I widzieć Wężyk Jakub już nie może. (s. 8)*

Konwencja hagiograficzna w przytoczonej wypowiedzi poetyckiej dotyczy naturalistycznego przedstawienia zanikania wzroku malarza. Zarówno średniowieczna literatura hagiograficzna, jak i barokowe teksty religijne zawierały podobne opisy. Rany i części ciała świętych, praktykujących zupełne oddanie się bliźniemu, zniekształcone zmianami chorobowymi, stają się przedmiotem uwielbienia licznych czcicieli.

W trzeciej części utworu poeta wyjaśnia sens zabrania wzroku Jakubowi Wężykowi. Jest to jeden z wielu momentów, kiedy czytelnik poematu ma wrażenie występowania i uzupełniania się dwóch planów wydarzeń. Świat ziemski znajduje swe dopełnienie w realizowaniu Bożych zamierzeń przy pomocy ludzi sprawiedliwych i oddanych Bogu. Takim człowiekiem jest Jakub, którego:

*Bóg (...) nawiedził tęskliwą ślepotą
Aby nauczył że takie przypadki,
Nie zawsze grzechów karanych są świadki
Ale, że często cierpią sprawiedliwi
Mają się i są od BOGA szczęśliwi. (s. 8)*

Paradoksalnie, doświadczeni przez Boga cieszą się z takiego wyróżnienia, gdyż chrześcijański sens cierpienia nie ogranicza się jedynie do przyjmowania bólu jako formy pokuty za popełnione winy. Cierpieć można również w celu osiągnięcia głębokiego zjednoczenia z Chrystusem umęczonym na krzyżu, taka ofiara może przynieść błogosławione owoce dla całego Kościoła - wspólnoty ludzi potrzebujących umocnienia.

Nie bez powodu autor pisze o topografii tej miejscowości: kilkakrotnie wymienia nazwę Sokal, określa jego położenie nad rzeką Bug i wymienia akurat te elementy zabudowy, które mogą mieć znaczenie dla przyszłych pielgrzymów („kościół, klasztor, przepyszne fabryki” - s. 4). Podobnie jak pątnicy przybywający do miasta przede wszystkim oglądają, również czytelnicy poematu Jabłonowskiego muszą podczas lektury uruchomić swą wyobraźnię wzrokową. Wpatwienie się w obraz sokalski jest warunkiem koniecznym otwarcia się na działanie łaski Bożej. Jakub Wężyk jest wzorem do naśladowania dla pielgrzymów przybywających do Sokala.

W poemacie Jabłonowskiego zastanawia

również fakt, że sens wydarzeń nie został całkowicie odsłonięty. Główny bohater, nieustannie doświadczany przez Boga, może tylko wierzyć i pokornie czekać na rozwój wypadków, podporządkowując się zamysłom Bożym i doskonaląc na tej drodze w swym powołaniu służenia Bogu. Manifestuje się tutaj wiara autora w Bożą Opatrzność. Jakub Wężyk, jako ideał chrześcijanina opisany w utworze Jabłonowskiego, potwierdza sens słów św. Pawła: „Wszystko obraca się ku dobru tych, którzy miłują Boga”. Nawet utrata wzroku, w tym kontekście przestaje być tylko tragedią życiową, gdyż „Pan Bóg może i potrafi wydobyć dobro nawet ze zła”, a czyni to dla swych wybranych, którzy „oddali Mu się bez żadnych zastrzeżeń”⁴.

O dalszej historii sokalskiego obrazu dowiadujemy się z części piątej utworu. Jabłonowski korzystał tu z materiałów z „ruskich archiwów”. Kapłani ruscy, o jakich wspomina autor, spisali historię obrazu „językiem słowieńskim”. Ta relacja została potem wykorzystana przez bernardynów. Jabłonowski umieszcza w nawiasach przy tekście poetyckim daty, dotyczące głównych etapów historii obrazu:

*Wtedy zaś ruscy to miejsce kapłani,
Trzymali ludzie znać byli wybrani,
Bo tę historię językiem słowieńskim,
Opisali o obrazie Panieńskim.
Która ojcowie Franciszka świętego,
Znaleźli potem aż Roku Pańskiego. (1612)*

Taki zabieg świadczy o staranności poety w dokumentowaniu przebiegu wydarzeń, a jednocześnie umieszczenie dat w nawiasach przy tekście poetyckim stanowi graficzne uzupełnienie utworu poetyckiego i odwołanie się do konwencji kroniczki, dokumentującej najważniejsze fakty z dziejów obrazu. Pobożni ludzie przenoszą wizerunek Matki Bożej Sokalskiej w czasie najazdu tatarskiego na wyspę w dorzeczu Bugu, gdzie powstaje kaplica. Obraz w dalszym ciągu nawiedzany przez pielgrzymów znajduje się w zwykłej „kaplicy z tarcic”, jak pisze Jabłonowski. W takim położeniu wizerunku Matki Bożej Sokalskiej, autor widzi nawiązanie do losów samej Matki Bożej. Niezbyt

4. Ojciec Pio, *Modlitwa*, wybór i komentarz E. Winczyk-Sowa, Łódź 2006, s. 37.

okazała kaplica z drewna porównana zostaje do „ubóstwa”, w jakim żyła Matka Jezusa. W tym kontekście wizerunek przestaje być jedynie malarskim wyobrażeniem, aktualizuje dzieje biblijne, staje się wiecznie żywym przykładem realizacji miłej Bogu cnoty ubóstwa, zjednoczony w niedoli z wiernymi, znoszącymi trudy tatarskiego najazdu. Matka Boża, jako pośredniczka między ludźmi a Bogiem, odbiera hołdy udręczonych prawosławnych wyznawców. Poeta daje wyraz wiary w Bożą Opatrzność, która kieruje losami obrazu sokalskiego:

*Aż BÓG, który chce Imię swe wspaniale
Miewać czczonym i MARYI cale. (s. 19)*

Doprowadza do sprowadzenia tam bernardynów, z których jeden o imieniu zakonnym Stradian rozbudza entuzjazm możliwych do budowy klasztoru i kościoła. Jak widzimy w przytoczonym powyżej fragmencie, wyodrębniono poprzez zastosowanie wielkich liter dwa imiona. Ten zabieg ma na celu oddanie czci religijnej Bogu i Maryi, ale również jest graficznym odzwierciedleniem prawdy teologicznej o szczególnym związku tych postaci.

W gronie znakomitych postaci związanych z wizerunkiem, poeta wspomina Jana Ostroroga, wojewodę poznańskiego, który wznosił kościół w Sokalu. Jest to okazja do wzmianki o rodzinnych koligacjach z nim. Poeta w tekście głównym umieszcza następujący zapis:

*O jakie szczęście o MARIA moje,
Że ten czelek wielki na cześć chwałę twoję,
Przepyszny kościół stawiał (o jak radem,
Że z babki mojej był moim pradiadem. (s. 20)*

A następnie Jabłonowski daje wzmiankę, że córka Ostroroga była żoną dziadka poety. Nie wnosi ona nowych treści, jest podkreśleniem faktu, że ród Jabłonowskich wniósł swe zasługi również na tym polu. W końcowej części utworu Jabłonowski wspomina o świadectwach dotyczących cudownych wydarzeń. Przypisuje ozdrowienie swego ojca Stanisława Jana Jabłonowskiego łasce Matki Bożej Sokalskiej:

*I stąd mój ojciec urodzon nieżywy,
Odebrał żywot ex voto prawdziwy.*

*I wszystkie czyny swej wielkiej buławy
Przed ten Twój obraz przypisał Twej sławy. (s. 20)*

W świadomości religijnej poety fakt wybudowania kościoła przez pradiadka może mieć związek z przywróceniem do życia ojca poety. Jest to swoista nagroda za ufundowanie tego przybytku. Jabłonowski wzbogaca tekst kolejną wzmianką marginesową, która zawiera datę wprowadzenia obrazu do nowego kościoła przez biskupa chełmskiego Jana Gomolińskiego. Tym razem daty 1599 nie umieszcza w nawiasie. Te różne konwencje wprowadzania do utworu poetyckiego dat świadczą o występowaniu dwóch warstw utworu - wypowiedzi stricte literackiej oraz zapisów kronikarskich w obrębie jednej całości.

Ważnym elementem w tworzeniu zapisów z przeszłości jest tradycja rodzinna. Rolę tego czynnika podkreśla Ludwika Ślękowa, która pisze, że była ona utrwalana w formie pamięciowej, przekazywanych ustnie świadectw krewnych reprezentujących starsze niż piszący pokolenie⁵. Możemy tu mówić o roli, jaką odgrywa literatura w procesach socjalizacji. Zapewnia ona, jak pisze Krzysztof Dmitruk, „podstawowym struktorem społecznym zachowanie ciągłości i stabilności”⁶.



*Hetman Stanisław Jan Jabłonowski,
rys. Piotr Michałowski*

5. L. Ślękowa, *Muza domowa. Okolicznościowa poezja rodzinna czasów renesansu i baroku*, Wrocław 1991, s. 49.
6. K. Dmitruk, *Sytuacje komunikacyjne w kulturze literackiej*. [w:] *Z dziejów życia literackiego w Polsce XVI i XVII wieku*, praca zbiorowa pod red. H. Dziechcińskiej, Wrocław-Warszawa-Kraków 1980, s. 37.

Cały utwór stanowi, zgodnie z intencją Jabłonowskiego, poetyckie wotum, jakie składa Matce Boskiej. Podobnie czynił jego ojciec, hetman Stanisław Jan Jabłonowski wspólnie z inną ważną postacią historyczną wymienioną przez autora w Historii, hetmanem Szczęsnym Potockim. Od nich Matka Boska Sokolska odbierała już szczególne hołdy - podziękowania za zwycięstwa wojenne w walce z niewiernymi muzułmanami, zagrożającymi wolności ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej:

*Od nich o Panno chorągwie i łupy,
I wystawione mogiły i trupy,
Pogańskie niegdyś, Panno, odbierała. (s. 20)*

Poeta pragnie przekazać także swój dar w postaci tego utworu, dlatego zwraca się do Matki Boskiej z następującą prośbą:

*Odbierz ode mnie o Matko wspaniała
Ten wiersz, którym ja i w duchu i krzykiem,
Wyznaję żem jest Twoim niewolnikiem. (s. 20)*

Poeta pragnie w ten sposób wyrazić swoje zaangażowanie religijne w typowo barokowej formie pobożności maryjnej. Jabłonowski pod koniec życia uczestniczył bardzo aktywnie w rozmaitych formach kultu religijnego. Świadectwem tego uczestnictwa są ostatnie wersy utworu, w których pisze:

*A od mych braci ojców bernardynów
Cnót naśladowców Franciszka i synów
Odbieraj Pani i Matko Żywota,
Modlitwy, pienia, msze święte i wota. (s. 20)*

Autor podkreśla, że czerpał z archiwów, a tym samym poświadcza istnienia historycznych przekazów, dotyczących obrazu. Posiadanie długiej historii, obojętne czy dotyczy to rodu szlacheckiego, czy arystokratycznego, miało duży walor dla ówczesnych ludzi. To samo możemy powiedzieć o rzeczach materialnych, w tym tak szczególnych jak przedmioty kultu religijnego. Posiadanie długiej i bogatej historii, związanej przecież z początkami chrześcijaństwa na Litwie, czasami panowania Władysława Jagiełły, przedstawione-

go w tej narracji wraz z żoną Jadwigą jako gorliwi krzewiciele nowej religii „uszlachetniało” narrację Jabłonowskiego.

W *Historii obrazu Najświętszej Maryi Panny* niemałe znaczenie ma również fakt przywołania imienia Władysława Jagiełły, jednego z najsłynniejszych polskich królów. W czasie jego panowania, w 1410 r. doszło do zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem. Kronikarze przedstawiali króla Jagiełłę jako gorliwego chrześcijanina, który słuchał kilku mszy dziennie i dużo się modlił.

Opisane przez Jabłonowskiego działania króla Władysława na Litwie znajdują swoje odzwierciedlenie w zapamiętałej akcji misyjnej pierwszego historycznego władcy Polski, Mieszka, utrwalonej w przekazach. Takie ujęcie ukazujące podobieństwo historyczne związane z przyjęciem chrześcijaństwa w dziejach obu narodów związanych unią, w odwołaniu do powszechnie znanych faktów dziejowych, jest potwierdzeniem tej wspólnoty. W ten sposób dochodzimy do ukazania jeszcze jednego wymiaru literatury religijnej - przedstawia postulat jedności, podkreśla wspólnotę religijną i kulturą Polski i Litwy. Należy również dodać, że w roku powstania utworu - 1728, Polska i Litwa związane były unią personalną z Saksonią. Sława wielkich zwycięstw historycznych w poemacie Jabłonowskiego prowadzi do konkluzji, że wyznaczają one pewną zamkniętą epokę, ograniczoną datami bitwy grunwaldzkiej i odsieczy wiedeńskiej z roku 1683. Ostatnim wielkim wodzem w takim ujęciu był Jan III Sobieski, zaś ostatnim z wielkich hetmanów koronnych - ojciec poety, Stanisław Jan Jabłonowski, jeden z najważniejszych politycznych sojuszników Sobieskiego.

Poemat wojewody ruskiego nie zawiera opisu samego obrazu sokalskiego. Jak możemy się domyślać, ten maryjny wizerunek otoczony w czasach autora żywym kultem religijnym, zgodnie z duchowością późnobarokową, nie potrzebował takiej językowej prezentacji. Był w tamtych czasach elementem obrzędowości katolickiej, jednym z najsłynniejszych obrazów maryjnych w ówczesnej Polsce. Dlatego utwór Jabłonowskiego potwierdza „starożytność” obrazu sokalskiego i kształtuje wzorzec idealnego wyznawcy Maryi, jakim stał się w tym poemacie Jakub Wężyk.



August II Mocny (Wettin)

Poemat ukazał się na siedem lat przed śmiercią wojewody ruskiego, w czasie, gdy autor miał 55 lat. Jan Stanisław Jabłonowski był wówczas człowiekiem z ogromnym życiowym bagażem. Doświadczył bezprawnego uwięzienia przez króla Augusta II Mocnego, wiele z jego politycznych planów nieodwołalnie zostało zaprzeczonych. Nie opuściła go głęboka wiara religijna, a ważnym składnikiem jego światopoglądu jest duma rodowa, świadomość wspaniałości swego rodu, którego najwybitniejszą postacią był ojciec poety, hetman Jana III Sobieskiego, Stanisław Jan Jabłonowski, wspomniany w poemacie. Jego postawę określa także świadomość historyczna człowieka wykształconego i bywałego w świecie, który jednak w swych utworach nadał wyraz własnego odczytania nowych tendencji europejskiej literatury w oparciu o wartości, jakim pozostawał wierny przez całe życie.

W pewnym sensie pozostanie, podobnie jak jego ojciec, jednym z ostatnich przedstawicieli formacji umysłowej w zbiorowej świadomości określonej jako sarmatyzm. Żył, tworzył i działał jako polityk w okresie przejściowym, zanim jeszcze pojawiły się na ziemiach polskich przejawy oświecenia. Jednak prezentowane przez autora wartości pełniły swą kulturotwórczą rolę w czasach daleko wykraczających poza przywołane czasy saskie. Są jednym z przejawów „upartego trwania baroku” w kulturze polskiej. Masowy ruch religijny, z którego wyrasta barokowy kult obrazów również w wydaniu ludowym, nie wygasł w naszych czasach.

Katarzyna Sobczyk

Marcin Podgóski

Walki polsko-ukraińskie na Lubelszczyźnie w latach 1943-1944



W tym samym czasie, w którym UPA praktycznie bezkarnie wyrzynała polskie rodziny na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, po lewej stronie Bugu, napotkała zdecydowany opór partyzantki polskiej, której oddziały o wiele liczniejsze i lepiej zorganizowane niż na obszarach dawnych województw wschodnich, były w stanie zapobiec realizacji scenariusza eksterminacji ludności polskiej na Lubelszczyźnie.

Tereny dawnej II Rzeczypospolitej po lewej stronie Bugu i Sanu zamieszkałe były w większości przez ludność polską. Ukraińcy, którzy na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej stanowili zdecydowaną większość, na Lubelszczyźnie byli mniejszością. Po zajęciu tych terenów przez III Rzeszę i ustanowieniu Generalnego Gubernatorstwa, (...) Niemcy starali się utrzymać Ukraińców w dystrykcie lubelskim w „pewnym zadowoleniu”, dlatego zwracano im niektóre obiekty sakralne, na przykład katedrę w Chełmie.¹ Powołany z polecenia niemieckich władz okupacyjnych, w miejsce rozwiązanego w 1940 r. Komitetu Ukraińskiego, Ukraiński Komitet Centralny reprezentował Ukraińców wobec władz Generalnej Guberni. Wspierał on ukraińskie szkolnictwo, prowadził akcje samopomocy, organizował jadalnie, a także ustanowił zapomogi dla ukraińskich weteranów wojennych. W wyniku „uprzywilejowania” względem Polaków, zamieszkujący Gubernię Ukraińcy mianowani byli wójtami i sołtysami, oraz mieli możliwość wstępowania do utworzonej przez okupanta Ukraińskiej Policji Pomocniczej, której posterunków na samej Lubelszczyźnie utworzono kilkadziesiąt. Policja ta okryła się ponurą sławą w czasie różnego rodzaju pacyfikacji wsi zamieszkałych przez ludność polską. Polityka „dziel i rządź” stosowana przez okupantów prowadzona od początku

1. G. Motyka, *Od Rzezi Wołyńskiej do Akcji „Wisła”, konflikt polsko-ukraiński 1943-1947*, Kraków 2011, s. 278.

wojny, nasiliła się po ataku Niemiec na ZSRR, 22 czerwca 1941 roku. Pomimo początkowego osłabienia ukraiinizacji terenów nadbużańskich, spowodowanego wyjazdem na wschód aktywistów, władze okupacyjne, poprzez stosowanie proukraińskiej polityki narodowościowej, promowały wzrost wrogich nastrojów między narodowością ukraińską i polską. Doskonałym przykładem utrzymywania antagonizmów była akcja wysiedleńcza Zamojszczyzny, która miała stać się terenem osadnictwa niemieckiego oraz tzw. krajem SS. Wysiedlanie polskich wiosek pozytywnie odebrał Ukraiński Centralny Komitet. Kierujący komitetem Kubijowicz w czasie spotkania z Hansem Frankiem w sierpniu 1943 roku pozytywnie ocenił „Ukraineaktion”.² Podczas tej akcji, pod kryptonimem „Wehrwolf”, Niemcy wysiedlili także kilkaset rodzin ukraińskich, z zamiarem przeniesienia ich do gospodarstw opuszczonych przez Polaków, jednak w wyniku przerwania akcji wysiedleńczej, pozostali oni bez dachu nad głową. Ukraińcy, którzy zajęli polskie gospodarstwa stali się celem ataków polskiej partyzantki.

Z początkiem 1943 roku, polskie oddziały partyzanckie rozpoczęły akcję likwidowania ukraińskich sołtysów i agronomów, przedstawicieli Ukraińskiego Komitetu Pomocy oraz posterunków Ukraińskiej Policji Pomocniczej. Działania polskiego podziemia oraz okolicznej ludności polskiej dążące do usunięcia Ukraińców z dawnych polskich gospodarstw spowodowały bezwzględną kontrakcję policjantów ukraińskich. Do najgłośniejszych akcji odwetowych należała, przeprowadzona w lutym 1943 roku, pacyfikacja wsi Skomorochy, podczas której zabito kilkanaście osób. 12 lutego 1943 roku, zabity został dowódca kompanii AK Sahryń-Turkowice Zygmunt Bondarewicz, zaś 18 marca - Antoni Pelc, oficer AK.³ Akcja jednej strony prawie zawsze powodowała reakcję drugiej. W odwecie za przeprowadzone przez policjantów ukraińskich pacyfikacje, w maju 1943 roku partyzanci polscy spalili pięćdziesiąt gospodarstw ukraińskich we wsi Mołożowo oraz osiemdziesiąt we wsi Strzelce, zabijając przy tym od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu osób. 26 lipca 1943 roku

oddział partyzancki AK-NOW pod dowództwem Franciszka Przysiężniaka ps. „Ojciec Jan”, zabił dziesięciu ukraińskich mieszkańców wsi Bukowina, w odwecie za wcześniejszą pacyfikację tej wsi przeprowadzoną przez policjantów ukraińskich.⁴ W tym czasie na Lubelszczyznę zaczęły docierać informacje o czystkach etnicznych przeprowadzanych przez Ukraińską Powstańczą Armię na ludności polskiej. Po dotarciu na Zamojszczyznę pierwszych uciekinierów z Wołynia, którzy przekazali informację o rzeziach, polskie oddziały partyzanckie rozpoczęły ataki na posterunki Ukraińskiej Policji Pomocniczej oraz ukraińskie wioski, zmuszając ludność do opuszczenia Zamojszczyzny i łupiąc ich mienie. Akcja polska wywołała kontrakcję ze strony ukraińskiej wspieranej oczywiście przez Niemców. 3 listopada zabito trzynastu Polaków w Wasylowie Wielkim, a nocą z 15 na 16 grudnia co najmniej dwudziestu pięciu w Starej Wsi. 19 grudnia 1943 roku w Potoku Górnym w powiecie biłgorajskim policjanci spalili część wsi i zabili dwadzieścia jeden osób (prawdopodobnie w odwecie za śmierć czterech Ukraińców).⁵ W tym czasie w powiecie hrubieszowskim, dowódca Obwodu Hrubieszów AK, Antoni Rychla ps. „Anioł” wydał rozkaz likwidowania ukraińskiej inteligencji oraz tych, którzy pełnili różne funkcje publiczne na wsiach. Rozkazał także wszystkich Ukraińców, entuzjastycznie witających Armię Czerwoną we wrześniu 1939 denuncjować do hrubieszowskiego gestapo. Na wiosnę 1943 roku, oddziały partyzanckie Obwodu Hrubieszów AK i BCh wzmogły antyukraińskie akcje. 26 maja 1943 roku spalono dwadzieścia trzy gospodarstwa we wsi Uchanie, zabijając pięć osób, zaś trzy dni później zlikwidowano czterech lub pięciu mieszkańców Żulic. 30 maja 1943 roku oddział partyzantki polskiej zlikwidował w Nabrożu piętnastu lub szesnastu mieszkańców. Wśród ofiar był także miejscowy ksiądz prawosławny. W odwecie, w tej samej wsi, Ukraińcy zabili księdza rzymskokatolickiego oraz trzech Polaków. Podobną akcję polscy partyzanci przeprowadzili

2. Tamże, s. 297.

3. Tamże, s. 280-281.

4. G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach*, Warszawa 1999, s. 172.

5. G. Motyka, *Od Rzezi Wołyńskiej...*, s. 283.

w Steniatynie, likwidując piętnastu ukraińskich działaczy spółdzielczych.⁶

Wrogie stosunki polsko-ukraińskie na Lubelszczyźnie osiągnęły punkt kulminacyjny wraz z coraz większym napływem uciekinierów z Wołynia, którzy przynieśli więcej wiadomości o masowych rzeziach ludności polskiej. W wyniku tego konflikt polsko-ukraiński jeszcze bardziej się zaoźnił. OUN, dotychczas słabo zorganizowana po lewej stronie Bugu, rozpoczęła wzmożoną antypolską akcję propagandową wzywającą Polaków z terenów nadbużańskich do wyjazdu, oraz likwidując działaczy narodowych. Zbiegło się to z wydaniem przez władze niemieckie zezwolenia Ukraińcom na utworzenie oddziałów samoobrony przeciwko partyzantce polskiej (Podobną politykę stosowali wobec Polaków z Wołynia i Małopolski Wschodniej, którzy tworzyli podobne samoobrony przed atakami UPA). Samoobrona ukraińska, z czasem włączona została w skład utworzonej przez Romana Szuchewycza Ukraińskiej Narodowej Samoobrony, będącej formacją powołaną z ramienia OUN-B na terenie Małopolski Wschodniej, w połowie 1943 roku, której głównym zadaniem była obrona ludności ukraińskiej przed sowiecką partyzantką, jak i represjami niemieckiego okupanta. Na jesieni 1943 roku oddziały ukraińskie przeprowadziły serię ataków na polskie wioski, dokonując przy tym masowych mordów. W dniach 1 i 3 października 1943 roku napadnięto na wsie Dąbrowa oraz Malice, a także Telatyn, Dolhobyczów i Chorobdów. Zniszczono także polską samoobronę we wsi Honiatyn. W odwecie, polski oddział partyzancki spacyfikował 1 października 1943 roku ukraińską wieś Pasieki, zabijając jedenastu mieszkańców oraz trzy tygodnie później, 23 października, wieś Mircz, gdzie zostały spalone 182 gospodarstwa i zabitych 23 mieszkańców. 27 października oddział majora Józefa Śmiecha ps. „Ciąg” wykonał serię ataków na posterunki Ukraińskiej Policji Pomocniczej w Mołodiatyczach i Grabowcu. Tak akcję na Grabowiec opisuje sam mjr „Ciąg”: 27 października - dzień słoneczny. Wraz z „Pingwinem”, „Żurawiem” i „Dębicą” zaczęliśmy układać plan uderzenia na Grabowiec. Grabowiec to dość duża

osada, przecina ją kilka ulic. W Grabowcu był kościół, gmina, poczta, cerkiew, posterunek oraz szereg sklepów. Położony jest w dole - droga bita dochodziła tylko od strony Hrubieszowa. Jednak zagrożenia można było oczekiwać z różnych stron, gdyż polne drogi w tym czasie były dość dobre. Wspólnie z ppor. „Samem” oraz dowódcami placówek „Pacholikiem” z Czechówki i „Jagodą” (Jan Martyniuk) z Ornatowic, omówiliśmy szczegółowo plan: uderzenie na osadę ma nastąpić czterema grupami: 1. grupa uderza na posterunek - dowodzi „Żuraw”, 2. grupa uderza na plebanię - dowodzi „Pingwin”, 3. grupa uderza na gminę i pocztę - dowodzi „Dębica”, 4. grupa likwiduje wszystkich szpicli, według sporządzonej listy przez wywiad ppor. „Sama”, który jest jednocześnie dowódcą.

Silne ubezpieczenie wystawione z ckm-em na Górze Grabowieckiej zamyka kierunek od strony Hrubieszowa, skąd może nadjechać żandarmeria. Dowodzi „Strzała”. Nadmieniam, że na plebanii obok kościoła kwaterował duży oddział SS i żandarmerii; przewidywałem, że z tym właśnie oddziałem będę miał ciężką przeprawę. Moim miejscem dowodzenia ma być dom miejscowego popa w odległości 150 m od plebanii, przy sobie zatrzymałem 15 ludzi jako ewentualny odwód. Miejscowe placówki ubezpieczają. Tabor pod dowództwem „Gomułki” miał nas oczekiwać w lasku obok Hołuznego, gdzie mamy odskoczyć po wykonaniu zadania. O godzinie 16 otrzymałem meldunek z Grabowca od „Morfiny” (mgr Brykalska), że policja ukraińska opuściła posterunek i udała się na plebanię do oddziału SS i żandarmerii, gdzie wspólnie układają plan obrony w razie naszego ataku. Powiadomili oni również Hrubieszów, Trzeszczany i Werbkowice o swym zagrożeniu. Żądali nawet przysłania im większego oddziału celem wzmocnienia swej załogi. Wehrmacht jednak, po wczorajszym laniu, jakie ich spotkało na szosie pod Mołodiatyczami, nie kwapił się bardzo opuszczać swoich kwater. Mówię tu o „laniu”, bo jak mi doniósł miejscowy wywiad, to miejsce zasadzki było całe zalane niemiecką krwią, a do Hrubieszowa w zakrytych plandekami samochodach przywieziono zabitych i rannych. Czytając powyższy meldunek, postanawiam działać natychmiast. Zmieniłem pocztą-

6. G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach...*, s. 175-178.

kowy plan o tyle, że grupę, która miała uderzać na posterunek połączyłem razem z grupą „Pingwina”. Chodziło o to, aby uderzyć na plebanię i wykończyć jednocześnie SS, żandarmerię i ukraińskich policjantów. Murowany budynek posterunku ma ostrzeliwać tylko mała grupka, gdyż według rozpoznania pozostało tam 3 policjantów, których miałem w planie rozwalić zaraz po akcji na plebanię. Było już zupełnie ciemno, gdy marszem ubezpieczonym ruszyliśmy na Grabowiec; przy każdej grupie szedł miejscowy przewodnik. Do Grabowca wkroczyliśmy od strony Grabowczyka. Grupy rozeszły się na swoje stanowiska. Nagle od strony plebanii pluje silny ogień karabinów maszynowych. Policjanci ukraińscy nie zdążyli dobiec na swój posterunek, postanawiają wspólnie z SS i żandarmerią bronić się. W oknach plebanii worki z piaskiem i stamtąd we wszystkich kierunkach najeżone są lufy, z których wytryska czerwony ołów. Sytuacja wytworzyła się bardzo ciężka. Ppor. „Żuraw” przybiegł do mnie i zdenerwowanym głosem naświetlał całą sytuację, jaka się wytworzyła w tym rejonie. Do plebanii nie można podejść, robimy szybki skok przez ulicę i widzimy, jak pociski odbijają się od bruku i kamienie rozpryskują się w różnych kierunkach. Cała plebania była otoczona przez naszych dzielnych chłopaków, którzy zajmując stanowiska ogniowe za sąsiednimi budynkami i płotami, bacznie obserwują, by nikt z niej nie uciekł. Żandarmi i policjanci nerwowo prowadzili ogień, który nie wyrządził nam żadnych szkód. Był również przy mnie „Pingwin” oraz kilku skierbieszowiaków z dwoma rkm-ami i granatami. Tuż obok „Żuraw” z wiarusem starozamojskim przygotowanym jak ryś do skoku. Chwila wyczekiwania i nagle na mój rozkaz 3 nasze rkm-y załazy swym celnym ogniem 3 okna plebanii od strony wschodniej. Pod osłoną tego ognia poderwali się „Żuraw” i „Pingwin”, a wraz z nimi dzielni ich szturmowcy z granatami w rękę. Już są pod oknami, nasza broń maszynowa strzela ponad ich głowami. - Przerwij ogień! - krzyknąłem, i w tej chwili padły granaty do środka plebanii. Potężne wybuchy naszych „siekańców” zrobiły wielkie spustoszenie. Chłopcy rzucili drugą i trzecią „porcję” w okna; worki z piaskiem wyskoczyły na zewnątrz. W jednej sekundzie nasi szturmowcy wskoczyli do wewnątrz przez wywa-

lone okna. Jest już tam „Żuraw”, „Pingwin”, „Młot”, „Szerszeń”, „Szabelka”, „Madziar”, „Osa” i kilku żołnierzy ze Starego Zamościa. Wskakuję i ja przez okno - widzę wielkie spustoszenie. W pierwszym pokoju leży z 15 poszarpanych żandarmów i policjantów, serie broni maszynowej zrobiły spustoszenia i w innych pokojach. Zabieramy natychmiast zdobycz: broń, amunicję, mundury, maszynę do pisania i różne papiery. Szybko wyskakujemy na zewnątrz, gdyż całą plebanię ogarnia dym i ogień. Na plac przed palącą się plebanię przychodzą kolejno meldunki od poszczególnych dowódców grup. Gońcy szukają mnie i z wielką radością meldują o wykonaniu zadania. „Strzała”, dowódca ubezpieczenia od strony Hrubieszowa, powiadomił mnie, że duża grupa żandarmerii i Wehrmachtu posuwa się w naszym kierunku. O powyższym dowiedział się od dowódcy placówki „Brysia” z Majdanu Trzeszczańskiego. Na drugą zasadzkę już nas nie stać, gdyż mamy zbyt mały zapas amunicji. Postanowiłem wycofać się z Grabowca. Rakieta wystrzelona w górę ściąga na umówione miejsce wszystkie grupy. Upojeni zwycięstwem zapominamy o budynku, w którym mieści się posterunek, ale to mało znaczące, gdyż główne siły wroga zostały doszczętnie zniszczone. Duża osada Grabowiec jest całkowicie zdobytą. Rozbita poczta, urząd gminy, wszystkie sklepy i magazyny, uwolnienie 15 aresztowanych okolicznych Polaków, wystrzelanie szpicli oraz pokonanie tak licznej załogi na plebani - oto bilans kilkugodzinnej walki mojego oddziału. Grabowiec już nigdy nie był groźny, w niedługim czasie powstała tam mała „Rzeczpospolita Grabowiecka”, której przewodził miejscowy ppor. AK „Czarny” (Paweł Runkiewicz). Wyruszamy z Grabowca bez strat. Wróg jednak nie śpi. Na szczęście, w Grabowcu pozostała na swoim stanowisku dzielna „Morfina”, miejscowa właścicielka apteki. Mąż jej, pierwszy organizator ZWZ, mgr Brykalski już poprzednio został aresztowany przez gestapo i zginął w Oświęcimiu. Ona jednak nie załamała się, dalej pracowała w organizacji, oddając nam wielkie usługi w wywiadzie. Jej też zawdzięczaliśmy, że meldunek o obławie na nas dotarł w porę do moich rąk. Okazało się, że duże siły SS, żandarmerii, Wehrmachtu i policji ukraiń-

skiej wyruszyły w naszym kierunku, by okrążyć las i o świcie nas rozbić. Zdążyłem w porę marszem forsownym przeciąć trakt Grabowiec - Wojsławice i zaszyć się w gęste zarośla, jakie pokrywały głębokie debry w okolicach Majdanu Wielkiego i Trościanki. Był już świt. Obawiałem się maszerować z dość dużą kolumną i z dużym taborem przez otwarte pola, by dotrzeć do większych lasów bonieckich. Po krótkiej naradzie z dowódcami plutonów, postanowiliśmy tu się zatrzymać i przetrwać. Nieprzyjaciół w sile około 1 000 ludzi otoczył las grabowiecki, moją wczorajszą kwaterę oraz las obok Hołuznego. Zwinne tankietki oraz samochody pancerne patrołowały wszystkie drogi. Rano, o świcie zaczęto ostrzeliwać las. Ogień z moździerzy wyrwał drzewa i szedł po gałęziach. My, zaszyci w debrach, siedzieliśmy cichutko jak myszy pod miotłą. W szczerym polu obok nas stał samotny domek gospodarza Wieściora. Z dachu tego domku prowadziliśmy dokładną obserwację, zmieniając się kolejno z „Żurawiem”, „Pingwinem” i „Dębicą”. Trwało to gdzieś do południa. O godzinie 14 wysłałem dwóch ludzi na rozpoznanie do Tuczęp. Poszedł miejscowy komendant Rejonu „Sam” oraz „Gomułka”. Po dwóch godzinach otrzymaliśmy dobre wiadomości. Niemcy przeszli las wzdłuż i w szerz i skoncentrowali się w Ornatowicach i Szyszowicach, wszystkie pojazdy skierowali w stronę Grabowca. Wypytywali ludzi o „bandę”, w którym kierunku się udała, ale nikt im nie mógł dać dokładnych danych. Wróg, uderzywszy w próżnię wycofał się na Grabowiec. Wieczorem, o zmierzchu dotarliśmy do lasów bonieckich. Tu poczuliśmy się jak w raju. Przy płonących ogniskach i gorącej kawie długo opowiadano swoje wrażenia z tych świetnie udanych akcji.⁷ Jednak akcje te, pomimo odniesionych sukcesów przyniosły szybką reakcję Ukraińców. 3 listopada policjanci z Turkowic przeprowadzili pacyfikację Wasylowa Wielkiego, gdzie zabito 13 Polaków. W tym samym czasie ci sami policjanci dokonali zabójstwa komendanta Obwodu AK Hrubieszów Antoniego Rychli ps. „Aniol”. 15 i 16 grudnia 1943 roku w Starej Wsi dokonano mordu na trzydziestu pol-

skich mieszkańcach, zaś w Modryniu, bliżej niezidentyfikowany oddział ukraiński zabił, 22 grudnia, czterech ludzi. Podobne ataki na Polaków miały miejsce w Hostynnem i Terebinie, gdzie zabito jedenastu ludzi, oraz w Masłomeczu, gdzie w stodole spalono żywcem stu polskich mieszkańców wsi. W odwecie za te zbrodnie polski oddział partyzancki pod dowództwem Stanisława Basaja, zlikwidował 24 grudnia w Modryniu siedmiu Ukraińców.⁸

Rok 1944 przyniósł wzmożoną akcję propagandową prowadzoną przez komórki OUN oraz tworzenie się pierwszych oddziałów Służby Bezpieki (Służba Bezpieczeństwa OUN, która okryła się ponurą sławą w czasie czystek etnicznych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej), które na przełomie lat 1943-44 przeprowadziły kilka napadów na ziemiańskie majątki. W (...) *majątku Radostów w powiecie Hrubieszów, zostali zabici Kazimierz i Odetta Dobieccy*.⁹ 9 lutego 1944 roku, podczas ataku na majątek Białowody, zabici zostali: Grotthuss i Ewa Jankowska z Jabłońskich wraz z mężem, zaś 28 lutego zaatakowano dwór Modryniec, likwidując Katarzynę oraz Henryka Cieślę, a także spalono kolonię Rulikówka, zabijając kilkunastu mieszkańców.¹⁰ Akcje te wywołały zdecydowane działania polskiego podziemia. Polskie oddziały partyzanckie rozpoczęły wykonywanie rozkazu gen. „Bora”, który nakazywał (...) *wycinać w pień kolonistów z osad, które miały bezpośredni lub pośredni udział w zbrodniach*.¹¹ 7 marca 1944 roku, nastąpiła koncentracja oddziałów, w sile tysiąca dwustu żołnierzy Obwodu AK Tomaszów Lubelski, pod dowództwem por. Zenona Jachymka ps. „Wiktor” w lesie Lipowiec koło Tyszowiec. Zadanie ich, oraz drugiego, liczącego osiemset ludzi zgrupowania dowodzonego przez por. Eugeniusza Siomę ps. „Lech”, polegało na rozwinięciu akcji ofensywnej skierowanej przeciwko posterunkom Ukraińskiej

8. A. Bożyk, *Konflikt polsko-ukraiński na południowo-wschodniej Lubelszczyźnie podczas okupacji niemieckiej*, Przegląd Ukrainoznawczy, nr 13, Przemyśl 2007, s. 165-170.

9. G. Motyka, *Od Rzezi Wołyńskiej...*, s. 293.

10. Tamże, s. 293.

11. Tamże, s. 293.

7. http://www.grabowiec.pl/porta1/publikacje_luny_nad-Huczwa_relacja1.php

Policii Pomocniczej oraz wioskom, w których znajdowały się komórki OUN, bazy wypadowe UPA oraz oddziały samoobrony. Jednak już następnego dnia koncentracji, wspierający oddziały AK, oddział partyzancki BCh Stanisława Basaja ps. „Ryś”, stoczył walkę z nacierającym na wieś Prehoryłe, 5. Pułkiem Policijnym SS, wspartym Ukraińcami z okolicznych baz samoobrony. W wyniku zaistniałej sytuacji, aby uprzędzić kolejne akcje niemiecko-ukraińskie, zaplanowano uderzenie na wsie Sahryń, Uhrynów, Szychowice i Łasków.¹² 10 marca 1944 roku przyniósł początek realizacji polskich planów. Spalono wymienione wyżej wioski, zabijając mniejszą lub większą część mieszkańców. Największym echem spośród przeprowadzonych ataków odbiła się akcja na wieś Sahryń. W ataku wzięło udział około pięciuset żołnierzy AK, wspartych przez bechowców „Rysia”. Po stronie ukraińskiej znajdowało się sześćdziesięciu policjantów oraz oddział samoobrony. Opór ukraiński szybko przełamano, po czym zaczęto wyciągać ludność cywilną z chat i różnych kryjówek. Tak wspomina atak jedna z mieszkanki Sahrynia: *Strzelili do mojego ojca, potem do mojej mamy. Po mamie zabili kuzyna mojego męża, a sąsiad zdołał uciec. Teraz przystąpili do mojej córki (...) dostała kulę w szyję (...) zaczęli strzelać do mnie. Dostałam trzy kule... Córka zmarła szybko. Banda myślała, że ze mną koniec i podeszli do babci... Zabili ją (...) zapalili chatę i odeszli.*¹³ Podczas ataku na wieś zginęło, według różnych źródeł, od dwustu do sześciuset-ośmiuset mieszkańców. Spalono cerkiew oraz dwieście osiemdziesiąt gospodarstw. O mały włos ofiarami partyzantów nie zostałyby polskie rodziny mieszkające w Sahryniu, jednak po wylegitymowaniu puszczono je wolno. Następnie polskie oddziały ruszyły w stronę Werbkowic, zdobywając i paląc po drodze wsie: Alojzów, Brzeziny, Bereźnia, Dęby, Sahryń-Kolonię oraz Malice, Metelin, Strzyżowiec, Turkowice, Wronowice, Mircze, Prehoryłe, Terebiń, Terebiniec i Wereżyn. Jednak atak na Werbkowice załamał się, gdyż miejscowość była obsadzo-

na przez dobrze umocnione jednostki niemieckie. Niepowodzeniem zakończył się także atak przeprowadzony przez zgrupowanie „Lecha” na Uhrynów, gdzie znajdował się, podobnie jak w Werbkowicach, silny garnizon niemiecki. W wyniku niepowodzenia akcji, oddziały polskie wycofały się w okolice Komarowa, paląc po drodze ukraińskie wsie Mołożów, Miętkie oraz Starą Wieś. W związku z akcjami antyukraińskimi prowadzonymi przez polskie podziemie, na teren Zamajszczyzny przeszedł z Wołynia kureń UPA „Hałajda”. Jednym z jego głównych celów było utworzenie silnego zgrupowania partyzanckiego, zagradzającego ewentualne drogi polskiego ataku na Lwów, oraz *zlikwidowanie lub wygnanie całej ludności polskiej za granice Chełmszczyzny.*¹⁴

Początek kwietnia 1944 roku przyniósł falę ukraińskich ataków na wsie polskie. Podczas ataków na Podłodów, Żerniki oraz Rokitno, wywiązały się zacięte walki z polską samoobroną. Upowcy opanowali Żerniki, oraz zabili stu mieszkańców wsi Łubcze. Generalny atak na skupiska ludności polskiej zaplanowany został na Wielkanoc 9-10 kwietnia 1944 roku. Całkowicie zaskoczone oddziały AK zostały po całodziennej walce wyparte ze wsi Pasadów, zajmując pozycję wzdłuż rzeki Huczwy. Był to duży sukces UPA w tym rejonie, gdyż wraz z polskimi partyzantami uciekła także ludność cywilna. 17 kwietnia przyniósł kolejne zabójstwa Polaków. We wsi Rzeczką UPA zabiła tego dnia piętnastu mieszkańców, zaś dwa dni później sotnia „Jahody” zrównała z ziemią Steniatyn. W powiecie Lubaczów, utworzona z dezertów z Ukraińskiej Policji Pomocniczej sotnia UPA dowodzona przez Iwana Szpontaka ps. „Zaliżniak”, spaliła 19 kwietnia wieś Rudkę, mordując pięćdziesięciu ośmiu Polaków, zaś 25 kwietnia zniszczyła Wólkę Krowicką. 27 kwietnia w rejonie wsi Ulicko-Seredkiewicz, upowcy zabili *pięćdziesięciu pięciu mężczyzn i pięć kobiet.*¹⁵ 4 maja sotnia „Zaliżniaka” zaatakowała Cieszanów, zabijając kilku Polaków, zaś 13 maja jej ofiarą padła kolonia Frajweld, gdzie zginęło dziewięciu mieszkańców.¹⁶ Jako reakcję na ataki ukraińskie,

12. G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach*, s. 187.

13. *Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942-1945*, cz. 1, Warszawa-Kijów 2005, s. 1251.

14. G. Motyka, *Od Rzezi Wołyńskiej...*, s. 296.

15. Tamże, s. 297.

16. Tamże, s. 298.

dowództwo AK zorganizowało obronę przeciwukraińską, wyznaczając jej granicę na szosie Bełżec-Lubaczów, przy czym ludność polska została przeniesiona na stronę drogi kontrolowaną przez polskie podziemie, zaś Ukraińcy zostali wypędzeni na drugą stronę. W wyniku majowych walk w rejonie Nabróża, powstał stukilometrowy front z okopami i ziemią niczyją obsadzony po jednej stronie przez oddziały AK i BCh, zaś pod drugiej stronie przez UPA i UNS. Po stronie ukraińskiej powołany został Chełmski Front UPA oraz Rada Chełmska, mająca reprezentować Ukraińców Lubelszczyzny.

Po nieudanej polskiej kontrofensywie z 2 czerwca 1944 roku, podczas której lotnictwo niemieckie zbombardowało umocnienia polskiej partyzantki, front ustabilizował się na linii *Uhnow-Żerniki-Steniątyn-Nabróż, wzdłuż Huczwy, do Koniuch, a potem przez wieś Bereś aż po Grabowiec*,¹⁷ i praktycznie w takim stanie dotrwał do lipca 1944 roku, kiedy to na Lubelszczyznę wkroczyły oddziały 1. Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej.¹⁸

W wyniku tych walk powiaty Tomaszów Lubelski i Hrubieszów zostały praktycznie wyludnione. Jednak w przeciwieństwie do tego, co działo się na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, gdzie żywioł polski był w mniejszości, a podziemie było za słabe, żeby zorganizować zdecydowany opór, na Lubelszczyźnie Armia Krajowa była silna, zdolna do przeprowadzenia spektakularnych akcji. W wyniku tego, po lewej stronie Bugu nie udało się wprowadzić w życie zbrodniczego planu eksterminacji Polaków, a każda akcja ukraińska, niezależnie pod jakimi barwami przeprowadzona (czy to pod egidą niemiecką, czy jako UPA), powodowała zdecydowaną reakcję ze strony polskiej.



2012 Herbarzowy Rok Kaspra Niesieckiego

Marcin Podgóński

Henryk Wasiluk

Co komu pisane, to go nie ominie



Powiedzenia i przysłowia są ponoć mądrością narodów, a to wspomnienie wydaje się być niezbitym potwierdzeniem tej teorii.

Zima 1942 roku powoli miała się ku końcowi. Był schyłek lutego lub początek marca. Zima i w tym roku, jak to zwykle wówczas, była długa, siarczasta i śnieżna. W taki to, mroźny choć słoneczny dzień wybrałem się pieszo do pobliskiego miasteczka - Żółkiewki, do krawca, do tzw. „przymiarki” szytej właśnie kurtki, z zakupionego ongiś w Lublinie przy ul. Świętoduskiej welnianego, używanego koca. Droga biegła po dość okazałym nasypie śnieżnym, uformowanym przez wiejące wiatry, padające śniegi i rolników jeżdżących, niezawodnymi w tych warunkach, saniami. Takie nasypy miawały czasami wysokość jednego metra i więcej i przy odrobinie wyobraźni przypominały swego rodzaju nasypy kolejowe. Marsz po takiej drodze, ze względu na głębokie koleiny, był dość uciążliwy. Ale cóż to było dla młodego, 17-letniego młodzieńca!

Gdzieś na kilometr, może półtora, od miasteczka, dopędził mnie zaprzęg konny. W saniach zauważyłem trzech uzbrojonych Ukraińców zwerbowanych obietnicami Hitlera o utworzeniu wolnej Ukrainy. W środku pojazdu, tak trochę dziwnie skulony, siedział jakiś cywil. Furman, którym okupanci wysługiwali się w terenie, powoził zaprzęgiem. Po rozpoznaniu nadjeżdżających, moja gorliwość ustępowania z drogi błyskawicznie wzrosła, jako że naszym sąsiadom z Ukrainy, występującym „gościennie” w okupowanej Polsce, lepiej było nie wchodzić w parę. Przejechali, a ja niespiesznie ruszyłem za nimi. Gdy wyprzedzili mnie o dobre 500-600 metrów, ponownie się nimi zainteresowałem i w tym momencie ujrzałem co następuje:

Zaprzęg stał. Przy nim dwóch Ukraińców. Po prawej stronie od drogi, w odległości około 50, może 80 metrów, na polu siedział w „kucki” cywilny pasażer pojazdu. No cóż - pomyślałem - potrzeba fizjologiczna, i szedłem dalej. Po chwili scena się radykalnie zmieniła. Oto cywil biegnie z rozwianymi połamami płaszczka w pole. Ukraińcy coś krzyczą, padają strzały, a zbieg dalej ucieka w siną dal (dosłownie tak

17. Tamże, s. 297.

18. Tamże, s. 297.

to wyglądało na tle lasu). Dwaj Ukraińcy, dla lepszej celności kładą się na śniegu, zawzięcie strzelając. Trzeci, przy pomocy furmana, wyprzęga konia, a cywil, ku mojemu zdziwieniu (taka kanonada) i radości, wciąż oddala się od prześladowców. Tymczasem trzeci Ukrainiec nerwowo szamocze się z opornym rumakiem, który ogłupiały strzelaniną, ani rusz nie poddaje się woli jeźdźcy, co wreszcie doprowadza do zniechęcenia tego ostatniego. Uciekinier biegnie, niewiele robiąc sobie ze strzelaniny, która powoli słabnie, aż całkiem cichnie. Jakaż ulga!

Ale w tym momencie, uświadamiam sobie własne niebezpieczeństwo. Co robić? Iść dalej? A nóż oprawcy wpadną na pomysł: „sztuka za sztukę”, zwłaszcza, że „zamiennik” sam pcha się im w łapy. Zawracać? Jako, że byłem już blisko pojazdu i jego pasażerów, mogą to poczytać za ucieczkę. Z duszą na ramieniu i determinacją idę więc dalej. Przechodząc obok kłócących się Ukraińców, mijam ich szerszym, niż by to wynikało z sytuacji „mijankowej”, łukiem. Nikt mnie nie zatrzymuje. Nie pada komenda: „stój!”. Wydłużam krok, ale tak subtelnie, by nie okazać targającej mną paniki. Zebrali się i znowu mnie mijają, nie przestając się kłócić.

Wreszcie osiągam cel podróży. Żona krawca prawie siłą ściąga ze mnie mokrusienką od potu koszulę i czymś tam okrywszy, zabiera się do jej suszenia. Trochę to wszystko trwało. Gdy wieczorem dotarłem do miejsca zamieszkania, pierwszą wiadomością jaką usłyszałem, była nowina o aresztowaniu młodego człowieka, powszechnie nazywanego „synem Fuńki”. Jego prawdziwego nazwiska nie znałem ani wówczas, ani potem.

Minęło kilka miesięcy. Nadchodziła jesień, skądinąd wspaniała polska jesień z tradycyjnym babim latem w tle. Oglądanie jej piękna nie miało być jednak udziałem pewnego młodego człowieka... Ale po kolei.

Oto znowu Opatrzność postawiła mnie w obliczu dalszego ciągu wspomnianych zdarzeń z 1942 roku. Jednego z tych ślicznych, jesiennych dni, znowu wędrowałem do Żółkiewki, tyle, że trochę inną drogą. Była to polna dróżka, z której wiosną i jesienią korzystali wyłącznie piesi mieszkańcy okolicznych wiosek. Po lewej stronie tej drogi, idąc do miasteczka, znajdował się zapomniany po I wojnie światowej cmentarzyk. Gdy znalazłem się na jego wysokości, nagle ukazał się moim oczom, stojący na

zaoranym polu, w odległości około 100-150 metrów, człowiek, a 40-50 metrów od niego, stał wsparty na karabinie Niemiec. Człowiek wydawał się spokojnie zajądąc coś, co wyglądało na tzw. podplomyk, wypiekany kiedyś w wiejskich piecach chlebowych. No, to mam pecha - pomyślałem - bo jakoś dziwnie nie miałem wątpliwości, co do dalszego rozwoju wypadków. Przechodząc koło stojącego Niemca, wysiliłem się na najobojętniejszą minę na jaką mnie było stać i wydłużając delikatnie krok, oddalałem się z tego niebezpiecznego rejonu. Nie uszedłem dalej niż może 200-300 kroków, gdy padł strzał, po którym odruchowo skuliłem się w sobie. Nieznacznie odwróciłem głowę, człowiek leżał na ziemi, a tuż przy nim stał oprawca z karabinem skierowanym w stronę leżącego. Drugiego strzału już jednak nie było. W Wehrmachcie starannie ćwiczone strzelanie do celu... Ile sił w nogach uchodziłem z rejonu śmierci. Znowu, jak wtedy w marcu, dopadła mnie niedorzeczna myśl, że a nóż kat zechce pozbyć się świadka. Nic takiego się jednak nie stało. W miasteczku, napotkany znajomy z tajemniczą miną i przyciszonym głosem (po drugiej stronie ulicy akurat przechodził patrol żandarmerii) powiedział: - Wiesz, na ruskim cmentarzu Niemcy zastrzelili człowieka. Któż mógł o tym wiedzieć lepiej ode mnie? Nie sprostowałem miejsca egzekucji. Nie miałem nastroju. Po powrocie z miasteczka i tu już o tym wiadomo było więcej. Rozstrzelanym był nie kto inny, jak „syn Fuńki”. Ten sam, który w marcu tegoż roku uciekł eskortie ukraińskiej. Niestety, śmierci nie umknął.

Mnie, świadka tych tragicznych wydarzeń, wówczas i dziś prześladowały takie oto dwa zagadnienia:

Pierwsze, że potwierdziło się na moich oczach powiedzenie, którym zatytułowałem te wspomnienia. Drugie, już bardziej złożone. Noszę je w sobie do dziś: oto stoi człowiek na polu, obok starego cmentarza, przy nim Niemiec z bronią u nogi, a ten, który zaraz ma zginąć, spokojnie pogryza placek... Czy nie zdawał sobie sprawy z zagrożenia? Czy też uczucie głodu mogło być od tego silniejsze?

O podobnych sytuacjach słyszałem nie raz w swym życiu. Piszą o tym w książkach, pokazują w filmach, ale co innego czytać lub oglądać na ekranie, a zupełnie co innego - w rzeczywistości. Okropność! Nawet po latach...

Henryk Wasiluk

Henryk Wasiluk

Pierwszy dzień okupacji mojej Małej Ojczyzny



Już było wiadomo, klęska militarna Polski stawała się faktem. Dniem i nocą, jak kraj długi i szeroki, z zachodu na wschód parły pancerne armie III Rzeszy. Przed nimi uciekała masowo ludność cywilna, byle dalej, byle prędzej na mityczny „wschód”, gdzie jak niosły wieści, miały się organizować wojska polskie, by stawić wreszcie opór agresorowi. Uciekał kto tylko mógł i jak potrafił, zachęcany, niestety, jak mówiono, przez władze różnych szczebli. Niechlubny przykład dały wówczas władze centralne Polski z Dowództwem Naczelnym Wojska Polskiego włącznie. A gdzie miał uciekać naród? Trochę wiedziony tym wschodem, a w większości, aby dalej od napastników. Wszystkim przyświecała nadzieja, że pomoc zachodnich sojuszników już nadchodzi. Byli tacy bezgranicznie wierzący w pomoc Francji i Anglii, którzy rozpoznawali w nisko lecących samolotach rzekome maszyny francuskie. W rzeczywistości były to nasze samoloty umykające na niskich pułapach ku granicom południowej Polski (w górze bezkarnie królowało lotnictwo niemieckie). Nie będę odnosił się do przyczyn klęski z 1939 r. Nie mnie to oceniać i osądzać. Uczynili to już historycy. Czy aby do końca? Oto jest pytanie...

Tej ostatniej, jeszcze wolnej, soboty w mojej Małej Ojczyźnie, późnym popołudniem, daty nie zapamiętałem, na nasze podwórko zajęchało kilka wiejskich furmanek w drabiniastych wozach (dla nieznaających się na rzeczy wyjaśniam, że były to wozy konne przystosowane do zwózki plonów rolnych w czasie żniw) wyładowanych tobołami i ludźmi. Ktoś z przyjezdnych poprosił o nocleg, wodę i paszę dla koni. W tamtych dniach września 1939 roku nikomu nie odmawiało się gościny, na zasadzie - czym chata bogata... Rychło się okazało, że zawitało do nas całe starostwo powiatowe z Opatowa, ze starostą, naczelnikami i sekretarką, bardzo ładną i młodą dziewczyną. Mnie, 14-letniego wówczas chłopca, uderzał szacunek, z jakim, a ściślej, jaki okazywali staroście jego pracownicy.

Moi rodzice i siostra z mężem, jakby zainfekowani szacunkiem urzędników do starosty, również z takim szacunkiem odpowiedzieli przybyłym gościnnością, tą staropolską i wojenną. W tym duchu, moja siostra odstąpiła panu staroście duży pokój, a sama z rodziną (mąż i dwoje dzieci) cisnęła się w kuchni. Reszcie towarzystwa dano do dyspozycji stodołę, zadaszoną wiatę i spichlerzyk. Gdyby nie okoliczności, to spanie na sianku...

Wieczorem przybyli nowi goście. Tym razem był to pluton żołnierzy na rowerach, dziś nazwalibyśmy ich chyba fizylierami, czy jakoś w tym rodzaju. Zaczęło się robić trochę ciasno. Dlaczego przyjechali do nas, mając do dyspozycji jeszcze inne gospodarstwa? Nikt tego nie dochodził. Przyjechali - no to Bóg w dom! Uporządkowali sobie zapole (była to część stodoły, w której składało się zebrane plony), wypili cały udój mleka, beztrudnie pośpiewali i naopowiadali o swoich losach i o najbliższej przyszłości. A tą przyszłością byli znowu Francuzi i Anglicy oraz organizowana obrona na Sanie. Według ich relacji, na Sanie (ale gdzie?) miały się koncentrować poważne siły armii polskiej. Szczególnie z zachwytem mówili o nowoczesnej broni przeciwpancernej, bardzo groźnej i niezwykle skutecznej w zwalczaniu czołgów. Już zasypiając, jeszcze zachwycali się tymi nowoczesnymi działkami.

Około północy w domu i obejściu zapanała cisza. Zasnęli żołnierze, być może śniąc o tych cudownych przeciwpancach. Spali utrudzeni starosta i jego pracownicy, zasnęli wreszcie i gospodarze.

Skoro świt następnego dnia, w domu, w obejściu i zabudowaniach gospodarskich, zaczęło odradzać się życie. Mama i moja siostra poszły doić krowy, na mleko, na które czekali szykujący się do odjazdu. Starostwo pakowało się na wozy ze swoim osobistym dobytkiem. Wojsko, dopiwszy mleko, pogryzane suchym, wojskowym jeszcze chlebem, szykowało się do odjazdu. Po kwadransie, jedni i drudzy, dziękując za gościnę, z nieukrywaniem pośpiechem - odjeżdżali na ten mityczny wschód. Pośpiech usprawiedliwiony, bo oto - nie wiedzieć skąd i dlaczego - w zachodniej stronie odezwała się jakaś strzelanina.

Jak daleko udało się im jeszcze unikać spotkania z Niemcami i jakie były ich dalsze losy, nikt

nigdy się nie dowiedział. A tymczasem od zachodu strzelanina się wzmagala, co gorsza, zdawała się zbliżać. Nie trwało długo, zanim na horyzoncie zaczęły ukazywać się chmury czarnego dymu i słupy czerwonych płomieni. Paliła się osada przy szosie Lublin-Wysokie, o nazwie Gierniak. Po godzinie wszystko ucichło, a w następnej - zaczęły dochodzić wieści z tamtego rejonu. Dziś, w dobie telefonii komórkowej, szybkość rozchodzenia się informacji w tamtych czasach, wydaje się być zadziwiająca. A jednak jeszcze przed południem już było wiadomo skąd ta strzelanina i pożary. Otóż w tej małej miejscowości, jakaś grupka zdesperowanych żołnierzy postanowiła dać opór nadciągającemu od strony Lublina najeźdźcy. Mieli ręczny karabin maszynowy, mieli jeszcze do niego amunicję. Okopali się naprędce w rowach przy szosie i bluzgnęli z bliskiej odległości wprost w twarz długą serią, jak uczyli się na zajęciach, w nadjeżdżającą kolumnę samochodów.

Zaskoczenie było całkowite, straty znaczne, ale też przewaga Niemców ogromna. Mimo to, dużej części obrońców Ojczyzny udało się wycofać, jak daleko i czy w ogóle się uratowali, nie wiadomo. Natomiast w odwecie Niemcy podpaliли osadę. Czy były jeszcze jakieś z ich strony czyny odwetowe na ludności cywilnej? Ponoć nie było. Dopiero znacznie później nauczyli się karać za, na przykład obecność i działania partyzantki.

A w parę godzin po wydarzeniach w Gierniaku, wczesnym popołudniem, naszym gościńcem od strony Lublina zbliżała się jakaś mała kawałkada jeźdźców. Początkowo sądziliśmy, że jest to zabłąkany oddziałek naszego wojska. Wiedzeni tą myślą i nadzieją, wszyscy domownicy wyszli na skraj drogi, by zobaczyć naszych. Po chwili, kolor mundurów, wyposażenie, a przede wszystkim format błyszczących w słońcu hełmów, uzmysłowił nam, że oto zbliżali się najeźdźcy naszego kraju i mojej Małej Ojczyzny.

Szpica liczyła 10, może 12 Niemców. Jechali na roślach, dobrze utrzymanych koniach, sami też rośli i uzbrojeni po zęby. Jechali wolnym stępem, dla bezpieczeństwa kolumna rozciągała się na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, rozglądali się uważnie na wszystkie strony (być może wiedzieli już o incydencie z szosy w Gierniaku). Karabiny pod prawym ramieniem, palce na spu-

stach. Mijając nas, jeden z pierwszej trójki zawołał gromkim głosem łamaną polszczyzną: „ręce z kieszeni!”. Mój ojciec i mąż siostry stali za mną, ja byłem ciekawszy od nich. Gdy spojrzałem na szwagra, wyjmował właśnie ręce z kieszeni. Często je tam trzymał. Niemcom w tym momencie, zwyczaj ten jednak się nie spodobał. Szpica przejechała już bez uwag. Jednak nie było to najrozsądniejsze z naszej strony, wychodzić wrogowi naprzeciw, mogli wszak pomyśleć, że ich witamy. Bez okrzyków i kwiatów, jak w Bydgoszczy, Toruniu i wielu miastach zachodniej Polski, ale jednak wyszliśmy. Co prawda, wówczas jeszcze nie wiedzieliśmy, że w niedalekiej przyszłości taka ciekawość często będzie przez butnych „panów Europy” źle rozumiana. To wszystko dopiero miało nadejść.

Tymczasem, po kilkunastu minutach, nadjechał motocykl z przyczepą. W koszu pojazdu siedział Niemiec z ręcznym karabinem maszynowym, na tylnym siedzeniu - drugi Niemiec trzymał gotowy do strzału pistolet maszynowy. Po chwili motocykl powrócił, by poprowadzić całą kawałkadę samochodów ciężarowych wyładowanych wojakiem i jakimś sprzętem. Od tej pory, aż do opowania Polski, te zmotoryzowane watahy jeździły po naszych drogach, jak po najlepszych szosach. Jesień wrześniowa w owym roku była sucha i pogodna. Ludzie mówili, że nawet aura zdawała się sprzyjać najeźdźcy.

Zaczynała się długa, prawie pięcioletnia czarna noc okupacyjna.

*Henryk Wasiluk
lipiec 2012*

Henryk Wasiluk - ur. 19.12.1925 r. w Krasnymstawie. Młodość spędził na wsi z rodzicami, którzy w 1926 r. opuścili Krasnystaw. Po powrocie z wojska, w 1950 r., podjął pracę w Polskim Monopolu Tytoniowym w Lublinie. W 1955r. został przeniesiony do Fermentowni Tytoniu w Krasnymstawie, gdzie objął kierownicze funkcje w produkcji i zaopatrzeniu. W 1971 r. powołany na stanowisko zastępcy kierownika fermentowni, a od 1973 r. - kierownik tego zakładu. W 1982 r. został zastępcą LWTP. w Lublinie. W grudniu 1990 r., po 40 latach pracy, przeszedł na emeryturę. Prywatnie pasjonat historii i literatury.

Zbigniew Waldemar Okoń

**Mieczysław Niedźwiecki
(1935-1994) - kompozytor,
dyrygent, pedagog,
animator kultury**



17 września 2011 r., w 45. rocznicę powstania Chóru Ziemi Chełmskiej „Hejnał” im. Mieczysława Niedźwieckiego, odbyły się w Chełmie uroczystości jubileuszowe chóru. Jego założycielem (17 września 1966) i dyrygentem do 1994 r., tj. do dnia swojej śmierci, był Mieczysław Niedźwiecki.

Mieczysław Niedźwiecki należy do ludzi, którzy w dziejach kultury lubelskiej zajmują miejsce szczególne, ważne i znaczące, nie tylko jako założyciel i dyrygent chóru „Hejnał”, który prowadził przez 28 lat. Jest jednym z pierwszych twórców i animatorów (działaczy społeczno-kulturalnych) świadomie tworzących i upowszechniających kulturę muzyczną i śpiewaczą w Chełmie, powiecie chełmskim i istniejącym w latach 1975-1999 województwie chełmskim. Dodajmy, Mieczysław Niedźwiecki był w 1959 r. współzałożycielem Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej, którego zasługi dla kultury ziemi chełmskiej są nie do przecenienia, i które wniosło, za sprawą takich ludzi jak on, ogromny wkład w rozwój stowarzyszeń regionalnych w Polsce oraz ochrony, upowszechniania, zachowania i rozwoju dziedzictwa kulturowego małych ojczyzn, w tym przypadku Chełma i ziemi chełmskiej. W stowarzyszeniu tym, przez cały czas jego istnienia, był kierownikiem sekcji muzycznej.

Miałem szczęście przez dwadzieścia kilka lat, (1968-1994) z nim współpracować, widząc jak wielkim szacunkiem obdarzali go nie tylko chórzyści, czy jego uczniowie, ale ci wszyscy, z którymi pracował, działał społecznie, którym poświęcał swój wolny czas, rozbudzał w nich zainteresowania muzyczne, rozwijał potrzeby zaspokajania poprzez muzykę ujawnionych bądź jeszcze nieodkrytych potrzeb kulturalnych. Kreował ich świat wartości, w którym stawali się artystami świadomymi swoich sił twórczych oraz wspólnego potencjału artystycznego, który tak silnie eksplodował zawsze podczas jego spotkań z ludźmi czy w czasie kon-

certów chóru „Hejnał”. Jego osiągnięcia wychowawcze i artystyczne polegały nie tylko na tym, co sam jako pedagog, wychowawca, muzyk czy dyrygent wymyślił i zrobił, ale na tym, co osiągnęli ci, z którymi współpracował, a w przypadku chóru - którymi dyrygował. Mieczysław Niedźwiecki, dyrygent z powołania, nie komenderował ludźmi, on pobudzał ich do działania, każdemu umożliwiał bycie sobą, stwarzał wśród ludzi atmosferę porozumiewania się językiem muzyki, komunikowania się w twórczych działaniach, wprowadzał ich w świat artyzmu i piękna, tworząc pomost pomiędzy tradycją i przyszłością, w tym przypadku muzyczną Chełma i ziemi chełmskiej.

Podczas naszych częstych spotkań, wielokrotnie do tej tradycji, do konieczności jej rozwijania i pomnażania, udokumentowania „świata chełmskiej muzyki i ludowego śpiewania i muzykowania” powracaliśmy z nadzieją, że opracowana zostanie np. monografia, która ukaże całe bogactwo i dorobek artystyczny chełmskiego środowiska muzycznego nie tylko na przestrzeni geograficznej i historycznej Chełmszczyzny, ale przede wszystkim w zakresie różnorodnych form i zjawisk artystycznych, uczestnictwa w muzykowaniu, śpiewaniu, poznawaniu rodzimego folkloru, dzieł i twórców muzyki i śpiewu, w odkrywaniu, tworzeniu i upowszechnianiu repertuaru chórów, orkiestr, zespołów instrumentalnych, wokalnych, a nawet zajęć umuzykalniających czy nauki gry na instrumentach. W rozmowach tych Mieczysław Niedźwiecki kładł zawsze nacisk na proces twórczy i jego wyniki, na treści i formę wykonywanych utworów, na potrzebę rozmiłowywania ludzi w śpiewaniu i muzykowaniu, na rozwój ich zainteresowań, uzdolnień i talentów twórczych. Bardzo chciał, aby dzieło to, odwołując się do nielicznych przedwojennych i powojennych publikacji dotyczących ruchu muzycznego na terenie Chełma i ziemi chełmskiej, również w ujęciu historycznym, ukazywało - w sposób kompletny - dorobek i wkład w kulturę regionu i kraju chełmskich twórców oraz chórów czy różnego rodzaju zespołów instrumentalnych, wokalnych itd. Było to szczególnie ważne, gdyż w okresie do 1989 r. nie ukazywały się opracowania i nie publikowano w prasie lokalnej prawie wcale informacji np. o działalności artystycznej chórów przykościelnych działających w Chełmie

po 1944 roku, z repertuaru istniejących chorów i zespołów muzycznych wykreślano pieśni o treści religijnej itp. Przystąpiliśmy nawet do gromadzenia materiałów do tej książki. Niestety, przedwczesna śmierć Mieczysława Niedźwieckiego uniemożliwiła realizację tych planów.

Wydanie takiej książki, np. z okazji 20. rocznicy śmierci Mieczysława Niedźwieckiego (2014 r.) lub 80. rocznicy jego urodzin (2015 r.), lub 50. rocznicy powstania chóru „Hejnał” (2016 r.) - z omówieniem życia, działalności zawodowej, społeczno-kulturalnej i dorobku artystycznego Mieczysława Niedźwieckiego oraz innych znaczących postaci ruchu muzycznego (np. Eugeniusza Czaroty, Antoniego Stelmaszczyka, Jerzego Komarnickiego) - podkreślam to - uważam za konieczne. Byłoby spełnieniem jego woli, wykonaniem jednego z niezrealizowanych przez niego planów, ukazaniem dorobku i wkładu Chełma w rozwój kultury muzycznej regionu lubelskiego i kraju.

W 1999 r. (pięć lat po śmierci M. Niedźwieckiego) ukazała się książka prof. Barbary Jedlewskiej z UMCS w Lublinie pt. *Animatorzy kultury wobec wyzwań edukacyjnych*. Autorka, w oparciu o badania naukowe, omawia w niej *problematykę animacji społeczno-kulturalnej (...), ukazując działalność polskich animatorów kultury w środowiskach lokalnych w latach 90. i znaczenie tej działalności w odniesieniu do współczesnych wyzwań edukacyjnych*. Wprowadza bardzo ciekawą typologię animatorów. W podstawowych grupach typologicznych wymienia ich 24, natomiast łącznie ze szczegółowymi podziałami w poszczególnych podgrupach - 46. (B. Jedlewska podkreśliła też, że animatorzy o największym dorobku i osiągnięciach byli kilkoma animatorami jednocześnie).

Kiedy zagłębiam się w lekturę tej książki, uwzględniając cele i zadania, wielofunkcyjność ról i funkcji animatorów w kontekście różnorodnej, wieloprotokolowej działalności twórczej założyciela chóru „Hejnał”, utwierdzam się w przekonaniu, jak wielkie zasługi dla kultury, nie tylko chełmskiej, wniósł Mieczysław Niedźwiecki. Policzyłem: spośród owych 46 animatorów kultury, Mieczysława Niedźwieckiego uznać należy jako animatora kultury w co najmniej połowie sklasyfikowanych przypadków. Wymieńmy skrótowo niektóre z nich, bez omawiania zakresu i skutków jego działalności

animacyjnej. Był animatorem, który działał w wielu środowiskach; prowadził działalność na bardzo wysokim poziomie; zyskał uznanie społeczne; skupiał się na pracy z zespołem; realizował zadania przy pomocy sił własnych i członków grup; wykorzystywał siły twórcze środowiska; powodował zmiany postaw jednostek i grup (np. pod wpływem jego działalności środowisko włączało się do działań muzycznych, powstawały w Chełmie zespoły artystyczne itp.); prowadził działalność artystyczną (edukacyjną) w wielu miejscach i dziedzinach jednocześnie (nauce, kulturze) nastawioną na cele i zadania artystyczne.

Jego działalność zorientowana było na problemy kultury tradycyjnej, współczesnej i przyszłej, wspomagala i rozwijała uczestnictwo w życiu społeczno-kulturalnym i artystycznym. Stosując terminologię prof. Barbary Jedlewskiej, Mieczysław Niedźwiecki - artysta muzyk, wirtuoz skrzypiec, kompozytor, pedagog i pracownik kultury, działacz społeczny i związkowy, regionalista, muzyczny piewca swojej małej ojczyzny - Chełma i ziemi chełmskiej - był jednocześnie m.in. animatorem, inicjatorem, doradcą i specjalistą w dziedzinie kultury i oświaty, promotorem, koordynatorem, kustoszem tradycji regionalnej, preorientatorem w świecie wartości, menadżerem.

W wydanym w 1996 r. przez Zarząd Chóru „Hejnał” i Wojewódzki Dom Kultury w Chełmie opracowaniu monograficznym *Mieczysław Niedźwiecki pedagog, kompozytor, dyrygent* napisałem m.in.: *Zasługą Mieczysława Niedźwieckiego jest właśnie to, że tworząc chór „Hejnał” w 1966 roku, uczynił z niego od razu zespół znany i obecny w życiu społeczno-kulturalnym regionu lubelskiego. Niezwykłość Niedźwieckiego polega również i na tym, że nawet w okresie największej w Chełmie ekspansji zespołów muzycznych, głównie młodzieżowych w latach siedemdziesiątych, za jego dyrygentury chór „Hejnał” nigdy nie dał się zepchnąć na pozycje marginalne, wręcz przeciwnie, zawsze akcentował swoją obecność wciąż nowymi koncertami i osiągnięciami artystycznymi (...).*

Czas nie oddalił jego dzieła w krąg zapomnienia, rozbrzmiewa ono dziś pełnią chóralnego śpiewu, ciągłym koncertowaniem chóru „Hejnał”.

Dziś, 45 lat od powstania chóru „Hejnał”, z ogromną satysfakcją powtarzam te słowa.

Mieczysław Niedźwiecki wciąż jest niepodważalnym autorytetem artystycznym i osobowościowym w chełmskim środowisku muzycznym. 22 kwietnia 2002 r. Chór Ziemi Chełmskiej „Hejnał”, w uznaniu jego zasług podczas XII Międzynarodowych Spotkań Chóralnych w Chełmie przyjął jego imię.

Zaprezentowane powyżej spojrzenie na dokonania Mieczysława Niedźwieckiego nie poruszają i nie wyjaśniają wszystkich aspektów jego różnorodnej, wieloaspektowej działalności zawodowej, społecznej i artystycznej. Nie wyczerpują też wszystkich jego dokonań, możliwości interpretowania jego dorobku twórczego, nie odwołują się do materiału badawczego, którego tak obficie dostarczyć może jego życie i twórczość. Stanowią jedynie próbę ukazania zjawiska społeczno-kulturalnego i artystycznego, które określić możemy mianem Mieczysław Niedźwiecki. Opracowanie tego zjawiska wciąż czeka na swego autora.

Odwołajmy się do niektórych faktów z życia Mieczysława Niedźwieckiego.



Mieczysław Niedźwiecki

Urodził się 25 grudnia 1935 roku w Czarnej Łozie koło Dubna na Ukrainie, w rodzinie o bogatych tradycjach muzycznych. Matką jego była Anna z Dąbskich Niedźwiecka, ojcem - Adolf Niedźwiecki, skrzypek, założyciel pierwszej po 1944 r. orkiestry symfonicznej w Lublinie. W 1948 r. Anna i Adolf Niedźwieccy przenieśli się do Lublina, gdzie w 1956 r. Mieczysław Niedźwiecki ukończył Państwowe Liceum Muzyczne w klasie skrzypiec. W lipcu 1954 r., jeszcze jako uczeń, rozpoczął pracę zawodową w Zespole Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej w Lublinie. Od 1 września 1954 r. do 31 sierpnia 1956 r. był nauczycielem muzyki w Szko-

le Powszechnej w Bystrzycy (gmina Piotrowice). 1 września 1956 r. został nauczycielem skrzypiec w Państwowej Szkole Muzycznej w Chełmie. Do 30 grudnia 1958 r. dojeżdżał do Lublina na próby Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej. W 1968 r. współpracował z Państwową Filharmonią w Lublinie.

Państwowej Szkole Muzycznej (obecna zmodyfikowana nazwa: Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia) pozostał wierny do końca życia. Przepracował w niej ponad 37 lat, w tym 8 lat (1982-1990) jako jej dyrektor. W okresie jego dyktury, w szkole działały m.in.: orkiestra smyczkowa, chór szkolny, zespoły kameralne, szkolna orkiestra kameralna, klasy fortepianu i akordeonu, instrumentów dętych, smyczkowych, blaszanych, drewnianych.

W latach 1960-1971 był dyrektorem Społecznego Ogniska Muzycznego; w 1960 r. - instruktorem muzycznym Rady Zakładowej Związku Zawodowego Kolejarzy w Chełmie. W latach 1961-1967 dyrygował orkiestrą dętą Kombinatu Cementowego „Chełm”, a od 1960 do 1966 r. - Chełmską Orkiestrą Symfoniczną. W latach 1983-1987 prowadził założony przez siebie zespół kameralny. 17 września 1966 roku wraz z grupą 17 entuzjastów założył w Chełmie chór „Hejnał”, którego był dyrygentem przez 28 lat, z przerwą w latach 1971-72 spowodowaną ciężką chorobą. W czasie jego dyrygentury chór koncertował ponad 720 razy w kraju i za granicą. Przy chórze, w latach 1975-1980, działał powstały z jego inicjatywy chór chłopięcy (prowadzony przez Teresę Dyląg). Od 1991 r. w Chełmie odbywają się coroczne Międzynarodowe Spotkania Chóralne, których pomysłodawcą i inicjatorem był Mieczysław Niedźwiecki.

Mieczysław Niedźwiecki był wielką indywidualnością twórczą, człowiekiem o wielkiej charyzmie, której nigdy nie podkreślał i nie eksponował. Tym, z którymi współpracował, a szczególnie chórzystom chóru „Hejnał”, dawał poczucie artystycznego bezpieczeństwa i satysfakcji, zaspokajał na próbach i koncertach ich potrzebę uznania. Wymagał od nich ogromnie dużo, przede wszystkim dyscypliny i muzycznego doskonalenia. Jeszcze więcej wymagał od siebie. Jego życie to nie tylko praca zawodowa i społeczna, to także stałe i systematyczne doszkalać się w zakresie mu-

zycznym. W latach 1957-1984 uczestniczył w 11 kursach muzycznych różnych kategorii (mistrzowskich, kameralistów, skrzypków), doskonaląc swoje artystyczne i dyrygenckie umiejętności. 2 stycznia 1984 roku złożył przed Państwową Komisją Egzaminacyjną egzamin kwalifikacyjny równoważny z wyższymi muzycznymi studiami zawodowymi.

W „Dzienniku Wschodnim” z dnia 25 kwietnia 1995 r. autor artykułu o chorze „Hejnał” podpisujący się (bar) napisał:

... trzeba (...) oddać sprawiedliwość członkom chóru „Hejnał”, którzy są przekonani, że właśnie ich zespół sam założyciel i dyrygent do końca życia traktował jako najważniejszy życiowy dorobek artystyczny. Relacji tej towarzyszyła anegdota, iż „Hejnał” był jego trzecim dzieckiem, z którym związał się nie mniej niż z tymi, które urodziła mu żona Anna.

Mieczysław Niedźwiecki jest wciąż doceniany i podziwiany. Dla chórzystów jest wzorem do naśladowania w świecie muzyki i towarzyszącego jej piękna. W zależności od sytuacji, od kontaktu z nim, wspominający go eksponują różne strony jego charakteru, osobowości czy sposobu działania. Na przykład Czesław Zwolak, znany w Chełmie lekarz reumatolog, akordeonista z talentu i zamiłowania, członek chóru „Hejnał” od chwili jego powstania, wciąż uważa się za ucznia M. Niedźwieckiego. Chórzystka Barbara Marcinkiewicz we wspomnieniu poświęconym M. Niedźwieckiemu napisała m.in.:

Z natury był romantykiem, co wyraźnie dało się zauważyć w opracowanych przez niego utworach, jego dolce i piano przeszło już do historii zespołu. Był profesjonalistą, miał rzadką umiejętność mobilizacji i skupiania zespołu w trudnych chwilach w czasie występu. Wszyscy wpatrywaliśmy się w jego twarz, aby ujrzeć czy utrzymujemy się w tonacji, czy brzmienie wykonywanego utworu jest właściwe.

Tak już jest, że o człowieku, jego dążeniach można dużo więcej powiedzieć, gdy go zabraknie. Teraz odczuwam to samo w odniesieniu do swojego dyrygenta. Teraz, gdy w zespole występują różnego rodzaju problemy, gdy trudno je rozwiązać, brakuje mi jego i tej wyciągniętej karteczki z wcześniejszymi przemyśleniami. Wiem, że to, co robił, wynikało z jego dążenia do osiągnięcia możli-

wie najwyższego poziomu. Nie na darmo mówi się, że „Hejnał” to dziecko Niedźwieckiego - wymagał, karmił i kochał.

Przeglądając kronikę chóru „Hejnał”, uczestnicząc w rozmowach i wspomnieniach o Mieczysławie Niedźwieckim, można wskazać te cechy, które najbardziej charakteryzowały jego osobowość. Na wiele z nich zwróciła uwagę Halina Pióro, jedna z pierwszych chórzystek:

Mieczysława Niedźwieckiego poznałam w październiku 1965 roku, po rozpoczęciu przeze mnie pracy w Powiatowym Domu Kultury w Chełmie. Był wtedy obecny wszędzie, gdzie istniał jakiś związek z muzyką. Prowadził zespoły muzyczne, komponował muzykę do utworów miejscowych twórców. Dlatego, kiedy zaproponował założenie chóru, zyskał od razu kilkunastu zwolenników, nie tylko spośród członków chóru kościelnego, ale i osób, które lubiły śpiew i dysponowały głosem, choć dotąd nie angażowały się w taką działalność. Znalazłam się więc w grupie założycielskiej. Zadaniem każdego z nas było przyprowadzić na próbę jedną osobę lubiącą śpiewać, a potem po przesłuchaniu przez pana Mieczysława trafiała ona do sopranów, altów, tenorów czy barytonów, gdyż od początku był to chór ćwiczący w kilku grupach głosowych. Początkowo traktowaliśmy próby jako rozrywkę, fajną zabawę, śmiejąc się z naszych gam wyśpiewywanych pod dyktando pana Niedźwieckiego. Szybko musieliśmy jednak zacząć się uczyć piosenek, gdyż pierwszy koncert był już ustalony, a próby dwa razy w tygodniu wyciskały z nas poty w dosłownym znaczeniu tego wyrazu.

Chór się rozrastał, rozwijały się przyjaźnie i sympatie, a nawet były związki małżeńskie. Muszę tu powiedzieć, że ich istnienia najwcześniej domyślał się dyrygent, który na okolicznościowych spotkaniach z okazji świąt anonsował, że czeka nas niebawem taka uroczystość. Moje małżeństwo też miało związek z chórem. Waldemar Maciejewski zaczął uczęszczać na próby po wyjściu z wojska, w październiku 1966 r. Po pewnym czasie zaczął mnie odprowadzać po zajęciach do domu. Wracając razem, często śpiewaliśmy to, czego nauczyliśmy się na próbach. Byliśmy tacy beztroscy, młodzi, radośni. Waldek był nie tylko członkiem chóru, ale także rodzonym bratem żony Mieczysława Niedźwieckiego, Hani. Mój związek z nim sprawił,

że poznałam Mietka i jego rodzinę prywatnie. Wiedziałam, ile czasu zajmowała mu praca i jak wielkie zrozumienie i poświęcenie wykazywała żona, zajmując się domem, własną pracą w księgarni i dziećmi: Mirkiem i Agatką. A dzieci jeszcze małe, już były uczzone muzyki. Ojciec wiedział, że mają predyspozycje i zajął się ich edukacją muzyczną. Mirka uczył przez 7 lat gry na skrzypcach, Agatkę - gry na fortepianie. Agatka ukończyła Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia właśnie w klasie fortepianu. Mirek zaś w latach 1984-1987 wspólnie z ojcem grał w zespole kameralnym, koncertując w byłym ZSRR, w Czechosłowacji i na Węgrzech. Te dwa rodzaje więzi, służbowa i rodzinna, pozwoliły mi bardziej Mietka poznać. Był człowiekiem bardzo lubianym przez wszystkich, potrafił rozładować każde napięcie, wykorzystywał do tego swój urok osobisty, dowcipy i żarty, którymi umiał się posługiwać znakomicie. Był też bardzo wymagającym, surowym i konsekwentnym człowiekiem, jeśli chodziło o sprawy artystyczne czy służbowe. Stąd często narażał się wielu ludziom.

Dla chórzystów był jednak osobą centralną, najważniejszą, lubianą, podziwianą, a nawet uwielbianą. Piękniał w czasie prób i koncertów, kiedy wszystkie oczy zwrócone były na niego, w jego oczach pojawiał się błysk, na twarzy skupienie i uśmiech.

Od śmierci Mieczysława Niedźwieckiego, 23 grudnia 1994 r., minęło już lat siedemnaście. Jego postać jest wciąż żywa i obecna w działalności chełmskich muzyków i regionalistów, a przede wszystkim w działalności chóru „Hejnał”, dziś noszącego jego imię. Jestem przekonany, że każde kolejne działanie w kierunku wdrażania i realizacji jego celów i niespełnionych planów będzie służyło rozwojowi ruchu muzycznego w Chełmie, a w konsekwencji wzbogacaniu dziedzictwa kulturowego Lubelszczyzny.

Zbigniew Waldemar Okoń

1. Barbara Jedlewska, *Animatorzy kultury wobec wyzwań edukacyjnych*. Wydawnictwo UMCS. Lublin 1999, s. 70.
2. Ibidem, s. 206-210.
3. Zbigniew Waldemar Okoń, *Mieczysław Niedźwiecki pedagog, kompozytor, dyrygent*. Chełm 1996, s. 8, 19.

Artur Borzęcki

Wybory bez wyboru po lubelsku



W dniu 19 stycznia 1947 r. zostały przeprowadzone pierwsze w powojennej Polsce wybory do Sejmu Ustawodawczego. Zorganizowane na mocy postanowień konferencji jałtańskiej, były ostatnią nadzieją większości społeczeństwa na zwycięstwo jedynej liczącej się i legalnej wówczas partii opozycyjnej - PSL Stanisława Mikołajczyka. Władze nie pozostawiły jednak Polakom żadnych złudzeń, w obawie przed porażką wybory sfalszowano na wszelkie możliwe sposoby przy wykorzystaniu różnorodnych metod.

Literatura dotycząca wyborów z 1947 r. jest stosunkowo bogata, w ostatnich latach pojawiło się szereg opracowań, w tym dotyczących też Lubelszczyzny, omawiających te kwestie. Również wyszły drukiem dokumenty źródłowe, z których wymienić należy takie, jak: *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947*, wybór, wstęp i oprac. J. Wrona, Warszawa 1999; *Dokumenty fałszerstw wyborczych w Polsce w roku 1947. Memoriał Polskiego Stronnictwa Ludowego w sprawie wyborów w Polsce, złożony wraz z załącznikami w dniu 18 stycznia 1947 roku Ambasadorom Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego w Warszawie*, cz. 1-2, wstęp i opr. M. Adamczyk i J. Gmitruk, Warszawa-Kielce 2000-2002; *Wybory do Sejmu Ustawodawczego z dnia 19 stycznia 1947 roku. Wybór dokumentów*, zebrali, opracowali i wstępem opatrzyli T. Kisielewski, T. Kuczur i M. Strzelecki, Bydgoszcz 2006.

Wymienione pozycje z reguły dotyczą całego kraju, w związku z czym dokumenty odnoszące się do województwa lubelskiego z reguły są słabo reprezentowane. Źródłową lukę postanowili zapłacić znani czytelnikom, chociażby z wydanej w 2008 r. publikacji *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Krasnymstawie w latach 1944-1956*, Grzegorz Joniec, Daniel Piekarski oraz Jacek Romanek, tym razem wsparci dodatkowo w pracach nad wyborem i opracowaniem przez Artura Piekarskiego i Grzegorza Stuczyńskiego.

Zespół przygotował w sumie 155 dokumentów, które zaprezentowane zostały w układzie chronologiczno-terytorialnym, poczynawszy od Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, po - ułożone w kolejności alfabetycznej - wszystkie Powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego z terenu województwa. Z ogólnego punktu widzenia, dokumenty zostały wybrane w sposób reprezentatywny ze względu na źródłowy przekaz informacji. Z kolei nie ma proporcji ilościowej w stosunku do poszczególnych PUBP jako konkretnych autorów (twórców) akt. Najwięcej dokumentów - aż 17 - wyselekcjonowano z PUBP Biłgoraj, najmniej zaś - bo zaledwie 4 - z PUBP Włodawa. Dysproporcje terytorialne nie mają większego wpływu na całość wyboru, a biorą się m.in. z różnego stanu zachowania i kompletności dokumentów, ich znaczenia jako źródła czy wręcz samej specyfiki i sytuacji geopolitycznej poszczególnych powiatów. Za podstawę edycji przyjęto dokumenty przechowywane w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie oraz Oddziału w Lublinie. Autorzy wyboru przemówili, specyficznym w tym przypadku, językiem źródła. Podczas edycji dokumentów zachowano oryginalną pisownię, ujednolicone zostały jedynie nazwy miejscowości, nazwiska oraz daty (miesiące pisane cyfrą rzymską). Zgodnie z obowiązującymi zasadami edycji dokumentów źródłowych, wszystkie pisma opatrzone zostały przypisami tekstowymi oraz rzeczowymi, gdzie w miarę potrzeb i możliwości zamieszczono komentarze, wyjaśnienia merytoryczne i biogramy osób wymienianych w dokumentach. Autorzy zwrócili też uwagę na różnice formalne w przypadku tych samych dokumentów (kopie, wtórniki, duplikaty) przechowywanych w archiwach warszawskich i lubelskich, które polegały np. na różnym opieczetowaniu pism. Występujące w oryginałach wszelkiego rodzaju podkreślenia, wersaliki, spacjowanie etc. zgodnie z regułami zostały w edycji odznaczone poprzez wytuszczenie czcionki. Wszystkie edytowane teksty opatrzone legendą z podaniem formy dokumentu i dokładnego miejsca jego przechowywania.

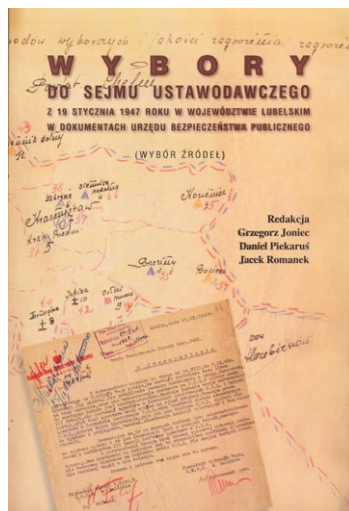
Najbardziej interesujący nas powiat krasnostawski reprezentowany jest przez 13 dokumentów (dok. nr 52-64), na które składają się sprawozdania (najczęściej pięciodniowe) PUBP

w Krasnymstawie do WUBP w Lublinie, rozkaz szefa PUBP oraz raport specjalny. Dodatkowym krasnostawskim akcentem publikacji jest też sama okładka książki, na której przedstawiono kopie dwóch dokumentów: mapę powiatu krasnostawskiego z zaznaczonymi siedzibami komisji obwodowych oraz pismo z WUBP do szefa PUBP Krasnostaw.

Wybór źródeł posiada niezwykle pomocne tutaj indeksy - osobowy i miejscowości. W publikacji rzuca się w oczy brak oddzielnego wykazu skrótów, choć zważywszy na charakter pracy (źródło) adresowana jest raczej do wąskiego kręgu odbiorców - znawców tematu, dla których nie będzie to większym problemem.

Omawiana publikacja bez wątpienia wypełnia wspominaną na wstępie lukę dotychczas opublikowanych źródeł i tym samym poszerza wiedzę na temat powojennej historii Polski. Na przykładzie województwa lubelskiego pokazuje, niejako „od kuchni”, język i specyfikę pracy resortu bezpieczeństwa. Publikacje źródeł, takie jak niniejsza pozycja, są ważnym, bezpośrednim świadectwem minionych czasów szczególnie dla osób pozbawionych możliwości korzystania z archiwum. W tym wypadku należy szczególnie pamiętać też o kontekście historycznym źródła.

Artur Borzęcki



Wybory do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 roku w województwie lubelskim w dokumentach urzędu bezpieczeństwa publicznego. Wybór źródeł, red. G. Joniec, D. Piekarski, J. Romanek, „Polihymnia” Lublin 2012, ss. 512.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Pamiętnik starego Doktora



Rok 2012 został ogłoszony przez sejm Rokiem Korczaka - polskiego lekarza pochodzenia żydowskiego, pedagoga, pisarza, publicysty, działacza społecznego.

Większości nam Janusz Korczak jest znany jako autor książek „Król Maciuś Pierwszy” czy „Kajtuś Czarodziej”. Kojarzymy jego heroiczny czyn, upowszechniony przez kadry filmu pod tytułem „Korczak”, w reżyserii Andrzeja Wajdy. Te wiadomości i obrazy utarły wizerunek Korczaka, a właściwie Henryka Goldszmita, jako ofiarne i oddane swym dzieciom zatroskanego pedagoga. Z pewnością takim był, ale jego natura kryła wiele jeszcze cech. Ujawniają je wydane w bieżącym roku, opublikowane w wydawnictwie W.A.B. jego „Pamiętnik i inne pisma z getta”. Książka wciągająca, jak wciągające są wszystkie dzienniki. Odślawiająca prawdziwego człowieka, z jego obawami, lękami i najsłabszymi marzeniami.

„Pamiętnik i inne pisma z getta” to treść zawarta na 300 stronach, opatrzona (na końcu) komentarzem Jacka Leociaka, profesora w Instytucie Badań Literackich PAN, członka Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy IFiS PAN. Treść dopełniają zdjęcia oryginalnych dokumentacji starego Doktora, oraz przepisywanych na bieżąco na maszynie dziennika. Znajdują się tutaj też fotografie warszawskiego getta oraz Domu Sierot unaoczniające warunki, w jakich był pisany dziennik (od maja do sierpnia 1942 roku).

Jednak, jeśli ktoś myśli, że w pamiętnikach odnajdzie tylko zmorę getta, cierpienie i szarość, to myli się. Pisany z talentem literackim dziennik, wciąż grozą odnotowywanych tutaj zgonów wychowanków Domu Sierot, opisami ich broczących, zaropiałych ran, ogromnej umieralności, tęsknoty do normalności, buntu dziecka wobec zła świata, ale jest też rozrachunkiem wówczas około 63-letniego (dokładna data urodzin Korczaka nie jest znana) jej Autora. Korczak wiele miejsca poświęca świadomości swej przynależności narodowej. Warto tutaj zaakcentować sprawę jeszcze czekającą

na gruntowne badania: przodkowie Janusza Korczaka wywodzili się z Hrubieszowa, i w pokoleniu bohatera tego omówienia byli już zasymilowanymi Żydami. Więc Korczak pisał: *Warszawa jest moja i ja jestem jej. Powiem więcej: jestem nią. Razem z nią cieszyłem się i smuciłem, jej pogoda była moją pogodą [...]. Wiele lat czułem się cudzoziemcem na Żoliborzu. Wiele bliższy jest mi Lublin i nawet nigdy niewidziany Hrubieszów.*

Większość jego życia to styczność z dyskriminowaniem ludności żydowskiej. Oto w „Pamiętniku...” zawarł bajkę o dwóch chłopcach, którzy przyjaźnili się do czasu, gdy - według starszych - jeden z nich „miał być Żydem”, a drugi „miał być Niemcem”. W dorosłym już życiu, jako żołnierze przeciwnych wojsk, nie wiedząc o tym, postrzelili się nawzajem. Janusz Korczak wyraził nadzieję, że po śmierci „ich dusze wiedzą już teraz, jak jest, dlaczego tak było i jest - nie martwią się i są już szczęśliwe. I niepotrzebne są im nasze łzy, bo wiedzą, co będzie. A będzie tak, że znów się spotkamy i będzie nam dobrze”. Oto jedna z tych bajek, którymi Korczak pokrzepiał się na przyszłość. Pełen był sprzeczności, raz planował kim będzie i co będzie robił po wojnie, ale wielokrotnie chciał popełnić samobójstwo. Czy był przygotowany na śmierć?

Nie jest też pamiętnik o Korczaku, jako prekursorze działań na rzecz praw dziecka i całkowitego jego równouprawnienia. Do Domu Sierot jeszcze przed wojną przybywali specjaliści z całej Europy, ciekawi kontrowersyjnych wówczas metod wychowywania dzieci. Bardziej chyba pamiętnik jest o lekarzu, któremu przyszło pełnić swą posługę w trudnych czasach, gdy szerzyła się agresja zła. Osieroconym, głodnym, wychudłym i chorym dzieciom pozostającym w stanie agonii, jedyne co mógł zaoferować, to mąka i kamfora.

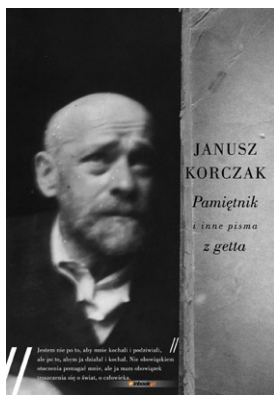
Nie jest to pamiętnik o autorze artykułów w „Małym Przeglądzie”, ani redaktorze audycji w Radiu Polskim (podobno Korczak miał miły, godny zaufania i ciepły głos). Jest to obraz człowieka stojącego na krańcu własnej wytrzymałości fizycznej i emocjonalnej przez długi okres. Musiał przysłuchiwać się na cierpienie najmłodszych i nie mógł jemu zaradzić. Wielokrotnie opisuje ich twarze, porównując je do podobizn starców.

Podobnie jak inni wychowankowie domów dziecka, zdecydował się ich nie opuścić do końca. Zginął wraz z wychowankami - wywieziony z getta w wagonie bydłym w początkach sierpnia 1942 roku. Dobrowolnie towarzyszył im w drodze na śmierć w komorze gazowej obozu zagłady w Treblince.

Tak oto kilkanaście lat temu opisywał to wydarzenie ich niemy obserwator: *Nie chcę być obraźliwym ani odbrązawiającym - ale muszę powiedzieć, jak to wtedy widziałem. Atmosferę przenikał jakiś ogromny bezwład, automatyzm, apatia. Nie było widocznego poruszenia, że to Korczak idzie, nie było salutowania (jak to niektórzy opisują), na pewno nie było interwencji posłańców Judenratu - nikt do Korczaka nie podszedł. Nie było gestów, nie było śpiewu, nie było dumnie podniesionych głów, nie pamiętam, czy niósł ktoś sztandar Domu Sierot, mówią, że tak. Była straszliwa, zmęczona cisza. Korczak włókł nogę za nogą, jakiś skurczony, mamlął coś od czasu do czasu do siebie (...). Tych paru dorosłych z Domu Sierot, między nimi Stefa (Wilczyńska), szło obok, jak ja, lub za nim, dzieci początkowo czwórkami, potem jak popadło, w pomieszanych szeregach, gęsiego. Któreś z dzieci trzymało Korczaka za połą, może za rękę, szły jak w transie. Odprowadziłem ich aż do bramki Umschlagu...*¹

Pamiętnik jest zapisem bezpośrednio poprzedzającym to wydarzenie.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska



Janusz Korczak. Pamiętnik i inne pisma z getta, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012, ss. 300.

Artur Borzęcki

Pokłosie kongresu historyków wsi



W dniach 1-3 września 2010 r. odbył się w Warszawie IV Kongres Historyków Wsi i Ruchu Ludowego zorganizowany przez Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne, Wydział Nauk Humanistycznych SGGW w Warszawie, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego oraz Zakład Historii Ruchu Ludowego. Kongres przebiegał pod hasłem *Chłopi w służbie ojczyzny. W 115. rocznicę powstania politycznego ruchu ludowego w Polsce*. Pokłosiem tego wielkiego przedsięwzięcia naukowego, podobnie jak w przypadku poprzednich kongresów, stała się dwutomowa publikacja zawierająca referaty wygłaszane podczas trzydniowych obrad. Tom pierwszy pt. *W kręgu historii i tradycji* (red. nauk. Janusz Gmitruk, Arkadiusz Indraszczyk) jest spojrzeniem na historię wsi i ruchu ludowego. Tom podzielony jest na trzy bloki tematyczne: „Wieś i ludowcy do 1939 roku”, „Biografie” oraz „Ruch ludowy w latach 1944-1989”. Tom drugi pt. *Idee, organizacje, środowisko* (red. nauk. Franciszek Kampka, Stanisław Stępka) zawiera interdyscyplinarne spojrzenie (historyczne, politologiczne, socjologiczne, ekonomiczne) na historię najnowszą oraz współczesność ruchu ludowego. Tom ten, analogicznie do pierwszego, także podzielony jest na trzy części, mianowicie: „Idee i myśli”, „Partie i ruchy chłopskie i ludowe w Polsce i Europie po 1989 r.”, „Środowisko wiejskie we współczesnym świecie: perspektywy, zagrożenia, szanse”.

Wśród czynnych uczestników kongresu, a co za tym idzie jednocześnie współautorów publikacji, znalazło się wielu badaczy dziejów ruchu ludowego na Lubelszczyźnie, w tym także w różny sposób związanych z ziemią krasnostawską czy o niej piszących, jak np. Ewelina Podgajna, Magdalena Kuranc-Szymczak, Jan Jachymek, Antoni Mieczkowski, Jacek Romanek, Andrzej Borys czy Marcin Wichmanowski.

Spośród wszystkich opublikowanych artykułów, miłośników ziemi krasnostawskiej szczególnie zainteresować powinny dwa opracowania. W części biograficznej pierwszego tomu znajdzie-

1. M. Rudnicki, *Ostatnia droga Janusza Korczaka*, „Tygodnik Powszechny” 1988 nr 45.

my artykuł autorstwa Lucjana Cimka, wiceprezesa krasnostawskiego oddziału LTN-K, pt. *Z Krasnegostawu do Instytutu Agronomicznego w Warszawie - Edward Pohlens (1819-1862)*, w którym to autor przedstawia rys biograficzny urodzonego w Krasnymstawie leśnika, profesora Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, rządowego komisarza leśnego w Królestwie Polskim i autora książek o leśnictwie. Ten krótki tekst Lucjana Cimka, oparty przede wszystkim na opracowaniach, nie wyczerpuje oczywiście tematu, a daje wręcz zachętę do dalszych poszukiwań, przede wszystkim w oparciu o archiwa i prasę z epoki, w której żył Pohlens. Co jednak niezwykle ważne, biogram przypomina tę zapomnianą obecnie postać i jej zasługi nie tylko w dziedzinie leśnictwa.

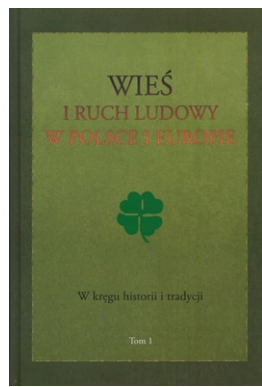
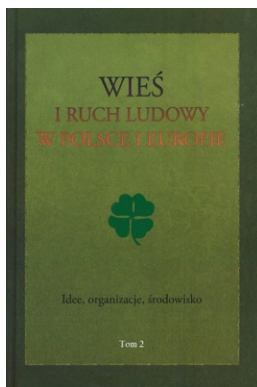
Z kolei w ostatniej części drugiego tomu zamieszczony został referat dr Katarzyny Surowiec pt. *Liderzy w społecznościach wiejskich dawniej i dziś*. Omawiając kwestie dotyczące współczesnych liderów na wsi, autorka posłużyła się badaniami, jakie przeprowadziła w latach 2007-2008 w powiecie krasnostawskim, hipotetycznie uznany za najbardziej reprezentatywny dla województwa lubelskiego. Wśród respondentów dobranych według odpowiednich kryteriów, socjolog przeprowadziła 422 wywiady kwestionariuszowe, poddając badaniu mieszkańców czterech gmin wiejskich: Krasnegostawu, Fajslawic, Kraśniczyna i Rudnika. Mając na względzie fakt, iż podobne opracowania czy analizy dotyczące współczesnych zagadnień na gruncie lokalnym należą do rzadkości, tekst Katarzyny Surowiec oparty na empirycznej podstawie źródłowej jest tym bardziej godny uwagi. Dla pełnej jasności należy dodać, że Katarzyna Surowiec w 2008 r. obroniła dysertację doktorską w Instytucie Socjologii UMCS w Lublinie pt. *Aktywność społeczna mieszkańców powiatu krasnostawskiego*, przygotowaną pod kierunkiem prof. Józefa Styka.

Poza wspomnianymi stricte „krasnostawskimi” artykułami, publikacja zawiera szereg tekstów odnoszących się do ruchu ludowego w Polsce i Europie, napisanych przez znawców tematu, oraz pokazujących rozwój i problemy tematyki wiejskiej na przestrzeni 115 lat. Konkludując, trzeba przyznać rację redaktorom, którzy napisali we wstępie do drugiego tomu ...*Wszystkie zgromadzone*

tu teksty łączą dwa założenia. Po pierwsze - że dorobek ideowy ruchu ludowego może być źródłem inspiracji i pomysłów na rozwiązywanie aktualnych problemów. Po drugie zaś - że sprawy wsi i ruchu ludowego nie są kwestiami dotyczącymi zamkniętego kręgu adresatów, lecz powiązane są wielostronnie z ogólnospołecznym procesem modernizacji.

Od strony technicznej książka przygotowana została na wysokim poziomie edytorskim. Lekturę ponad 1400-stronicowej „dwutomówki” usprawniają indeksy: osobowy i miejscowości.

Artur Borzęcki



Wieś i ruch ludowy w Polsce i Europie, Tom 1. W kręgu historii i tradycji, red. nauk. J. Gmitruk, A. Indraszczyk, ss. 786; Tom 2. Idee, organizacje, środowisko, red. nauk. F. Kampka, S. Stęпка, ss. 666, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Wydział Nauk Humanistycznych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Warszawa 2012.

Sprzedać książkę

Szanowni Autorzy, zawsze z radością witamy wszelkie wydawnictwa ukazujące się w zasięgu naszego działania. Redakcja jednak nie jest w stanie zakupić wszystkich tytułów. Jeżeli więc zależy Wam, Drodzy Autorzy i Wydawcy na bezpłatnej promocji oraz obecności w gratisowym Czasopiśmie Artystycznym „Nestor”, oczekujemy z kolei na gratisowy egzemplarz recenzencki Waszej książki.

Redakcja

Zuzanna Guty

Syriuszki Stanisława Bojarczuka - model inkrustowany



Poetyka sonetów krasnostawskiego twórcy opiera się na stworzeniu własnej odmiany sonetu, wyjątkowym języku poetyckim oraz swoistym korzystaniu z tradycji różnych epok. Kluczem do odczytania poezji Bojarczuka jest rozszyfrowanie aluzji literackich i nawiązań do tradycji, zarówno wysokiej jak i ludowej. Nawiązania te współlistnieją na przestrzeni cyklu, syriuszki, sonetu czy nawet strofy. Niepowtarzalna poezja Bojarczuka jest więc wynikiem intertekstualnego *collage'u*. Warto zaznaczyć, iż niniejszy rozdział powstał w oparciu o tomik poety *Linie liryki*¹, zredagowany pięćdziesiąt lat po śmierci autora.

Stanisław Bojarczuk to najwybitniejszy przedstawiciel poezji ludowej, który pisał sonety. Jego twórczość zasługuje na uwagę z kilku względów. Po pierwsze, poeta doczekał się analiz i recenzji wybitnych naukowców środowiska lubelskiego. Po wtóre, twórczość poety zdominowało zamiłowanie do sonetu. Ostatni, najważniejszy argument to fakt, iż Bojarczuk stworzył własną poetykę, której zasady konsekwentnie i świadomie stosował w tysiącu sonetach. Wymienionym powyżej założeniom poetyckim Bojarczuka zamierzam poświęcić niniejszy artykuł.

Na początku należałoby pokrótce przedstawić sylwetkę poety. Stanisław Bojarczuk (1869-1956) to poeta z Krasnegostawu. Pochodził z rodziny chłopskiej, całe życie pracował na roli. Uczęszczał jedynie przez dwa lata do szkoły powszechnej. Był samoukiem, który wszystkie osiągnięcia życiowe zawdzięczał przede wszystkim sobie, niesłychanej chłonności intelektualnej. Za życia poety został wydany tomik *Blaski i dźwięki* (1956). Redakcji podjęli się wieloletni protektor artysty Józef Nikodem Kłowski oraz Zbigniew Stepek. Do najwybitniejszych badaczy tego dzieła należą: Tadeusz Kłak², Sta-

niśław Piętak³, Alina Aleksandrowicz⁴ oraz Wiera Korneluk⁵. W 2008 roku ukazał się w środowisku lokalnym artysty drugi zbiór poetycki, pod redakcją Józefa Zięby. Niestety, nie wszystkie dzieła Bojarczuka zostały opublikowane. Część nie została jeszcze wydobyta z rękopisów i znajduje się obecnie w Muzeum im. Czechowicza w Lublinie. To cykl utworów *Halucynacje*, na który składa się proza poetycka *Wizja wrażeń*, cykl sonetów *Nemesis* oraz poematy pisane Mickiewiczowskim trzynastozgłoskowcem *Relokacja*, *Majaki Przeszłości* oraz *Sabat cyfr*. Bojarczuk napisał również poetycki pamiętnik *Grzechy młodości*.

Z biografii poety wyłania się obraz nietuzinkowego człowieka. W jego życiu istnieją dwa podstawowe napięcia: pochodzenie wiejskie i dążenie do wydobycia się ze świata kultury ludowej, będące wynikiem poświęcenia się żmudnej, samodzielnej edukacji. Probierzem tego dążenia stało się pisanie sonetu - najbardziej kunsztownego gatunku literackiego. Te dwa napięcia przenoszą się również na płaszczyznę poezji, uwidoczniając się najwyraźniej w języku sonetów. O ile w życiu Bojarczuk pozostaje samotny i niedoceniony, o tyle z sonetów wyłania się obraz twórcy, który skutecznie ucieka od swego pochodzenia.

Paradoksalnie, chłop pracujący na roli, którego życie zdaje się przeczyć jakiegokolwiek możliwości wykroczenia poza ramy chłopskiej kultury, wdzierając się do świata poezji wysokiej. Twórczość Bojarczuka uznaję za przykład poezji pretendującej do miana wysokiej (literackiej), nie tylko ze względu na wybór gatunku, ponieważ twórczość ludowa zna innych poetów nawiązujących do formy sonetu. Bojarczuk, w następujący sposób tłumaczył wybór gatunku: *Po pierwsze, że zwykłym wierszem zatłoczona wprost literatura. Po drugie, ażeby coś określić, trzeba się odpowiednio wznieść. Im kto wyżej zdoła się wznieść, tym większe horyzonty*

3. Piętak S., *Poezje Stanisława Bojarczuka*, „Orka”, nr 21/1959.

4. Aleksandrowicz A., *Elementy ludowe w twórczości Stanisława Bojarczuka*, „Literatura Ludowa” nr 5-6/1959, s. 39-44.

5. Korneluk W., *Marzenia młodości zamknięte w sztabuchu mamy możliwość zrealizować*, „Sztandar Ludu”, nr 61/1956 r. Zob. także: *Czytając Bojarczuka*, „Kultura i Życie”, nr 8/1958, s. 10).

1. Bojarczuk S., *Linie liryki*, Krasnystaw 2008.

2. Kłak T., *Drugie oblicze Stanisława Bojarczuka*, „Kame-na”, nr 6/1967, s. 5, 11.

ogarnie, tym większych rozmiarów może stworzyć dzieło. (...) Ja, ponieważ zdołałem się wznieść do wysokości podlotu skowronka, zdobywam się tylko na lilipucie obrazki dwusoneciane.⁶

Fenomen Bojarczuka tkwi więc w stworzeniu nowej odmiany gatunkowej, którą poeta określił jako syriuszkę. Zaproponowaną przez siebie nazwę, objaśniał następująco: *Syriusz, to takie zjawisko, kiedy dwie gwiazdy, choć mogą być od siebie bardzo odległe zachodzą jedna na drugą i wówczas zwiększa się ich blask.*⁷ W takim ujęciu syriuszka jest dyptykiem sonetowym, mikrocyklem, w którym sonety wzajemnie potęgują swoją siłę artystyczną. Można doszukiwać się źródeł inspiracji Bojarczuka, które spowodowały stworzenie podwojonego sonetu. Żuławski, autor słynnej powieści fantastycznonaukowej *Na Srebrnym Globie*, był również twórcą sonetów. Utwory te łączył, na modłę romantyczną, w cykle, w których znajdowało się po kilka sonetów.⁸ Jeden z nich, zatytułowany *Dwa sonety*, mógł stanowić pierwowzór syriuszek. Tę tezę popiera fakt, iż w syriuszcze Bojarczuka *Do moich znawców* odnajdujemy następujące słowa:

*Zaś tytuł „Westchnień”, układ „Tablic” - to zawdzięczę
Żuławskiemu i jego westchnieniom młodzieńczym,
W sonecianych „Czerwieni wina” poetykach...
(Do moich znawców)*

W przywołanym powyżej fragmencie odnajdujemy kolejne elementy poetyki sonetu, stworzonej przez Bojarczuka. Interesować nas będzie słowo „tablica”. W powyższym ujęciu tablica oznacza tyle, co karta, na której został zapisany podwojony sonet. Znajdujemy również geometryczne przedstawienie zapisanej „tablicy”.

*Są tu dwójne trój-wiersze, są dwu-czworoboki
czwórwerszy... Treść - nie wiem - Może rym głęboki,
(Do moich znawców)*

6. Zięba J., Wstęp, [w:] Bojarczuk S., *Linie liryki*, Krasnystaw-Lublin 2008, s. 17.

7. Przypisy, [w:] Bojarczuk S., *Blaski i dźwięki*, Warszawa 1956, s. 118. Redaktorzy tomiku korzystali z nieopublikowanego pamiętnika poety *Grzechy dzieciństwa*.

8. Należy podkreślić, iż łączenie sonetów w cykle zapoczątkowali romantycy. Do najsłynniejszych należą *Sonety krymskie* i *Sonety odeskie* Adama Mickiewicza.

Poeta stworzył spójną koncepcję *ars poeticae*. Poświęcił temu zagadnieniu kilka sonetów: *Autobiografia*, *Do sonetu*, *Do moich znawców* i *Do mojego odbiorcy*. Wprowadzenie tej kategorii u samouka jest pewnym novum. Co więcej, sformułowana w powyższych utworach poetyka jest konsekwentnie i świadomie realizowana w tysiącu sonetach! Poeta stawia przed gatunkiem określone zadania. Postanawia wzorować się na słynnym piewcy sonetu Kazimierzu Przerwie-Tetmajerze, w osobiwy sposób interpretującym istotę gatunku:

*Lubię ten mały kościół, w którym jednak może
Olbrzymi Bóg się zmieścić jak w potężnym tłumie
(O sonecie)*⁹

W utworze *Do moich znawców* odnajdujemy powyższą myśl młodopolskiego poety, nieco zmodyfikowaną „Myśl wielka da się zawrzeć, jak Bóg w szczupłej farze”. Zadaniem poezji, a ściślej - zadaniem syriuszki, jest zawarcie w skromnym objętościowo utworze różnorodnej problematyki oraz zamknięcie jej w pięknej formie. Podmiot liryczny pragnie „w nikłachny wazonik wśnić odwieczną puszcę”. Po tym wyznaniu następuje mistrzowski popis erudycyjny polegający na tworzeniu osobiwy metafor:

*Ryki lwie stłumić w skrzeki żabki na łopuszce,
wtkliwić morskie wieloryby w alkowiej akwarze,
wmikroskopić w drobnutkie wielkich mężów twarze,
a wspaniałe oracje skrznić w gwary papużcze.
(Do moich znawców)*

Zauważamy, iż właściwością syriuszki jest podwojenie, natomiast w obrębie części dyptyku sonetowego nie dochodzi do znaczących zmian. Syriuszka powstaje poprzez połączenie dwóch sonetów, składających się klasycznie z dwóch zwrotek czterowersowych oraz dwóch trzywersowych. Potwierdzeniem tej tezy są słowa zawarte w utworze *Do mojego wydawcy* „czternastowerszy par tych kursyw runek”. Bojarczuk, nie poprzestaje jednak na tym, wyraża pragnienie stworzenia określonej liczby dyptyków sonetowych.

9. Przerwa-Tetmajer K., *O sonecie*, [w:] *Sonet polski*, pod red. Folkierski W., Kraków 1925.

*Jam nieudolny Petrarkowy uczeń,
bez żadnej szkoły i kierunków kroci,
kończę sonecich płyt - szpałt mnogo seci...
(Do mojego wydawcy)*

Jak już wspomniałam na wstępie, sonety Bojarczuka konsekwentnie zbliżają się do poezji wysokiej. Poeta podejmuje się próby rekonstrukcji włoskiej odmiany gatunku, co należałoby tłumaczyć bardzo emocjonalną lekturą dzieł uznanych twórców sonetu: Mickiewicza, Tetmajera, a także Petrarki. Artysta nie trzyma się ściśle wzorca. Możemy nawet zauważyć wyraźną tendencję podporządkowania treści właśnie rymom, szczególnie w przypadku pierwszych strof. Tercyny są rymowane w różny sposób (cde dec, cde cde, cde eed).

Inną właściwością sonetów Bojarczuka jest szczególny język poetycki. Język, który cechuje hiperpoprawność poetycka i erudycyjna. Poeta czerpie słownictwo z różnych kręgów tematycznych: od mitologizmów, biblizmów, po wyjątkowo brzmiące wyrazy zapożyczone z różnych języków. Bojarczuk, pisząc sonety, wzorował się na poetyce klasycznej. Oczytany w dziełach klasycznych poetów, zaproponował odbiorcy popis erudycyjny. Ileż tu wyszukanych metafor i jakże uduchowionych! Szczególne wydają się personifikacje odnoszące się do zjawisk zmysłowych:

*Na tle diademu flory bluszczowego pnącza
rozkosznie drzemie malwa w ramionach powoju,
(...)
Zorza się roznegliża...
(Świt)*

Bojarczuk wykorzystuje personifikacje w opisach krajobrazów. Posiada zdolność malowania obrazów poetyckich techniką impresjonistyczną, co wynika z żywego zainteresowania poetyką młodopolską.¹⁰

*Dnieje. Bujną zielenią ćmią się zbożne łany.
Seledyn lasów z płowym mgieł zwiewnej osłonie.*

*Biła manną drobniutkich ros spylone błonie.
Leciuchne dyszy wonny zefirek rozlany.
(Świt)*

Bojarczukowy popis erudycyjny objawia się nagromadzeniem środków stylistycznych. Na przestrzeni jednej strofy możemy odnaleźć apostrofę, ciekawie rozbudowane porównanie oraz ożywienie:

*Książko! Koncho przybytku psychicznej substancji,
kędy myśl ubarwiona kolorami tęczy,
jak perła w konsze ponoś miłośnikom do muz modły
dźwięczy
i pewnie na swój sposób do muz modły tańczy.
(Do książki)*

Jak widać powyżej, Bojarczuk jest mistrzem w tworzeniu skomplikowanych apostrof i porównań. Obok typowych dla sonetu środków stylistycznych, pojawiają się elementy stylizacji na gwarę (cykl *Wesele*) oraz neologizmy, właściwe indywidualnemu warsztatowi poety. Najczęściej są to uduchowione zestawienia, powstałe w wyniku skojarzenia wyrazów z jednej rodziny np.: cień-blask, radio-opowieści, syzyfo-tytani, labirynt-manowce. Neologizmy pełnią funkcję poetyzowania tekstu. Bojarczuk tworzy także neosemantyzmy. Agatę w tekście *Do Magnifiki* nazywa „Agawą”. Oprócz neologizmów, zwracają uwagę archaizmy oraz skrótownice. W istocie dziwna to poezja! Twórca, za pomocą zindywidualizowanego języka, pragnie odeprzeć hipotetyczne przypisanie jego poezji do twórczości ludowej. Przepojenie liryki nadmierną ilością środków artystycznych wzbudzało mieszane uczucia. Warto odwołać się do opinii Piętaka: *...ileż w tej poezji dziwactw, sztuczności, pozy na uczoność, a wreszcie braku umiaru i prostych błędów językowych (...)* Tak wiele mnie odpycha od tej miejscami pretensjonalnej, pełnej potworków językowych i składniowych poezji.¹¹

Paradoksalnie, badacz ocenia poezję Bojarczuka wysoko. Dlaczego? Bowiem to właśnie owe „potworki”, śmiał sądzić, tworzą niepowtarzalny klimat syriuszek. Klimat, który powstał w wyniku

10. Na właściwość malowania pejzażu techniką impresjonistyczną zwracał uwagę Józef Zięba. (Por.) *Wstęp*, [w:] Bojarczuk S., *Blaski i dźwięki*, Krasnystaw-Lublin 2008, s. 41.

11. Piętak S., *Poezje...* „Orka”, nr 21/1959.

przemieszania elementów ludowych¹², z nawiązaniem do bogatej tradycji literackiej. To właśnie jej poeta składa hołd w tysiącu syriuszkach. Tradycja jest przez poetę przetwarzana, modyfikowana, co świadczy o wielkiej wyobraźni twórcy i wyrobionym guście artystycznym. Na przestrzeni sonetów współlistnieją nawiązania do różnych stylów. Nietrudno zauważyć fascynację poezją renesansową (ideał poety-erudyty), romantyczną (Mickiewiczowskie *Sonetu krymskie*) oraz modernizmem (wspomniani twórcy sonetu: Żuławski, Kasprzowicz, a szczególnie Tetmajer). Czynnikiem nadrzędnym dla zrozumienia poetyki inwariantu sonetu Bojarczuka jest uświadomienie sobie, iż elementy tych stylów przenikają się w obrębie całego cyklu, syriuszki, a nawet sonetu. Poezja ta stanowi rodzaj swoistego kolażu stylów i motywów klasycznych, mickiewiczowskich i młodopolskich.¹³ Oddzielenie motywów zaczerpniętych z różnych epok i poświęcenie im odrębnych analiz, zniekształciłoby obraz sonetów. Ma na to wpływ zastosowana technika kolażu. Dlatego będę się starać uwzględnić, na ile to możliwe, właściwość poetyki syriuszek, jaką jest kolaż.

Na potwierdzenie powyższej tezy warto odwołać się do utworu *Do Laury E.* Syriuszka ta jest elementem większej całości, mianowicie cyklu sonetowego o tematyce miłosnej. Pojawiająca się w tytule postać Laury, odsyła nas do wybitnego dzieła Petrarcki. Bojarczuk, poprzez to nawiązanie, składa hołd włoskiemu twórcy. Znamienny jest również szereg motywów klasycznych. Podmiot liryczny zwraca się do swej ukochanej: „Galatei kopio”. Sytuacja liryczna oddala się znacząco od topiki renesansowej. Laura jest przedstawiona w przestrzeni wiejskiej¹⁴, w czasie modlitwy na

nabożeństwie majowym, przed kapliczką Najświętszej Panienki. Czytelnik jest zdumiony tak fantazyjnym połączeniem elementów ludowych z klasyczną poetyką sonetu.

Bojarczuk zaczynał tworzyć w okresie formowania się nowoczesnej poezji awangardowej, kończył u progu współczesności. Zdecydował jednak, że jego liryka będzie miała odmienny kształt. Zamiłowania do formy sonetu kierują go ku czasom najważniejszym dla tradycji tego gatunku. Tradycja literacka jest obecna w sonetach zarówno w warstwie językowej, jak i konkretnych nawiązaniach do nauki, sztuki, mitologii i Biblii. Twórczość Bojarczuka można nazwać tradycyjną, w przeciwieństwie do poezji awangardowej, nastawionej na oryginalność formy. Charakter takiej twórczości dookreśla wypowiedź Eliota: *Z drugiej jednak strony jest błędem, kiedy rozważając twórczość poety, zwracamy uwagę tylko na odmiennność jego poprzedników, a pomijamy podobieństwa. Oryginalność sama przez się nie może być ideałem artystycznym. (...) Teoretycznie rzecz biorąc (...) utwór absolutnie oryginalny jest to utwór absolutnie zły, bo operując czysto subiektywnymi środkami ekspresji, nie pozostaje w żadnym stosunku do świata, do którego się zwraca. Prawdziwa innowacja, to coś zupełnie od takiej oryginalności odmiennego.*¹⁵

Bojarczuk był zafascynowany poezją Petrarcki. Napisał cykl poświęcony Laurze, bohaterce sonetów renesansowego twórcy. Poeta dokonał jednak pewnych modyfikacji. Po pierwsze, stronił od analizy uczuć i odwzorowania piękna kobiecego ciała. Stworzony przez artystę obraz ukochanej jest swojski, dostosowany do wiejskiego pojmowania świata i miłości. Ponadto, kolażowy warsztat literacki Bojarczuka różni się od warsztatu Petrarcki. Wymienione różnice skłaniają do wniosków, iż nie jest to naśladownictwo, lecz świadoma parafraza i stylizacja. Podmiot liryczny zaznacza:

*Lauro! Przykro tym mianem skłócić sen Petrarce,
lecz nie jest to oklepna soneciarzy cecha
pragnących uprzytomnić lat ubiegłych echa
z troską przechowywanych w pamięciowej arce...*
(Do Laury)

12. O elementach ludowych w poezji Stanisława Bojarczuka pisała Alina Aleksandrowicz.

13. *Collage* - na początku słowo to odnosiło się wyłącznie do techniki malarskiej. Obraz powstający z wykorzystaniem techniki kolażu to naklejanie na jedno tło kawałków materiału, gazet, fotografii. Kolażem nazywamy też dzieło, w którym wymieszane są elementy różnych stylów lub gatunków sztuki. Wyjaśnienie słowa na podstawie: *Inny słownik języka polskiego*, pod red. Bańki M., Warszawa 2000, s. 478.

14. Aleksandrowicz A., *Elementy ludowe w twórczości Bojarczuka*, „Literatura Ludowa”, nr 5-6/1959, s. 39-44.

15. *Eliot jako krytyk literacki i teoretyk literacki* [w:] *Studia i szkice*, t. 1, s. 500-501.

O sentymentalnym stosunku do mistrza świadczy również utwór *Petrarka*:

*Za to, i cykl sonetów wysławianych Laurze,
niech się feston wawrzynu włożony na skronie,
klamrą mego sonetu nad czołem mu zawrze.*

(*Petrarka*)

Kolażowa kompozycja dzieł krasnostawskiego artysty wpływa na charakter utworów opiewających kobiece ciało. Mogą zbliżać się do opisów klasycznych:

*Lirycznej sztuki rzeźbo! Uroczych pień Safo!
Profilu Afrodyty! Vel Aurory wzorze!
Akordzie struną napiętych w księżycu dwuroże,
Eolo miękko-brzmiąca mnogostrunna harfo!*

(*Do Laury E*)

Bojarczuk nie zawsze przedstawia kobietę, stosując wzorce klasyczne. Inne ujęcia zdumiewają zmysłowością, charakterystyczną dla opisów młodopolskich. O miłości zmysłowej, poznawaniu kobiecego ciała, traktuje sonet *Pisanki*, rozpoczynający się motywem wielkanocnym: „Alleluja! Dzień nastawa Zmartwychwstania Pański”. Poeta wykorzystał grę znaczeniową, rozwijając motyw wielkanocnej pisanki w motyw erotyczny. Następujące zderzenie znaczeń, wynika ze skojarzenia pisanki z piersią kobietą:

*Alleluja! Jam po raz pierwszy w życiu zadrżał,
gdym święcone pisanki jej brał, z jej zanadza...*

(*Pisanki*)

Drugi sonet, tworzący syriuszkę, rozwija refleksję na temat przemijania, stanowiąc tym samym wyraźną kontynuację części pierwszej. Podmiot liryczny zatracą się we wspomnieniach sprzed czterdziestu lat. Ten stan powoduje, że zadaje sobie pytanie: „Czy nie wybiegnie z chatki w koszulinie?”. Pytanie retoryczne, sformułowane w czasie teraźniejszym świadczy, że wspomnienie jest ciągle żywe. Zauważalny brak jedności czasowej na przestrzeni sonetu jest wynikiem przemierzania perspektyw: teraźniejszej („starca z pooranym czołem”), pragnień sformułowanych w czasie przyszłym i zmysłowych wizji w czasie teraźniejszym

(paradoksalnie odnoszących się do przeszłości, minionej, młodzieńczej). Wizja wspomnieniowa podmiotu lirycznego znika, budząc nostalgiczną refleksję:

Śmierć uszczknęła kwiat róży na wpół rozekwnięty.

- Smutnoż przy Alleluja wspominać Zaduszki.

(*Pisanki*)

Podobnie zmysłowy opis przynosi syriuszka *Sielanka* *E. Piękno kobiecego ciała zdumiewa nawet przyrodę:*

I przyszła. Wchodzi, pozbywszy się szatek.

Zalśniła w słońcu biel niepokalana.

Dwie kondygnacje ud, piersi, kolana,

to arcydzieło, nie jakiś stwór, skrzatek.

(*Sielanka* *E*)

Charakter opisu kąpiącej się kobiety, nazwanej „nimfą” czy „bajeczną Goplaną”, najlepiej oddaje opinia Józefa Zięby: *Zmysłowość erotyczna Bojarczuka daleka jest od trywialności i rubasznej, prostackiej wulgarności. Została w dużej mierze ukształtowana i wysubtelniona przez bogatą literacką tradycję, pozwalając przenosić nawet proste, wiejskie erotyczne kontakty w sferę mitologii.*¹⁶

Ciekawą grupę syriuszek stanowią utwory o charakterze funeralnym. Refleksja dotycząca „nietrwałości rzeczy świata tego”, została zawarta w sonecie *Nekrolatria*:

Umarła, co się równa odejściu w zaświaty,

żegnana szczerym żalem i tęsknotą rzewną.

Stała się prochem, pyłem, białą mgłą rozlewną,

przyjawszy kochających serc miłość wiatyk.

(*Nekrolatria*)

Już tytuł utworu zwraca uwagę. W wyniku gry słownej tworzy się dostojny neologizm, który zwraca uwagę czułością opisu, jego subtelnością. Wspomnienie kobiety, darzonej głębokim uczuciem, niespodziewanie zmienia ton w pierwszej tercynie. Pretensja, skierowana do natury, jest

16. Zięba J., *Stanisław Bojarczuk pięćdziesiąt lat czeka na wydawcę*, „Lublin - Kultura i Społeczeństwo”, nr 2/2006, s. 13.

wyrazem niezrozumienia konieczności umierania przez podmiot liryczny: „Natus! Hieno, żrąca swoje własne płody!”. Rodzi deklaracje: „chcę żyć dłużej, by ci więcej nazłorzeczyć...”.

Bojarczuk nie ogranicza się do podjęcia tematyki miłosnej. Pod wpływem lektur sonetów młodopolskich stwierdza, że gatunek pomieści „myśl wielką w szczupłej farze”. Źródło przekonania o bogactwie tematycznym gatunku tkwi w ewolucji sonetu, która dokonała się w okresie moderny. Ewolucja wiąże się z poszerzeniem tematyki o poetykę codzienności i problematykę społeczną. Z tą problematyką wiąże się postawa bezkompromisowego demaskowania zła i krzywdy, ze wskazaniem na jej społeczne źródła. Dyptyk sonetowy *W Zaduszki* zmierza do podziału zmarłych na dwie grupy, w zależności od bogactwa ziemskiego grobu. Dostojny i pozbawiony emocji opis grobu wielkich ludzi zderza się z następującym obrazem:

*A z głębi zda się jęczy jakaś cicha skarga
wielu z tych, których wieńczy darń murawiska,
że im często skąpiono za żywota chleba.*
(*W Zaduszki*)

Epoka młodopolska przyniosła modę na pisanie tekstów autotematycznych. Bojarczuk wpisuje się w ten nurt utworem *Do sonetu*. Podmiot liryczny wyraża pragnienie: „Ja chciałbym... [z sonetów] skonstruować latarnię”. Sonet nazywa dziwnym poetyckim instrumentem. Utwór jest przepelniony aluzjami do dzieła Tetmajera *O sonecie*. Tekst jest apostrofą, która zdumiewa zawartymi w niewielkiej formie treściami ukrytymi. Na pierwszy rzut oka uderza nagromadzenie słownictwa odnoszącego się do różnych dziedzin sztuki: rylce (snycerstwo), pędzel (malarstwo), tiul (krawiectwo: tkanina ta służy do tworzenia woalek czy welonów) oraz relikwiarz, wprowadzający pewien wymiar sakralności. Pierwsza strofa zdaje się być mistrzowską konstrukcją, apostrofą, która jednocześnie wykorzystuje metonimię i metaforę:

*Sonecie! Rylcu złoty do żłobień cień-blasku,
pędzlu barwny dla palet pozłocistej gali,
gazo-tiulu dla imaż precjozo-regali,
relikwiarzu zórz z tęg nimbiących brzasku!*
(*Do sonetu*)

Nazwanie sonetu kolejno rylcem, pędzlem, gazo-tiulem i relikwiarzem występuje w sąsiedztwie z zakodowanymi w słowach motywami jasności i blasku: złoto, zorza (zjawisko świetlne), brzask (pora tuż przed wschodem słońca, gdy widzi się jego blask). Wskazuje również na to zestawienie „precjozo-regali”. Regalia jako symbole władzy monarszej, pojawiające się ze słowem o podobnym znaczeniu, budują nastrój patetyczny. Wyraz „relikwiarz” budzi skojarzenia religijne, nadaje sonetowi wymiar sakralny. Na przestrzeni całej syriuszki, motywów świetlnych jest o wiele więcej: „przez twe przezrocze jakby przez lornetkę” przywołujący motyw odbicia, czy „nimb” - promienisty okrąg umieszczany na obrazach nad głowami świętych, który wywołuje kolejne skojarzenia sakralne. Wiersz wieńczy pragnienie: „Ja chciałbym z ...[z sonetów] skonstruować latarnię”. Teraz jasne okazuje się, dlaczego podmiot liryczny nazwał sonet: „poetyckim dziwnym instrumentem”.

Bojarczuk wykorzystuje mechanizm aluzji literackich w tekstach *Łódź moja płynie...*, *Lu-bię spoglądać wsparty...*, *Na wzburzonym jeziorze...* Nawiązuje tu do *Sonetów krymskich* Adama Mickiewicza. *Łódź moja płynie...* przypomina sytuację liryczną podmiotu zanurzającego się w przestrzeni stepu. Kolejny sonet rozpoczyna się od słów utworu *Ajudah: Lubię spoglądać wsparty*. Ostatnia syriuszka, niezwykle interesująca, powstała pod wpływem lektury sonetu *Burza*. Pierwsze strofy obu sonetów przedstawiają los okrętu podczas burzy. Dramatyczna sytuacja statku jest podkreślona poprzez metaforę: „słońce krwawo zachodzi, z nim resztką nadziei” (Mickiewicz) „wątpliwe czy z wysiłkiem dobić portu zdąży” (Bojarczuk). „Krwawy zachód” nie wróży szczęśliwego zakończenia morskiej przygody. Obrazy poetyckie w sonecie Bojarczuka opisują podobną sytuację liryczną. Poeta używa nawet tych samych słów: „Wznosząc się piętrami z morskiego odmetu (*Burza*), „W strasznego chaosu odmetu i piany” (*Łódź moja płynie*). Podobne są nawet zachowania „na wpół żywych” marynarzy. Pomimo wymienionych podobieństw, sonet Bojarczuka rozwija się, wróżąc szczęśliwe zakończenie. Dzieje się tak dzięki przywołaniu biblijnego motywu. Sternikiem łodzi okazuje się Jezus.

Wskazuje na to aluzja literacka: „Mistrzu! Ratuj, giniemy!”. To niemalże dosłowne przywołanie słów ewangelisty Łukasza.¹⁷

W sonetach Bojarczuka odnajdujemy również elementy poetyki renesansowej, m.in. nagromadzenie biblizmów i mitologizmów. W zakresie nawiązań mitologicznych, poeta przejawia upodobanie do motywu Lety - rzeki zapomnienia. W dyptyku sonetowym *Do wieku dziewiętnastego* odnajdujemy metaforę: „wkrótce runie do Lety, gdzie śmierć życie przerwie”. Motyw Lety ma wydźwięk zdecydowanie negatywny - to, co piękne, zostanie zapomniane. W utworze *Do sonetu* podmiot liryczny wyraża pragnienie, by skonstruować z sonetów latarnię i obawia się, żeby:

*przy pewnej, ciemnej nocy, bez gwiazd i miesiąca,
nie wpadła czasem w Letę, zapomnienia rzekę.
(Do sonetu)*

W Syriuszcze *W Zaduszki* pojawia się motyw Lety: „szedł grażyć swe rozpaczę w skarczemnianej Lecie”. Bojarczuk nie sięga tak chętnie do toposów testamentowych, jak do mitologii. Co istotne, poeta nie wybiera motywów bliskich literaturze ludowej (Matka Boska), lecz reinterpretuje Mękę Pańską. *Wchodzącemu do miasta...* to sonet, w którym przytacza się koleje losu Jezusa Chrystusa od wjazdu do Jerozolimy, kiedy był witany przez lud gałązkami palmowymi, po śmierć na krzyżu. Nieprzypadkowe wyakcentowanie kolejnych etapów historii pozwala autorowi wyzyskać zmienność fortuny.

Na kreację podmiotu lirycznego w poezji Bojarczuka wpływa osobowość samego twórcy. Podmiot liryczny sonetów krasnostawskiego poety mówi o sobie jako o władcy przyrody. Manifestuje swoją siłę:

17. „Wtedy spadł gwałtowny wicher na jezioro, tak, fale ich zalewały i byli w niebezpieczeństwie. Przystąpili więc do Niego obudzili go, wołając: >>Mistrzu, Mistrzu, giniemy!<< Lecz on wstał rozkazał wichrowi i wzburzonej fali i uspokoiły się i nastąpiła cisza.” (Zob.) Łk, 8 (22-25) NT [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* w przekładzie z języków oryginalnych, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań-Warszawa 1990, (Por.) Mt. 4 (35-41).

*Jam Krezus śnień, śród hurys mar, półnagi, bosy,
pławie się w traw szmaragdach, depce perły rosy,
a pokłony mi biją zbóż gnące się kłosa.
(Świt)*

Powyżej cytowany utwór należy do cyklu poświęconego świętemu uroczysku poety. To miejsce niezwykle, w którym dochodzi do eksplozji twórczego natchnienia. Wielki dół, miejsce rzeczywiście istniejące, to swoista arkadia poety. Podmiot liryczny to znakomity obserwator przyrody, wrażliwy na piękno oraz prawa rządzące światem roślin (*Lipa*).

Osoba mówiąca uznaje nie tylko wielkość twórców, lecz jest świadoma własnej mocy. Przedstawia się w przekorny sposób: „Sybaryta w drewniakach, jam Cycere, Tacyt, rozparty w stercie słomy, jak w łożu w teatrze”. Bojarczuk przenosi wielkich mistrzów w sferę codziennych chłopskich zajęć. Powyżej zanalizowana kreacja osoby mówiącej nie jest jednolita. Obok utworów deklarujących siłę tworzenia i mit jego sprawcy, pobrzmiewa nuta rozgoryczenia związana z utratą młodzieńczych ideałów. Wówczas ból poety koi myśl o utrwalaniu ich w poezji lub w „karczemnianej Lecie”.

Skomplikowane koleje losu autora, brak możliwości zdobycia wykształcenia oraz konieczność pracy na roli powodują, iż jego sonety wyróżniają elementy charakterystyczne dla poezji ludowej. Badacze liryki krasnostawskiego twórcy nie są zgodni w kwestii ludowego charakteru tej poezji. Podkreślając jeszcze raz moje stanowisko, pragnę odnieść się do recenzji, jakich doczekał się tomik *Blaski i dźwięki*. Otóż, pierwsze recenzje umieszczają twórczość poety w kręgu literatury ludowej.¹⁸ W przeciwieństwie do nich, Alina Aleksandrowicz, której pogląd uznałam za oddający w pełni oblicze poezji Bojarczuka, pisze: *Paradoksalnie - Stanisław Bojarczuk - chłop pochodzący z ludu sili się na to, aby wkrącić się do kręgu literatury profesjonalnej*.¹⁹

Również Michał Łesiów²⁰ nie odnosi się do tej kwestii tak jednoznacznie, wyodrębniając ciekawe spostrzeżenia o języku syriuszek, nazy-

18. (Por.) Recenzje Tadeusza Kłaka, Wiery Korneluk oraz Józefa Nikodema Kłosowskiego.

19. Aleksandrowicz A., *Elementy ludowe...*, s. 39.

20. M. Łesiów, *Uwagi językowe o książkach*, „Język Polski”, nr 3/1958.

wa Bojarczuka „chłopskim poetą-samoukiem”. Piętaś uznaje, że takie cechy sonetów jak głęboki liryzm i barwność obrazowania nie pozwalają uznawać tej poezji za typowo ludową. Po czym dodaje, iż poeci ludowi zazwyczaj operują nieporadnym językiem oraz kiepskim rytmem, czego brak w dziełach krasnostawskiego twórcy. Wieloletni badacz poezji Bojarczuka - Józef Zięba podkreśla wysoką rangę poezji, upominając się o miejsce wśród wybitnych twórców Lubelszczyzny: Bolesława Leśmiana, Józefa Czechowicza i Józefa Łobodowskiego. Recenzent, wskazując nietypowe cechy sonetów, stwierdza: *Wszystko to może sprawiać wrażenie, że mamy do czynienia z tzw. „poezją uczoną”. Uczoność ta jest tylko pozorna. W istocie jej twórca pozostał nie tylko przez uprawianie roli, ale przez widzenie i kształtowanie świata chłopem.*²¹

Przypadek poezji Bojarczuka okazuje się więc szczególnie: samouka, piszącego tysiąc sonetów, z zamiarem ucieczki w świat literatury wysokiej, którą podziwiał. Nie była to jednak radykalna alienacja wobec chłopskiej tożsamości, bowiem poeta głęboko odczuwał więź z tym, co bliskie jego codzienności, a była to codzienność na wskroś wiejska. W związku z tym, subtelny charakter sonetu przybiera niekiedy tematykę charakterystyczną dla grupy poetów wiejskich.

Alina Aleksandrowicz, pisząc o elementach ludowych w poezji Bojarczuka, wymienia tematykę związaną z biedą człowieka w utworach zbliżających się do bajek, kierujących się do sformułowania morału. Zwraca również uwagę na typowy dla pieśni ludowej ośmioletniowiec (*Przyśpiewek, Zalecanki, Dziewostępy, Odgrywka, Kłaniowiny, Na gospodzie, Oczepiny*). Doszukuje się inspiracji sonetami Petrarke, akcentując ciekawą kreację bohaterki lirycznej osadzonej w przestrzeni wiejskiej. Aleksandrowicz analizuje również tematykę chłopską: przyrodę, wiejski pejzaż obserwowany okiem chłopca.

Bojarczuk stara się utrwalić pamięć o tradycjach i obrzędach wiejskich. Takie utwory wpisują się w ludowy nurt etnograficzny. Za przykład niech posłuży syriuszka *Wigilia w chacie*. Utwór został

zbudowany na zasadzie wspomnień wigilijnych z lat dziecięcych. Święta poprzedza długi czas przygotowań: „Adwentowe, roratne skończyły się jęki”. Izba zostaje opisana z wyodrębnieniem niecodziennych elementów:

*W kącie izby ustawiono snop żyta užęty,
na ziemi rozścielono słomy całe pęki,
na stole miękkie siano, by Jezus maleńki
miał wygodę, jak niegdyś pomiędzy bydłętą.
(Wigilia w chacie)*

Wspomnienia podmiotu lirycznego wiążą się z dłużącym oczekiwaniem na wieczerzę, rozpoczynającą się zapaleniem świec, odmówieniem pacierza za samotnych ludzi, dzieleniem się opłatkiem oraz odśpiewaniem kolędy „Karpińskiego Franka”. Traktowanie znanych, wielkich osobistości „po swojsku”, wynika niewątpliwie z prostoty widzenia, jak również z chęci uczczenia pamięci wielkich poprzedników. Opis wieczerzy kończy się akcentem niemalże barokowym, przetworzeniem słynnego cytatu z księgi Koheleta: „prochem jesteś i w proch się obrócisz” - „Tworem wodnym się życie poczęło na globie/ ziemskim, skończy się deserem mchu na jego grobie”.

Bojarczuk wprowadza do poezji analogię pomiędzy kolejnymi etapami życia człowieka a rytmem przemian przyrody. Poświęca temu cały cykl sonetów: *Do jesieni, Dzień - Lato, Noc - Zima, Zmierzch - Jesień*. Zima, opisana w syriuszcze *Noc - Zima*, to koniec życia człowieka. Koniec, który skłania do podsumowań. Podmiot liryczny powraca myślami do przeszłości. Pytanie retoryczne „Czy pamiętasz?” skłania do refleksji na temat chwil niezapomnianych. Osoba mówiąca, dzieląc się wspomnieniami z żoną, odwołuje się do mitycznej rzeki zapomnienia, aby podkreślić ich trwanie.

Motywy ludowych narzekań na niedoskonałość świata pojawiają się w sąsiedztwie opozycji teraźniejszość-przeszłość (*Do wieku dziewiętnastego i Do wieku dwudziestego*). Wiek dziewiętnasty jest postrzegany jako czas rozwoju kulturalnego, dobrobytu: „nie brakło na cię ubrań, chleba ni omasty”. Natomiast wiek dwudziesty to okres dysonansów: czas nowinek i wynalazków, będący jednocześnie oddanym „atomowej bombie”.

Osobną kwestią wydaje się grupa tekstów

21. Zięba J., *Petrarkowy uczeń*, [w:] „Kresy Literackie”, nr 24/1990.

autotematycznych. Utwory podejmujące problem tworzenia i osoby twórcy, nie są typowe dla poezji chłopskiej. Autor jest podmiotem lirycznym, bywa bohaterem, podobnie jak jego dawna ukochana - Zosia oraz żona Agata. Wprowadza wątki autobiograficzne, wyraża własne postawy, ideały. Artysta pisze w formie retrospektywnej relacji z wycieczek na odpusty do Gorzkowa, Krasnobrodu, Leżajska, Tarnogóry, Lublina oraz na Jasną Górę. Relacje poety są przepojone ludową wrażliwością na piękno przyrody, zachwytem nad uroczystym obrzędem kościelnym. Za przykład niech posłuży początek sonetu *Wycieczka* [Do Tarnogóry]:

*Lat temu - Ach! - z pół setki, w majowym sezonie,
w takiej jaśminu z różą, bzu z tują sielance,
wyszajmniając wojaż podobnej siolance,
na odpust prazwyczajem prowadziłem Zonię...*
(*Wycieczka* [Do Tarnogóry])

Elementy ludowe, zasygnalizowane przez Alinę Aleksandrowicz i uzupełnione powyższymi analizami, należy traktować jako element kolażowej kompozycji sonetu. Badacze uznali cykl sonetowy *Wesele*²² za typowy dla poezji ludowej. Cykl syriuszek został napisany ośmioletkowiecem, czyli ludową miarą wersyfikacyjną. Poeta wykorzystał temat ludowy - wesele chłopskie, ludową miarę wersyfikacyjną i zamknął w ramach kunsztownego sonetu. Wybór ośmioletkowieca w tym przypadku jest elementem stylizacji. Poeta oddaje ten zamysł, kreując następującą sytuację liryczną:

*Tchnie wiaterek, szumi zboże.
Zapyloną polną drózką,
obok łączki z krętą strużką,
idzie chłopiec, dziewczę hoże.*

*Chce coś mówić i nie może.
Silniej bije coś serduszko...
Szepty serca łowi uszko...
Co to było? Boże! Boże!*
(*Przedśpiewek II*)

Dwa sonety składające się na syriuszkę,

różni zakres wykorzystanego słownictwa. Poeta dobiera słowa niezwykle, tworzy pięknie brzmiące apostrofy, wysublimowane metafory i porównania w pierwszym sonecie. Część ta kończy się stwierdzeniem „przybywa młódź, nastroje”. Wraz z jej nadejściem zmienia się słownictwo, środki stylistyczne na proste, dominują zdrobnienia. Wprowadzony zostaje bohater ludowy „chłopiec, dziewczę hoże”, w przyszłości poeta opiewający zdarzenia z wesela. Elementem stylizacji na pieśń ludową jest użycie niezliczonej ilości zdrobnień i spieszczeń:

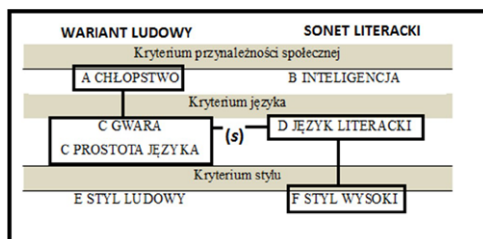
*W kaftanikach i grosikach
barw łagodnych, cieniusieńkich,
i trzewiczkach zgrabnusiękich
na niziutkich obcasikach.*
(*Zalecanki*)

Poeta wplata w słowa sonetu ludową pieśń weselną:

*druhny nucą śpiew żałośnie:
„Że we wczesnej życia wiosnie
już z panieństwem musi zerwać
i wianuszek swój utraci,
i niewolą swą przypłaci”...*
(*Oczepiny*)

Bojarczuk w mistrzowski sposób operuje miarą ludową. Jednakże, dogłębna lektura cyklu wskazuje na mechanizm stylizacji. Wyznaczając dwa bieguny poezji chłopskiej, syriuszki uznałam za pretendujące do miana literackich. Dałam na to szereg dowodów, które mam nadzieję pozostały w pamięci czytelnika. Spójrzmy na model sonetów Stanisława Bojarczuka, który ilustruje zamieszczona tabela:

Model sonetu Stanisława Bojarczuka to



22. Aleksandrowicz A., *Elementy ludowe...*, s. 43.

[A D Cs F]. Oto chłop, piszący językiem literackim, a ściślej hiperliterackim, inkrustowanym (zdobionym nagromadzeniem środków artystycznego wyrazu), pisze gwarą, stylizuje na język wysoki. Pochodzenie Bojarczuka jest niekwestionowane, również wykształcenie poety sugerowałoby, iż ma ograniczone możliwości warsztatowe. Jednakże, konsekwentna samoedukacja poety spowodowała, że, czytając syriuszki, odnoszę wrażenie „pozy na uczoność”. Wrażenie to potęguje specyficzny język literacki z pewną domieszką ludowości lub stylizacją na ludowość (cykl *Wesele*). Na quasi-literacki charakter poezji Bojarczuka wpływają trzy czynniki: stworzenie własnej koncepcji *ars poeticae*, intertekstualny *collage* stylów i nawiązań, oraz szczególnie język poetycki, będący kontynuacją języka poetyckiego Młodej Polski.

Zuzanna Guty

Zuzanna Guty - autorka artykułu jest studentką literaturoznawstwa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Niniejsza rozprawa jest fragmentem jej pracy magisterskiej „Sonet w polskiej poezji ludowej XX wieku”, napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Tyszczyka. Do zainteresowań badawczych autorki należą: ewolucja gatunków literackich (m.in. sonetu) oraz przenikanie pierwiastków ludowych i wysokoartystycznych w liryce ludowej.



Stanisław Bojarczuk

Stanisław Bojarczuk



Żal mi. Jesień A

I

Jeszcze ciepło, lecz wietrzyk chłodnawy już wieje.
Przymrozek słońcem w przemian listowia drzew złoci.
Niedługo je zeszcze burza ogoloci.
Badył zielony dotąd szarzeje, drzewieje.

W przyrodzie jesień, a więc sezon oziębłości.
Wzorem szronu miast rosy głowa ma siwieje,
lecz jakąś podniętą w przekór jaźń rzeźwieje,
aczkolwiek nie mam nic z ukojeń od rodzinnych włości.

Rówiennictwo wymarło. Nadchodzi czas na mię.
Żal mi więc, lecz nie tego, co nieuniknione,
„nie uchronisz przed słąką czasu pogodnego”

lecz, że najnowszym prądem pokolenie tknione,
najnowsza generacja w najnowszej ornamie,
nie przynosi mym zdaniem nic uwag godnego.

II

Żal mi też, że przyładek, nadziei wybrzeża,
zamiast, by się przybliżyć, maleje w oddali.
Zamiast, by się umniejszać, przybywa skandali.
Gawiedź w pijanym szale nożami się rzeże.

Tu, ówdzie, przesył tłuszczeniem babrze się w swej debrze,
narzucając swą modłę, śród wsi i miast zwalisk,
zaś sztuka z płodem piękna, z urodą odalisk,
o rąbek egzystencji swej wstydliwie żebrze.

Żal mi, że się przechwala niedołęstwo w mitrze,
osiadłe mą dziedzinę niebacznie bankruczą...
(Słyszycie, jak żurawie żałośliwie kruczą?)

Zaś odkryć, wynalazków i arcydzieł mistrze,
jak jaskółki w wyraju syte armią muszą,
w prymitywnych warunkach żyją - bo żyć muszą.

Rońsko, 8 XI 1869-1945

Stanisław Bojarczuk

W Zaduszki

I

Słońce z niskiego łuku słabo, lecz przygrzewa.
W błękitach smutnie kraczą żurawi kluczywa.
Trzecia z hurys Klimatu, jesień natarczywa,
snuje włókna pajęczne, strąca liście z drzewa.

Cmentarz. Kalwaria krzyży mogiłnych w krzewach,
kędy lik szczątek ludzkich snem wiecznym spoczywa.
Na grobowcach bogaczy gorą świec łuczywa,
w dzielnicy archaicznej z epok Szczekarzewa.

„Dzień on, dzień on, dzień zgonu!” - brzmi dzwonu
koleba.

Tłum pobożną inwazją w gród umarłych wtarga,
tratając zapomnianych mogilek mrowiska.

A w głębi zda się jęczy jakaś cicha skarga
wielu z tych, których wieńczy darń murawiska,
że im często skąpiono za żywota chleba.

II

Tu leżą zeszlowiecznych idej marzyciele,
artyzmu utrwalacze delikatnej ręki,
natchnieni strofotwórcy, rytmicy lirenki
i muz niewieście gracje o klasycznym ciecie.

Śród nich ludzkości plaga uraz i udręki,
wandaliczni harmonii wszelkiej burzyciele,
subtelnej przykładności w karczmie i kościele,
obludni komedianci zwodniczej arenki.

Nie jedno nad cmentarzem tym przeszło stulecie.
Ziemia nasiąkła łzami w nim, jak deszczem w lecie,
powietrze płacziwymi przesycone jęki...

Nie jeden tu pogrzebał swych najmilszych wdzięki.
Bogu liściościemu uczyniwszy dzięki,
szedł grając swe rozpaczę w karczemińskiej Lecie.

2 XI 1935

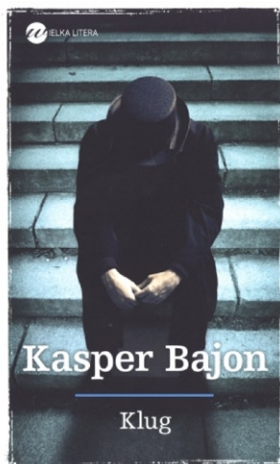
Kazimierz Bolesław Malinowski

Powieść z Klugiem



Kasper Bajon (ur. 9 I 1983) napisał powieść o genialnym szachiście widmowym. Rzecz dzieje się u schyłku XIXgo. Ów wirtuoz 64ech pól, Jakub *Klug*, jest również szczyłą w tajnym stowarzyszeniu Skarabeusz, hybrydzie masońsko-mafijno-iluminackiej. Lecz bez obaw, nie jest to nowy z kolejnych „klucz”, z tych tak intensywnie eksploatowanych otwieraczy do spiskowych tekturowych sejfów. *Klug* jest raczej kpina z tej konwencji. Bajon pisze sobie niezobowiązującą bajędę, bogata fabuła jest uzasadniona sama sobą, jej nadmiarowość spycha pojawiające się postacie, są marionetkowane, łącznie z tytułową. Bez szkody dla dzieła, pod względem literackim rzecz ta jest urocza, bo błaha. Trudno zrekonstruować zamiar autora, ale efektem jego wysiłków jest sensacyjna commedia dell’arte, popis krasomówczy. Zmieniają się miejsca, kraje, sytuacje i osoby. Szachowy mondziak, z szachami przez historię, szachownica przedstawiona na renesansowym obrazie jako punkt wyjścia do snucia hipotez dotyczących faktycznego przebiegu knozań włoskich możnowładców doby owej i na wątkach owych trelemorele, i przekomarzanie się z czytelnikiem - azaliż opowieść jest próbą rekonstrukcji dróg bohatera, czy aby nie jest on mirażem na siłę uprawdopodobnianym wątlymi poszlakami. Widmowy bohater, postać wykreowana ad hoc, dla żartu albo dezinformacji, a urealniona wiarą w jej autentyczność przez poznających o nim opowieść, to motyw nie oryginalny i nie nowy. Kiedyś byłby to zarzut wywołujący u autora rumieńce żenu, teraz, w dobie kultury w coraz większym stopniu będącej narzędziem ordynarnego „spędzania” czy też „zabijania” czasu, to właściwie pochwała. I jeśli ktoś orzeknie, że dane dzieło pozwala fajnie zakatrupić niezbędny na jego recepcję czazokrez, to dzieło dane jest uznane za udane. No i dochodzi jeszcze do tego modna postmodernistyczna maniera żonglerki konwencjami i kolażowania motywów, crossovery, porozumiewawcze mrugnięcia, co zamieniają się już właściwie w natrętny tik. Klaustrofobia hipertekstualności.

Kasper Bajon *Klugiem* pokazał czytelnikom, że potrafi napisać powieść w dowolnie zadanej konwencji, stosować elastycznie do opisywanego przedmiotu język narracji, że generator permutacji fabularnych ma dobrze naoliwiony, że może kiedy trzeba dać popis erudycji i elokwencji, i na tym poprzestał. W czasach, kiedy elokwencję można zapgrejdować googlami, a erudycję wywikipediować, to za mało, żeby wzbudzić entuzjazm, jeśli za opowieścią nie stoi autor jako człowiek, co chce nam coś istotnego zakomunikować, a nie ukryty pod grubym makijażem refrenista.



Kasper Bajon, *Klug*, Wielka Litera, Warszawa 2012.

Po tym, co napisałem, stwierdzenie, że miło spędziłem nad lekturą *Kluga* czas, może zabrzmieć jak obelga albo szyderstwo, ale bez złych intencji jestem gotów je powtórzyć. Jestem przekonany, że jeśli Kasper Bajon zechce powiedzieć nam coś istotnego, potrafi to zrobić, bo ma wypasiony warsztat produkcyjny.

Kazimierz Bolesław Malinowski



Elżbieta Rogalska urodziła się 17 września 1991 roku. Jest studentką pierwszego roku pedagogiki Uniwersytetu Szczecińskiego. Mimo, że urodziła się w odległym zakątku Polski, ma swoje związki z Rudnikami k. Krasnegostawu. Miło nam, że na swój debiut wybrała łamy „Nestora”.



Elżbieta Rogalska

* * *

jesteś dla mnie mitem
choć nie masz uszu króla Midasa
lubisz krzewy niebieskich lub fioletowych
róż

wolę iść z dala
od ogrodu który twa miłość zasadza
żeby nie nadeprnąć na najpiękniejszy w życiu
cud

* * *

skąpana w bieli i czerwieni
leży
ogród plami ją kolorami kwiatów
białe płatki okrywają ciało
zdawałoby się
że jest naga

włosy pod kapeluszem się złocą
a stopy zielone jak trawa
myślę czy to kobieta
czy
wiosna
przysiadła w parku i pozdrowia
z kalinowego krzaka

* * *

kobiety duma pękła mimo
odbicia w lustrze
mimo wołania nie ma nic

obloki uśmiechają się
machają i gubią pióra
oślepla czy to wieczór?

błysk chwilowa jasność
ciszę przesywa krzyk
tłumiony gniewem nieba

krople dotykają twarzy
gdzie biel się mieni
gdzie wszystko się rozlewa

Haiku 1

usiadła dłoń na
łące pełnej słońca

opala nogi

Kapitan Ameryka

mówią że bohater musi być wysoki i muskularny
że musi być szybki i działać
nie myśleć
ja jestem mały przeciętny i nie nadaję się
do ICH testu
może zbyt dużo myślę za dużo czytam
(mówią: chyba nie myślisz że to mógłby być on...)
a jednak wybierają mnie
mam być bohaterem
wstrzykują mi dawki serum
czuję się dziwnie, ale
gdy patrzę na siebie w lustrze widzę wielką zmianę
jestem atletyczny i szybki
stałem się dla NICH
bohaterem

tylko dwie osoby dostrzegają we mnie
dawnego chłopaka
Ona i On
kobieta i przyjaciel nigdy nie zawodzą
dwa ogniwa
jestem bohaterem w armii amerykańskiej
którego wysyłają na film
choćby chciałem walczyć na wojnie
nie chcę być jak bohater komiksów
chcę pomagać
pomaga mi Ona
odnajduję Jego i wiem że moja rola
jest spełniona
stałem się bohaterem rzeszy ludzi - Kapitanem Ameryką
i bohaterem jednego serca
które nadal we mnie wierzy
mimo że już nie walczę
jestem szczęśliwy
bo o mnie już nie mówią

Szczecin, 2012 r.

Elżbieta Szadura-Urbańska

Podsluchane rozmowy Homera



Kultura śródziemnomorska - teraz każdy jest jej znawcą i admiratorem. Wystarczy spojrzeć na bestsellery na księgarskich półkach, czy też wybrać się do kina. Tęsknotę za smukłymi cyprysami Toskanii, bielą ścian na Santorini, piaskiem plaż Riwiery Olimpijskiej podsycają turystyczne przewodniki. W tle oczywiście miłość, śródziemnomorska kuchnia i wino. Nic nie można byłoby zarzucić temu uroczemu obrazkowi, gdyby nie idące za tym uproszczenia i stereotypy. Istotą śródziemnomorskiej kultury nie jest bynajmniej tylko oliwa i wino, a przede wszystkim literatura, filozofia i sztuka. To tam są podwaliny naszej europejskiej formacji umysłowej. Tam szukamy twórcy naszej cywilizacji. Niestety, zdaje się, że jesteśmy herbertowskimi barbarzyńcami w ogrodzie, którzy nie potrafią już czytać jej znaków.

Na szczęście są książki mądre i ich autorzy zakochani i zanurzeni w świecie starożytnym. „Rozmowy Homera” Wiesławy Wierchowskiej stanowią taką perelkę w zalewie kolejnych książek z przepisami na carpaccio i tzatziki, podszywających się pod prawdziwą literaturę.

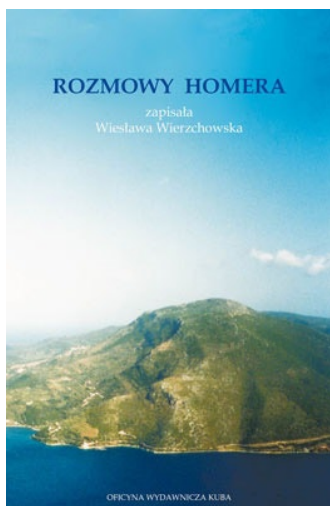
Tę niezwykłą książkę odkryłam dzięki pewnemu zbiegowi okoliczności - nie wdając się w szczegóły, trafiłam na spotkanie promujące wydanie „Rozmów Homera”. Przyglądając się błękitnemu niebu na okładce książki i nazwisku autorki, dopiero po chwili doznałam olśnienia. Wiele lat temu moją młodzieńczą miłość do Władysława Podkowińskiego wywołała lektura monografii artysty autorstwa właśnie Wiesławy Wierchowskiej. Ciekawa byłam spotkania z autorką, krytykiem i historykiem sztuki o zainteresowaniach obejmujących tak odległe epoki.

Bezpretensjonalność, wdzięk, dowcip - tyle już po paru minutach można powiedzieć o autorce książki. Trudno też nie docenić zaproszonych przez nią gości, którzy czytali fragmenty rozmów. Dość powiedzieć, że w uwodzielską Kalipso wcieliła się Elżbieta Dzikowska. Autorka zaś ze swadą przekonywała zebranych, że Homer nie był

żadnym tam ślepym ajodem, że jego geniusz nie mógł wyłonić się z niebytu, a przypisywanie autorstwa „Iliady” i „Odysei” kilku autorom jest pomyłką. W swoich licznych podróżach do Grecji i lekturach, Wiesława Wierchowska śledziła jego losy. Podążała geograficznymi i mentalnymi śladami Homera. Tak przekonująco opowiadała o swoich fascynacjach, że uwierzyłam jej, że „Rozmowy Homera” nie są „napisane”, ale - tak jak dowiadujemy się ze strony tytułowej książki - „zapisane” przez Wiesławę Wierchowską. Wyobrażałam sobie, jak ubrana w zwiewne peplos z gracją przeciska się przez skały na wyspie Lesbos, jak przywiera do marmurowych kolumn we dworze Kirke czy pomyka grzbietem wzgórz na Gozo, śledząc swojego bohatera. Jak z wprawą zapelnia tabliczki fenickimi znakami (a może wybrałaby dawne pismo Kreteńczyków?), utrwalając rozmowy Homera z przyjacielem Patroklosem, żeglarzem Steleneolesem czy nimfą Tulią.

Po takim spotkaniu z Homerem aż chce się powrócić do dawno zaniechanych lektur. „Iliada” i „Odyseja” to naprawdę lektury na nasze czasy.

Elżbieta Szadura-Urbańska



Wiesława Wierchowska, *Rozmowy Homera*,
Wydawnictwo: Agencja Reklamowa KUBA,
Warszawa 2012.

Marzena M. Podkościelna



nie rób tego więcej

obietaj. zaczęliśmy się od imion
i mokrej wiosny. nic nie wskazywało, że tak przeciągnie
się
do końca sezonu. ten chłód spłaszcział światło i najtrud-
niejsze

nie przyszło nam do głowy, że stanie się samo
napoczęte.

nie możemy dalej iść razem - to są obrzeża
kapelusza; nie szukaj we mnie
kobiety.

wiatr

był wszędzie.
miętowo-rumiankowy. pachniały nim włosy.
mój mężczyzna miał silne ramiona
i motor. stąd podróże w daleką przestrzeń; do teraz
słyszę gwałtowność rzeki i ptaki kołujące nad nami.

stoję w oknie. sikorki
nie zwracają na mnie uwagi. bratu powiedzieć mogę
jedynie
o smutku, bo o tej porze namiętność
jest rysą, zmarszczką.

**

chciałabym żeby drzwi były nadal otwarte
a w oknach landrynkowe światło
fajansowego żyrandola

drzwi powinny być otwarte wtedy dobrze się wraca
bo przecież do domu się wraca
jeśli się wychodzi

*

sama dla siebie jest pułapką
czarna i biała fotografia płaska i śliska
kradnie z rąk namacalne

Kazimierz Bolesław Malinowski

Literaturystyka romantyczna



Upalne i burzliwe lato mamy, wakacje, biura podróży bankrutują, linie lotnicze słabują, i coś w tej niedoli ma nam przynieść pociechę, jeśli nie godziwa, poświęcona branży turystycznej lektura?

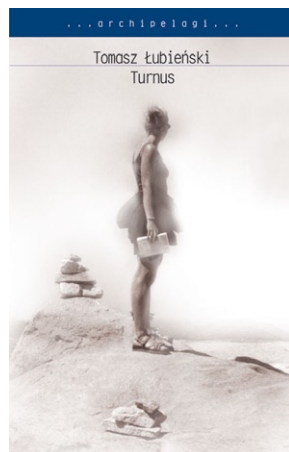
Po tym nieco głupkowatym wstępie chciałem napisać o powieści Tomasza Łubieńskiego (ur. 1938) *Turnus*. Rzecz dzieje się na Krecie. Narratorką jest młoda, trzydziestki dobiegająca kobieta, Persi (od Persefony) pilotka, przewodniczka i opiekunka stadek turystów wypoczywających na wyspie w sposób zorganizowany, a więc nieco gorączkowy i rutynowy. Ryzykowny pomysł, autor, mężczyzna sędziwy, dostraja się do wrażliwości i sposobu ujmowania świata specyficznego dla młódki, w dodatku rodem z prowincjonalnej Białej Podlaskiej, co wyfrunęła na świat szeroki i piersią swą pełną go chłonie. Przyznam że pierwsze kilkanaście stron tego dostrajania to trzaski i zakłócenia, jak to przy dostrajaniu - *A którego? A zgadnijcie. A powiedzmy, że to Biała Podlaska. Może tak. Dlaczego nie. No to już. Tak jest. Jestem ci ja stuprocentową białopodlasiąnką.* Potem transmisja staje się klarowna i sugestywna. Przez rozaplany wewnętrzny monolog, którym opisuje najistotniejsze zdarzenia swojego młodego życia, dowiadujemy się o prowincjonalnej klaustrofobii, i gorączkowym, choć gospodarsko zapobiegliwym (tzw. emigracja zarobkowa), zaspokajaniu głodu świata i nowych wrażeń. O tym jak naturalnie prowincjonalna obyczajowość znosi szok libertyńskiego Paryża, wzbogacając repertuar adaptacyjnych zachowań bohaterki o elementy rozsądnego kurestwa, przy całym córcinym zrozumieniu dla matczynej troski o jej moralność, o tym wszystkim dowiadujemy się nieepatowani wulgarnym erotyzmem. Zaradna dziewczyna zdobywa kwalifikacje w branży turystycznej, i po burzliwym paryskim epizodzie wyfruwa na Kretę.

Czas jakiś już jest tam rezydentką zatrudniającą ją biura podróży, egzotyka miejsca nieco jej wyblakła, zna ludzi, zna miejsca i swoje miejsce w tej fabryce wypoczynku. I oto pojawia się

nowy turnus, nowa porcja turystycznego surowca do przerobu, a w niej odstający od reszty, irytujący i intrygujący element, Profesor, mężczyzna niemłody. Tak jest moi mili, będzie romans, będzie flirt, będzie wzajemne osvajanie, zdawkowej kurtuazji pierwszych kontaktów w pogłębianie intymności zamienianie. Ten po babsku roztawiony sposób prowadzenia narracji bardzo skraca emocjonalny dystans między czytelnikiem i tekstem, to zręczny, choć początkowo wydawało mi się, że zbyt ryzykowny zabieg. Opowieść staje się sensualnie gęsta, przyklejamy się do niej, tak działa przecież magia literatury, że biegnąc wzrokiem po liniach tekstu odrywamy się od ściegu liter, przeżywamy opisane. Ta książka może przeto zmniejszyć obroty tych, co jeszcze nie zbankrutowały przedsięwzięciom turystycznym, dostarczając wakacyjnego romansu w wersji instant.

Kiedy czytałem opisy ostrożnych podchodów i osvajania, tego magnetyzmu, który każe zbliżyć się dwojgu mimo bariery odmienności społecznych ról i pokoleniowej, bo różni ich właściwie wszystko, i właśnie to jest, paradoksalnie, racja tego związku, który musi zaistnieć, ale jest skazany na efemeryczność, przyszła mi na myśl *Madame* Antoniego Libery, choć tam to ona była kobietą dojrzałą, a on подростkiem.

Kazimierz Bolesław Malinowski



Tomasz Łubieński, *Turnus*, WAB, Warszawa 2012.

Anna Nowaczyńska (1974)

- poetka. W latach 1995-1997 związana się z Grupą Inicjatyw Literackich przy ZLP w Lublinie oraz z Fundacją im. Marii Bachczyc-Rudnickiej, od 1995 do 2001 r. - z Grupą Poetycką WYBÓR przy Warszawskim Oddziale ZLP. Jej utwory prezentowane były na antenie Radia Lublin, na wieczorach autorskich, w antologiach poetyckich (m.in. wydanych przez Lubelski Oddział ZLP oraz przez Ogólnopolski Klub Poetów), a także w prasie literackiej, m.in. „Akcencie” i „Studium”. Publikowała również w „Dwutygodniku”, „Akancie”, „Fragmencie”. Jest laureatką wyróżnienia w konkursie na debiutancki tom poezji im. J. Czechowicza, nagrody Warszawskiej Jesieni Poezji, a także zdobywczynią grand prix Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego Jednego Wiersza Chojnice 2005. Otrzymała także nominację w XL Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Jana Śpiewaka i Anny Kamieńskiej w Świdwinie. Obecnie przygotowuje do druku debiutancki tom poezji pt. „Bezcennik” w warszawskim wydawnictwie ANAGRAM.



Anna Nowaczyńska

Vargas o niegrzecznej dziewczynce

I

Na dachu przejeżdżającej ciężarówki
przewożącej ryby z wielkimi oczami
jej listy.

Czyjaś ręka wrzuca je do pokoju.
Otwieram w pośpiechu palcami
ubrudzonymi żurawiną
a Plaza de Armas wzbiera klaksonami.
I jak za pierwszym piątym i ósmym razem
nagłówki gazet milkną.
Radio krztusi się dźwiękami.
Asfalt na ulicy podnosi się.
Wchodzi przez okno. Dusi.

Małe litery jak drobne kroki.
Nożyki przecinające ciężkie bugenwille.

Oddychać szybko oddychać.
Doprowadzić tlen do komórek.

II

Kiedyś weszła do pokoju w samym uśmiechu.
Nie zauważyła bukietu z gladioli
tubezroz opartych o ścianę.
Teraźniejszość dotarła zbyt późno.
Zapach i ciało były szybsze.
Gdy leżałem ukryty w jej włosach
jutro było wiadome.
Zniknie zanim zegarynka cukrowym głosem
zapowie siódmą.
Nie przeczyta gazet
a gliniany talerz pełen mrożonego sera
rozgniatający pościel pozostanie surowy.

Marcepana ułożonego na stole nawet nie zauważy.

III

Pukam.
Choć słyszę szelest wody
żadnego ruchu.
Otwieram drzwi wyobraźnią.
Oczami dłubię w zamku.
Przyklejam na progu zmysły.
Potargane długimi godzinami
myśli zawieszam na klamce.
Może gdy otworzysz
spadną zmarzłą winoroślą
i okradną zdziwione ciało
z soków pachnących jutrem
które ja chciałem wypijać
codziennie.

Gołębica wypoczywa a słoń maluje mural

Carnegie Hall mnie nudzi.
Na Manhattanie najbardziej lubię kino
nasiąknięte surrealizmem
jak ciasto wódką.
Bawi mnie ta gra (cadavre exquis)
Mogę wtedy grubą kreską
ściągać moje demony,
bo jeszcze nie zaschła krew
której tyle zostawiłam
w szpitalu Henry'ego Forda.

Mural Rivery też jest czerwony
 gęsty niczym jego czupryna.
 Uparty Lenin nie chce odejść z fresku
 a Diego nie pogania, poprawia jeszcze mankiet.
 Trzeba wracać.
 Od jutra Rockefeller Center dla nas zamknięte.

Po powrocie do Meksyku. 1934

Diego - moje uzależnienie
 dotknął siostry i jej ud.
 On jest jak zakaźna choroba.
 Deformuje ciało. I środek ciała.
 Jestem cierpkim arbuzem
 A w nim wiele zgniłych pestek.

Obciąłam włosy.
 Wiszą wszędzie. Niczym martwa natura.
 Brwi i łono spięłam metalową klamrą.
 Już nie załęganie się płód.
 Naszyjnik cierniowy trochę uwiera.
 Ale pasuje.
 Tak jak piersiówka którą codziennie noszę
 jako ozdobę.
 (Tylko kilka kropel tequili albo copiosas).
 Za to dużo maluję.
 I jestem wulgarna.

Retrospekcja

Podglądam skrzypiące świerszcze nad ranem.
 Lampion z nalepkami skrzydeł.
 Konstrukcje motyli na papierowych grządkach.

Warszawa
 ćma przyklejona do ziemi.

Na balkonie błyszczy łysa głowa Bartóka.
 Dziecięce wózki na kłatkach.
 Rowery jak meteory. Tramwaje zgrzytają jak baśnie.

Niebo
 ciepła nafta na globusie z wąską klamrą zagadek.

„Liegendes Mädchen” Maxa zaczyna się przeciągać.
 Pijany marynarz śpiewa za szkłem.
 Wypchane gołębie mrugają oczami.

Martwa natura z pępownią. Wtorek

Japońskie lilie nad metalowym czajnikiem.
 Cynobrową szczotką zdrapuję ostatnie dni lata.
 Kołysze się sukienka podszyta sierpiem.
 Lawenda w Inianej kieszonce wypycha poduszkę.

Na taborecie kraciasta serwetka z nadgryzionym rogiem
 przykrywa niedopity porzeczkowy kompot.
 Porzucony w pół słowa grzebień z obdartym trzonkiem
 przechowuje wyszarpięty włos.

Czernią się pestki bólu rozrzucone na oranżowym
 linoleum.

Za kilka godzin pod szpitalnym prysznicem
 będę trawić miłość wyluskana
 ze skórzanego pępownicy.

Bukiet

Pachnący. Z płatkami pogniecionymi wzruszeniem.
 Wsparty na łokciu Łucznik zaglądał mi w oko.
 Powoli żuł pestkę ironii.
 Dostałam bouquet.
 Serce rozlało się jak żółtko.
 Naciągnięty czasem wisi jak zając do skruszenia.

Festiwal kostiumów

Most ugina się od osiemnastowiecznych hrabin
 i papieży trzymających papierosa w ustach.
 Błyszczące i wyczesane peruki
 noszone na ramieniu jak egzotyczne ptaki
 zaczepiają Gnagi,
 dookoła których biegają dzieci z confetti na zaroście.
 Złote oko Giocondy zamyka cukierkowe usta Arlekina.

Kanałem sunie łódka pełna guzików
 skradzionych Morettocie.
 Noc zaczyna bujać jak szafirowa kołyska.
 Błazen rzuca pod nogi zmiętą tekturową sztuczkę.

Dariusz Górny

Homo mechanicus pyta o historię



Wydzierał kartka za kartką z błękitnawego zeszytu. Zbierał kolejne myśli. Nie przychodziły jednak tak łatwo jak by tego chciał.

Czuł się jak debiutant skazany na wygraną, której, w gruncie rzeczy, nigdy nie pragnął ani oczekiwał otrzymać. Wsparł o metalizowaną twarz swoje ręce. Wyciszał się. Puls uderzał miarowo. Skonstruowany przez mechatronika mechanizm tłoczący był nadzwyczaj sprawny i dokładny. Ani zgrzytnął. Taki w końcu miał być - perfekcyjny, zgodnie z intencją, teleologią.

Oddychał spokojnie i miarowo w atmosferze dwutlenku węgla. Swoją doskonałość wspierał stosownymi ćwiczeniami. Dzięki temu nanotechnologiczny mózg powinien zmniejszyć obroty, tarcie, by w końcu odpocząć w błogim bezruchu biotechnologicznych synaps. Odpoczynek był mu niezmiernie potrzebny.

Dzień budził się za dniem. Bez końca, bez początku. Był scjentyistą i nie zaprzętał sobie głowy tą metafizyką kosmosu. Wszystko sprawdził i obliczył. Potwierdziły się teoretyczne dywagacje znanego kosmologa. Nie miał jednak narzędzi, aby zbadać promieniowanie Hawkinga.

Męczył się co dnia. Czuł, że nie da rady wyrzesać z siebie wystarczająco dużo energii. Został zaprogramowany według najnowocześniejszych technologii, z możliwością późniejszej autoregulacji psychologicznej. Dzień zapadał się w dzień. Bez nocy, bez odpoczynku.

Wyruszał już niejednokrotnie na niby-wojnę z samym sobą. Stosował wówczas psychologiczne wybiegi. Ze światem nakłaniał się, by o zmierzchu udzielić sobie dyspensy.

Wokół rozciągała się przestrzeń liniowa, unormowana i pełna - praktyczna realizacja przestrzeni Banacha. Dopiero tutaj zrozumiał międzyplanetarną samotność wszechświata, ale także istotę zasady Fermata.

Teraz jest lato, około 25 stopni Celsjusza na plusie. Nie można narzekać. Gorzej zimą, kiedy temperatura spada do minus 25. Sucho, nigdy nie

pada deszcz. Ale i to da się wytrzymać. Najgorsza jest samotność w czasie pyłowej burzy, kiedy nad głową unoszą się pyłki tlenku żelaza.

Mieszkam w Arkadia Planita. Ta prawdziwa jest tylko złudnym wspomnieniem Ziemi, której już nie ma w pobliżu - jak przez miliardy lat. Niespotykany sentyment do Niebieskiej Planety bierze się z opowiadań snutych przez przodków i przekazywanych potem z pokolenia *homo sapiens* w pokolenie *homo mechanicus*. Do obecnej pozaziemskiej ery dotarł jedynie mit o katastrofie części Ziemi. Nic ponad to nadzwyczaj syntetyczne zdanie nie dotrwało. Już nie wiadomo, które z pokoleń nie przechowało w swojej arce pamięci tych mitycznych słów.

Niewiele na ten temat powiadają również niekanoniczne foliały sprzed wieków. Sapiensis mówi, że ostateczny koniec ery ziemi był wynikiem wojny niby-konserwatystów z niby-liberałami. W uzupełnieniu, Lukian w swoim źródłowym opisie tych wydarzeń dodaje, że ta bratobójcza walka wzięła swój początek z politycznego, mentalnego, światopoglądowego i moralnego wykorzenienia. Zabrakło również oświeceniowej tolerancji. Wykorzenienie sięgnęło dna nihilizmu, było już tylko grą pozorów, ukierunkowaną na zabicie politycznego zysku. Zdaniem Lukiana, na to wszystko nakładał się intelektualny i naukowy bezwład wykazywany zarówno przez niby-konserwatystów, jak i niby-liberałów. I nie potrzeba już było żadnych uzasadnień. Zbrojne starcie nie było wynikiem sporu o principia mathematica czy principia humanorum. Jak podaje Sceptyk, na rok przed wybuchem doszło do niespotykanych rozruchów na tle kulturowym i religijnym pomiędzy konserwatywnym Południem i liberalną Północą. Nawałnica rozruchów szybko, pod impulsem przewrotnych przywódców, zaczęła przeradzać się w spiralę wzajemnych oskarżeń, aż do postawienia ultimatum przez liberałów południowym konserwatystom. Ultimatum sprowadzało się do bezwarunkowego oddania żyznych terenów Południa, które miało zostać zasiedlone przez kolonistów z Północy. Tylko tyle powiadają źródła. I nic ponadto, nic więcej. Reszta jest milczeniem, które już nigdy nie przemówi w żadnym znanym języku wszechświata.

Codziennie o świcie, kiedy promienie słońca mieszane z ziarnami z trudem przedzierają się

na moją planetę, zabieram się do skrupulatnego oczyszczania i konserwacji ksiąg. Sam nie wiem dlaczego tak postępuję, zwłaszcza że Sapiensis i Lukian są zapisani w nieznanym mi dialekcie, którego nie potrafię odczytać. Zapisy te, niczym hieroglify przynoszą komunikaty, których językoznawczą i semantyczną kategoryzację tylko przeczuwam.

Znam je tylko z filologicznych przekładów; ich autorzy nie zostali do tej pory ustalen, mimo licznych dociekań moich przodków. Doprawdy, nie umiem pogodzić się z tym. W ten sposób, choć zawieram się w tej historii, mój nanotechnologiczny mózg nie jest w stanie komplementarnie jej odcyfrować, zrozumieć ani tym bardziej poddać hermeneutycznym zabiegom dekonstrukcji. Dzieli nas przepaść niezrozumienia, które rozciąga się aż po kres.

**Przekładu z języka sztuczno-naturalnego
dokonał Dariusz Górny*

Dariusz Górny - urodził się w Krasnymstawie, z wykształcenia polonista, były dziennikarz, regionalista - opracował wspomnienia Zbigniewa Kruka *Z Armii Krajowej na Sybir*, które ukazały się na rynku wydawniczym w 2010 r., logopeda, student studiów doktoranckich w zakresie literaturoznawstwa.



*Proponowany medal z okazji Herbarzowego Roku
Kaspra Niesieckiego w 330. rocznicę urodzin
wielkiego krasnostawianina - awers, wg projektu
Tadeusza Kicińskiego*

Mateusz Melanowski - autor arkusza „Do wczoraj, od jutra” (2001) oraz tomików: „Święto kolorów” (2007) i „Test na obecność” (2012). Wielokrotnie nagradzany: m.in. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im.



H. Poświatowskiej w Częstochowie, Ogólnopolski Konkurs Poetycki o nagrodę im. K. K. Baczyńskiego w Łodzi, Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Dać Świadectwo” w Krakowie. W prasie debiutował w 1998 r. („Opcje”). Poza tym publikował m.in. w „Arkadii”, „FA-arcie”, „Frazie”, „Gazecie Wyborczej”, „Migotaniach”, „Twórczości”. Urodzony w 1977 r. na Górnym Śląsku. Osiadł w Żółkiewce.

Własne siły

do katowic czysto, mówię przez cb-radio,
włączając się tym samym w piątkowy gwar
mojego rodzinnego miasta, na widok którego
nic jednak nie czuję, ale może nie było mnie tu
zbyt krótko. teraz jestem, żeby odwiedzić dziadka
w szpitalu. jak wszyscy pójda, to mnie zabierz,
prosi, przyszedłem tu o własnych siłach, a sam
widzisz. potem jadę do rodziców. wyremontowali
mieszkanie. ładnie, mówię, patrząc w ich nowe lustro
w łazience.

Światło

ta czujność, ta czułość,
w tę noc, gdy obudzony
pełnią, furkotem gwiazd,
kluciem w klatce piersiowej,

wiatrem, który wtargnął
na jezdnię, dźwiękami z ulicy
docierającymi na wyścigi,
energiją, którą wszystko pobiera

ze zdwojoną siłą, bo wieczorem
nie było prądu. obudzony,
wywołany z kliszy,
mający jeszcze inne życie

(teraz to widać), w którym
też jesteście i jedno z was
zostawia światło
w łazience

Dwumecz

I co dziadki, wystarczy? Usłyszeliśmy już
w połowie i poczułem się trzymany w zanadru,
więc wyprowadziłem kontratak, zbyt silny
jak się okazało, bo sytuacja uległa znacznemu

pogorszeniu. To samo dotyczyło ciebie:
byliśmy na specjalną okazję czy też życzenie,
zostawieni w każdym razie na koniec. A potem
minęły upały, zeszły opuchlizny i coś z tego zostało,

choć znaczenia były wyolbrzymione a dni
przejaskrawione. W rezultacie wyszliśmy
mimo wszystko na swoje. Na krótko jednak, bo
to dopiero miał być początek, jak powiedział nasz
lekarz, patrząc na wyniki. Nie domyślał się chyba,
że w następną niedzielę im dokopaliśmy.

Wyprawa do Żółkiewki

Znowu coś. Wydarzenia
uznane za niebyłe
pojawiają się nagle
i nie wiadomo jak się
zachować. Słuchaj, wiele
spraw mnie dotyczy, ale

ja ich nie dotyczę. Nie
ja zdradzam, to zdradzają
mnie drobiazgi, takie jak
zdrapany naskórek, czy
opitki paznokci. W tej
chwili dajmy jednak

temu spokój, przede
wszystkim musimy wskrzesić
ten piec - trzeba w końcu
otrząsnąć się z zimna. Potem
napijemy się bimbru
z tutejszymi rockersami.

Zrozum, sprawy przybiorą
jakiś obrót, puścimy
coś w niepamięć. My sami
wystarczymy. Materia
jest delikatna, ale
przyłóżysz rękę, zgoda?

początki
bywają trudne
ale mógłbym
porwać się
na mount everest
na przykład
łatwo się zapalić
do takich pomysłów
zwłaszcza teraz
wszechświat
rozszerza się
nadal
myję się
w chłodnej wodzie
i otwieram okno
żeby posłuchać
brak
ale nie pustka
jeszcze



Proponowany medal z okazji Herbarzowego Roku
Kaspra Niesieckiego w 330. rocznicę urodzin
wielkiego krasnostawianina - rewers, wg projektu
Tadeusza Kicińskiego

Kazimierz Stolecki

Krasnystaw - rys historyczny. Słowami autora



Minęły już cztery lata od poprzedniego wydania. Spotkało się ono z żywym przyjęciem, co świadczy, że dzieje Krasnegostawu znajdują chętny odbiór i krzepiąco wpływają na współczesnych mieszkańców miasta. W dalszym ciągu, nawykowo, zbierałem materiały, i kiedy przybyło ich jeszcze 80%, postanowiłem podzielić się z innymi tym, co znalazłem. Treść książeczki, to mozaika poukładana z przekazów literaturowych, lub inaczej - to wybór tekstów źródłowych. Stąd duża ilość odnośników bibliograficznych, które pomogą w poszerzaniu wiedzy.

W ciągu tych czterech lat wiele się wydarzyło, a mnie samego spotkało wiele życzliwości. Odnowiłem i zawarłem szereg sympatycznych znajomości z ludźmi, którzy napędzają krasnostawską działalność kulturalną, byłem zapraszany w różne miejsca, a nawet otrzymałem Order Nestorii, który szczególnie cenię. Dziejami Krasnegostawu warto było się zająć, choćby z powodu tych kilku wpisów do Księgi Gości na mojej krasnostawskiej stronie internetowej: *Pierwszy raz czytam dzieje Krasnegostawu. Ciekawe. / Nie wiedziałam wielu rzeczy, a przecież się tam urodziłam, niestety nie mieszkam tam, czasem żałuję. / Naprawdę ekstra, a najciekawsze jest to, że musiałem pojechać do Główna (woj. łódzkie), żeby jako rodowity krasnostawianin zobaczyć tę stronę. / Kocham moje miasto. / Jestem odporny na pochwały i zaszczyty (przynajmniej lubię tak o sobie myśleć), ale komu nie sprawiłoby przyjemności stwierdzenie *masz lekkie pióro*, zwłaszcza, jeśli pochodzi od nauczycielki, polonistki? To miłe, nawet, jeśli jest grubo przesadzone.*

W mojej pracy zawodowej, polegającej na obmyślaniu sposobów i prowadzeniu laboratoryjnych pomiarów w nietłatwej dziedzinie, nabrałem umiejętności pisaniu artykułów naukowo-technicznych, które były publikowane w fachowej prasie krajowej i zagranicznej. Jako inżynier, którym lubię być, przywykłem do zwięzłego i komunikatywnego stylu. Te doświadczenia przydały się także do na-

pisania książeczki o Krasnymstawie. Fakt, że nie jestem zawodowym historykiem, a jedynie z zamiłowania lubię *krasnostawiana*, wyszedł sprawie na dobre. Mając silną motywację i poświęcając temu dużo czasu, odważyłem się na poruszanie w terenie, po którym, ze względu na luki w tekstach źródłowych, niezręcznie jest poruszać się zawodowemu historykowi (chyba, że stąd byłby rodem). Usprawiedliwiam się ponadto, że książeczka napisana została z pobudek sentymentalnych, i dedykowana jest osobom przyjaznym, o podobnych zainteresowaniach, które potrafią wybaczyć mi potknięcia i niedoskonałości. To im chcę tę pracę ofiarować bezinteresownie w tym sensie, że rezygnuję z wynagrodzenia autorskiego. Natomiast odradzam lekturę tym osobom, które satysfakcję znajdują w wyszukiwaniu błędów.

Z zebranego materiału wyłania się obraz historycznego Krasnegostawu, miasta królewskiego o bardzo burzliwej przeszłości i nieprzeciętnym znaczeniu w polskiej historii. Nasuwa się refleksja o niezwykle hartcie ducha mieszkańców, którzy musieli zmagać się z wyzwaniami tak trudnymi, że dzisiaj nie sposób sobie ich wyobrazić. Były to: potężne anomalie pogodowe, zarazy, głód i liczne wojny. Szacunek budzi niezwykle wola zdobywania wiedzy, jaką mieli krasnostawscy studenci na Uniwersytecie Krakowskim w wiekach XV-XVI. Krasnystaw był w swojej historii miastem znaczącym, lubianym przez królów. Dzisiejsi mieszkańcy w swoich staraniach korzystają (przynajmniej w sferze świadomości) z historycznej spuścizny poprzednich pokoleń. Warto tę świadomość rozwijać.

Własnym przykładem zaświadczam, że warto ulegać zamiłowaniom, które jakkolwiek nie zmieniają rzeczywistości, to w budujący sposób pozwalają optymistycznie na nią spojrzeć. Korzystałem z ogólnodostępnych źródeł i jeżeli ja potrafiłem zebrać materiały i napisać taką książeczkę - potrafi to zrobić każdy. A niektórzy mają niezbywalny obowiązek. Bo jakże usprawiedliwią swoje zaniedbanie przed wnukami?

dr Kazimierz Stolecki
Puławy, 19 marca 2012 roku

Andrzej David Misiura

Skuteczne zarysowanie



Właściwie dopiero drugie wydanie książki „Krasnystaw - rys historyczny” Kazimierza Stoleckiego pozwoliło się zauważyć miłośnikom rodzimej historii, ponieważ wydrukowane zostało w większym nakładzie. Książkę przyjęto z entuzjazmem, w którym wyraźnie odczuwało się nadzieję, że jest zapowiedzią ciekawych zmian w polityce kulturalnej miasta i powiatu. Liczyliśmy, że tytułowa „rysa” zacznie odślawiać materialne wnętrza przeszłości np. mury wspaniałego zamku i innych równie cennych obiektów królewskiego grodu. I nie myliliśmy się, bo trochę na ten temat już napisano i odnotowane zostały nawet pierwsze spory o domniemany wygląd niektórych budowli.

Trzecie natomiast, tegoroczne wydanie imponuje niemalże podwojoną objętością. Na życzenie autora wydrukowane zostało - jak przystało na wartościowe dzieła, które nie wymagają wspierania się szyldem znanych wydawnictw - w rodzimej drukarni braci Mariana i Romana Furmanków, gdzie drukowany jest także „Nestor”. Twarda oprawa nadaje książce bibliofilskiej trwałości i powagi.



T.Kiciński, A.D.Misiura i J.H.Cichosz

Wyznaczano kilka terminów zakończenia druku, aż pamiętnego lipcowego popołudnia (30.07.2012 r.) Kazimierz, bo wtedy zaczęliśmy mówić do siebie po imieniu, zaczął taszczyć z drukarni na piechotę kilkoma kursami po sześć spasionych egzemplarzy, aby wręczać je przyjaciółom wraz z pamiątkową dedykacją. Później, w ogródku piwnym braci Hendigerych odbyła się nieoficjalna

promocja książki. Przybyli przedstawiciele Grupy Literackiej A4 i stowarzyszenia VI-RIDIS oraz dziennikarze „Nestora”, którzy z sympatią przyjęli autora symboliczną nes-torową szklanicą piwa.

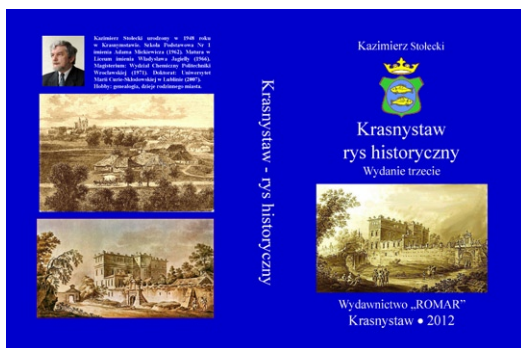
Spotkanie zakończył się penetracją, a właściwie wizytacją przyszkolnych terenów przy ul. Zamkowej, na których rozpoznawaliśmy lokalizację zamkowych i miejskich murów dawnego Krasnegostawu z pragnieniem odślawienia ich historycznej świetności.



dr Kazimierz Stolecki

Andrzej David Misiura
fot. Tomasz Chuszcza

PS „Krasnystaw - rys historyczny” jest nie tylko największą skarbnicą wiedzy historycznej o mieście. Wielu czytelników zainteresuje też długa lista krasnostawian, którzy sławili i sławią na całym świecie miasto i okolice. Można się dowiedzieć ile zaszczytnych funkcji i osiągnięć jest na ich koncie. Warto więc kupić niniejsze opracowanie po naprawdę promocyjnej cenie. Przypominamy, że książka jest ciągle do nabycia zarówno w Powiatowej jak i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie. Dostępna jest również bezpośrednio w drukarni Wydawnictwa ROMAR przy ul. Poniatowskiego 20 za jedyne 45 złotych!!!



Kazimierz Stolecki, *Krasnystaw - rys historyczny*,
Wydawnictwo ROMAR, Krasnystaw 2012, ss. 522.

Ewa Magdziarz**Lato z MDKF „Iluzjon”****Druga edycja projektu „Kręcmy film!”**

Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy realizował w czerwcu i lipcu letni projekt „Kręcmy film!”. W ramach projektu, 6 czerwca w II LO w Krasnymstawie odbyły się warsztaty prowadzone przez aktora i moderatora kursu internetowego „Filmoteka Szkolna. Akcja!” Grzegorza Emanuela. W zajęciach uczestniczyło 34 uczniów z Gimnazjum nr 4 w Krasnymstawie, z gimnazjów w Małochwieju Dużym i w Siennicy Nadolnej, a także z IX LO w Lublinie, z I i II LO w Krasnymstawie. W spotkaniu wzięli udział także opiekunowie - Teresa Berbec i Piotr Galiński.

W czasie spotkania Grzegorz Emanuel zapoznał uczestników ze scenariuszem filmu „Królowa”. Scenariusz to wspólne dzieło Grzegorza Emanuela i uczniów: Agnieszki Tucholskiej, Zofii Żurawskiej, Magdaleny Krupy oraz Jakuba Wójcika. Prowadzący prosił, aby w trakcie słuchania scenariusza zwrócić uwagę na miejsca i zastanowić się, kto wcieliłby się w role dorosłych aktorów. Opisana historia skupia się na Paulinie - jednej z bohaterek filmu „Jestem tu” realizowanego w czasie pierwszej edycji projektu „Kręcmy film!”. Pozostali aktorzy mieli do zagrania role drugoplanowe i epizodyczne.

Skomplikowany i ciekawy scenariusz, który dotyczy problemów młodych ludzi, zrobił na nas duże wrażenie. Jego realizacja wymagała wielkiego zaangażowania, dlatego dużo uwagi poświęciliśmy pracom organizacyjnym. Już na pierwszym spotkaniu podzieliliśmy się na grupy, które w zespole filmowym zajęły się np. produkcją, scenografią, dźwiękiem, reżyserią czy sekretariatem planu.

Zdjęcia do średniometrażowego filmu „Królowa” realizowane były w dniach 2-8 lipca i 20 lipca. Rolę opiekuna artystycznego przedsięwzięcia, jak w ubiegłym roku, pełnił Grzegorz Emanuel. Asystentem reżysera był Sławomir Kozyrski, natomiast operatorem - Artur Kiciak. W projekcie, koordynowanym przez opiekuna MDKF-u, wzięło udział

27 uczestników. Byli to uczniowie z Gimnazjum nr 4 w Krasnymstawie, z gimnazjów w Małochwieju Dużym i w Siennicy Nadolnej, z I i II LO, a także ze SLO w Krasnymstawie. W projekcie uczestniczyli również uczniowie z Białegostoku, Łańcuta, Lublina i Piaseczna.

Paulinę - główną bohaterkę - grała Barbara Grzeszczyk. W pozostałe role wcielili się m.in. Małgorzata Jabłońska, Żaneta Kozłowska, Wojciech Koziej, Emilia Bojarczuk, Oliwia Zajączkowska i Wojciech Kochańczyk. Członkowie zespołu filmowego to także m.in. Zofia Żurawska, Jakub Wójcik, Piotr Góźdz, Natalia Szczupak, Olga Piśkiewicz, Aleksandra Nowicka, Katarzyna Kozyrska, Monika Bereza, Magdalena Krupa, Katarzyna Witkowska, Katarzyna Basa, Justyna Badio, Karolina Żelisko, Katarzyna Berbec, Paulina Juszcak, Karol Domański, Karol Sawczuk i Andrzej Żdżyłowski. Epizodyczne role dorosłych bohaterów zagrali: Anna Cichosz, Edward Kawęcki, Marek Nowosadzki, Janina Młynek, Agnieszka Jarosz, Teresa Berbec, Ewa Magdziarz, Andrzej Woźniak, Piotr Galiński, Wiesław Gieleta, Stanisław Kliszcz, a także znajomi i bliscy uczestników projektu.



Mimo ogromnych upałów, które bardzo utrudniały pracę na planie filmowym, udało się zrealizować zaplanowane zdjęcia. Przez kilka dni uczestnicy projektu pracowali od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora. Wszelkie trudności udało się pokonać dzięki wytrwałości ekipy filmowej oraz życzliwości i otwartości na nasze pomysły wielu osób wspomagających nasz projekt. Dyrektor II LO w Krasnymstawie, Anna Cichosz udostępniła wiele pomieszczeń szkolnych. Działania filmowe „Iluzjonu” wspomogli także dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury

Małgorzata Prus, dyrektor Powiatowej Biblioteki Publicznej Elżbieta Patyk, dyrektor Krasnostawskiego Domu Kultury Damian Kozyrski i dyrektor Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie Artur Capała. W prace organizacyjne włączyli się Joanna Szufnara z II LO, Joanna Kawęcka z MDK, Jadwiga Nowacka z KDK, Wioletta Żelisko - właścicielka firmy „Vi-art” i Wiesław Gieleta - właściciel sklepu spożywczego „Lewiatan-Razem”.



Na potrzeby realizacji zdjęć do filmu, pomieszczenia w swoim domu udostępniła także Joanna Ejsmont. Szczególne podziękowania należą się sponsorom projektu: firmie Rovese z główną siedzibą w Kielcach, Bankowi Spółdzielczemu w Krasnymstawie, Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Zagrodzie i Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krasnymstawie. Prowadzący i uczestnicy projektu spoza Krasnegostawu otrzymali upominki przekazane przez instytucje współfinansujące edukację filmową prowadzoną przez „Iluzjon”, czyli Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie i Urząd Miasta Krasnostaw, a także przez Czasopismo Artystyczne „Nestor”.

Nowy film był ambitnym wyzwaniem i ciekawą przygodą. Drugą edycję letniego projektu „Kręcmy film!” można już uznać za sukces. W ciągu kilku dni udało się nam stworzyć zgrany zespół, który zrealizował bardzo trudne zadanie. Praca nad filmem jednak nie zakończyła się. Teraz trwa długa i żmudna praca nad montażem. Być może premiera odbędzie się jesienią, ale należy brać pod uwagę także późniejszy termin - wiosnę następnego roku. Mamy nadzieję, że premiera „Królowny” będzie naszym wspólnym świętem i sukcesem na miarę filmu „Jestem tu” realizowanego w czasie pierwszej edycji projektu „Kręcmy film!”.

Laureaci Powiatowego Konkursu Filmowego na 13. Letniej Akademii Filmowej

Piotr Kotowski - wiceprzewodniczący Polskiej Federacji DKF - od 2001 r. systematycznie zaprasza do Zwierzyńca na Letnią Akademię Filmową laureatów Powiatowego Konkursu Filmowego organizowanego przez MDKF „Iluzjon”. W tym roku w LAF-ie wzięły udział trzy laureatki: Dominika Żydzia i Andrea Szostak - absolwentki Gimnazjum nr 4 w Krasnymstawie oraz Aneta Tarnogórska - absolwentka II LO w Krasnymstawie.

Od 3 do 12 sierpnia, po raz trzynasty w Zwierzyńcu gościli miłośnicy sztuki filmowej nie tylko z Polski, ale także z zagranicy. Bogaty program Letniej Akademii Filmowej podzielony został na cykle m.in.: „Rejs na Karaiby”, „Reżyserski tandem - Paolo i Vittorio Taviani”, „Białoruś: kino w siedemnastu obrazach”, „W polskim obiektywie”.

Na początku chciałabym wspomnieć o rodzimych produkcjach filmowych, które sprawiły widzom miłą niespodziankę. Obejrzeliśmy naprawdę świetne filmy np.: „Być jak Kazimierz Deyna” w reżyserii Anny Wieczur-Bluszcz, „Piąta pora roku” Jerzego Domaradzkiego czy „Supermarket” Macieja Żaka. Projekcje filmowe często łączyły się ze spotkaniami autorskimi, dzięki temu widzowie mieli okazję porozmawiać m.in. z aktorką Joanną Kulik, aktorem Marianem Dzięgielem czy reżyserami Maciejem Żakiem i Pawłem Wendorffem.

Do Zwierzyńca przyjechali także goście z zagranicy m.in. Shelley Worcell, dyrektor Festiwalu Filmów Karaibskich w Nowym Jorku. Kineamatografię włoską reprezentowali aktor Stefano Fregni, dystrybutor Giovanni Costantino i reżyser Edoardo De Angelis. Warto także wspomnieć, że film „Dziewczyny o wielkich sercach” włoskiego reżysera Pupi Avatiego, bardzo cenionego przez lafowiczów, zainaugurował pokazy w Zwierzyńcu. Niezapomnianych wrażeń dostarczyły widzom filmy Paolo i Vittorio Tavianich np. „Łąka”, „Noc św. Wawrzyńca” czy „Powinowactwa z wyboru” - adaptacja powieści J. W. Goethego. Inną niezapomnianą adaptacją literatury był film Aleksandra Sokurowa „Faust”, do którego obejrzenia zachęcał krytyk Łukasz Maciejewski.

W Zwierzyńcu można zobaczyć także bardzo ciekawe filmy naszych wschodnich sąsiadów. W tym roku w cyklu „Białoruś: kino w siedemnastu obrazach” zaprezentowano dorobek kina białoruskiego, które wciąż poszukuje swojej tożsamości, jak pisze Grzegorz Pieńkowski w festiwalowym katalogu. Przejmujące dokumenty Wiktara Asliuka „Władca drewnianych ludzi”, „Maria” czy „Żyjemy na krawędzi” ukazują obrazy z życia białoruskiej wsi. Nie zabrakło również filmów ukazujących wpływ Łukaszenki na obraz współczesnej Białorusi („Królestwo zdechłych myszy” czy „Białoruski Dekameron” Wiktora Daszuka).



Interesujący cykl filmowy „Lekcja dokumentu” prezentował wielokrotnie nagradzaną twórczość Jadwigi Żukowskiej. Warto wspomnieć także o polskim filmie dokumentalnym Marcina Kołodziejczyka i Andrzeja Żarowa „Powrót do Heimkehr”, który przedstawia historię kręcenia w Chorzelach antypolskiego filmu propagandowego w czasach III Rzeszy.

Letnia Akademia Filmowa to także spektakle teatralne, koncerty i recitale. Niezwykłym wydarzeniem był spektakl „ADHD i inne cudowne zjawiska” w reżyserii Joanny Szczepkowskiej, która grała także główną rolę. Ciekawym spotkaniem był recital w reżyserii Lecha Dyblika „Ludzie! Nie trzeba się bać!” prezentujący twórczość rosyjskiego poety, barda i dramaturga Aleksandra Galicza.

LAF przyciąga wielu kinomanów, ponieważ jest to festiwal prezentujący ambitne kino, które zmusza do refleksji. W Zwierzyńcu filmy ogląda się, ale także dyskutuje się na ich temat, co sprawia, że odbiór obrazów filmowych jest pogłębiony. Program Akademii obejmuje dzieła wybitne, ukazujące trudne problemy współczesnego świata,



a więc Letnia Akademia Filmowa nie kojarzy się tylko z letnim wypoczynkiem, rozrywką. Tym, którzy jeszcze nie odwiedzili filmowego Zwierzyńca, polecam stronę internetową LAF-u. Tradycyjnie bogaty program na pewno zachęci miłośników X Muzy do wzięcia udziału w kolejnej edycji Akademii.

*Ewa Magdziarz
opiekun MDKF „Iluzjon”*

MDKF „Iluzjon”, działający przy II Liceum Ogólnokształcącym im. C. K. Norwida w Krasnymstawie i współpracujący z Krasnostawskim Domem Kultury, realizuje zadanie „Edukacja filmowa prowadzona przez MDKF Iluzjon” finansowane przez Polski Instytut Sztuki Filmowej, Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie i Urząd Miasta Krasnostaw.

Sprostowanie dotyczące Zofii i Edwarda Godlewskich

Pragnę sprostować nieścisłości w artykule opublikowanym („Nestor” nr 1 (7) 2009, str. 14) pt. „Spłacić dług” o znanym malarzu Edwardzie Godlewskim. Po pierwsze: żona Edwarda, Zofia Godlewska była córką właściciela zakładu fryzjerskiego w Krasnymstawie, pana Siewienia. Zakład mieścił się w szeregu sklepów, w okolicach obecnej poczty. Nie „pochodziła z Izbicy” jak informuje autora reportażu pani Marta Kujawska-Gilowska. Po drugie, państwo Godlewscy zamieszkiwali w sąsiadującej, starszej kamienicy, innej niż rozmówczyni.

Z poważaniem Teresa Borkowska-Wójtowicz

Lucjan Cimek

Zbliża się nowa era...



DAJ BOŻE, ABY MĄDRZY BYLI I ROZUMIELI I OSTATECZNE RZECZY OPATRYWALI. Te słowa umieścił Hieronim Bosch (właśc. Hieronymus van Aeken), słynny malarz niderlandzki z przełomu XV i XVI wieku, w swoim tajemniczym obrazie „Siedem grzechów głównych”, jako błagalną, modlitewną prośbę dla przyszłych pokoleń. Bo nadejdzie czas wielkich przemian, zbliża się nowa epoka...

Zarówno „Siedem grzechów głównych”, jak całe malarstwo Boscha pełne jest tajemniczych, ukrytych znaczeń i treści. Jest to wspaniała sztuka przedstawieniowa, wprzęgnięta w wychowawczo-kształceniowy przekaz kultury (*Ogród rozkoszy, Statek głupców, Śmierć skąpca, Kuszenie świętego Antoniego*). Sztuka ta nawiązywała do rzeczywistości spostrzeganej zmysłowo, do kształtów i postaci istniejących w otoczeniu społecznym. Oddziaływanie tego wielkiego malarstwa opierało się na wzbudzaniu u odbiorcy odpowiednich skojarzeń poznawczo-emocjonalnych powiązanych z odczuciem estetycznym, wypływającym z wrażenia harmonii.

W odróżnieniu od dzisiejszej tzw. nowoczesnej sztuki, która jest w istocie antysztuką, wręcz dehumanizacją sztuki, ta dawniejsza sztuka, uprawiana w różnych formach przez ostatnie około 40 tys. lat aż do naszych czasów, była istotnym składnikiem kultury duchowej mijających pokoleń, stanowiła o wartości przystosowawczej określonych systemów społeczno-kulturowych. Narastająca w naszych czasach przepaść między dawną sztuką a współczesną twórczością plastyczną powoduje, że coraz rzadziej mamy okazję, z wyjątkiem muzeum, zetknąć się z prawdziwym malarstwem. Coraz mniej rozumiane jest ono także przez współczesnych malarzy i krytyków.

Na tym tle interpretacja tajemniczego symbolizmu obrazu „Siedem grzechów głównych” dokonana przez byłych naukowców Uniwersytetu Warszawskiego - antropologa, prof. dra hab. Andrzeja Wiercińskiego (1930-2003) i zm. 16 lutego 2010 r.

historyka astronomii mgr. Roberta Sadowskiego zasługuje na szczególną uwagę.

Obraz ten zawiera wszystkie istotne informacje o całości późnośredniowiecznego modelu świata i ma w sobie zakodowane treści astrologiczne. Na prostokątnej desce o wymiarach 150 x 120 cm, z ciemnym tłem, zostało namalowane centrum jako by oko, w którego niebieskiej źrenicy występuje zmarłych wstający z kamiennego sarkofagu Chrystus. Źrenica otoczona jest słoneczną aurą przechodzącą w różową barwę świtającego dnia i zaopatrzona w rozchodzące się promienie w liczbie 128. Do oka przylega koliste pasmo podzielone na siedem nierównych sektorów, w których namalowane zostały sceny przedstawiające siedem grzechów głównych - gniew (związany symbolami przedstawionymi w scenie z Marsem), pycha (ze Słońcem), rozpusta (z Wenus), lenistwo (z Jowiszem), chciwość (z Merkurem), zawiść (z Księżycem). W tych siedmiu sektorach występuje łącznie 28 postaci ludzkich, co odpowiada liczbie promieni w słonecznej aurze wokół głowy Zbawiciela. Ten wewnętrzny obraz ograniczony jest przez umieszczone w narożnikach prostokątnego tła cztery kółka namalowane sceny, reprezentujące cztery Rzeczy Ostateczne - śmierć i sąd ostateczny oraz piekło i niebo. Wymowa światopoglądowa tego dzieła odnosi się do samej istoty chrześcijaństwa. Nie jest natomiast oczywisty sens układu strukturalnego całości obrazu oraz szczególnego podkreślenia w nim liczb 4, 7, 12, 28 i 128. Nie będę tu streszczał całej, jakże interesującej interpretacji obrazu i jej odnośników astrologicznych (Problemy nr 2/1981 r.). Dość powiedzieć, że struktura obrazu przypomina strukturę koncentrycznego horoskopu astrologicznego.

W tym miejscu podam nieco informacji z astronomii i astrologii. Tzw. punkt zerowy tradycyjnie umieszczany jest w horoskopie w położeniu Słońca w momencie równonocy wiosennej (kiedy Słońce przechodzi w ruchu rocznym na północną półkulę nieba). Jak wiadomo, na skutek precesyjnego ruchu osi obrotu Ziemi, punkt ten stale przesuwa się na tle gwiazd Zodiaku w kierunku przeciwnym do ruchu rocznego Słońca, dokonując pełnego obiegu po firmamencie niebieskim w okresie około 26 tysięcy lat. W czasach burzliwego rozwoju starożytnej astrologii greckiej (ok. 200

lat p.n.e.), punkt zerowy znajdował się jeszcze na tle gwiazdozbioru Barana. Zaś od ponad dwóch tysięcy lat przesuwają się przez konstelację Ryb w kierunku Wodnika. To przesuwanie się punktu zerowego przez kolejny gwiazdozbiór, astrologia nazywa erą, co ma się wiązać przede wszystkim z charakterem dominującej w tym okresie religii. I tak w erze Barana przeważała religia egipska Amona - Ra oraz mozaizm. Zaś era Ryb to przeważający wpływ chrześcijaństwa.



W horoskopie ukrytym w obrazie Boscha usytuowanie punktu zerowego wskazuje, że przepowiednia ta odnosi się do początku ery Wodnika. Ma to oznaczać wielkie przemiany w powszechnej religijności i powtórne przyjście Zbawiciela. Artysta zapowiada nadejście epoki Wodnika, epoki harmonii, powszechnej miłości bliźniego i dominację wartości duchowych nad materialnymi - czyli „być”, a nie „mieć”. Jak wynika z treści horoskopu, nadejście nowych czasów nie obędzie się bez wielkich, gwałtownych przemian. „Stary ład” nie ustąpi bez walki. Pokonany zostanie jednak w końcu zarówno siłą zbrojną, jak i intelektem towarzyszącym nowej idei. Wszystko to stać się musi, bowiem dopełnia się już czas, by nastąpiła era harmonii i miłości.

Tyle interpretacja obrazu. Według współczesnych astronomów, era Wodnika albo już się zaczęła, niektórzy datują jej początek na rok 1994, albo nastąpi około połowy obecnego stulecia. W oparciu o podstawowe dane z astronomii i astrologii, nietrudno więc było przewidzieć pięćset lat temu, kiedy Bosch tworzył swoje dzieło, nadejście ery Wodnika. Zadziwiające jednak jest co innego. Wyobraźnia pobudzona dziś treścią obrazu „Siedem grzechów głównych”, nie może się oprzeć zawartej w nim analogii zapowiedzi

o militarnym starciu ze „starym ładem”, do obecnie narastającego w świecie napięcia, do mnożących się w świecie spekulacji co do możliwości wybuchu nuklearnego konfliktu światowego i totalnej zagłady. Forsowane ostatnio znów gigantyczne zbrojenia w Iranie, Korei Północnej, Chinach i Rosji, rosnące szeregi wśród polityków, rzeczników zbrojnego rozstrzygnięcia konfliktów zapowiadają dramatyczne wydarzenia.

Nasuwa się jednocześnie pytanie, gdzie szukać w dzisiejszym świecie tej mądrości i intelektu, który według Boscha ma również przygotować nadejście nowej, szczęśliwej ery? Artysta podpowiada, że... w samych sobie. To zdają się bowiem mówić słowa: „Daj Boże, by mądrzy byli i rozumieli i ostateczne rzeczy opatrywali”.

Kto wie, czy wobec narastającego braku punktu oparcia dla analizy obecnej rzeczywistości, zarówno europejskiej jak i światowej, nie warto wziąć pod uwagę również zapowiedzi niderlandzkiego malarza?

Lucjan Cimek

Elżbieta Szadura-Urbańska

Zerkając w ekran telewizora



Trudno, przyznam się - mam w domu telewizor. Co więcej, brzęczy on nieustannie w sobotnie ranki i niedzielne popołudnia, towarzyszy wieczorom spędzonym nad deską do prasowania i nocom przed komputerem. Wiem, że wyznaniem moim narażam się wszystkim gardzącym plebejską rozrywką, którzy demonstracyjnie obywają się bez tego wynalazku. Jednak dzięki temu, że mogę od czasu do czasu zerknąć w ekran, mam wgląd w matrix kreowaną przez telewizję rzeczywistości.

Nie, bynajmniej nie będzie o polityce. Dziś przyznawać się do nawet zupełnie umiarkowanych poglądów konserwatywnych, to jak skazywać się na towarzyski i zawodowy niebyt. Wystarczyło, że przez Facebooka przeczytałam komentarz Rafała Ziemkiewicza do pozwu od Adama Michnika, abym dostała po uszach od niby moich przyjaciół

ze społecznościowego portalu. Nie ujawniam się więc, siedzę cicho i pocieszam, że i tak mam lepiej od takich, z którymi byłoby mi po drodze np. w latach pięćdziesiątych. Zresztą, co ja wiem o życiu? Czy wówczas byłabym taka twarda, czy nie ugięłabym się pod presją, jeżeli i teraz nie potrafię wyzbyć się oportunistu. Na pewno mam zdolność mimikry. Tak, z pewnością prezentuję tę przystosowawczą cechę, jeżeli to aż dziesięć moich znajomych tuż przed Kongresem Kobiet przysłało mi SMS-y mniej więcej takiej treści: „Cudownie, to już jutro! Będę w Kongresowej, spotkamy się przed wejściem”. To znaczy, że ta dziesiątka moich znajomych nawet nie domyśla się, że ja w niedzielę chodzę do kościoła, a potem, w najbardziej niewolniczy i poddańczy sposób, podaję rodzinie niedzielny obiad. Na szczęście w porze niedzielnego obiadu na szklanym ekranie moje siostry-feministki relacjonują istotę kobiecej opresji. Każda z nas, jak powiada ta najbardziej wygadana, „otoczona jest szklanym sufitem”. Zawsze myślałam, że sufit, to jest to, co nad głową, ale widać w samczym poddaństwie nie zrozumiałam tego, co grozi mi również z boku i co czyha na mnie także pod stopami. Równowagę przywraca trzeźwy komentarz Ilony Łepkowskiej, że ona żadnego sufitu nigdy nie czuła i jej głowa nie miała żadnych ograniczeń. Zmieniam kanał. Teraz właśnie Magda Gessler wybiera master chiefa. Jedną z kandydatek jest kobieta w jej wieku, która jednak na widok pani Gessler straciła rozsądek kobiety w wieku 50+ i przeobraża się w egzaltowaną dwunastolatkę. „Nie mogę uwierzyć... - duka przez łzy - To pani! A ja stoję obok pani! Czy to możliwe?”. Tak, to wprawdzie niewyobrażalna, ale jednak prawda. Jak złoty deszcz, na zwykłą obywatelkę spadła obecność samej najwyższej bogini Magdy Gessler. Trudno w to uwierzyć, ale wszystko to dzieje się na naszych, nieprzygotowanych do percepcji cudu oczach. Jest płacz adeptyki sztuki kulinarnej, pełen zrozumienia wyraz twarzy pani Gessler i mroząca krew w żyłach muzyka zwiększająca napięcie przed werdyktem. W międzyczasie szereg przydatnych na co dzień informacji. Teraz już wiem, że nigdy, ale to przenigdy nie wolno kakaowych pierożków z ravioli z kuropatwą podawać z sosem semi-glace, a zawsze z demi-glace. Dalszym ekranowym rozważaniom na temat dań prostych

a bezpretensjonalnych towarzyszy w moim realu wybrzydzenie rodziny na żeberka z kapustą. Kręcąc nosem na żeberka, wypadałoby jednak czymś je przepłukać. Na kanale kulinarnym garść porad winiarskich. W sam raz na kieszeń Polaka w dobie kryzysu. Bo cóż teraz bardziej zajmuje ludzi niż to, że podanie do cielęciny ze szparagami ciężkiego czerwonego Castellani Pogio nie będzie stanowić obciachu. Zapewne nie będzie. No dobrze, wina można - na własną odpowiedzialność - zastąpić zwykłą wodą (bardziej „sponiewiera” - jak mawiała moja koleżanka z Łopiennika), ale już mieszkanie (wszystko jedno, na trzeźwo czy też na bani) jakoś posprzątać trzeba. Występ naszej rodzimej perfekcyjnej pani domu wprowadza taki poziom niekompatybilności z rzeczywistością, że wymiękają ravioli z kuropatwą. W brytyjskiej wersji nie raził tak kontrast między domkiem jak z pudełeczka perfekcyjnej gospodyni, z domami flejowatych gospodyń. Dlaczego? Domy przeciętnej angielskiej rodziny są przeciętne. Mieszkanie przeciętnego Polaka jest nędzne. Nędzne są podłogi, nędzne są rozpadające się meble ze sklejk, razi na wszystkie sposoby przykrywana bieda. A kontrast między doskonałą Małgorzatą Rozenek, a steranymi życiem polskimi gospodyniami porażająca. Te ostatnie, choćby zaprzętały się na śmierć, i tak nie doprowadzą swoich mieszkań do choćby przybliżonego wyglądu domu pani Małgosi. Siadają nieśmiało w jej wypasionych fotelach i pozwalają znęcać się nad swoją biedą. Z kolei inni pocziwcy, z różnymi swoimi często wyjątkowymi umiejętnościami, stają przed jury pseudoekspertów z „Mam Talent” i pozwalają się poniżyć. Pozwalają znęcać się nad sobą jakimś niegdyś zbuntowanym, a dziś do bólu walczącym o swoje wysokie telewizyjne gaże gwiazdom. Dzisiaj gwiazda miała kaprys i powiedziała przestraszonej dziewczynie, że jest objawieniem roku, a ona, znaczy ta gwiazda, czekała na nią całe życie. W kolejnym odcinku ta sama gwiazda tę samą dziewczuszkę zjedzie jak burą sukę, używając przy tym wulgarного języka (bo tak jej kazali, gdyż spada oglądalność). I tak bez końca, i tak w koło Wojtek. Czy zauważyliście, że bohaterkami mojego tekstu są prawie same kobiety? Trudno pisać o kimś innym, bo przecież *Kopernik też była kobietą*.

Elżbieta Szadura-Urbańska

HOTEL RAPA

oferuje
noclegi w pokojach jedno i dwuosobowych oraz apartamencie

Do dyspozycji klientów:

- parking monitorowany
- bezpłatny dostęp do internetu
- bilard

ul. Mostowa 39

22-300 Krasnystaw

tel/fax (82) 576 68 87, 576 00 79

kom. 510 108 013

www.hotelrapa.pl

Zapraszamy do hotelowej Restauracji NOSTALGIA
czynnej w godz. 13:00-22:00



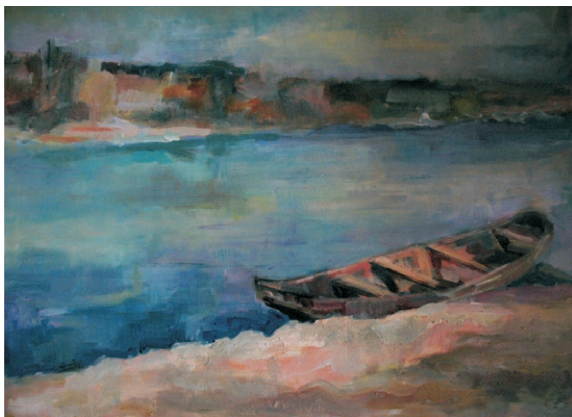
Zapraszamy do korzystania z naszych usług.
Gwarantujemy miłą i dyskretną obsługę.



Gmina Fajslawice



Powiat Krasnostawski

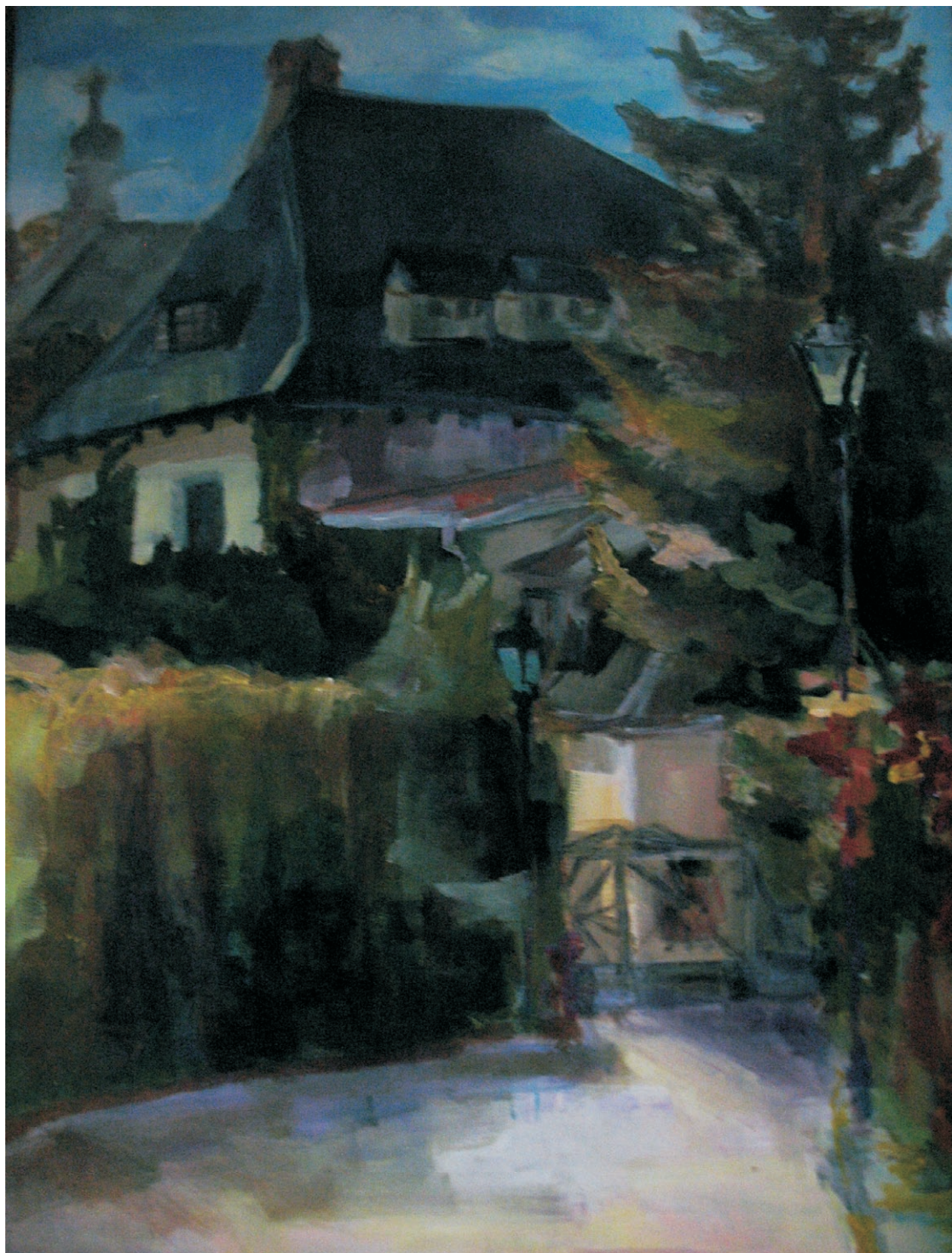


Edyta Pacześniak

Urodzona 14.06.1991 r. w Krasnymstawie. W 2011 ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie. Obecnie studiuje na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie. Uczestniczyła w konkursach, akcjach charytatywnych, plenerach, gdzie zdobywała nagrody i wyróżnienia. Otrzymała stypendium marszałka województwa lubelskiego w roku 2007 i 2008. Wykonuje prace w różnych technikach: malarstwo, rysunek, grafika.



Edyta Pacześniak



Galeria jednego obrazu